PŁK. DYPL. ZBIGNIEW BROCHWICZ LEWIŃSKI.

TECHNIKA MARSZU NOCNEGO JEDNOSTKI KAWALERJI.

I. Charakterystyka marszów nocnych kawalerji wogóle.

a) Ujemne strony.

Wiadomo jest ogólnie, że największe szczerby w kawalerji wywołują t. zw. straty marszowe. Marsze nocne zasadniczo potęgują te straty. Jeździec zmęczony i drzemiący nieprawidłowo siedzi na siodle — chybocze się, powodując odsednienia koni i większe ich zmęczenie, co znów odbija się (szczególnie przy złych drogach i utrudnionej dyscyplinie marszu) na stanie nóg (kulawizny, zatratowania i t. p.).

Pod względem taktycznym marsze nocne kawalerji kryją w sobie naogół dużo niebezpieczeństw i trudności.

A więc główne zalety tej broni: szybkość przesuwania się — maleje, manewr konny — utrudniony, walka konna — prawie że odpada. Przytem możliwość dostania się w zasadzkę zwiększa się, ze względu na znacznie utrudnione rozpoznanie i łatwiejsze zaskoczenie.

Wogóle noc daje znaczną przewagę piechocie nad kawalerją przy niespodziewanem spotkaniu, tem bardziej, że samochody pancerne nie nadają się w nocy do straży przedniej (silny łoskot silnika), i stają się na ten czas balastem, jak również i artylerja, gdy tymczasem nieprzyjacielskie baterje pozycyjne mają swój walor.

b) Korzyści.

A jakież korzyści daje kawalerji marsz w nocy.

Bezwzględnie korzystne dla broni konnych, tak samo zresztą jak i dla piechoty, jest odbywanie marszów w nocy podczas wielkich upałów. Przewidują to wszelkie regulaminy służby po-

lowej i chętnie jest to zastosowywane przez wojska wszystkich czasów ze względu na znacznie mniejsze zmęczenie — naturalnie przy odpowiednio długich odpoczynkach w ciągu dnia.

Przy forsownych marszach, gdy chodzi o czas, kawalerja musi maszerować i w nocy. Przeważa tu korzyść taktyczna, czy strategiczna, której podporządkować się muszą wszelkie inne wymagania. Pozostaje tylko umiejętne ułożenie marszruty i innych warunków marszu dla neutralizowania ujemnego wpływu takiego marszu na stan fizyczny i bezpieczeństwo oddziału.

Jeszcze jest jeden czynnik, który w ostatnich czasach nabiera dominującego znaczenia przy wyborze marszu nocnego i przed którym inne, najpoważniejsze nawet względy odchodzą na dalszy plan, a mianowicie — rozwój lotnictwa.

Narażenie na ataki lotnicze większych kolumn, maszerujących w ciągu dnia, staje się coraz bardziej istotne. Wszelkie środki zabezpieczające — karabiny maszynowe i artylerja przeciwlotnicza, często nie dają dostatecznej ochrony. Sprawa skutecznego przeciwdziałania takim atakom zapomocą własnego lotnictwa nie jest łatwa. Zresztą nie zawsze i nie wszędzie będzie to możliwe do przeprowadzenia.

Bronie konne, a szczególnie jezdne, są najwięcej narażone na takie ataki, ze względu na trudność ukrycia wzgl. zamaskowania w terenie.

c) Konieczność marszów nocnych.

Z tego też powodu kawalerja coraz poważniej musi liczyć się z koniecznością przeprowadzania przemarszów nocnych bez względu na wszelkie ich trudności i ujemne strony. Odgrywa tu rolę nietylko bezpośrednie narażenie się na atak lotniczy, ale i fakt wykrycia marszu przez lotnika nieprzyjacielskiego. Odzywają się coraz częściej głosy, że w przyszłej wojnie kawalerja w większych oddziałach z reguły będzie maszerowała tylko pod osłoną ciemności. Twierdzenie takie, zdaniem mojem, byłoby może zbyt śmiałe. Marsze nocne w pewnych warunkach przedstawiają dla kawalerji tak wielkie niedogodności, przy względnych nieraz korzyściach, że niejednokrotnie dowódca wybierze marsz dzienny bez względu na groźbę lotnictwa. Zresztą, pomimo wielkiego rozwoju lotnictwa, nie będzie ono mogło być wszędzie i zawsze obecne. Nie należy zaś

zapominać, że trudno się będzie obejść bez rozpoznania „naziemnego" — kawaleryjskiego — a rozpoznanie to w nocy jest bardzo słabe.

To też sądzę, że kwestja wyboru marszu nocnego czy dziennego będzie wymagała nieraz wielkiej wytrawności sądu ze strony dowódcy i nie powinna być kawalerji z góry apodyktycznie narzucona.

Wysiłki w kierunku zneutralizowania działania lotnictwa będą wciąż prowadzone bardzo uporczywie. Z drugiej zaś strony nie ulega wątpliwości, że kawalerja musi się poważnie i wszechstronnie przygotowywać do przeprowadzania marszów w nocy we wszelkich okolicznościach.

II. Rodzaje marszów.

Marsze podróżne.

Nasz regulamin „Służby polowej" przewiduje dwa rodzaje marszów: marsze podróżne i marsze bojowe.

Pierwsze są to przesunięcia oddziałów zdala od nieprzyjaciela, gdy nie mogą one być narażone na bezpośrednie zetknięcie się z nim.

A więc będą to marsze w głębi kraju, z kraju na tyły walczących oddziałów własnych i marsze roszadowe pod osłoną własnej linji.

Gdy chodzi o działanie lotnictwa, należy je jeszcze podzielić na marsze podróżne, nie zagrożone przez lotnictwo nieprzyjacielskie i zagrożone.

W pierwszym wypadku, o ile czas na to pozwala, nie jest wskazane dla kawalerji maszerować w nocy, chyba dla uniknięcia wyczerpania oddziałów podczas wielkich upałów. Nie będzie to jednak marsz czysto nocny, gdyż najczęściej rozpocznie się przed zachodem słońca i skończy przed upałami w południe. O ile czas pozwoli i w ciągu nocy należy dać dłuższy odpoczynek. Taki przemarsz wpływa korzystnie na stan oddziałów konnych. Ponieważ chodzi tu, poza wykonaniem marszu w czasie oznaczonym, głównie o zachowanie dobrego stanu fizycznego oddziału, należy dążyć do najlepszych warunków marszu.

A więc:

1) dzielić maszerującą jednostkę w miarę możności na równoległe kolumny według rodzajów broni (kawalerja, artylerja, samochody, tabory) i wyznaczać im odpowiednie drogi.

2) Na jednej drodze — pozwalać na samodzielne maszerowanie oddziałów w odpowiedniem dla nich tempie, odpowiednio regulując godziny wymarszu i przybycia, na odpowiedzialność dowódców oddziałów.

3) Naturalny porządek jednej kolumny byłby następujący.

a) oddział pionierów (wcześniej dla naprawy dróg i t. p.),

b) kawalerja,

c) artylerja,

d) samochody pancerne.

Tabory albo wysyłać naprzód dla przygotowania posiłku, albo umieścić za artylerją. Samochody pancerne z reguły na końcu kolumny — samodzielnie — wymarsz późniejszy.

4) T e m p o m a r s z u — nie należy dążyć do zbyt powolnego tempa, gdyż to nuży ludzi i zaczynają oni drzemać na koniach. O ile nie jest bardzo ciemno i stan dróg na to pozwala, należy przeplatać marsz kłusem i co jakiś czas zsiadać i prowadzić konie. Dla kawalerji i artylerji konnej wyniesie takie tempo 6 — 7 km na godzinę. Szybkość taborów normalnie nie przekroczy 4 — 5 km. Tempo samochodów pancernych niemal całkowicie zależy od stanu dróg. Przy dobrych drogach wynosi około 10 km. Przy złych, może spaść tak nisko, że aż staną się one zawadą. Zawsze opłaci się dużo drogi nadłożyć, byle była dobra.

5) Zorganizowanie kontroli karności marszu przez oficerów daje duże korzyści w nocy.

6) O d p o c z y n k i i w y ż y w i e n i e — krótkie odpoczynki co 10 — 15 km (przesiodłanie i t. p.). Należy pamiętać, że kilkuminutowe co jakiś czas prowadzenie koni jest również odpoczynkiem nietylko dla koni, ale i dla ludzi.

Dłuższe odpoczynki przy marszach do 30 km nie są wskazane. Lepiej przybyć wcześniej na miejsce i dać jeszcze ludziom parę nocnych godzin snu.

Przy większych lub forsownych marszach trzeba zarządzić parogodzinny odpoczynek około północy. Odpoczynek ten będzie połączony z posiłkiem dla ludzi i koni. Jeżeli wysyła się zawczasu tabory, może już na postoju oczekiwać gorąca strawa dla ludzi (przynajmniej kawa i chleb). Jeżeli tabory maszerują daleko wtyle, należy kuchnie mieć przy oddziałach. Konie otrzymają siano, zakupione zawczasu przez kwaterunkowych na miejscu, i, po godzinnym odpoczynku, porcję owsa (jeśli niema taborów — z owsiaka na siodle).

Dłuższy odpoczynek w nocy trwa z reguły 3 — 4 g. Przy pośpiesznych marszach — najmniej $1^1/_2$ g. Wogóle zasady żywienia podczas nocnych marszów byłyby następujące: przed samym wymarszem — gorąca strawa dość obfita, dla koni — zwiększona racja owsa. Na drogę, o ile nie będzie dłuższego odpoczynku z pożywieniem, ludzie otrzymują kawałek słoniny lub mięsa z zupy i chleb, które spożyją na jednym z krótkich odpoczynków. Po przybyciu na miejsce ludzie nie otrzymują już nic i po zadaniu koniom siana, kładą się spać. Konie w takim wypadku powinny być napojone, o ile się da, w czasie drogi. Zato pierwszy posiłek następny powinien być pożywny.

7) Z a r z ą d z e n i a p r z e d w y m a r s z e m: ażeby cały marsz przeszedł składnie i wszystkie wymienione zasady mogły być wprowadzone w życie, musi być wszystko możliwie do najdrobniejszych szczegółów przewidziane przed wymarszem i wydane w rozkazie marszowym lub nakazane na odprawie. Przy większych jednostkach opracowanie takich dyspozycyj należy do szefa sztabu.

Powyższe zasady względnie dezyderaty zachowują swe znaczenie i przy innych rodzajach marszów nocnych jednostek kawalerji, o ile zmienione warunki taktyczne, ograniczenia czasu i pora roku nie będą wymagały odpowiedniego dostosowania i zmniejszenia wygód na korzyść ubezpieczenia lub wykonania zadania.

Przy marszach podróżnych, dokonywanych w nocy z e w z g l ę d u n a l o t n i c t w o n i e p r z y j a c i e l s k i e, będzie ta główna różnica, że rozpoczynać się będą one po zachodzie słońca i kończyć przed wschodem.

Prawdopodobnie więc odpadną najczęściej dłuższe odpoczynki nocne ze względu na konieczność użycia godzin nocnych

na marsz. Należy wtedy wykorzystywać wszelką sprzyjającą okoliczność — księżycowe godziny i dobre drogi dla przyśpieszenia tempa, drogi leśne na początku lub końcu marszu — celem wcześniejszego rozpoczęcia lub przedłużenia czasu marszu. Zresztą wyżej podane zasady zostaną te same. Przy forsownych marszach podróżnych — główna uwaga będzie zwrócona na pośpiech.

Będzie się to wyrażać nie tyle w zwiększeniu tempa (tempo ponad 7 km dla większych jednostek znacznie wyczerpuje konie), ile w umiejętnem rozłożeniu odpoczynków, dostosowanych do pory dnia i warunków terenowych, w wyborze dróg, podziale na kolumny, organizacji i karności marszu. Zabezpieczenia przed lotnictwem nie uda się wtedy w pełni osiągnąć. Niejednokrotnie dowódca będzie miał do rozstrzygnięcia dylemat — czy nadwerężyć materjał koński, czy narazić się na zdradzenie przed lotnictwem nieprzyjacielskiem.

Marsze bojowe.

Regulamin nasz nazywa marszem bojowym każdy marsz, czyto w kierunku prostopadłym, czy równoległym do nieprzyjaciela, o ile jest narażony na bezpośrednie z nim zetknięcie.

Należą więc tu wszelkie marsze taktyczne i strategiczne w pobliżu nieprzyjaciela, których bezpośrednim celem jest doprowadzenie do natarcia lub oderwanie się od nieprzyjaciela, prócz manewrów na samem polu bitwy. Można to określić w ten sposób: marsz bojowy kończy się z chwilą przejścia kolumny do szyku zbliżania i rozpoczyna się na nowo, gdy z szyków luźnych tworzy się kolumna marszowa.

a. Rodzaje i cele nocnych marszów bojowych.

Według powyższej definicji w odniesieniu do kawalerji, nocne marsze bojowe mogą mieć następujące cele i zadania:

1) zajęcie pewnej linji (przerwy frontu), przeprawy lub stanowisk wyjściowych dla piechoty,

2) zaatakowanie pozycji nieprzyjacielskiej o świcie,

3) pościg (specjalnie — przeszkodzenie w zniszczeniu przeprawy),

4) oderwanie się od nieprzyjaciela.

Ani rozpoznanie w szerszym zakresie nie będzie celem nocnego marszu kawalerji (chyba w wyjątkowych wa-

runkach), ani bitwa spotkaniowa, choć może ona być wynikiem marszu.

b. Ogólne cechy nocnych marszów bojowych.

Maszerując w nocy, kawalerja pozbyła się wielkiej troski — zdradzenia swego marszu przed lotnictwem nieprzyjacielskiem.

Natomiast przybywa jej również poważna troska — znaczne utrudnienie ubezpieczenia na ziemi.

Kawalerzysta jest w nocy bardziej widoczny niż piechur, zdradza go tętent koni, turkot artylerji, nie mówiąc już o łoskocie samochodów pancernych, które w nocy muszą się ciągnąć w ogonie kolumny, gdy w dzień znakomicie ułatwiają zadanie straży przedniej.

Teren nad którym kawalerzysta za dnia panuje, szeroko obejmując go wzrokiem zapomocą swych daleko wysuniętych organów rozpoznawczych, w nocy obraca się przeciw niemu: las, który niejednokrotnie w ciągu dnia osłonił go przed wzrokiem lotnika i pozwalał skupiać nawet większe oddziały dla niespodzianego uderzenia, teraz sam kryje niespodzianki dla niego i przeszkadza w manewrze; tak samo hamuje go każdy rów, każda zagroda.

Wszystko to wpływa na obniżenie tempa marszu i na swobodę ruchów.

Walczyć w nocy kawalerzysta może tylko pieszo, pozbawiając się właściwych mu szybkich, niespodziewanych manewrów. Musi upodobnić swą taktykę do taktyki piechura.

c. Zasady przeprowadzania marszów nocnych.

To też zasadniczemi wskazaniami dla marszów nocnych w pobliżu nieprzyjaciela są:

1) unikanie wszelkiej walki,
2) niezdradzanie swego marszu,
3) możliwe omijanie przeszkód naturalnych, sztucznych czy żywych z najmniejszą stratą czasu.

W porównaniu z marszami podróżnemi w marszach bojowych przybywa ubezpieczenie i możliwość zaatakowania maszerującego oddziału w każdej chwili, natomiast odsuwają się na dalszy plan wszelkie udogodnienia, przy konieczności jednak zachowania sił, potrzebnych do wykonania zadania.

Dlatego też marsze te są dla kawalerji bardzo trudne, wyczerpujące i wymagają dużej umiejętności i staranności w ich przeprowadzeniu.

Z wyżej podanych wskazań ogólnych wynikają bardziej szczegółowe wytyczne dla przeprowadzania nocnych marszów bojowych, odmienne niż dla marszów podróżnych.

a) Marszruta i podział na kolumny.

Ze względu na dążność do niepostrzeżonego przesunięcia się, należy iść możliwie wąskim pasem, co również ułatwi łączność, trudną do utrzymania w nocy.

Najlepiej więc zasadniczo maszerować jedną kolumną.

Gdy są blisko drogi równoległe i gdy jedna kolumna byłaby zbyt długa, można ją podzielić na dwie lub trzy. Wtedy główną kolumną będzie środkowa lub zewnętrzna od kierunku przypuszczalnego natarcia nieprzyjaciela. Boczne zaś kolumny będą jej osłonami. W głównej będzie maszerować cała artylerja i samochody pancerne, chyba że specjalne warunki nakażą dodanie do jednej z jej bocznych kolumn części artylerji.

Wykorzystywać wszystkie poprzeczne drogi dla łączności.

Zatrzymanie się jednej z kolumn, z powodu napotkanych trudności, nie powinno zasadniczo zatrzymywać innych, gdyż cel musi być osiągnięty chociażby mniejszą siłą.

Drogi do marszu wybierać raczej głuche niż główne, ale możliwie bez przeszkód naturalnych. Dobrze jest przewidzieć możność zmiany marszruty, w razie zagrodzenia jej przez nieprzyjaciela. Niejednokrotnie wypadnie omijać miejscowości zamieszkałe i maszerować polami. Dlatego niezbędny jest przewodnik.

b) Typowy porządek marszu w jednej kolumnie — nie będzie się prawie różnił od porządku podróżnych marszów nocnych. Różnica będzie polegać na wydzieleniu straży przednich, bocznych i tylnej dość silnej, do której można włączyć samochody pancerne. Straże boczne przy długiej kolumnie — nie tyle mocne, co dość liczne, szczególnie dbając o osłonę artylerji.

Przy przemarszach przez teren leśny, najtrudniejszy dla takich marszów, na każdą poprzeczną drogę należy wysuwać nieruchome straże boczne, o ile brak bliskich równoległych dróg uniemożliwia posuwanie się ruchomych.

Co do taboru — trudno dać jakieś ogólne wytyczne. Najlepiej brać ze sobą tylko najniezbędniejsze części jego: kuchnie i część amunicji. Resztę puścić daleko w tyle pod osobną osłoną, lub, jak naprzykład przy marszach flankowych, — w osobnej kolumnie zewnętrznej pod osłoną marszu kolumny głównej. Jeżeli jest konieczność włączenia taboru do kolumny głównej, to maszeruje on za artylerją.

c) Zwartość kolumny i łączność.

W przeciwieństwie do marszów podróżnych, kolumna musi iść możliwie zwarcie, tak ze względu na skrócenie jej, jak i na łączność i łatwiejsze ubezpieczenie. Tylko między poszczególnemi broniami można pozwolić na niewielkie odległości (kilkadziesiąt kroków). Ciągłe kontrolowanie karności marszu i łączności jest tak ważne, jak w żadnych innych marszach, gdyż w nocy łatwe jest bardzo oderwanie się części kolumny i nawet skręcenie na inną drogę.

Straż przednia i inne ubezpieczenia maszerują na skróconych odległościach.

d) Tempo — będzie pożądane zwykle dość szybkie. Jednak da się to osiągnąć tylko w rzadkich wypadkach przy sprzyjających okolicznościach (widna noc, łatwy teren, brak przeszkód).

Normalnie nie można liczyć więcej niż na 5 — 6 km na godzinę dla większej jednostki, wliczając drobne odpoczynki.

e) Odpoczynki i żywienie.

Dłuższe odpoczynki z wydaniem pożywienia nie zawsze będą możliwe, nawet przy większych przemarszach.

Będą tu decydować względy taktyczne.

Dlatego też większą uwagę należy zwrócić na posiłek przed wymarszem i na wydanie suchej żywności na drogę.

Zato krótszych odpoczynków będzie zawsze sporo. Należy wykorzystywać każde chwilowe zatrzymanie kolumny, celem ulżenia koniom. Muszą tego pilnować wszyscy niżsi dowódcy, ażeby możliwie utrzymać swe oddziały w świeżości, gdyż takie marsze nadzwyczaj wyczerpują kawalerję.

Ważną jest rzeczą, ażeby po osiągnięciu celu marszu, przed rozpoczęciem działania, dać ludziom i koniom należyte wytchnienie i posiłek.

f) Zachowanie się podczas marszu.

Zależy na zachowaniu jak największej ciszy, wszelkie rzeczy mogące brzęczeć — unieruchamiać. Nie wolno palić ani świecić. Przy spotkaniach z nieprzyjacielem starać się oderwać od niego, możliwie nie używając broni palnej, korzystając z tego, że nieprzyjaciel w nocy niechętnie ściga, wskutek niemożności oceny wzajemnych sił.

Jako dowód skuteczności powyższych ostrożności może posłużyć znany z walk 1 Brygady Legjonów 1914 roku marsz nocny do Krakowa z pod Uliny, skąd kilka kompanij naszych i jeden szwadron, które, znalazłszy się wieczorem w pierścieniu licznych oddziałów rosyjskich, wyszły bez szwanku, maszerując niejednokrotnie tuż obok zakwaterowanych oddziałów rosyjskich.

Kolumna była ostrzeliwana przez rosyjskie ubezpieczenia, ale nie odpowiedziała ani jednym strzałem i pozostawiono ją w spokoju. Konne patrole nasze również wpadały na placówki nieprzyjacielskie, czasem twarzą w twarz i wycofywały się z łatwością bez oddania strzału.

Tak więc powinny zachować się wszystkie ubezpieczenia i patrole podczas marszów nocnych, aby nie wciągnąć kolumny w walkę. Gdy walka jest już nieunikniona, powinny się starać przyjąć ją na siebie odpowiednie ubezpieczenia (straż przednia, boczna kolumna lub osłona), umożliwiając wymanewrowanie się głównej kolumny. Wciągnięcie tej ostatniej do walki często udaremni dalszy marsz i wykonanie zadania.

Przykład marszu nocnego brygady kawalerji
z rejonu m. Baranówka nad Słuczą do rej. Rudnia—Wysoka Piecz nad Teterowem.

Ogólne założenie.

Armja własna: 2 dywizje piechoty w linji, jedna w odwodzie w walce o przeprawy na rzece Słuczy na odcinku od Rohaczowa do Cwilki (na płd. i płnc. od Żytomierza). Broni przepraw i kierunku na Żytomierz — słabsza armja nieprzyjacielska w składzie, zdaje się 2-ch dywizyj piechoty.

Po przeszło 24 godzinnem natarciu, pod wieczór 15 września, armja własna uzyskuje powodzenie przez wprowadzenie części odwodowej dywizji w rejonie Chulsk—Tutki.

Od rana dnia 15 armja własna posiada na swem wolnem prawem skrzydle w rejonie Baranówka—Żaboryce 2 samodzielną brygadę kawalerji, przybyłą w ciągu nocy z obszaru Sudyłkowa.

Brygada ta nie ma naprzeciw siebie nieprzyjaciela, którego lewe skrzydło jest zagięte na rz. Dorogań.

Patrole wysłane w ciągu dnia stwierdziły nieobecność nieprzyjaciela w promieniu 10 km na północ, wschód i południe od Baranówki.

S z c z e g ó ł o w e z a ł o ż e n i e.

O g. 19-ej dnia 15/IX dowódca 2 samodzielnej brygady kawalerji otrzymuje przez dowództwo 3 dywizji piechoty w Smołdyrowie następujący rozkaz dowódcy korpusu, datowany o g. 18-ej.

„I. Według ostatnich meldunków lotniczych nieprzyjaciel rozpoczął już odwrót na osi Zwiahel—Żytomierz, prawdopodobnie spowodowany zdobyciem przez nas przeprawy w obszarze Chulska. Lotnik widział maszerujące liczne tabory i artylerję po szosie w kierunku Żytomierza. Na stacji Żytomierz dużo pociągów pod parą. O g. 18-ej lotnik widział wychodzący z Berdyczowa, na szosę w stronę Żytomierza, większy oddział kawalerji z artylerją.

Spodziewam się całkowitego odwrotu nieprzyjaciela w ciągu nocy.

II. Mam zamiar, korzystając z położenia, natrzeć z nastaniem nocy 3 dywizjami po osi Zwiahel — Żytomierz. Południowa granica natarcia rz. Dorogań — Widła — Trigurje. 2 samodzielną brygadę kawalerji przerzucić w obszar Wysoka Piecz — Rudnia, celem zajęcia przepraw na Teterowie i osłony natarcia od południa.

III. Dowódca 2 samodzielnej brygady kawalerji wymaszeruje jak najśpieszniej do wskazanego obszaru, aby już o świcie opanować przeprawę pod m. Wysoka Piecz—Frisarka do Rudnia włącznie.

Stamtąd przeprowadzi rozpoznanie, celem wykrycia zamiarów kawalerji, maszerującej z Berdyczowa i nie dopuści ją na lewy brzeg Teterowa".

W chwili otrzymania rozkazu, konie w brygadzie były już nakarmione, ludzie — podczas kolacji.

Dowódca brygady nakazuje telefonicznie wymarsz na g. 20-tą, czoło u wschodniego wylotu wsi Żaboryce. W straży przedniej dywizjon plus 4 ciężkie karabiny maszynowe 12 pułku ułanów (stojącego w Żaborycach).

Dowódca brygady decyduje się maszerować jedną kolumną po drodze Żaboryce—kol. Bubnów—kol. Ługowaja—kol. Olszanka—Hołubinin — fw. Żerebieck—Hołubiew—Staro Czudnowska—Czajkowska.

Po drodze marszu wysyła o g. 20.30 patrol oficerski.

Na lewe ubezpieczenie wyznacza dywizjon plus 4 ciężkie karabiny maszynowe 21 pułku ułanów.

Na prawe — jeden szwadron plus 2 ciężkie karabiny maszynowe 21 pułku ułanów.

P o r z ą d e k m a r s z u.

Straż przednia — 2 szwadrony plus 4 ciężkie karabiny maszynowe 12 pułku ułanów plus szwadron pionierów.

Siła główna—reszta 12 pułku ułanów, 19 pułk ułanów (3 szw.), 2 d. a. k. Tabor bojowy — 1 szwadron 19 pułku ułanów.

Tabor bojowy: kuchnie, 40 wozów, radjo.

Reszta taboru maszeruje osobno o godzinę później pod osłoną 1-go szwadronu 21 pułku ułanów.

T e m p o m a r s z u k o l u m n y — 6—7 kilometrów, zależnie od drogi.

Większy odpoczynek przewidziany w obszarze fw. Żerebieck— 1½ godziny.

Dla ludzi kawa i chleb, dla koni — porcja owsa.

Marsz jest forsowny. Cel może być osiągnięty do g. 5-tej, o ile droga będzie dobra i nie będzie żadnych przeszkód.

Załączony szkic Nr. 1 przedstawia sytuację wyjściową, szkic Nr. 2 — sytuację marszową o godzinie 22 o ile marsz odbywał się bez przeszkód.

PPŁK. DYPL. RUDOLF JAGIELSKI.

UŻYCIE ARTYLERJI DYWIZYJNEJ W NATARCIU.

Wstęp.

Zagadnienie artylerji dywizyjnej (A. D.) studjowano niejednokrotnie. Streszczenia prac zagranicznych podaje „Przegląd Wojskowy". W naszej literaturze omawiają je najwięcej artykuły ppłk. dypl. Łunkiewicza, ogłoszone w „Bellonie" z r. 1924 styczeń i luty (zeszyt 1 i 2) oraz z marca 1926 r. (tom XXI, zeszyt 3). O ile jednak chodzi o rozważania i obliczenia przeprowadzone we wspomnianych artykułach, to sam autor ich stwierdza, że są one oparte na wzorach frontu zachodniego i na pracach Wyższej Szkoły Wojennej, które zresztą także opierają się przeważnie na wzorach francuskich Nie można zatem nie zgodzić się z nimi co do wniosków zdążających do pomnożenia naszej artylerji. Według tych wniosków nasza dywizja piechoty powinna posiadać: jeden dywizjon artylerji towarzyszącej piechocie, dwa dywizjony dział 75 mm, dwa dywizjony haubic 100 mm i jeden dywizjon armat 105 mm; tak jednak nie jest.

W pracy niniejszej wobec tego rozważę możliwości użycia naszej obecnej artylerji dywizyjnej, wzmocnionej jedynie przez jeden dywizjon artylerji ciężkiej (co posiadamy) i to w naszych, polskich warunkach. Praca dotyczy tylko natarcia.

I

Pocisk. Jego skuteczność. Obliczenia.

Taktyka artylerji polega na działaniu pociskiem. Wszystko inne, czyto będą rozmaite sposoby strzelania, wraz z całą ich stroną techniczną, czy też samo tworzenie grup taktycznych, stanowi tylko część pomocniczą zagadnienia. Są to tylko sposoby

zaniesienia pocisku na miejsce przeznaczenia i spowodowania jego wybuchu.

Pocisk tedy bierzemy za podstawę naszych rozważań.

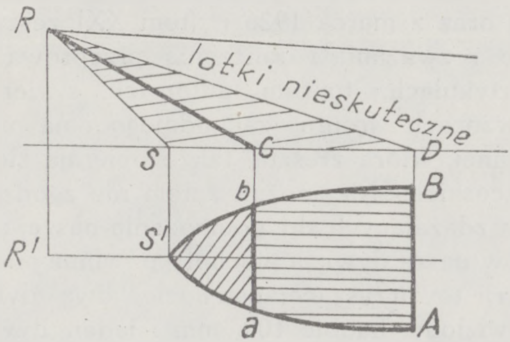
Od siły pocisku (rodzaj, kaliber) i od pola, które on skutecznie razi, zależy jego użycie.

Skuteczność pocisków naszej artylerji dywizyjnej wskazują następujące dane.

a) S z r a p n e l e.

Skuteczność działania szrapnela mierzymy, obliczając sumę powierzchni rażonych skutecznie przez poszczególne lotki np.: przy skutecznej wysokości rozprysku 3 tysięcznych mamy dla 75 mm na odległości 2000 m powierzchnię skutecznie rażoną — 900 m^2, na odległości zaś 6000 m powierzchnię = 387 m^2.

Im bardziej stromy jest tor i im większy kąt upadku, tem mniejsze pole skutecznego rażenia. Zależy to również od należytej wysokości rozprysku.



Niech dany rysunek przedstawia nam rozprysk szrapnela w rzutach na powierzchnię pionową i poziomą. RC jest średnim torem, przechodzącym przez cel C. Ślad stożka szrapnela w terenie (kratkowany) daje nam pole rażenia skutecznych lotek. Jego część S^1 a b przedstawia t. zw. krótką strefę skutecznych lotek, zawierającą połowę wszystkich lotek. Część a b B A stanowi strefę długą jeszcze skutecznych lotek. Otóż ta część pola rażenia lotek, w której przypada na 1 m^2 co najmniej 1 lotka skuteczna, nazywa się skutecznem polem rażenia szrapnela. Pole to nie jest równoznaczne ze strefą krótką plus strefa długa. Wymiary bowiem tych stref d l a s z r a p n e l a 75 mm, przy skutecznej wysokości rozprysku 3 tysięcznych, przedstawiają się następująco:

Odległość	Odstęp rozprysku	Krótka strefa		Długa strefa		Razem obie strefy:	
		długość	szerokość	długość	szerokość	długość	szerokość
2000 m	27 m	67 m	30 m	95 m	60 m	162 m	60 m
4000 m	—	33 m	24 m	98 m	48 m	131 m	48 m
6000 m	22 m	24 m	20 m	64 m	28 m	88 m	28 m

Tymczasem zaś rzeczywiste wymiary pola rażenia tegoż szrapnela są:

Odległość	Długość pola rażenia	Szerokość pola rażenia około:
2000 m	100 m	60 m
3000 m	140 m	60 m
4000 m	127 m	50 m
5000 m	117 m	45 m

Jak widzimy, różnią się one od wymiarów całej zakratkowanej powierzchni śladu stożka. Ponieważ część lotek położona jest za celem C (patrz rys. na str. 212), przeto strzelając skutecznie, nie dajemy średniego toru na sam cel, lecz bierzemy celownik, odpowiadający krótkiej granicy obramowania.

Przeciętne wymiary dla szrapnela 75 mm na odległości 5000 m według „Vade—mecum" artyleryjskiego są: długość pola rażenia 150 m, szerokość 25 m.

Dla szrapnela haubicy polowej 100 mm, przy ładunku 5 i przy skutecznej wysokości rozprysku 4 tysięczne, mamy:

Odległość	Długość pola rażenia	Szerokość	Uwagi
2000 m	80 m	30 m	„Vade—mecum" podaje na odległość 5000 m długość 150 m przy kącie upadku poniżej 30°, a 50 m powyżej 30°.
4000 m	40 m	20 m	
6000 m	25 m	20 m	
7200 m	15 m	20 m	Przeciętna szerokość 25 m

Przy ładunkach mniejszych, pole rażenia jest krótsze (rozrzut większy). Przy ładunkach dodatkowych pole rażenia jest nieco dłuższe.

Przy nastawieniu zapalnika na „V" rozprysk jest na odległości 250 — 200 m ze skutecznością 400 —70 m w głąb.

Przy nastawieniu na „A" tylko uderzenie w ziemię lub w przedmiot.

Granato-szrapnel 100 mm razi pole długości 100 m, szerokości 25 m, przyczem wysokość skuteczną rozprysku reguluje się jak dla szrapnela (dla średniego punktu rozprysku), lecz nieco niżej.

Szrapnel 105 mm razi pole długości 200 m, szerokości 25 m (Vade—mecum).

Dla szrapnela 155 mm na odległościach średnich mamy:

Ładunek	Długość pola rażenia	Szerokość około	Uwagi
0	37 m	44 m	Przy kącie upadku niżej 30° długość 150 m, wyżej 30° zaś 60 m dla odległości 5000 m. Szerokość 25 m. (Vade—mecum)
2	24 m	35 m	
5	21 m	40 m	

Szrapnele przy ogniu uderzeniowym.

Szrapnel 75 mm odbitkowy ma do odległości 1500 m tę samą a nawet nieco większą skuteczność niż w ogniu rozpryskowym. Przestrzeń rażona sięga do 200 m w głąb. Skuteczność uderzenia do 100 m przed działem sięga 500 m. (Podobnie jest przy 155 mm).

Szrapnel uderzeniowy bez odbicia niema skuteczności.

b) Granaty.

Przy strzelaniu rozpryskowem i skutecznej wysokości rozprysku mamy:

Rodzaj granatów	Pole skuteczn. rażenia		Promień skutecznego rażenia najdalszych (najcięższych) odłamków
	w głąb	wszerz	
75 mm wz. 1900 lub wz. 1915 stalowy	5 m	15 m	150 m
100 mm	—	—	300 m (Vade—mecum)
105 mm wz. 1914 stalowy	6 m	45 m	300 m
155 mm wz. 1914 stalowy	8 m	70 m	500 m
155 mm wz. 1915 stalosurówkowy	15 m		200 m

Najskuteczniejsza wysokość rozprysku granatów 75 mm, 105 mm i 155 mm wynosi 10 — 30 m. Rozprysk na 50 m jest już nieskuteczny.

Powierzchnia i promień skutecznego rażenia według „Vade—mecum" wynosi:

Przy 75 mm	powierzchnia	60 m^2	promień	10 m
„ 100 i 105 mm	„	200 m^2	„	30 m
„ 155 mm	„	800 m^2	„	120 m.

Przy granatach uderzeniowych mierzymy głębokość wnikania w przedmiot i wielkość lejów, co pomijam.

Najskuteczniej z granatu razi jego stożek boczny (wąski pas).

Przy użyciu zapalnika natychmiastowego działanie granatu jest podobne do działania granatu rozpryskowego, tylko wielkość pola rażenia jest mniejsza (skuteczność zaś większa).

Przy granatach stalowych (duży wewnętrzny ładunek) skuteczność lżejszych odłamków leży w promieniu do 30 m, odłamki ciężkie dzieładają skutecznie na kilkaset metrów.

Przy granatach stalo-surówkowych (mniej materjału wybuchowego) odłamki są mniejsze, lecz liczniejsze. Promień skutecznego rażenia jest znacznie mniejszy, niż przy stalowych tego samego kalibru.

Uwaga. Przytoczone dane opierają się głównie na Teorji strzelania, Cz. II. Obozu Szkolnego Artylerji i Vade-mecum dla prac taktycznych art. wydanego przez Wyższą Szkołę Wojenną. Są to jedyne dane, które obecnie posiada oficer linjowy artylerji. Nie są one bynajmniej wyczerpujące, ani też zgodne ze sobą. Tymczasowa instrukcja służby polowej dla artylerji skuteczności pocisków, poza 75 mm, nie podaje. Ta jedna nawet liczba, odnosi się tylko do szerokości pola rażenia 75 mm, a i ta nawet, różni się od podanej tu przeze mnie.

Dane przytaczam jedynie dla ogólnej orjentacji w całości tego działu.

Rozpatrzę obecnie możliwości wyłaniające się z użycia pocisków przy zastosowaniu ogni wymaganych przez Regulamin służby polowej i Tymczasową instrukcję służby polowej dla artylerji. Ponieważ cała racja bytu naszej artylerji dywizyjnej (p. a. p.) polega głównie na bezpośredniem wspieraniu piechoty (w naszym wypadku przy natarciu), przeto uprzytomnijmy sobie żądania regulaminu pod tym względem.

Regulamin służby polowej Cz. VIII, pkt. 21 definjuje wyraźnie rolę artylerji, mówiąc: rola artylerji w natarciu polega na torowaniu drogi dla nacierającej piechoty przez zniszczenie żywych sił nieprzyjaciela, przeszkód i urządzeń powstrzymujących natarcie. Do żywych sił zalicza się artylerję nieprzyjacielską równie jak piechotę. Jeżeli środki i czas nie starczą na przeprowadzenie zniszczenia, to zadaniem artylerji jest obezwładnienie ogniem tych załóg, które przeciwstawiają się naszym działaniom. Znamieniem działania artylerji jest giętkość ognia, dzięki której artylerja może działać nietylko na korzyść jednostek sąsiednich, lecz także masą swego ognia, skupiając go na odpowiedniej przestrzeni. Wyzyskanie tych przymiotów zależy jednak od sprawnej organizacji dowództwa.

Pkt. 56—podkreśla manewr artyleryjski i to szczególnie, gdy dywizja piechoty ma tylko swą organiczną artylerję.

Pkt. 69—natarcie jest tem szybsze i tem mniej ma strat, im silniejsze jest poparcie artylerji. Ma ono stale wzrastać w natarciu właściwem, które znów według pkt. 68 rozpoczyna się w chwili, gdy piechota może zużytkować własną broń.

Pkt. 54—Przygotowanie artylerji jest potrzebne, gdy piechota naciera bez czołgów na nieprzyjaciela obsadzającego z natury silne punkty oporu i umocnionego technicznie. Jest ono niezbędne, gdy nieprzyjaciel miał czas się ufortyfikować. Przygotowanie artylerji ma zburzyć przeszkody i zniszczyć lub unieszkodliwić piechotę nieprzyjacielską. W przygotowaniu bierze udział cała artylerja, nie użyta do zwalczania artylerji nieprzyjacielskiej lub do zwalczania połączeń nieprzyjaciela.

Cytowane punkty Regulaminu służby polowej określają dokładnie rolę artylerji i jej zadania. Zobaczymy jednak sposoby wykonawcy, t. j. sposoby podane przez Tymczasową instrukcję służby polowej dla artylerji.

Po wyliczeniu zadań artylerji w cz. IX, pkt. 265, podane są następnie sposoby wykonania w poniższej formie.

Pkt. 268—Przygotowanie artyleryjskie—są to ognieześrodkowane przez kilka minut do kilku godzin, zależnie od celu, w szczególności na pozycje piechoty nieprzyjacielskiej i urządzenia obronne, druty, na punkty terenu, z których nieprzyjaciel mógłby przeciwdziałać, na artylerję nieprzyjacielską. Nawet gdy pozycje nieprzyjacielskie nie są dokładnie określone, można robić przygotowania na przedmioty, które mają być zdobyte.

Dla osiągnięcia zaskoczenia, przygotowanie artyleryjskie ma być bardzo krótkie lub może zupełnie odpaść. Udział całej artylerji jest konieczny. Jeśli za mało artylerji i amunicji, lepiej zaniechać przygotowania, gdyż skutek często będzie wręcz przeciwny. Przygotowanie można skrócić przez: 1) usunięcie wstrzeliwania, 2) przez zaniechanie zniszczeń—poprzestając tylko na niezbędnych wyrwach i obezwładnieniu.

Pkt. 269 –Bezpośrednie wspieranie jest nato, by nieprzyjaciel nie mógł użyć skutecznie swej broni, gdy podchodzi nasza piechota. Sposobami wspierania są:

1) ześrodkowania ognia na najbliższe przedmioty natarcia, utrzmywane do chwili, gdy trzeba będzie—ze względu na piechotę—przenieść ogień,

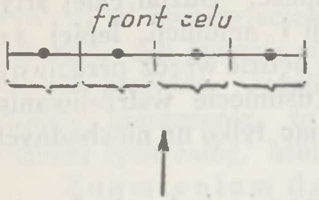
2) ogień zaporowy ruchomy według dokładnego rozkładu czasu i wielkości skoków; linje przez które przechodzi należy oznaczyć na szkicu. Dużo amunicji i sprzętu! Uzupełnić ten ogień—na niektórych odcinkach — ogniem oczyszczającym na miejsca, skąd nieprzyjaciel próbowałby organizować opór. Nato wyznacza się połowę siły ognia zaporowego! Ognia zaporowego właściwie należałoby unikać, gdyż zdradza on kierunek natarcia piechoty.

Pkt. 270—Ogień osłaniający natarcie jest uzupełnieniem ognia bezpośredniego wsparcia, rozszerza je i przedłuża, celem obezwładnienia punktów z których nieprzyjaciel może przeciwdziałać ogniem. Ogniem tym zwalczamy cele ruchome (przeciwuderzenia) i oślepiamy punkty obserwacyjne. Są to szybkie ześrodkowania ogni, prowadzone przez artylerję bezpośredniego wsparcia lub przez grupę ogólnego działania. Bardzo ważne w czasie szturmu i gdy się nie wie, gdzie znajduje się piechota w danej chwili!

Ogień odgradzający dla udosobnienia odcinka terenu (gdy piechota nie ma styczności z nieprzyjacielem i próbuje ją nawiązać patrolami).

Pkt. 271 — Zwalczanie artylerji nieprzyjacielskiej: przez ześrodkowanie ogni, najsilniej gdy piechota przechodzi przez strefę ostrzeliwaną przez artylerję i w czasie przygotowania. Trwa przez cały czas natarcia. Zawsze odbywa się zapomocą ześrodkowania ogni kilku bateryj.

Zobaczmy zkolei, czego można żądać od naszej artylerji dywizyjnej w obecnym stanie rzeczy.



Niech na rysunku (obok) zakreślone klamrami części frontu celu oznaczają szerokości pola rażenia 4 pocisków, wystrzelonych przez 4 działa baterji. Gdy nie liczymy przepisanej szybkości strzelania, rysunek ten przedstawia nam najsłabsze ostrzeliwania frontu przez baterję. Przy pomocy przytoczonych danych o pociskach znajdujemy, że baterje mogą ostrzelać następujące szerokości celów, licząc wszędzie ogień rozpryskowy na odległościach około 5000 m:

Baterja 75 mm (według Tymczasowej instrukcji służby polowej dla artylerji).

4×20 m = 80 m (granat i szrapnel).

Baterja 100 mm.

4×25 m = 100 m (granato-szrapnel).

4×20 m = 80 m (szrapnel).

Baterja 105 mm (2 działa).

2×25 m = 50 m (szrapnel według Vade-mecum).

2×45 m = 90 m (granat).

Baterja 155 mm.

4×40 m = 160 m (szrapnel, ładunek 5).

4×70 m = 280 m (granat).

W naszej artylerji dywizyjnej mamy 2 dywizjony 75 mm plus 1 dywizjon 100 mm. Front ostrzelany przez dywizjon 75 mm wynosi 3×80=240 m, przez dywizjon 100 mm: 3×100 m=300 m (lub 3×80 m=240 m). Licząc cały pułk artylerji polowej mielibyśmy front: 2×240 m plus 300=780 m.

Jak zaznaczyłem, jest to ostrzeliwanie najsłabsze, przy którem pada jeden pocisk od drugiego w odstępach równych szerokości swego pola rażenia. W rzeczywistości obliczenia dotychczasowe, przeprowadzane zawsze co do ognia zaporowego, wykazują mniejsze liczby.

Według regulaminu mamy 2 pociski na działo—minutę i 15 m frontu, czyli ostrzelany skutecznie front wynosi dla baterji 60 m, dla dywizjonu 180 m, dla pułku artylerji polowej zaś 540 m (i tu nie liczymy narazie gęstości ognia). Różnica w obliczeniach powstała, jak widzimy, z różnego zastosowania szerokości pola rażenia pocisków. Zauważymy na tem miejscu, że wyposażenie nasze w artylerję według Regulaminu służby polowej, cz. VIII,

pkt. 52 może być silne, średnie i słabe (dywizjon na bataljon, na 2 bataljony, na 3 bataljony), licząc zaś front natarcia bataljonu według pkt. 48 na 1000 m, otrzymujemy zgodnie z „Belloną" za marzec 1926 r. przy silnem wyposażeniu 1 działo na 84 m frontu, przy średniem na 168 m, przy słabem na 252 m frontu.

Oprócz szerokości pola rażenia pocisku miarodajna jest szybkość strzelania. Szybkości strzelania artylerji dywizyjnej podaje tabela[1]):

Działo	Szybkość ognia na działo i minutę			Uwagi
	do 5 minut	do 15 minut	ogień ciągły	
75 mm	6—8 *)	4	2	*) Najwyżej 8 pocisków na minutę do 10 minut według Tymczasowej instrukcji służby połowej dla artylerji
100 mm	5—6	3	1	
105 mm	6	3	1	
155 mm	2	1	40—45 na g.	

Stosując powyższe dane, otrzymamy szerokości frontów do ostrzeliwania przez baterje w ciągu jednej minuty:

Baterja	Front ostrzelany przez baterję w ogniu:						Uwagi
	szybkim		średn m		ciągłym		
	granat	szrapnel	granat	szrapnel	granat	szrapnel	
75 mm	480 m	480 m	320 m	320 m	160 m	160 m	*) Granatoszrapnel
100 mm	600 m*)	480 m	300 m*)	240 m	100 m*)	80 m	
105 mm	540 m	300 m	270 m	150 m	90 m	50 m	
155 mm	560 m	320 m	280 m	160 m	210 m	120 m	

Są to cyfry maksymalne. Pociski padają w odstępach swego pola rażenia. Przy szybkim ogniu działa musiałyby wykonywać nadzwyczaj prędkie kośby. Pole ostrzału działa (przesuwalność łoża) zezwala ostatecznie na to. Nie uwzględniona jest gęstość ognia.

Porównajmy te wyniki z danemi co do działa 75 mm, gdyż tylko te są zamieszczone. Otóż instrukcja podaje szerokość frontu do ostrzeliwania przez baterję w ogniu zaporowym ruchomym lub stałym na 100 m normalnie, zaś na 200 maksymalnie, uzależniając to od szybkości ognia. Wypada więc 2 lub 4 pociski na działo—minutę na 25 m frontu dla zapory 100 m.

Muszę tu zauważyć, że instrukcja tej sprawy zdaje się nie oblicza ściśle. Raz bowiem żąda gęstości ognia 2 pociski na

[1]) Najnowszy projekt Regulaminu taktycznego użycia artylerji i najnowsze wykłady z Instrukcji strzelania artylerji podają już nieco inne liczby, jeszcze jednak niezupełnie uzgodnione ze sobą.

działo — minutę i 15 m frontu, co prowadzi nas do liczby 60 m do ostrzeliwania przez baterję, drugi raz w tym samym pkt. podaje, że front ten wynosi normalnie 100 m, co prowadzi nas do liczby 25 m jako tej szerokości, na którą mają paść te 2 lub 4 pociski.

Z drugiej strony Vade-mecum artylerji wymaga 4 pocisków na działo—minutę na 25 m dla stworzenia zapory 100 m. O innych działach brak danych regulaminowych, a moje obliczenia są próbą w tym kierunku.

Obliczymy w następstwie, ile pocisków możemy wystrzelać w pewnym czasie. Natarcie trwa długo i sprawa ta nie jest obojętna.

Z tabeli szybkości strzelania otrzymujemy odpowiedź:

Działo	Maksymalne zużycie amunicji w czasie:			Uwagi
	5 minut ogień szybki	15 minut ogień średni	1 godziny ogień ciągły	
75 mm	30 — 40	60	120	Norma ognia ciągłego obowiązuje t. j. gdy strzelano ogniem szybszym, trzeba to uwzględnić.
100 mm	25 — 30	45	60	
105 mm	30	45	60	
155 mm	10	15	40--45	

Przekraczanie tych norm powoduje zużycie sprzętu, rozgrzanie luf i niecelność, czyli że taktyk nie osiągnie swego celu.

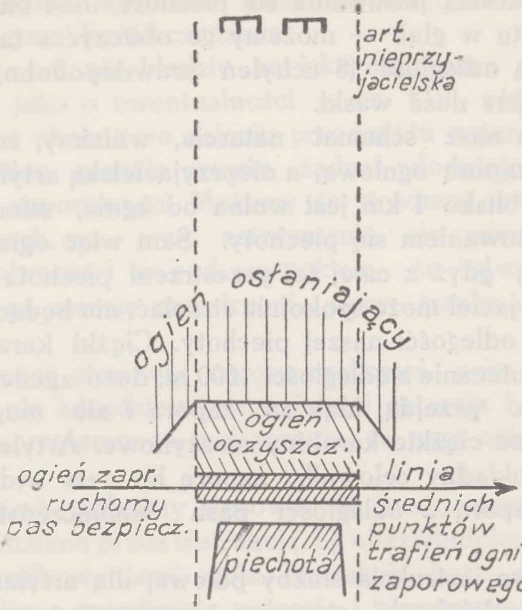
II.

Zastosowanie ogni w natarciu.

Według przytoczonych pkt. 269, 270, 271 Tymczasowej instrukcji służby polowej dla artylerji możemy sobie jeden z rodzajów natarcia przedstawić teoretycznie jak na rysunku. Zwłaszcza omówimy tu stosowanie ruchomego ognia zaporowego. Ogień ten, by był skuteczny, musi posiadać regulaminową gęstość, którą podałem poprzednio. Aby miał on tę gęstość, musimy — według obliczeń ppłk. dypl. Łunkiewicza — posiadać na 6 kilometrowym froncie bojowym dywizji 4 dywizjony artylerji bezpośredniego wsparcia, przytem dywizja piechoty prowadzi jedno natarcie główne na froncie 3 km, wymagające 3 dywizjonów i jedno pomocnicze, potrzebujące jednego dywizjonu.

Tej artylerji nie posiadamy, nie mamy więc na bezpośrednie wsparcie tyle dział, ani nie możemy tworzyć grupy ogólnego dzia-

łania. Prócz tego potrzeba nam dużo amunicji. Jak długo trzeba będzie strzelać.



Reg. sł. pol. cz. VIII. pkt. 48 i 52 mówi: gdy bataljon naciera w pasie szerokości 500 — 1000 m, ma on siłę rozpędową do 2000 m w głąb przy silnem wyposażeniu w artylerję (dywizjon na bataljon). Ponad 2000 m potrzeba już rzutów bataljonów. Pkt. 49 stwierdza, że 2 rzuty będą w stanie dotrzeć do pierwszych stanowisk artylerji nieprzyjacielskiej, zaś pkt. 46 podaje, że przedmiotem natarcia głównego powinna być właśnie linja nieprzyjacielskiej artylerji polowej. Przez to mamy już pewne dane do obliczeń. Możemy tedy przyjąć, że odległość od naszej piechoty do artylerji nieprzyjacielskiej wyniesie owe 4 kilometry.

Nacierająca piechota posuwa się przeciętnie z szybkością 100 m w 3 minuty. Przestrzeń 4 km przebędzie ona—walcząc – w 120 minut. Jedno działo 75 mm wystrzela w godzinę 120 pocisków, zatem tu wystrzela 240 pocisków, czyli całe 4 jednostki ognia i to jedynie licząc sam ogień zaporowy (nie było przygotowania artyleryjskiego, ani innych ogni). Dywizjon wspierający nasz bataljon wystrzela zatem całą amunicję, którą ma przy działach i w kolumnie dywizjonowej. Gdyby tak nacierały z dywizji 3 bataljony, wówczas nasza artylerja dywizyjna wystrzela 4 jednost-

ki i dywizja będzie musiała sięgnąć do zaopatrzenia z kolumn dywizyjnych. Rozważymy czy to warto.

Ogień zaporowy jest to pewien ruchomy pas ognia, posuwający się z szybkością posuwania się piechoty. Jest on tak szeroki jak pole rozrzutu w głąb — możemy go obliczyć z tabel strzelniczych na każdą odległość (8 uchyleń prawdopodobnych w głąb), a więc jest to pas dość wąski.

Patrząc na nasz schemat natarcia, widzimy, że cała przestrzeń między zaporą ogniową, a nieprzyjacielską artylerją polową, t. j. przestrzeń blisko 4 km jest wolna od ognia, mimo że maleje ona wraz z posuwaniem się piechoty. Sam więc ogień zaporowy nic nie pomoże, gdyż z całej tej przestrzeni piechota będzie wypierana. Nieprzyjaciel może spokojnie strzelać, nie będąc pod ogniem i znając ruch i odlegośćł naszej piechoty. Ciężki karabin maszynowy strzela skutecznie z odległości 1600 m; dużo zginie piechurów, nim tę odległość przejdą, idąc za zaporą i nie mogąc strzelać. Zresztą są dalsze ciężkie karabiny maszynowe. Artylerja nieprzyjacielska zna dokładny celownik, zaporę bowiem widzi cały czas i wie, że za zaporą w odległości pasa bezpieczeństwa jest na pewno piechota.

Tymczasowa instrukcja służby polowej dla artylerji radzi też „na niektórych odcinkach" stosować t. zw. ogień oczyszczający omawianą przestrzeń z takich ciężkich karabinów maszynowych. Widzimy jednak, że jeśli niema dostatecznych zasłon terenowych to nie „na niektórych", ale na wszystkich odcinkach musimy zwalczać te przeszkody; żąda tego Reg. sł. pol. cz. VIII, pkt. 21, który przytoczyłem. W wypadku zaś ich zwalczania potrzeba nam regulaminowo połowy tej siły ognia, którą dajemy na zaporę, czyli ostatnie 2 jednostki ognia z naszej dywizji.

Ogień oczyszczający nie pokrywa zbyt wielkiej przestrzeni (zaledwie kilkaset metrów). Dlatego też np. angielski regulamin stosuje zaporę, składającą się z kilku pasów ognia artylerji lekkiej, średniej i ciężkiej.

Mimo braku artylerji przyjmijmy jednak, że mamy ogień oczyszczający. I w tym wypadku—zgodnie z „Belloną" za styczeń 1924 r.—nie ochronimy piechoty od nieprzyjacielskich ciężkich karabinów maszynowych nawet wtedy, gdy mamy przedłużenia tych ogni w postaci ognia osłaniającego. Prócz tego nieprzyjacielska artylerja odróżni zaporę przy wszystkich tych ogniach, ilekroć ją tylko zastosujemy. Decyzja artylerzysty jest krótka i prosta: zapora ogniowa plus 200—300 m—strzelać! Jeśli strzały będą krót-

kie, to zbliża się zato cel, jeśli długie, nie szkodzi, gdyż cel jest uszykowany w głąb i oślepiony swą zaporą. Dla naszego artylerzysty automatyczne stosowanie skoków 100-metrowych jest do pewnego stopnia wygodne. Celu nie musi znać. Wystarczy mu utrzymanie pasa bezpieczeństwa.

Reg. sł. pol. nie kładzie nacisku na zaporę ruchomą, wspomina o niej jako o ewentualności w cz. VIII, pkt. 73 oraz polecając ją jako obronę po zajęciu przedmiotu natarcia (pkt. 75).

Nie widzę wogóle prawie żadnej dodatniej strony ruchomego ognia zaporowego. Możemy go stosować wyjątkowo w pewnych miejscach, np. przy zatrzymaniu się piechoty, czyli przy chwilowej obronie i to pod warunkiem, że obezwładnimy nieprzyjaciela na reszcie przestrzeni, naco trzeba osobnej części artylerji.

Nie mogąc stosować zapory ruchomej przy naszej artylerji dywizyjnej, nie zdradzimy przynajmniej natarcia i sami się uchronimy od nieprzyjemnego zaskoczenia, że nam ogień zaporowy nie pomógł.

Natomiast próbujmy stosować tą samą amunicją inne sposoby przewidziane przez instrukcję, t.j. obezwładnienia nieprzyjaciela silnemi ześrodkowaniami ognia. Instrukcja każe nam wykonywać je na najbliższe przedmioty natarcia i utrzymywać do chwili, gdy trzeba będzie ognie te przenieść ze względu na zbliżającą się piechotę (pkt. 269); nie jest to zdaje się wszystko. Gdy będziemy bowiem strzelać tylko na najbliższe przedmioty, wówczas będzie to podobne właśnie do zapory ruchomej tylko o linji krzywej, przerywanej. Pozostawałaby więc przestrzeń, z której nieprzyjaciel mógłby przeciwdziałać, czemu miał przeszkodzić ogień oczyszczajacy i osłaniający. Musimy więc dosięgnąć nieprzyjaciela głębiej na przestrzeni, z której może on na nas strzelać z ciężkich karabinów maszynowych. Te najbliższe przedmioty będą zatem na odległości około 1500 m od naszej piechoty, o ile nie było ich prócz tego dotąd bliżej. Musimy więc strzelać zarówno na najbliższe jak i na dalsze przedmioty. Ześrodkowania na dalsze przedmioty osłonią nam prócz tego natarcie.

Prócz oszczędności amunicji ześrodkowania ogniowe cechuje masowość ognia, a więc najdodatniejsza strona artylerji. Możemy albo niszczyć, albo obezwładniać, nie ostrzeliwając terenu, lecz cele. Pożądana według instrukcji gęstość ognia przy obezwładnieniu wynosi 100 — 150 pocisków 75 mm na hektar. Strze-

lając samym tylko ogniem zaporowym ruchomym zużyliśmy 4 jednostki ognia dywizjonu (2880 pocisków). Ta amunicja wystarczyłaby nam na wykonanie 28 — 19 ześrodkowań hektarowych w tym samym pasie. Ciężkich karabinów maszynowych używa się zwykle drużynami, czyli te 28 — 19 ześrodkowań może stanowić obezwładnienie 19 — 28 takich drużyn, co dałoby podwójną ilość ciężkich karabinów maszynowych na nasz pas 1000 m szerokości, a tyle chyba nie będzie. Zresztą nie każdy cel zajmuje cały hektar i być może nie na każdy hektar trzeba będzie zużyć pełne regulaminowe ilości pocisków. Pozostaje nam jeszcze 2 jednostki ognia. Zatrzymajmy się na tem chwilowo.

Które miejsce trzeba ostrzelać, muszą nam wykazać wywiad artylerji i żądania piechoty, w czem specjalnie musimy się szkolić. Widać tu całą ważność roli poszczególnych dowódców artylerji.

Normy co do niszczeń drutów, czy innych celów podaje instrukcja.

Decyzja co do przygotowania artyleryjskiego należy do dowódcy natarcia (fortyfikacje nieprzyjaciela, chęć zaskoczenia).

Zbadamy na tem miejscu sprawę zwalczania artylerji, by do niej specjalnie nie wracać. Artylerję nieprzyjacielską niszczymy, albo obezwładniamy, stosującześrodkowania ogni kilku baterji. Przy obezwładnianiu stosujemy ogień do pola—z początku silnemi nawałami, dalej strzelamy ogniem powolnym. Zużycie amunicji na hektar według instrukcji wynosi: 100 — 150 pocisków dział 75 mm, 60 — 120 pocisków 105 mm i 50 — 80 pocisków 155 mm. Zwalczanie artylerji ma trwać od samego początku działań do końca i zawszeześrodkowaniami ognia kilku baterji. (Tymczasowa instrukcja służby polowej dla artylerji pkt. 271). Według Reg. sł. pol. cz. VIII pkt. 53 wystarczy do unieszkodliwienia jednej baterji nieprzyjacielskiej ½ własnej baterji.

Co może wykonać nasz dywizjon artylerji ciężkiej, który ma jedną baterję 105 mm (dwudziałowa) i 2 baterje 155 mm?

Największa jednominutowa nawała przy tych baterjach wynosi: 12 pocisków 105 mm i 8 pocisków 155 mm. Następuje przerwa ze względu na działa (nie biorę tu w rachubę potrzebnej trzyminutowej nawały). Mają one bowiem strzelać dalej

ogniem ciągłym do końca natarcia, a nie wolno im w ogniu tym przekroczyć ilości strzałów przy 105 mm — 60, przy 155 mm — zaś 45 na godzinę. Liczby te odpowiadają niższym liczbom, wymaganym na hektar przez instrukcję. Przypuszczając, że jedna nieprzyjacielska baterja nie zajmuje całego hektara, lecz tylko jego połowę widzimy, że na jedną baterję nieprzyjacielską potrzeba, biorąc niższe liczby, 30 pocisków 105 mm i 25 pocisków 155 mm. W ogniu ciągłym więc każda nasza baterja obezwładni słabo po 2 baterje nieprzyjacielskie. To jest jednak maksymum, gdyż instrukcja wymaga wskazanej gęstości na hektar, jako najmniejszej. Dywizjon artylerji ciężkiej obezwładni tedy najwyżej 2 dywizjony nieprzyjacielskie, a przecież jest ich więcej.

Można jednak wyzyskać szybkostrzelność 105 mm, która co godzinę może oddać 10 nawał po 6 pocisków w jedną minutę strzelając co 6 minut. Przy bardzo dokładnym ogniu oznaczałoby to obezwładnienie nawałami jednominutowemi co 6 minut coraz to innej baterji nieprzyjacielskiej, z tem że odpadałby wspomniany ogień powolny.

Przypuśćmy, że nieprzyjaciel ma równą nam ilość bateryj, t. j. 12. Przypuśćmy, że 4 z nich są obezwładnione regulaminowo przez nasze 2 baterje 155 mm. Pozostaje do zwalczania 8 bateryj dla jednej naszej 105 mm, która może wykonać co 6 minut jednominutową nawałę. Widzimy, że każda z tych 8 baleryj otrzymałaby swoją jedmominutową tylko porcję co 48 minut, co mówi samo za siebie. Instrukcja każe używać do obezwładnienia bateryj nieprzyjacielskich dział szybkostrzelnych 75 mm lub 105 mm ze względu na gęstość ich ognia. Artylerję nieprzyjacielską zalicza Reg. sł. pol. do siły żywej. Trzeba będzie często przeznaczyć do jej zwalczania więcej bateryj, szczególnie w czasie, gdy nasza piechota przebywa przestrzeń ostrzeliwaną przez artylerję nieprzyjacielską, czego właśnie żąda regulamin. Giętkość ogni artyleryjskich zezwala na zastosowanie się do położenia, które zadecyduje tak o użyciu 155 mm przeciw pewnym szczególnie silnym gniazdom czy punktom oporu nieprzyjacielskiego jak i o wyznaczeniu dział 75 mm do zwalczania artylerji nieprzyjacielskiej. Należy tylko, choćby ogólnie, zdać sobie sprawę z tych możliwości użycia i ze skutków, które wywołują pociski (jeden pocisk 155 mm w pobliżu gniazda nieprzyjacielskiego ciężkich karabinów maszynowych wystarczy do jego unieszkodliwienia).

Przy stosowaniu przepisów instrukcji co do zwalczania artylerji nieprzyjacielskiej nastręczają się pewne techniczne trudności:

1) należy zawsze stosować ześrodkowanie ogni kilku bateryj (pkt. 271);

2) strzelanie należy zaczynać nawałami i prowadzić dalej obezwładnienie ogniem powolnym (pkt. 333);

3) jako nawałę trzebaby rozumieć według pkt. 333 i 329 ogień masowy i krótkotrwały (do 3 minut z największą szybkością);

4 do unieszkodliwienia 1 baterji nieprzyjacielskiej wystarczy ½ własnej baterji (Reg. sł. pol.).

W wykonaniu tego możemy strzelać:

a) ześrodkowaniem ognia kilku bateryj, przez co inne baterje nieprzyjacielskie czasowo nie są pod ogniem i szkodzą nam bezkarnie. Gdy do tego zastosujemy nawały bateryjne z wielką szybkością, wówczas działa muszą mieć przerwy i owe baterje nieprzyjacielskie nie są ostrzeliwane przez jeszcze dłuższy czas, zwłaszcza, że musielibyśmy zwalczać je kolejno;

b) w razie stosowania nawał z wielką szybkością strzelania i kolejnego zwalczania coraz to innych bateryj, musiałoby odpaść kontynuowanie ognia powolnego. Ten sam wypadek zajdzie zresztą, gdy stosujemy ześrodkowanie ognia kilku bateryj strzelających nawet ogniem powolnym, gdyż ześrodkowania te przenoszą się z celu na cel;

c) możemy nareszcie próbować unieszkodliwienia bateryj nieprzyjacielskich systemem Regulaminu służby polowej (½ baterji na baterję), stosując różne nieregularne tempa strzelania.

Wszystkim warunkom — do tego sprzecznym ze sobą częściowo — nie możemy uczynić zadość (chyba że przeznaczymy na to więcej bateryj).

Żądania instrukcji co do ilości pocisków na hektar i tablice wydajności bateryj (patrz dalej) wskazują nam techniczne możliwości zwalczania tych celów.

III.

Użycie w szerokim i wąskim pasie działania.

Różne regulaminy przewidują różne pasy działania.

Według niem. „Dowodzenie i walka broni połączonych" pas działania dywizji piechoty wynosi 3 — 4 km, z objaśnieniem,

że g y pas ten jest za szeroki, trudno dowodzić i zasilać walkę, oraz że walkę prowadzi się wówczas raczej grupami (uwaga dla nas szczególnie aktualna).

Rosja oblicza strefę działania dla pułku piechoty na 2 km (Bojowa służba piechoty).

Angielski reg. sł. pol. (Operacje) podaje szerokość 3000 jardów (2743 m) w natarciu przygotowanem oraz 6000 jardów (5488 m) w natarciu spotkaniowem.

Francuzi obliczają front bojowy dla dywizji piechoty na 2—3 km, Jugosławja na 6 — 8 km (Przegląd Wojskowy).

Nasz Regulamin służby polowej rozróżniając wyraźnie pas działania od frontu bojowego, oblicza ostatni dla działań zaczepnych na 4 km i to w walce z silnie ufortyfikowanym przeciwnikiem. W punktach decydujących pas działania jest prawie równy frontowi bojowemu. Gdy mało sił, pas działania może wynieść w natarciu 15 km, a wyjątkowo, w szczególnie korzystnych wypadkach, 40 — 50 km.

W decydującem uderzeniu Naczelnego Wodza w roku 1920 z nad Wieprza pasy działania dywizyj 4 armji były następujące: 16 dywizja piechoty, licząc jej pas działania od m. Pogonów do m. Krupa nad Wieprzem, miała szerokość 18 km, 14 dywizja piechoty, przy której przebywał najwięcej Naczelny Wódz, miała pas działania nieco węższy, jeśli za jego granicę zachodnią przyjmiemy oś posuwania się pomocniczego natarcia wzdłuż kolei Dęblin — Warszawa. Pas ten wynosiłby około 15 km.

Te szerokości były na początku bitwy decydującej o losach narodu. Ciekawe, że wyposażenie w artylerję 14 dywizji piechoty było takie, że na każdy bataljon wypadała 1 baterja, czyli wyposażenie według naszej instrukcji najsłabsze. Odwód artylerji prócz tego wynosił 3 baterje artylerji ciężkiej. 16 dywizja piechoty z początku nie miała nawet po 1 baterji na pułk piechoty („Bellona").

Według naszego Reg. sł. pol. cz. VIII, pkt. 50 „przyjmuje się, że w przeciętnych warunkach wojny ruchowej wystarczy jeden dywizjon na pułk piechoty", co stanowi wyposażenie słabe.

Z braku potrzebnej ilości artylerji i z powodu dużego zużycia amunicji nie będziemy stosowali ognia zaporowego ruchomego, ani związanego z nim ognia oczyszczającego. Tak bowiem

użyty pułk artylerji polowej wystrzelałby w tych ogniach całe 6 jednostek ognia dywizji, nie dawszy przy tem potrzebnej jeszcze osłony dla natarć. Obliczenia odnosiły się do wyposażenia w stosunku dywizjon na bataljon, inaczej bowiem nie stworzymy wogóle zapory. Front bojowy wynosiłby wówczas 3 km.

Stosując ześrodkowania ogni, obliczyliśmy, że w tym samym pasie natarcia bataljonu można 4 jednostkami ognia wykonać 19—28 ześrodkowań, obezwładniając nieprzyjaciela na przestrzeni hektaru każda. Czas strzelania jest ten sam, t. j. 2 godziny na 4 jednostki ognia. Tylu jednak obezwładnień w pasie bataljonu nie będzie potrzeba, gdyż nie spotkamy tej ilości drużyn ciężkich karabinów maszynowych do zwalczania w naszym pasie. Prawdopodobnie będzie ich o połowę mniej. Wówczas nie zużyjemy 4, lecz tylko 2 jednostki ognia.

Jak dużo czasu potrzeba na ześrodkowania? Nie możemy bowiem tracić czasu na 1 hektar, a inne hektary (cele) zostawiać w spokoju. Liczmy:

strzelamy tempem 2 pociski na działo i minutę, a więc tempem najwolniejszem.

Jedna baterja wystrzela 100 — 150 pocisków w przeciągu $12^1/_2$—19 minut;

2 baterje wystrzelają 100 — 150 pocisków w przeciągu $6^1/_4$—$9^1/_2$ minut;

3 baterje wystrzelają 100 — 150 pocisków w przeciągu $4^1/_6$—$6^1/_3$ minut.

Przedstawia nam to liczbowo t. zw. manewr artyleryjski, wszędzie tak podkreślany w regulaminach. Okazuje się, że stosując go, osiągniemy obezwładnienie nieprzyjaciela przy regulaminowem nawet, a więc wystarczającem zużyciu amunicji na hektar. Czy zaś zużyjemy 2, czy 4 jednostki ognia, zależeć będzie od ilości potrzebnych ześrodkowań, czyli od ilości celów do zwalczania. Czas potrzebny zależy od ilości celów i od ilości strzelających na ten sam cel bateryj. Np. dowódca dywizjonu ma wykonać 10 ześrodkowań. Przy przewidzianem przez instrukcję najsilniejszem ostrzeliwaniu celów, t. j. przy rzuceniu 150 pocisków na hektar i przy najwolniejszym ogniu dywizjon potrzebuje na to godziny. Piechota zaś przebywa wspomniane uprzednio 4 km w przeciągu 2 godzin, czyli że jest godzina czasu teoretycznie wolna.

Wyzyskamy ten czas na zmiany celów (przenoszenia ogni). Widzimy, że szkoleni w manewrze artylerzyści powinni temu podołać. Jeśli zaś nie podołają, to pomóżmy im. Instrukcja mówi (pkt. 329): ogień powinien być masowy i krótkotrwały (zasadniczo nie powinien trwać dłużej niż 3 minuty), niespodziewany i wykonany z największą szybkością. Największa szybkość dla 75 mm wynosi — 6—8 pocisków na minutę, dla haubicy 100 mm — 5—6 pocisków. Można z tą szybkością strzelać 5 minut, instrukcja żąda 3.

W 3 minuty wystrzelą baterje 75 mm:

1 baterja tempem 6—8 pocisków na minutę wystrzela 72—96 pocisków, co jest za mało,

2 baterje tempem 6—8 " " " wystrzela 144—192 pocisków, co jest za dużo,

3 baterje tempem 6—8 " " " " 216—288 pocisków, za dużo.

Dla haubicy 100 mm możemy odrazu przyjąć mniejsze z tych liczb. Zgóry widzimy, że 2 baterje uczynią zadość i szybkości i gęstości ognia, nie potrzebując strzelać tempem ośm, lecz tylko sześć pocisków na działo i minutę. Ile razy możemy to wykonać i z jakiemi przerwami, zobaczymy dalej.

Gdy strzelają 3 baterje, czyli cały dywizjon, widzimy, że dzieląc nasze wyniki przez 2, otrzymamy 108—144 czyli, że dywizjon nie potrzebuje 3 lecz $1^1/_2$ minuty tylko, albo 2 celów.

Ma więc dywizjon czas i możność wykonać nasze 10 lub więcej ześrodkowań, a nawet może ważniejsze z nich powtarzać i to niejednokrotnie. Jeśli piechota nie żąda zbyt dużo ześrodkowań, wówczas w dywizjonie wykonywają je 2 baterje, trzecia baterja albo spoczywa, albo można nią ostrzeliwać inne cele, np. drugą słabszą nieco od regulaminowej (96 pocisków zamiast 100) koncentrację również w przeciągu 3 minut.

W obszarze, na którym nieprzyjaciel zagraża bezpośrednio naszej piechocie, instrukcja przepisuje jako najskuteczniejszą gęstość 16 pocisków na hektar i minutę przez około 5 minut. Dałoby to nam na hektar 80 pocisków. My zaś strzelając jedną baterją potrafimy w 3 minuty ostrzelać hektar 96 pociskami. Prawidła strzelania artylerji przewidują przy ogniu skutecznym do pola w zasadzie zużycie na hektar około 80 pocisków 75 mm, 45 pocisków 105 mm i 30 pocisków 155 mm.

Są to o wiele mniejsze ześrodkowania od naszych, obliczonych również regulaminowo. Widzimy więc, że instrukcja zawiera

pewne sprzeczności. Jeśli 16 pocisków na hektar i minutę uważamy za maksymum skuteczności, to nie jest to równoznaczne z następnem zdaniem instrukcji (pkt. 329 i 330), wymagającem 3 minutowego masowania z największą dopuszczalną szybkością (baterja wystrzela wtedy nie 80 pocisków w 5 minut, lecz 96 pocisków w 3 minuty) i nie jest to zgodne z koniecznością 100—150 pocisków na hektar do obezwładnienia. Instrukcja każe wprawdzie po takiem obezwładnieniu nagłym ogniem, utrzymać nieprzyjaciela w niepewności ogniem powolnym i nieregularnym, na co przepisuje 100—200 pocisków na hektar i godzinę. Lecz stosujmy te liczby.

Po wystrzeleniu maksymalnej ilości 80 pocisków w ciągu 5 minut dodajmy do tego 100 — 200 pocisków na hektar i godzinę. Otrzymujemy 180 — 280 pocisków na hektar i godzinę plus 5 minut. Z obliczeń naszych wynika, że dywizjon może wystrzelać w 3 minuty 216—288 pocisków, może zatem wykonywać dużo ześrodkowań i może przez nieregularność utrzymać nieprzyjaciela w niepewności.

Liczby te jednak należałoby ustalić jednolicie, gdyż potrzebuje ich dowódca artylerji dywizyjnej, czy dywizjonu, stanowi to bowiem jego manewr. Instrukcja żąda dalej przy obezwładnieniu potężnych ześrodkowań ognia co najmniej 3 dywizjonów (silne młoty). Co to znaczy?

Jeżeli dywizjon w 3 minuty wystrzela szybkim ogniem 216—288 pocisków, to młot z 3 dywizjonów wyniesie 648—864 pocisków, a te liczby nie odznaczają już obezwładnienia, lecz są podane na innem miejscu instrukcji jako pełne normy dla niszczeń. Należałoby to uzgodnić czem prędzej, dodając przynajmniej tempo ognia. Z tego jednak widzimy, że możemy i niszczyć.

Reasumując widzimy, że wspieranie nacierającej piechoty wykonywać należy ześrodkowaniami ognia na cele ustalone w porozumieniu z piechotą. W ramach pasa natarcia bataljonu przy silnem wyposażeniu w artylerję jesteśmy w stanie wykonać te ześrodkowania na głębokości 4 km, t. j. do stanowisk artylerji nieprzyjacielskiej, zużywając na to 4 jednostki ognia, przyczem możemy wykonać 19—28 silnych ześrodkowań hektarowych.

Gdy nieprzyjaciel jest silnie ufortyfikowany, spotkamy się z zorganizowanemi punktami oporu o przeciętnej powierzchni 25 hektarów, co daje nam ilość ześrodkowań. Zużycie amunicji może zmniejszyć tylko obserwacja, t. j. możliwość ostrzeliwania pewnych tylko części jak rowy, punkty obserwacyjne, schrony. W przeciętnem jednak natarciu nie potrzebujemy, jak widzieliśmy,

trzech lecz dwóch bateryj, czyli średniej artylerji. Gdy będziemy liczyć to samo przy 3 dywizjonach, zostaną 3 baterje, a więc dywizjon, którego można będzie użyć przy natarciu pomocniczem.

Stosując zatem ześrodkowania na froncie 3 bataljonów w pierwszej linji, używamy skutecznie 2 dywizjonów na froncie 3 km natarcia głównego, oraz jednego dywizjonu na reszcie frontu bojowego dywizji piechoty.

Podobnie jak użycie pocisków, zbadamy w przybliżeniu możliwości działania artylerji co do kierunku strzelań. Poniższa tabelka przedstawia nam pola ostrzałów dział naszej artylerji dywizyjnej.

Działo	Przesuwalność łoża w tysięcznych		Uwagi
	w lewo	w prawo	
75 mm	50	50	Liczby zaokrąglone. Dla 100 mm podane jako granice dopuszczalne.
100 mm	45	49	
105 mm	50	50	
155 mm	50	50	

Według tego np. na 5000 m będzie można przenosić ogień 250 m w prawo i 250 m w lewo. Dodając do tego front baterji, będziemy mieli ostrzał około 560 m dla baterji 75 mm. Dla dywizjonu na tę samą odległość będzie ostrzał 1680 m. Zależy to od odległości. Widzimy jednak, że na odległościach takich jak 6 km, dywizjon, nie ruszając dział, ostrzela 2 km frontu. Gdy baterje są od siebie zbytnio oddalone wszerz, pola ostrzałów nie pokrywają się, czyli, że dla wykonania ześrodkowań działa trzeba „dźwigać". Przy uszykowaniu bateryj w głąb ześrodkowania są natychmiastowe.

Nie ulega wątpliwości, że w wąskim pasie działania użycie artylerji dywizyjnej masowe i koncentryczne jest łatwiejsze zwłaszcza, gdy artylerja jest rozmieszczona centralnie. Jednolite dowodzenie i karność ognia, a tem samem największa wydajność artylerji, mogą być zapewnione. Trudności powstają w pasie szerokim. Szerokość frontu zależy od stałych danych, jak donośność dział i ciężkich karabinów maszynowych. Obliczono już, że artylerja może skupiać swe ognie w pasie szerokości do 10 km, jeśli trzymamy się odległości strzelania 7 km. Zorganizowanie jednak techniczne dowodzenia i ześrodkowania ogni na tej szerokości jest narazie trudne. Trzeba uciekać się do dzielenia artylerji na grupy. Mając 3 dywizjony artylerji polowej do dyspozycji, może-

my tworzyć z nich w praktyce tylko 2 grupy—jedną do natarcia głównego, drugą do pomocniczego. Grupa natarcia głównego musi być dowodzona bezwarunkowo jednolicie i używać ogni ześrodkowanych — grupa pomocnicza, wynosząca w naszym wypadku najwyżej jeden dywizjon jest eo ipso jednolicie dowodzona, gdyż przez dowódcę dywizjonu.

Zachodzi pytanie jak zorganizować grupę artylerji do natarcia głównego, pytanie ważne tak dla frontu wąskiego, jak i dla szerokiego. Instrukcja nasza przewiduje bowiem tworzenie grup bezpośredniego wsparcia i grupy ogólnego działania. Mając trzy dywizjony a zwykle 2 natarcia, musimy się zdecydować: albo damy każdemu natarciu po 1 dywizjonie, by mieć grupę ogólnego działania z 3. dywizjonu i wtedy nie robimy różnicy między ważnością natarć, albo jednemu natarciu nie damy nic, byle mieć przepisane ogólne działanie, lub też wreszcie zaczniemy dzielić dywizjony na baterje. Dzielenia na baterje zaniechała Wyższa Szkoła Wojenna; regulamin nie określa tej kwestji. W strażach przednich niekoniecznie używa się dywizjonu w całości. Reg. sł. pol., ustanawiając rodzaje wyposażenia w artylerję, zdaje się nie zakazuje dzielenia na baterje, gdyż baterja stanowi dla bataljonu słabe, a u nas normalne wyposażenie. Przy wspomnianem uderzeniu Naczelnego Wodza z nad Wieprza, a więc przy uderzeniu decydującem, rozporządzano tylko baterjami. Po dziś dzień od tego czasu mamy nadal jako wyposażenie — baterję na bataljon z tą różnicą, że stosunek ten istnieje obecnie we wszystkich dywizjach piechoty. Nie wydaje mi się usprawiedliwione stosowanie się do jakiejś tezy dla niej samej. Mimo to, a raczej może i dlatego, nie dzielę dywizjonu, by mieć grupę bezpośredniego wsparcia i ogólne działanie. Ogólne działanie ma za zadanie wzmacniać swym ogniem grupy bezpośredniego wsparcia, oraz zwalczać artylerję nieprzyjacielską. Gdy zwalczanie artylerji nieprzyjacielskiej nie jest zapewnione przez specjalną artylerję wyższego szczebla, wtedy głównem zadaniem artylerji ogólnego działania jest zwalczanie artylerji nieprzyjacielskiej. Zgodnie więc z regulaminem nasz dywizjon artylerji ciężkiej stanowi grupę ogólnego działania i zwalcza artylerję nieprzyjacielską; dwa dywizjony stanowić będą w tym wypadku grupę bezpośredniego wsparcia dla natarcia głównego. Stosując zresztą ześrodkowania ogni, mamy właściwie do czynienia z grupą ogólnego działania, a t. zw. grupa bezpośredniego wsparcia właściwie nie istnieje. Istniałaby tylko przy ogniach zaporowych. Niemcy nie mają podziału na podobne

grupy, lecz dzielą artylerję na: artylerję do walki bliskiej i do dalekiej.

Widzieliśmy, że baterja 75 mm w tempie 6—8 pocisków na minutę wystrzela w 3 minuty 72—96 pocisków. Odpowiada to regulaminowej maksymalnej gęstości 16 pociskiów na hektar i minutę (80 pocisków) oraz zbliżone jest do żądania 100—150 pocisków w innem miejscu instrukcji. Przy tych wymaganiach wystrzela działo w 1 minutę 8, 6, 4 pocisków. Ze względów technicznych działo nie może przez godzinę wystrzelać więcej jak 120 pocisków. Dzieląc tę liczbę przez tempa, otrzymamy ilości celów, które baterja może ostrzeliwać w godzinę. Możemy wykonać w różnych tempach 15 — 20 — 30 strzelań jednominutowych. Ponieważ wymaga się ogni raz trzy, raz pięciominutowych, przeto prawdziwa ilość celów ostrzelanych w godzinę wyniesie dla baterji 5—7—10 (przy ilościach pocisków 96—72—48) lub 3 — 4 — 6 (przy ilościach pocisków 160—120—80). Widzimy żeześrodkowania są silne. Dywizjon może otrzymać potrójnie te liczby (15 — 20 — 30 lub 9—12—18). Grupa bezpośredniego wsparcia natarcia głównego z 2 dywizjonów może w godzinę ostrzelać 30—40—60 celów, zależnie od szybkości i żądanych skuteczności, przyczem działa mają przerwy w strzelaniach. Przerwy te w baterjach są duże i wystarczą na przeniesienie ogni. Szczegóły tych rozważań wskazują dalej tablice wydajności bateryj. Widzimy, że w tych obliczeniach możemy niektóre cele nietylko obezwładniać, ale i niszczyć. Na manewr artyleryjski jest tu szerokie pole. Zużycie amunicji — 2 jednostki ognia.

Niestety w manewrze artyleryjskim prawie nie ćwiczymy, a ognie zaporowe pokutują w artylerji podobnie, jak pokutował system kordonowy w piechocie. Nazwy: ogień zaporowy, oczyszczający, osłaniający są tylko pustemi słowami bez treści (bez dział i amunicji). Jasne jest prócz tego, jak wielką rolę odgrywa tu współpraca dowódcy artylerji z dowódcą piechoty.

Rozważajmy jednak dalej. Celami dla artylerji w pasie natarcia bataljonu są przeważnie takie, których sama piechota nie może zwalczyć. Będą to gniazda ciężkich karabinów maszynowych, broni piechoty, działa towarzyszące, punkty obserwacyjne lub fortyfikacje, o ile nieprzyjaciel miał czas na ich wykonanie. Przeciętnie w wojnie ruchowej nieprzyjaciel może mieć w pasie bataljonu 6 drużyn ciężkich karabinów maszynowych, kilka dział towarzyszących, kilka ważnych punktów obserwacyjnych. Razem celów artyleryjskich może być średnio koło 15,

uszykowanych w głąb. Dywizjon może w godzinę ostrzelać 15 — 20 — 30 celów, czyli nawet dwa razy tyle. Jako maksymum tedy szerokości działania dywizjonu moglibyśmy przyjąć 2 km, dla grupy 2-dywizjonowej 4 km, czyli regulaminowy front bojowy dywizji. Liczyliśmy regulaminowo 80 pocisków na hektar (prawidła strzelania). Nie możemy jednak frontu zbyt rozszerzać, gdyż cele wymagają utrzymania ich nadal w niepewności, czyli powtarzania strzelania, choć już mniej intensywnego. Rozważając możliwą szerokość pasa działania artylerji, nie możemy poszukiwać najszerszego pasa, który jest zresztą uzależniony od donośności dział. Wchodzą tu ponadto w grę inne bardzo ważne momenty. W natarciu mamy inicjatywę, wybieramy cele natarcia. Przeznaczamy stosownie do tego siły, a zatem i siły artylerji. Zwężamy w konsekwencji pasy działania. Studjum naszych terenów, czyto wschodnich, czy zachodnich, wskaże nam, jak i gdzie pasy działania mogą być szerokie. Pas działania artylerji dywizyjnej np. na wschodzie w ramach dywizji obejmować będzie często lasy, błota i jeziora lub bezdroża. Artylerja dywizyjna będzie przydzielana do poszczególnych kolumn piechoty grupami lub baterjami. 14 dywizja piechoty używała w natarciu jednej z kolumn na Garwolin plutonu artylerji z bardzo dodatnim wynikiem („Bellona" luty 1927). W naszych warunkach ten sposób użycia będzie, zdaje się, częstszy, niż sposób odpowiadający doktrynie francuskiej. Nie można tedy podać obowiązującej normy dla szerokości pasa działania artylerji dywizyjnej.

Zależy on jak widzieliśmy również i od ilości miejsc spodziewanego oporu.

Ważne jest prócz tego samo rozmieszczenie artylerji. Tymczasowa instrukcja służby polowej dla artylerji, punkt 278 nakazuje, że „stanowiska bateryj bezpośrednio wspierających powinny znajdować się, o ile możności w pasie natarcia odpowiednich jednostek piechoty". Prócz tego baterje powinny móc ostrzelać wzajemnie swe pasy zasadnicze; nie jest to, zdaje się, dość silnie podkreślone w instrukcji. Artylerja musi być umieszczona na osiach natarć! Wymaga tego przedewszystkiem utrzymanie łączności z piechotą. Wymaga tego wzgląd na bezpieczeństwo piechoty sąsiadów, która, nacierając obok, byłaby zatrzymana własną artylerją, działającą flankowo. Artylerja, działając z boku natarcia, nie może wiedzieć, czy rakieta puszczona jest przez ten a nie inny bataljon. Utrzymanie pasów bezpieczeń-

stwa na osi natarcia jest łatwiejsze, gdyż zmienia się tylko celownik. Łatwiej jest manewrować ogniem na prawo i na lewo od osi natarcia, niż z boku. Moralne znaczenie jest inne, gdy piechota czuje poparcie za sobą, niż z flanki. Należy zatem pas działania artylerji dostosował do pasa natarcia piechoty, o ile to jest możliwe. Przy zmianie stanowisk artylerji, działającej z flanki, możliwe jest oderwanie się artylerji od piechoty.

Przy słabem wyposażeniu w artylerję musimy ją celowo wykorzystywać. Studjumześrodkowań ogni wskazuje sposób wyzyskania artylerji. Widzieliśmy, że strzelając różnemi tempami, jak 8 — 6 — 4, osiągamy dla jednej baterji 5 — 7 — 10 ześrodkowań 3 minutowych, co dało ich dla dywizjonu 15 — 20 — 30, przyczem uwzględniliśmy przerwy w strzelaniach ze względu na sprzęt. Cyfry dotyczyły jednej godziny i zużycia dwóch jednostek ognia dla 75 mm.Ześrodkowania nasze obejmują przytem regulaminowe ilości pocisków na hektar. Dokładne badanie przedpola i obserwacja ograniczą zużycie amunicji, gdyż dadzą dane co do ilości i wielkości celów. Nie każdy cel, jak w naszym wypadku, będzie hektarem. Gniazda oporu nieprzyjacielskiego w postaci ciężkich karabinów maszynowych, dział towarzyszących, czy inne nie będą hektarami, lecz często zupełnie małemi celami. Obserwacja więc zmniejszy nasze zużycie amunicji i umożliwi nam użycie jej na inne cele. Widzimy, że przy ogniu 2 godzinnym, t. j. do naszego regulaminowego osiągnięcia przez piechotę pierwszego celu (artylerja nieprzyjacielska), możemy albo strzelać do dwa razy większej ilości celów, albo możemy niektóre z nich ostrzeliwać kilkakrotnie i to ogniem regulaminowej gęstości. Ustalenie celów i zadań dla artylerji w porozumieniu z piechotą jest kardynalnem żądaniem. Jak piechota zamienia się dzisiaj częściowo w artylerję, mając swe działka, moździerze, a wkońcu działa towarzyszące, tak z drugiej strony artylerja polowa musi częściowo stawać się piechotą przez swe badanie przedpola, przez wysuniętą naprzód obserwację i przez oddziały łącznikowe.

By wyzyskać siłę artylerji, trzeba ponadto stosować te wskazówki instrukcji, które odnoszą się do skrócenia lub zaniechania wstrzeliwań, czy też do posługiwania się celami pomocniczemi i porównawczemi. Tracenie czasu na jeden cel, oznacza przy

słabem wyposażeniu artyleryjskiem nieostrzeliwanie innych celów. Musimy wyzyskiwać przygotowania topograficzne, dane meteorologiczne, pomiary lub inne wskazania służby wywiadowczej artylerji, a w braku tychże, własne uprzednie strzelania (uniezależnienia, cele porównawcze).

Przez studjum rodzajów ogni, przez studjowanie wydajności sprzętu i przez łączność z dowódcą natarcia dowiemy się, ile pocisków, gdzie i kiedy ma być rzuconych na cel, a to jest całą taktyką artylerji.

Obliczenia moje dotyczyły skrajnych żądań regulaminowych. Są jednak jeszcze pewne odcienie, tyczące się tak temp ognia, jak i konieczności obezwładnień (80 — 100 — 150 pocisków), jak też wreszcie obliczenia dla różnych gatunków dział. Przez podobnego rodzaju obliczenia uprzytamniamy sobie, na ile celów, w jakiem tempie, w jakim czasie, z jakiemi przerwami ze względu na sprzęt, z jakiem zużyciem amunicji i jakiemi działami możemy strzelać. Zorjentujemy się również, czy strzelać jedną czy kilkoma baterjami. Obliczenia będą tylko o tyle niepraktyczne, o ile zajdzie potrzeba wstrzeliwań. W każdym razie, pamiętając o nich, nie przesadzimy w obliczeniach ogni. Podaję te obliczenia w formie tabel dla każdej baterji. Przy ich pomocy możemy zestawić sobieześrodkowania ogni, zależnie od potrzeby, gdyż wiemy gdzie są rozmieszczone baterje i czy mogą strzelać na dany cel.

Np.: dywizjon 75 mm ma do kolejnego zwalczania 20 celów; na każdy trzeba 80 pocisków, aby go obezwładnić. Przy różnych tempach ognia potrzebujemy na to różnych czasów; decydujemy się na tempo 4 lub 5. Pierwsze wymaga 5 minut, drugie 4 minut na wystrzelenie przez baterję 80 pocisków. Widzimy, że ze względu na sprzęt możemy strzelać raz na 10 minut, czyli co 10 minut obezwładniamy coraz to inny cel jedną baterją. W godzinę obezwładni jedna baterja 6 celów, dywizjon 18. Jeśli cele nie będą hektarami, lecz mniejsze, wówczas liczby te podwoją się, potroją i t. d. Nie musimy jednak strzelać jednem tempem, lecz mieszać. Tabelka dla 75 mm daje nam przegląd tych możliwości. Zauważmy jednak, że baterja ma ściśle określoną możliwość strzelania ze względu na sprzęt. Stosujemy np. regulaminowe wymagania na hektar, t. j. skrajne i informujące nas liczby 80 — 100 — 150. Sprzęt 75 mm pozwala wystrzelać w godzinę 2 jednostki ognia, czyli 480 pocisków na baterję. Dzieląc to przez wymagania 80 – 100 — 150, otrzymamy 6 — 4,

8 — 3, 2. Więcej celów baterja nie może ostrzelać w godzinę niezależnie od tempa, ze względu zaś na sprzęt. Dla dywizjonu mamy 18 — 14, 4 — 9, 6. Tylko zamiana hektarów na prawdziwe cele t.j. dokładna znajomość celów, może nam powiększyć te liczby i możliwości strzelań (obserwacja).

Racjonalność ogni i zużycia amunicji w porównaniu z zaporami ruchomemi, oczyszczaniami i osłanianiem jest tu uderzająca.

IV.

Centralizacja, decentralizacja. Łączność z piechotą.

Reg. sł. pol. cz. VIII, pkt. 22 stwierdza, że siła bojowa artylerji zależy od: 1) ilości dział, 2) siły pojedyńczego strzału, 3) ilości amunicji, 4) ruchliwości artylerji pod względem taktycznym.

Pierwsze trzy czynniki są do pewnego stopnia stałe; zmienna jest natomiast ruchliwość.

Pkt. 61 podporządkowuje dywizjony bezpośredniego wsparcia dowódcy artylerji dywizyjnej, czyli przesądza tę sprawę na korzyść centralizacji. Dopuszcza on decentralizację jako wyjątek, który określa: każde natarcie rozwijające się poza pasem działania większości artylerji dywizyjnej i które dlatego nie może liczyć na współdziałanie oddalonej artylerji dywizyjnej, otrzymuje swą własną artylerję, której dowódca podlega bezpośrednio dowódcy natarcia. Decentralizacja jest dopuszczalna wobec nieprzyjaciela o miernej wartości, ale i wtedy dowódca artylerji dywizyjnej ma zatrzymać sobie pewną część artylerji dla zwalczania artylerji nieprzyjacielskiej.

Tymczasowa instrukcja służby polowej dla artylerji, pkt. 225, podkreśla znaczenie centralizacji stwierdzając, że wtedy artylerja wykaże całą potęgę swego ognia i to niespodzianie. Decentralizacja natomiast daje podkomendnym inicjatywę i możność szybkiego wykorzystania wiadomości; trudno tu jednak o masowość ognia. Organizacja zależy od łączności.

Pkt. 276 tej instrukcji podkreśla szczególne znaczenie centralizacji w czasie przygotowania i wykonania natarcia. Przy wykorzystaniu powodzenia daje decentralizacja lepsze wyniki. Dowódca artylerji zatrzymuje sobie wtedy tylko zwalczanie bateryj nieprzyjacielskich.

Pkt. 280 stwierdza konieczność centralizacji przy natarciu na ufortyfikowane pozycje.

Pkt. 282 mówi że: gdy mało artylerji, wtedy centralizacja powinna być bezwzględnie zachowana.

Poza temi określeniami jest jednak kilka momentów, które sprecyzuję:

1) artylerja jest najlepszym odwodem w ręku dowódcy. Żaden inny, choćby najszybszy, odwód nie zdoła tak prędko zainterwenjować, jak pocisk artyleryjski. Użycie więc tego odwodu jest bardzo ważne. By mógł on interwenjować, trzeba móc mu rozkazać i trzeba, by mógł on rozkaz wykonać. Rozkazać można właśnie przy centralizacji. Wykonanie poza donośnością dział, zależy od ich celowego ustawienia i zorganizowania. Nawet najlepszy dowódca artylerji dywizyjnej nie powinien ustawiać artylerji bez zgody dowódcy dywizji piechoty.

2) im lepiej zorganizowany (centralizacja) jest odwód artylerji, tem mniejszy może być czasami odwód piechoty; odwód artyleryjski nie męczy się tak prędko. Przypomnijmy zaś sobie, że t. zw. młot artyleryjski w naszej artylerji dywizyjnej wynosi w jedną minutę 216 — 264 pocisków;

3) manewr ogniowy wymaga centralizacji;

4) artylerja jest jedynym odwodem, gdy inne są zaangażowane;

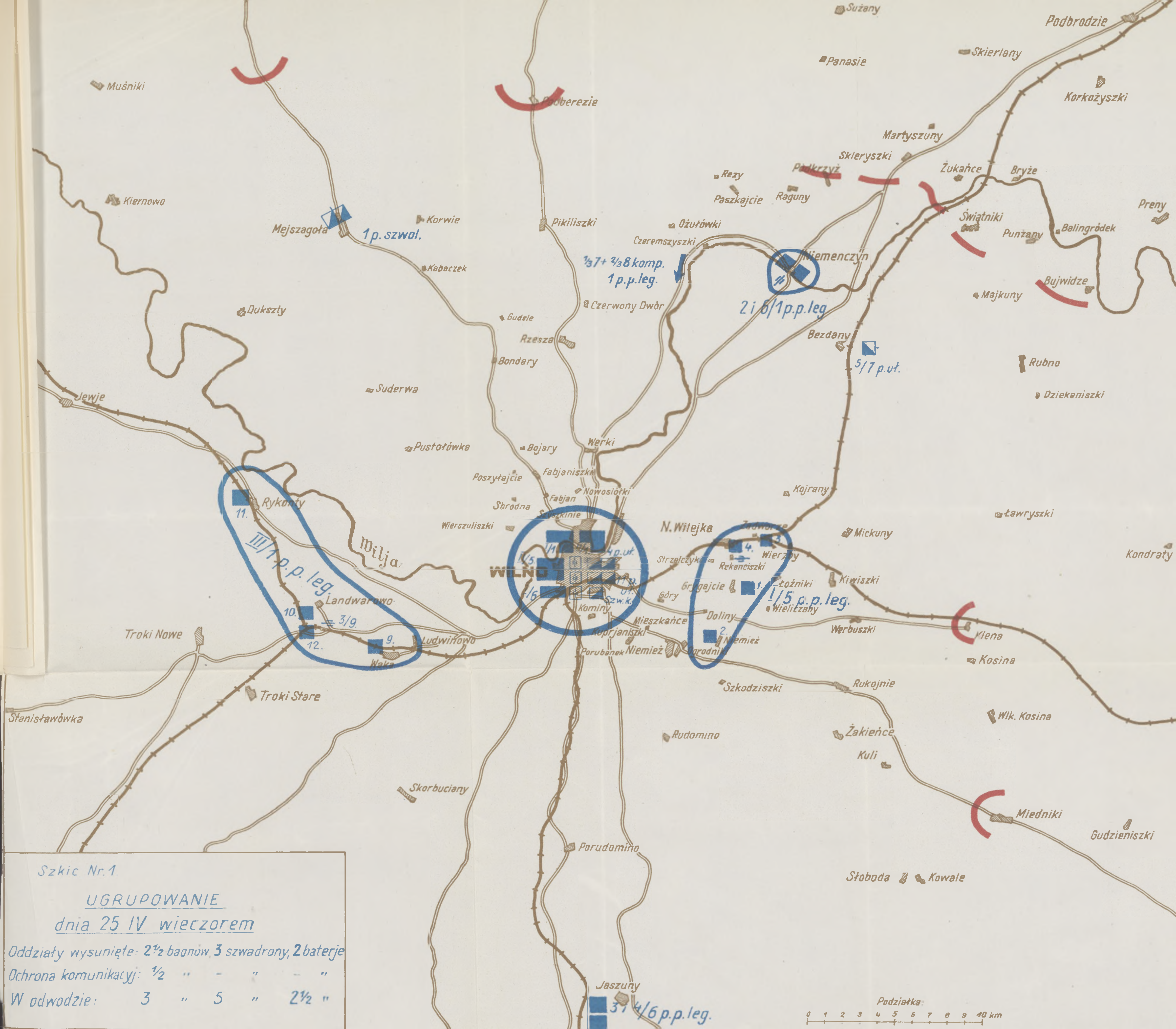
5) odwód artylerji w postaci ześrodkowania, czy młota, jest zawsze niespodziewany, a więc daje zaskoczenie ogniowe. Ma on ogromne znaczenie moralne;

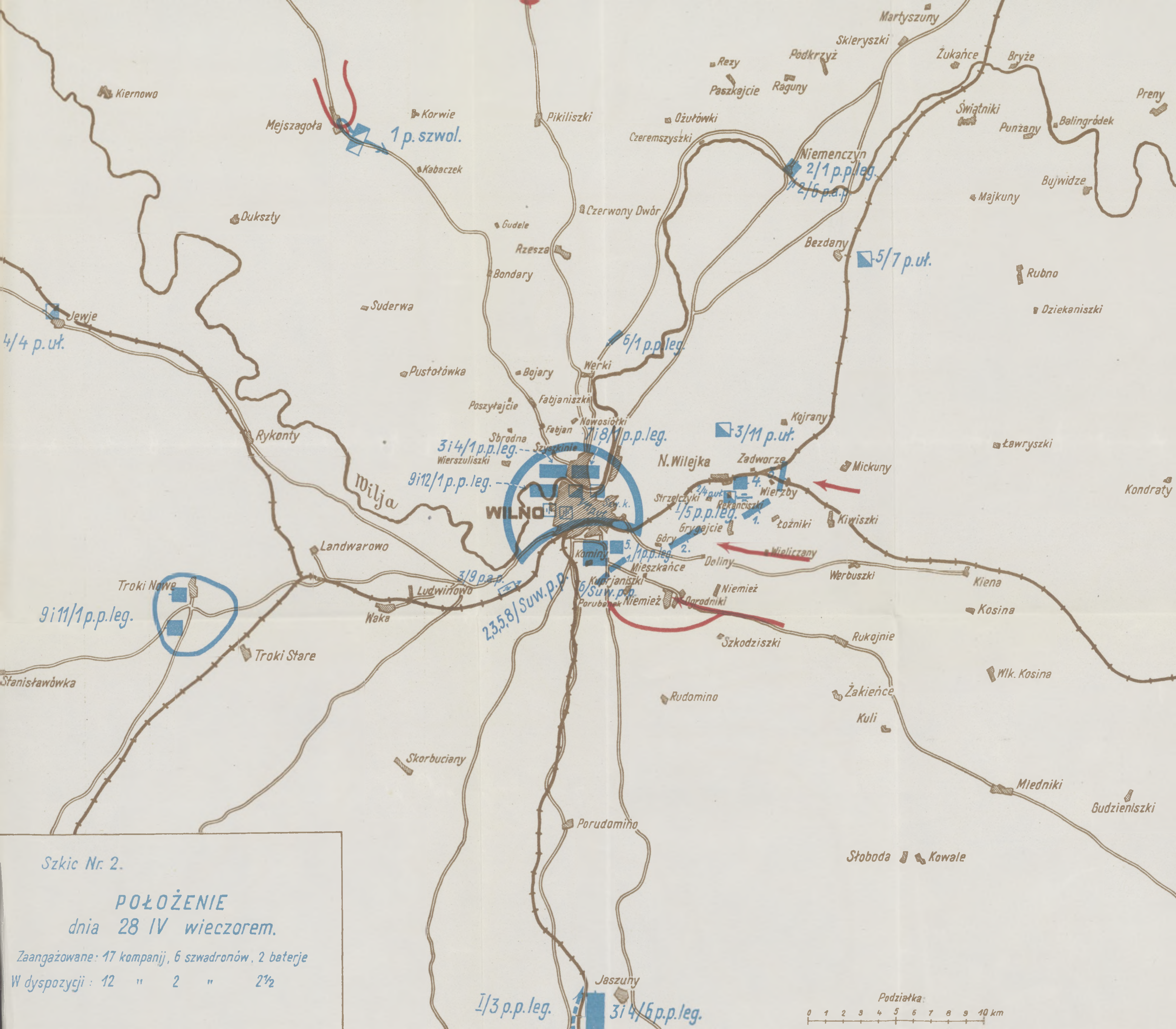
6) przy centralizacji kierowanie bitwą jest łatwiejsze.

7) zasadę być silnym, gdzie się uderza, należy stosować i w artylerji zapomocą ześrodkowań, t. j. centralizować ją;

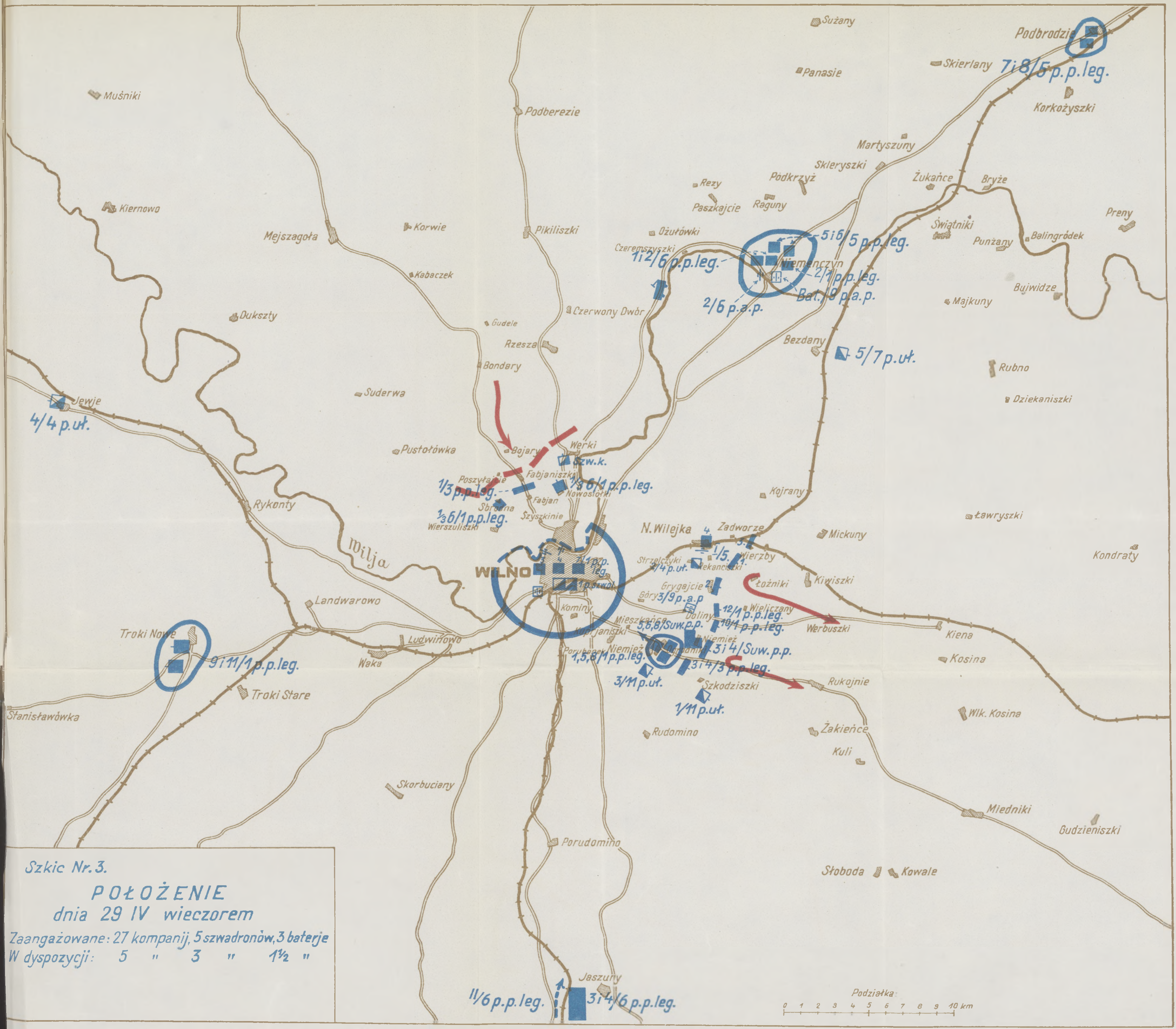
8) pomijam inne dodatnie strony jak trzymanie w ręku, karność ogniową, kontrolę, planowość i racjonalność użycia, ekonomję, wykorzystanie lotnictwa i danych służby wywiadowczej artylerji.

Warunkiem centralizacji, zgodnie z instrukcją, jest dobra i liczna łączność. Gdy dowódca kompanji straci nagle wszystkie środki łączności, może mimo to dalej walczyć. Dowódca baterji musiałby w tym samym wypadku zmienić stanowisko, czyli nie mógłby czasowo walczyć. Do ujemnych stron centralizacji, mogą należeć jedynie brak łączności i czas, który trzeba na nią poświęcić. Gdy nacieramy, mamy inicjatywę, czas zatem i środki możemy przewidzieć. Drugą ujemną stroną jest niemożliwość centralizacji na


Szkic Nr. 1
UGRUPOWANIE
dnia 25 IV wieczorem
Oddziały wysunięte: 2½ bagnow, 3 szwadrony, 2 baterje
Ochrona komunikacyj: ½ " – " – "
W odwodzie: 3 " 5 " 2½ "
Podziałka
0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 km
WILNO
Wilja
1 p. szwol.
1/37 + 2/38 komp. 1 p.p.leg.
2 i 6/1 p.p.leg.
5/7 p.uł.
III/1 p.p.leg.
I/5 p.p.leg.
3 i 4/6 p.p.leg.
3/9
Mejszagoła
Mušniki
Kiernowo
Korwie
Kabaczek
Dukszty
Jewje
Suderwa
Pustołówka
Rykonty
Landwarowo
Troki Nowe
Troki Stare
Ludwinowo
Waka
Stanisławówka
Skorbuciany
Porudomino
Jaszuny
Podberezie
Pikiliszki
Gudele
Rzesza
Bondary
Bojary
Poszyłajcie
Fabjaniszki
Fabjan
Sbrodna
Wierszuliszki
Werki
Nowosiółki
Czerwony Dwór
Czeremszyszki
Ożułówki
Rezy
Paszkajcie
Raguny
Podkrzyż
Skleryszki
Martyszuny
Żukańce
Bryże
Sużany
Panasie
Skierlany
Podbrodzie
Korkożyszki
Preny
Świątniki
Punżany
Balingródek
Niemenczyn
Bujwidze
Majkuny
Bezdany
Rubno
Dziekaniszki
Kojrany
Ławryszki
Mickuny
Kondraty
N. Wilejka
Strzelczyki
Rekanciszki
Wierzby
Góry
Grygajcie
Łoźniki
Kiwiszki
Wieliczany
Doliny
Werbuszki
Kiena
Kosina
Mieszkańce
Kominy
Koprjaniszki
Porubanek
Niemież
Ogrodniki
Szkodziszki
Rukojnie
Rudomino
Wlk. Kosina
Żakieńce
Kuli
Miedniki
Gudzieniszki
Słoboda
Kowale



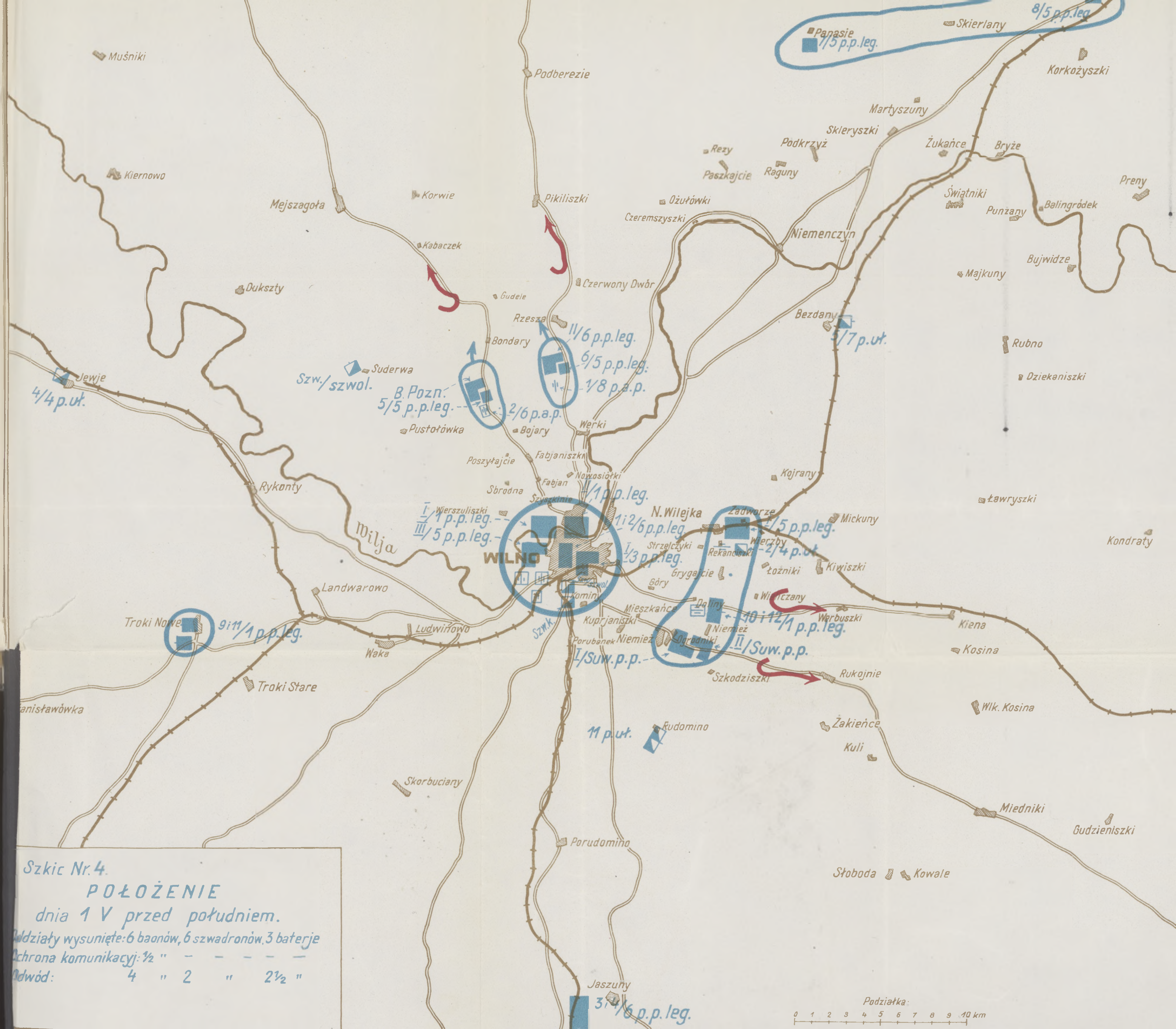
Szkic Nr. 2.
POŁOŻENIE
dnia 28 IV wieczorem.
Zaangażowane: 17 kompanij, 6 szwadronów, 2 baterje
W dyspozycji: 12 " 2 " 2½
Podziałka
0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 km
WILNO
Wilja
N. Wilejka
1 p. szwol.
2/1 p.p.leg.
2/6 p.a.p.
5/7 p.uł.
6/1 p.p.leg.
4/4 p.uł.
7 i 8/1 p.p.leg.
3 i 4/1 p.p.leg.
9 i 12/1 p.p.leg.
3/11 p.uł.
2/4 p.uł.
I/5 p.p.leg.
1/1 p.p.leg.
3/9 p.a.p.
2,3,5,8/Suw.p.p.
6/Suw.p.p.
9 i 11/1 p.p.leg.
I/3 p.p.leg.
3 i 4/6 p.p.leg.
Martyszuny
Skleryszki
Podkrzyż
Rezy
Paszkajcie
Raguny
Żukańce
Bryże
Preny
Świątniki
Punżany
Balingródek
Ożułówki
Czeremszyszki
Niemenczyn
Bujwidze
Majkuny
Kiernowo
Korwie
Mejszagoła
Pikiliszki
Kabaczek
Czerwony Dwór
Gudele
Dukszty
Rzesza
Bondary
Bezdany
Rubno
Dziekaniszki
Suderwa
Jewje
Werki
Pustołówka
Bojary
Fabjaniszki
Poszyłajcie
Nowosiółki
Kojrany
Fabjan
Sbrodna
Szyszkinie
Wierszuliszki
Rykonty
Zadworze
Mickuny
Ławryszki
Wierzby
Strzelczyki
Pekanciszki
Łoźniki
Kiwiszki
Kondraty
Gryszajcie
Góry
Kominy
Doliny
Wieliczany
Landwarowo
Mieszkańce
Werbuszki
Kiena
Troki Nowe
Ludwinowo
Kuprjaniszki
Niemież
Ogrodniki
Poruba
Waka
Kosina
Troki Stare
Szkodziszki
Rukojnie
Stanisławówka
Wlk. Kosina
Rudomino
Żakieńce
Kuli
Skorbuciany
Miedniki
Gudzieniszki
Porudomino
Słoboda
Kowale
Jaszuny



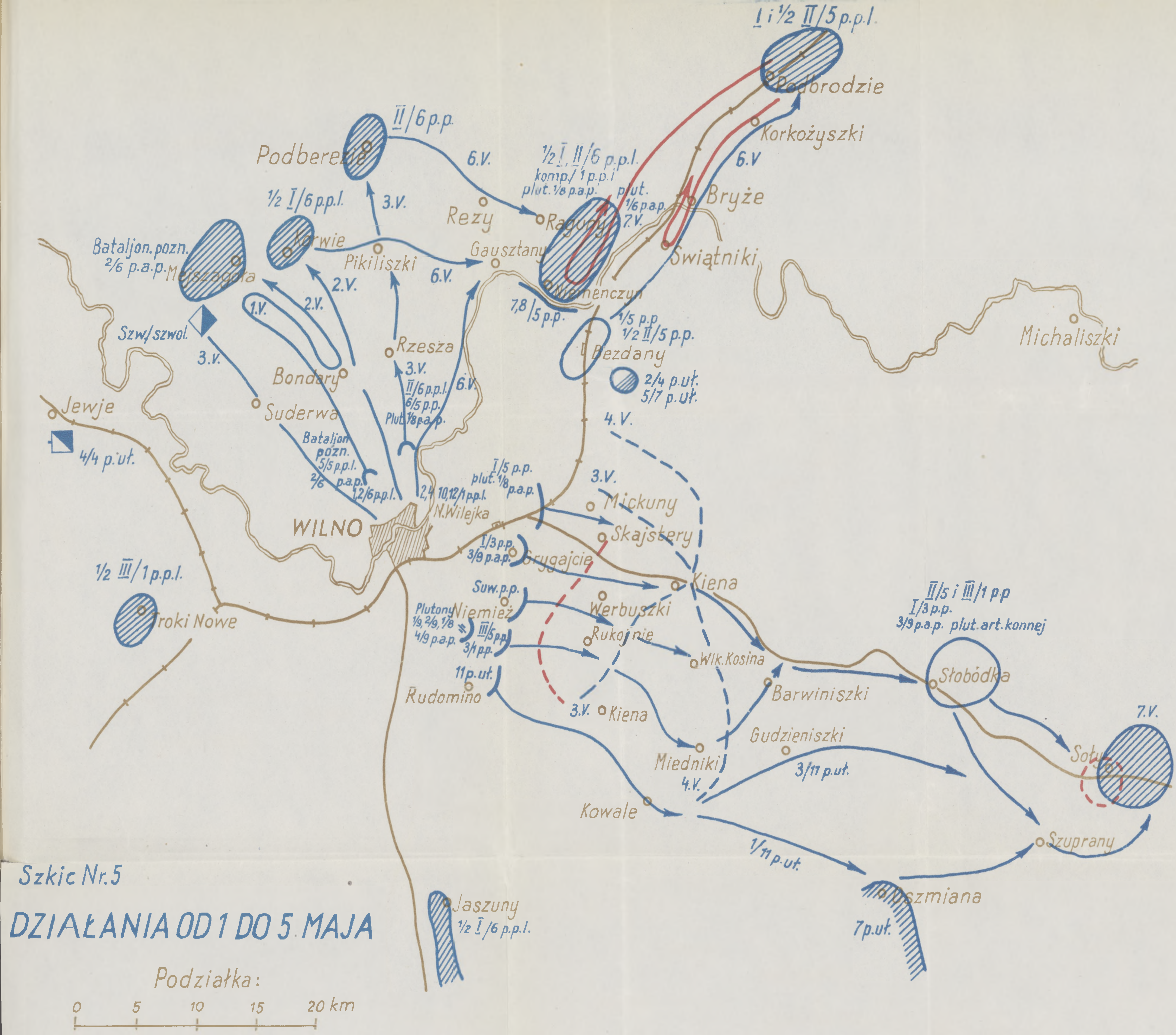
Szkic Nr. 3.

POŁOŻENIE
dnia 29 IV wieczorem

Zaangażowane: 27 kompanij, 5 szwadronów, 3 baterje
W dyspozycji: 5 " 3 " 1½ "

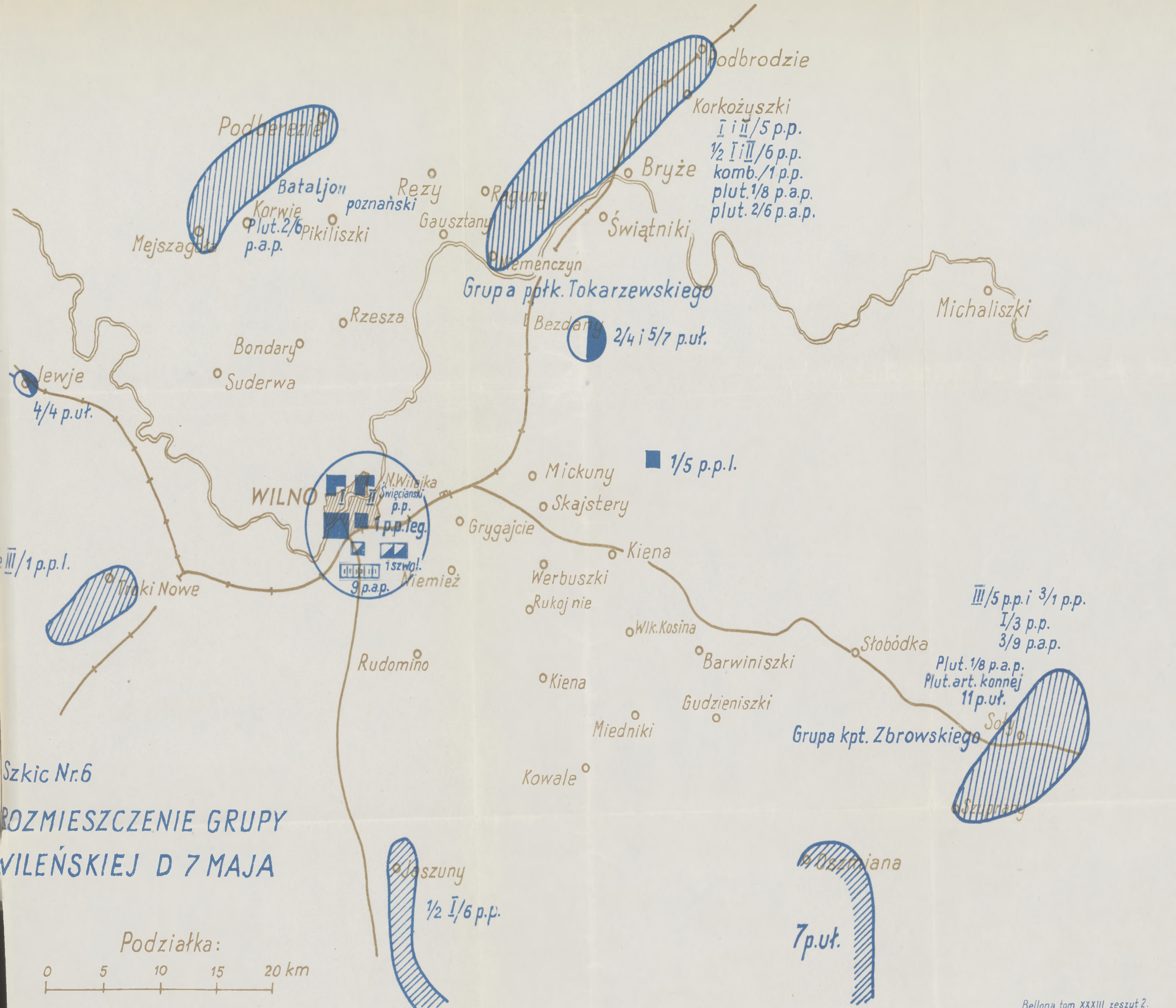


Szkic Nr. 4.
POŁOŻENIE
dnia 1 V przed południem.
Oddziały wysunięte: 6 baonów, 6 szwadronów, 3 baterje
Ochrona komunikacyj: ½ " – – – – –
Odwód: 4 " 2 " 2½ "
Podziałka:
0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 km
WILNO
Wilja
Muśniki
Podberezie
Panasie
7/5 p.p.leg.
8/5 p.p.leg.
Skierlany
Korkożyszki
Martyszuny
Skleryszki
Żukańce
Bryże
Podkrzyż
Rezy
Paszkajcie
Raguny
Kiernowo
Mejszagoła
Korwie
Pikiliszki
Ożułówki
Czeremszyszki
Niemenczyn
Świątniki
Punżany
Balingródek
Preny
Bujwidze
Majkuny
Kabaczek
Czerwony Dwór
Dukszty
Gudele
Rzesza
II/6 p.p.leg.
6/5 p.p.leg.
1/8 p.a.p.
Bondary
Bezdany
5/7 p.uł.
Rubno
Dziekaniszki
Jewje
4/4 p.uł.
Suderwa
Szw./szwol.
B. Pozn.
5/5 p.p.leg.
2/6 p.a.p.
Pustołówka
Bojary
Werki
Poszyłajcie
Fabjaniszki
Nowosiółki
Fabjan
Sbrodna
Szyszkinie
Kojrany
Rykonty
I/1 p.p.leg.
N. Wilejka
Ławryszki
Wierzuliszki
I/1 p.p.leg.
III/5 p.p.leg.
1 i 2/6 p.p.leg.
I/3 p.p.leg.
Strzelczyki
Zadworze
I/5 p.p.leg.
Mickuny
Wierzby
2/4 p.uł.
Rekanciszki
Kondraty
Grygańcie
Łożniki
Kiwiszki
Góry
Landwarowo
Szwol.
Kominy
Wierczany
Dolny
Mieszkańce
10 i 12/1 p.p.leg.
Werbuszki
Kiena
Troki Nowe
9 i 11/1 p.p.leg.
Ludwinowo
Kuprjaniszki
Niemież
Szw.K.
Porubanek
Ogrodniki
II/Suw.p.p.
I/Suw.p.p.
Kosina
Waka
Szkodziszki
Rukojnie
Troki Stare
Stanisławówka
Wlk. Kosina
Żakieńce
Rudomino
11 p.uł.
Kuli
Skorbuciany
Miedniki
Gudzieniszki
Porudomino
Słoboda
Kowale
Jaszuny
3 i 4/6 p.p.leg.



Szkic Nr. 5

DZIAŁANIA OD 1 DO 5 MAJA



Bellona tom XXXIII zeszyt 2.
„Bój obronny o Wilno" kpt dypl. A. Przybylski.

szerokich frontach. Trzy dywizjony naszej artylerji dywizyjnej możemy uważać za zcentralizowane wtedy, gdy dywizjon natarcia pomocniczego będzie mógł strzelać w pas natarcia głównego i naodwrót.

Decentralizację cechuje w sposób dodatni jedynie: inicjatywa podkomendnych, natychmiastowość ognia i ta okoliczność, że nie trzeba czekać na łączność. Z ujemnych cech najprzykrzejszemi jest to, że:

1) tylko niektóre baterje, czy dywizjony, mogą być odwodem. Tem samem interwencja ich jest mała;

2) niema potężnych zaskoczeń ogniowych, gdyż artylerja jest rozproszona w przestrzeni i w czasie; brak manewru artyleryjskiego;

3) wyższy dowódca ma mniej inicjatywy, artylerja nie jest w ręku;

4) niema planowości przy przesunięciach artylerji, gdyż podkomendni stosują się samodzielnie do ruchu różnych ugrupowań bojowych piechoty;

5) trudna kontrola zużycia amunicji.

Dobra jest natomiast i wskazana przez instrukcję decentralizacja przy wyzyskaniu powodzenia i pościgu.

O ile nawet bylibyśmy zmuszeni wydzielić jeden dywizjon z naszej artylerji dywizyjnej do działań drugorzędnych, czy pomocniczych, wówczas staramy się przynajmniej mieć centralizację artylerji w strefie natarcia głównego.

Centralizację zapewniamy sobie odpowiedniem rozmieszczeniem artylerji oraz przydziałem pasów działania normalnych i przypuszczalnych dla dywizjonów i bateryj. Zapewniamy ją sobie również przez plan przesunięć artylerji i przez organizację łączności i obserwacji.

Na bardzo znacznych obszarach naszego wschodniego frontu używać będziemy często nietylko poszczególnych dywizjonów, ale i bateryj. Dowódca pułku artylerji polowej zmuszony będzie nieraz rozdzielić artylerję na pojedyńcze grupy. Dowódca artylerji dywizyjnej natomiast zachowa sobie dywizjon artylerji ciężkiej jako odwód na ważniejsze natarcie. Mając inicjatywę w natarciu, dążyć będziemy do centralizacji na odcinkach, w których przeprowadzać będziemy główny wysiłek. Przez centralizację w natarciu wyzyskamy najlepiej siłę artylerji, stosując ognie ześrodkowane, które prócz obezwładnienia nieprzyjaciela, dadzą

natarciu równocześnie i osłonę, a przez stosowanie manewru artylerja będzie zarazem odwodem ogniowym dowódcy natarcia. Mamy więc dwa odwody artyleryjskie: jeden w postaci giętkichześrodkowań ogniowych grupy artylerji polowej, wspierającej natarcie, drugi w postaci ogni dywizjonu artylerji ciężkiej. Ważną tedy rzeczą będzie uzgadnianie gry tych czynników ogniowych tak między nimi, jak i z piechotą.

Przykłady z wojny uczą nas, że przy każdym poważniejszym wysiłku centralizowano artylerję. Szerokość frontu, na którym możemy jeszcze centralizować, ogranicza nam warunek instrukcji, wymagający możliwości strzelania sąsiednich dywizjonów na swe wzajemne zasadnicze pasy działania.

Sposoby i środki łączności omawia Reg. sł. pol. cz. II, rozdział E i cz. VIII. pkt. 70 oraz Tymczasowa instrukcja służby polowej dla artylerji cz. VII.

Obowiązek nawiązania i utrzymania łączności artylerji z piechotą ciąży na artylerji; łączność nawiązuje się w prawo. Dowódca wyższy nawiązuje ją z niższym [1]. Zajmiemy się głównie łącznością taktyczną. Łączność musi być utrzymana od początku do końca działań. W obecnych czasach pełnego zrozumienia współdziałania artylerji z piechotą trzeba iść pod tym względem tak daleko, by dowódca natarcia wspólnie z artylerzystą układał swój plan działania. Potwierdza tę konieczność Reg. sł. pol. cz. VIII, pkt. 76: „rezultaty wzajemnego porozumienia podaje się w formie rozkazu do wiadomości piechoty i artylerji". Plan lub rozkaz natarcia jest pierwszem i zasadniczem uregulowaniem łączności. Na utrzymanie jej ma wpływ rozmieszczenie artylerji w pasie natarcia piechoty. Pomijając inne regulaminowe sposoby łączności, jak uzgodnienie ogni artylerji z ruchem piechoty w czasie i przestrzeni, styczność osobistą, stanowisko dowódcy artylerji w pobliżu stanowiska dowódcy natarcia, wyzyskanie lotnika i balonu, składnicy meldunkowej, odpraw i t. d., wymienię szczególnie oddział łącznikowy artylerji do piechoty. Jego regulaminowy skład jest następujący: 1 oficer jako dowódca (2 zastęp w wywiadzie), podoficerowie-obserwatorzy i zwiadowcy, szeregowcy zwiadowcy i personel łączności. Dowódca oddziału zostaje

---

[1]) Najnowszy projekt Regulaminu taktycznego użycia artylerji str. 32 przewiduje naodwrót (*Przyp. red.*)

przy dowódcy jednostki piechoty, podoficerów zaś wysyła do pododdziałów piechoty.

O ile chodzi o skład oddziału łącznikowego, zauważyć należy, że dotychczasowe etaty dozwalają na użycie jedynie zwiadowców dywizjonu i trębaczy bateryjnych. Gdy obsadzimy regulaminowe zastępy wywiadu dywizjonowego, okazuje się, że pozostaje nam z etatu po 4 zwiadowców dywizjonowych i 3 trębaczy bateryjnych, co daje w sumie 12 zwiadowców i 27 trębaczy. Dowództwo pułku artylerji polowej nie ma zwiadowców; użyje więc części zwiadowców dywizjonowych, przypuśćmy 4. Pozostanie nam 8 zwiadowców i 27 trębaczy na pułk artylerji polowej, dla których instrukcja nie określa funkcji. Przypuśćmy że pułk piechoty naciera, mając w pierwszym rzucie 2 bataljony, bataljony zaś po 2 kompanje. Potrzeba zatem dla 4 kompanij po 1 podoficerze zwiadowczym lub obserwatorze z szeregowcami zwiadowcami, których tu zastąpimy trębaczami. Gdy nacierają dwa pułki piechoty, potrzeba będzie 8 podoficerów. Jesteśmy zatem w stanie przydzielić do każdej kompanji, nacierającej w pierwszej linji, po 1 podoficerze i po 3 trębaczy jako oddział łącznikowy, przyczem 3 trębaczy zachowuje sobie oficer - dowódca oddziału łącznikowego. Należałoby tedy przemienić trębaczy na zwiadowców i szkolić ich w tym kierunku albo, jeśli ich tyle nie potrzeba, uszczuplić etat. Pozostaje kwestja obdzielenia tych oddzialików środkami łączności i przydzielenia telefonistów, sygnalistów, jak żąda instrukcja. Przewidziany etatem skład sekcyj łączności pułkowych, dywizjonowych i bateryjnych nie pozwala nam już na to. Ich bowiem środki łączności muszą być zużyte na połączenia czysto artyleryjskie. Połączenie telefoniczne mógłby otrzymać tylko oficer dowódca oddziału łącznikowego. Jego organa w pierwszej linji musiałyby korzystać z połączeń piechoty do dowódcy bataljonu czy pułku, przy którym znajduje się oficer artylerzysta. Ponieważ tak wysunięci obserwatorzy artyleryjscy są najbliższymi artylerzystami obserwującymi ogień artylerji, przeto należałoby wysyłać tylko dobrze wyszkolonych i doświadczonych oraz umożliwić im szybkie przekazanie meldunków. Osobiście podczas wojny miałem sposobność przekonać się o ważności pobytu artylerzysty w pierwszej linji i rzadko tak mile byłem widziany, jak wtedy. W obecnym stanie, na poligonach, wysyłamy jedynie jednego oficera do piechoty bez faktycznej z nim łączności.[1])

---

[1]) Już stosuje się z korzyścią. Artykuł był pisany dość dawno (*Przyp. red.*)

V.

Zagadnienie dowódcy artylerji dywizyjnej (czy jest potrzebny).

Regulaminy określają rolę dowódcy artylerji dywizyjnej w sposób następujący:

Reg. sł. pol. cz. VIII, pkt. 54: cele ognia przygotowawczego oznacza dowódca dywizji piechoty — rozkaz redaguje się w ścisłem porozumieniu z dowódcą artylerji dywizyjnej.

Pkt. 61: — „dowódca artylerji dywizyjnej ma możność najlepszego wyzyskania ognia do szybkich i gwałtownych ześrodkowań przeciw wszystkim potrzebnym celom. Może on najlepiej wyzyskać charakterystyczne cechy poszczególnych kalibrów oraz donośność dział" — „zmianę stanowisk zarządza dowódca artylerji dywizyjnej, który jedynie może te ruchy tak uregulować, jak zwalczanie artylerji nieprzyjacielskiej tego wymaga". — „We wszystkich wypadkach dowódca artylerji dywizyjnej kieruje bezpośrednio ogniem zwalczającym artylerję nieprzyjacielską".

Pkt. 76: „zasady tego współdziałania (artylerji z piechotą) określa dowódca dywizji piechoty przy pomocy dowódcy artylerji dywizyjnej".

Tymczasowa instrukcja służby polowej dla artylerji, cz. VIII, pkt. 232 określa szczegółowo rolę dowódcy artylerji dywizyjnej, wymieniając różne jego zadania. Prócz tego w cz. I, pkt. 14 określona jest rola dowódcy artylerji dywizyjnej podobnie, z dodaniem kierownictwa służbą wywiadowczą artylerji i służbą uzbrojenia. Poza temi punktami brak innych określeń, chyba że zaliczymy do nich pkt. 279, w którym między innymi jest powiedziane, że dowódca artylerji dywizyjnej „może (a więc nie musi) zachować bezpośrednie kierownictwo nad baterjami zwalczającemi artylerję nieprzyjacielską" — resztę zaś artylerji może rozdzielić. Nie jest określone jego stanowisko bojowe, ani wywiad (poza ogólnym punktem 245), ani jego warunki pracy; rozpatrzymy to zatem ogólnie.

Dowódca dywizji piechoty dowodzi broniami; każda broń jest reprezentowana w jego sztabie. Nie ulega zatem kwestji, że w czasie wojny musi istnieć dowódca artylerji dywizyjnej. Normalnie rozporządzamy czterema dowódcami dywizjonów (jeden dywizjon dział ciężkich) i jednym jeszcze sztabowym oficerem, t.j. dowódcą pułku artylerji polowej. Instrukcja przewiduje tworzenie różnych grup i zgrupowań artylerji; grupę objąłby dowódca pułku artylerji polowej. Kierowanie więc grupami wzgl. zgrupowaniem musi

być powierzone dowódcy artylerji dywizyjnej. Nowoczesna artylerja wymaga sprawnie funkcjonującej służby wywiadowczej. Dowódca artylerji dywizyjnej musi ją zorganizować stosownie do punktu 183. Podlega mu kompanja pomiarów artylerji [1]) (pluton pomiarów optycznych i akustycznych) oraz dochodzi służba topograficzna i meteorologiczna, lotnictwo i balony. Amunicja stanowi sama przez się wielki i specjalny problem każdego wyższego dowódcy artylerji; nie obojętny jest dla nas wzgląd na przemysł. Należyte rozporządzanie amunicją zapłaci nam na pewno za etat dowódcy artylerji dywizyjnej w polu.

Zachodzi tylko pytanie, o ile potrzebny jest dowódca artylerji dywizyjnej w czasie pokoju.

W obecnym stanie rzeczy, gdy dywizja piechoty posiada tylko swój pułk artylerji polowej, dowódca artylerji dywizyjnej nie jest niezbędny. O ile jednak nastąpiłoby powiększenie artylerji dywizyjnej chociażby o jeden dywizjon (artylerji ciężkiej lub artylerji towarzyszącej), wówczas zagadnienie dowódcy artylerji dywizyjnej stałoby się aktualne. Każdy dział pracy posiada swój organ kierowniczy i wykonawczy. Dywizja będzie posiadać w polu swą ograniczną artylerję plus przydzieloną artylerję ciężką, oraz ewentualne wzmocnienia. By taką artylerją dowodzić, potrzebne jest pewne przygotowanie tak pod względem artyleryjskim, jak i szczególnie taktycznym. Dowódca pułku artylerji polowej nie ma w czasie pokoju żadnej pracy, związanej z czynnościami dowódcy artylerji dywizyjnej. Pułk artylerji polowej nawet nie zajmuje się ani pracami topograficznemi, ani pomiarami, ani służbą wywiadowczą artylerji—nie interesuje go zbytnio artylerja ciężka. Rzadko ćwiczy się we współdziałaniu z lotnikiem; na poligonach nie podaje się danych meteorologicznych, nie ćwiczy się w używaniu radjotelegrafu. Szkolenie artyleryjskie i taktyczne w artylerji polowej nie jest właściwie, poza dowódcą pułku, przez nikogo kontrolowane [2]). Dowódca dywizji piechoty nie ma w tym zakresie pomocnika, jak ma dla piechoty.

U schyłku Rzeczypospolitej gen. art. Brühl zapoczątkował ćwiczenia aplikacyjne i pierwsze manewry artylerji wspólnie z piechotą. My wysyłamy dziś baterje do piechoty w czasie koncentracji dywizji, ale wykonawcy są zarazem swymi kontrolerami.

---

[1]) Baterja pomiarów artylerji.

[2]) Obecnie nastąpi w tym kierunku poprawa ze względu na utworzenie opwódców grup artylerji w O. K. (Przyp. red.).

Przekonałem się osobiście podczas większych ćwiczeń pułku artylerji polowej i jednego dywizjonu artylerji ciężkiej, że już same takie czynności jak grupowanie artylerji, przydzielanie stref działania i zadań, a szczególnie funkcjonowanie łączności (pomijając już inne czynności jak kalkulacja amunicji, zaopatrzenie, współpraca z lotnictwem, służba wywiadowcza artylerji, w których się nie ćwiczy), nastręczają dużo pracy. A przecież należałoby jeszcze śledzić wykonanie przynajmniej którejś ważniejszej grupy; dochodzi do tego rozkazodawstwo, które trzeba uzgodnić z piechotą. Dochodziłoby zwalczanie artylerji, gdybyśmy je mieli silniej zaznaczać lub ingerencja w związku z potrzebą specjalnych ześrodkowań ogniowych, które są uderzeniami dowódcy dywizji. Każde ćwiczenie w ramach dywizji wymaga dowódcy artylerji dywizyjnej, który zawsze jest ad hoc wyznaczany. Stwarzają go coroczne manewry dywizyjne, odrywając dowódcę pułku artylerji polowej od pułku w czasie dla niego z całego roku najważniejszym.

I poza okresem letnich ćwiczeń miałby dowódca artylerji dywizyjnej wiele obowiązków. Należałyby do nich: kontrola szkolenia oficerów, podoficerów, kontrola stanu wyszkolenia kontyngensu w danym pułku artylerji polowej i dywizjonie. Sprawy te są co najmniej nie obojętne, gdyż artylerję zalicza się do głównych broni. Wyszkolenie taktyczne artylerzystów jest nakazem ducha czasu. Wymaga tego zresztą Reg. sł. pol. Cz. VIII. pkt. 9 mówiąc: „wszyscy oficerowie, bez względu na ich stopnie i funkcje, muszą znać sposoby współdziałania wszystkich broni". Dowódca artylerji dywizyjnej, podobnie jak dowódca piechoty dywizyjnej, byłby pomocnikiem dowódcy dywizji piechoty w dowodzeniu artylerją i byłby tym pierwszym artylerzystą, który, idąc po myśli wymagań i postępów piechoty, zapewniłby już w zarodku współdziałanie artylerji z piechotą z jednej strony, z drugiej zaś baczyłby, czy szkolenie artylerji idzie w tym kierunku.

Artylerja jest bronią techniczną. W przyszłości, która staje się teraźniejszością, będzie nią jeszcze w większym stopniu. Ze względu na broń chemiczną powstaje bowiem myśl motoryzacji artylerji („Przegląd Wojskowy"). Pomocnik dowódcy dywizji do dowodzenia jej artylerją będzie coraz potrzebniejszy. Aktualna wydaje się również sprawa powiększenia naszej artylerji („Bellona", marzec 1926, gdzie podany jest skład artylerji dywizyjnej).

Zachodzi potrzeba ćwiczenia artylerji w większych związkach niż dywiżjon, co u nas dotąd przeważa. Sama szkoła ognia jest niewystarczająca. Nadmieniam, że ćwiczenia większych związków artylerji przeprowadzano jeszcze przed wojną światową.

O celowości prac pomiarowych przy dowódcy artylerji dywizyjnej mówi Tymczasowa instrukcja służby polowej dla artylerji oraz „Przegląd Wiedzy Wojskowej" za rok 1925 (Prace służby geograficznej dla celów specjalnych).

Nie ostatnią wreszcie rzeczą jest kwalifikowanie oficerów artylerji.

Usystemizowano już dowódców artylerji dywizyjnej w kawalerji. Pożądane byłoby wyznaczenie ich w dywizji piechoty. Nawet gdybyśmy zatrzymali nadal tylko nasz pułk artylerji dywizyjnej jako organiczną artylerję dywizyjną dla dywizji piechoty, należy pomyśleć o przygotowaniu sobie dowódców artylerji dywizyjnej na wypadek wojny.

Na to zaś nie wystarczy proste wyznaczenie dowódców pułków na te funkcje.

Pozostaje do omówienia ewentualna sprawa etatu dowódcy artylerji dywizyjnej. Przypuszczalnie na czas pokoju wystarczyłby; 1 adjutant taktyczny i 1 oficer służby wywiadowczej artylerji i służby łączności ; ewentualnie potrzebny byłby jeszcze jeden oficer do spraw sprzętu i amunicji. Na czas wojny potrzebni są zwiadowcy, obserwatorzy i środki łączności, nie przewidziane dotąd nigdzie.

a) WYDAJNOŚĆ BATERJI 75 mm

w ile minut	tempem 2 ile pocisków	tempem 2 ile razy w godzinę	tempem 2 ile minut przerwy	tempem 3 pocisków	tempem 3 ile razy w godzinę	tempem 3 przerwa	tempem 4 pocisków	tempem 4 ile razy w godzinę	tempem 4 przerwa
1	8	60	co minutę 2 pociski	12	40	1,5	16	30	2
2	16	30		24	20	3	32	15	4
3	24	20		36	13,3	4,5	48	10	6
4	32	15		48	10	6	64	7,5	8
5	40	12		60	8	7,5	80	6	10
6	48	10		72	6,6	9	96	5	12
7	56	8,6		84	5,7	10,5	112	4,3	14
8	64	7,5		96	5	12	128	3,8	16
9	72	6,6		108	4,4	13,5	144	3,3	18
10	80	6		120	4	15	160	3	20
11	88	5,5		132	3,6	16,5	176	2,7	22
12	96	5		144	3,3	18	192	2,5	24
13	104	4,6		156	3,1	19,5	208	2,3	26
14	112	4,3		168	2,8	21	224	2,1	28
15	120	4		180	2,6	22,5	240	2	30
16	128	3,8		192	2,5	24			
17	136	3,5		204	2,4	25,5			
18	144	3,3		216	2,2	27			
19	152	3,1		228	2,1	28,5			
20	160	3		240	2	30			
21	168	—							
22	176	—							
23	184	—							
24	192	—							
25	200	—							
26	208	—							
27	216	—							
28	224	—							
29	232	—							
30	240	2							

Uwaga. Przerwy liczono w ten sposób, że obejmują one zarazem i strzelanie.

PRZY STRZELANIU RÓŻNEMI TEMPAMI

tempem 5			tempem 6			tempem 7			tempem 8		
pocisków	ile razy w godzinę	przerwa	pocisków	ile razy w godzinę	przerwa	pocisków	ile razy w godzinę	przerwa	pocisków	ile razy w godzinę	przerwa
20	24	2,5	24	20	3	28	17,1	3,5	32	15	4
40	12	5	48	10	6	56	8,5	7	64	7,5	8
60	8	7,5	72	6 6	9	84	5,7	10,5	96	5	12
80	6	10	96	5	12	112	4,3	14	128	3,7	16
100	4,8	12,5	120	4	15	140	3,4	17,5	160	3	20
120	4	15	144	3,3	18	168	2,8	21	192	2,5	24
140	3,4	17,5	168	2,8	21	196	2,4	24,5	224	2,1	28
160	3	20	192	2,5	24	224	2,1	28	256	1,8	32
180	2,6	22,5	216	2,2	27	252	1,9	31,5	288	1,6	36
200	2,4	25	240	2	30	280	1,7	35	320	1,5	40
220	2,2	27,5	maksymalne strzelanie ponad 5 minut dopuszczone przez instr								
240	2	30									

b) WYDAJNOŚĆ BATERJI 100 MM PRZY

w ile minut	tempem 1			tempem 2			tempem 3		
	ile pocisków	ile razy w godzinę	ile minut przerwy	pocisków	ile razy w godzinę	przerwa	pocisków	ile razy w godzinę	przerwa
1	4	60	co minutę 1 pocisk	8	30	2	12	20	3
2	8	30		16	15	4	24	10	6
3	12	20		24	10	6	36	6,6	9
4	16	15		32	7,5	8	48	5	12
5	20	12		40	6	10	60	4	15
6	24	10		48	5	12	72	3,3	18
7	28	8,6		56	4,3	14	84	2,8	21
8	32	7,5		64	3,8	16	96	2,5	24
9	36	6,6		72	3,3	18	108	2,2	27
10	40	6		80	3	20	120	2	30
11	44	5,5		88	2,7	22	132	1,8	33
12	48	5		96	2,5	24	144	1,6	36
13	52	4,6		104	2,3	26	166	1,5	39
14	56	4,3		112	2.1	28	168	1,4	42
15	60	4		120	2	30	180	1,3	45
16	64	—		128	1,9	32			
17	68	—		136	1,8	34			
18	72	—		144	1,6	36			
19	76	—		152	1,6	38			
20	80	3		160	1,5	40			
21	84	—		168	1,4	42			
22	88	—		176	1,3	44			
23	92	—							
24	96	—							
25	100	—							
26	104	—							
27	108	—							
28	112	—							
29	116	—							
30	120	2							

STRZELANIU RÓŻNEMI TEMPAMI.

tempem 4			tempem 5			tempem 6		
pocisków	ile razy w godzinę	przerwa	pocisków	ile razy w godzinę	przerwa	pocisków	ile razy w godzinę	przerwa
16	15	4	20	12	5	24	10	6
32	7,5	8	40	6	10	48	5	12
48	5	12	60	4	15	72	3,3	18
64	3,7	16	80	3	20	96	2,5	24
80	3	20	100	2,4	25	120	2	30
96	2,5	24	120	2	30	144	1,6	36
112	2,1	28	140	1,7	35	168	1,4	42
128	1,8	32	160	1,5	40			
144	1,6	36	180	1,3	45			
160	1,5	40						
176	1,4	44						

możnaby jeszcze strzelać ponad 5 minut

c) WYDAJNOŚĆ BAT. 105 MM (2 DZIAŁA) PRZY

w ile minut	tempem 1			tempem 2			tempem 3		
	ile pocisków	ile razy w godzinę	ile minut przerwy	pocisków	ile razy w godzinę	przerwa	pocisków	ile razy w godzinę	przerwa
1	2	60	co minutę 1 pocisk	4	30	2	6	20	3
2	4	30		8	15	4	12	10	6
3	6	20		12	10	6	18	6,6	9
4	8	15		16	7,5	8	24	5	12
5	10	12		20	6	10	30	4	15
6	12	10		24	5	12	36	3,3	18
7	14	8,6		28	4,3	14	42	2,8	21
8	16	7,5		32	3,8	16	48	2,5	24
9	18	6,6		36	3,3	18	54	2,2	27
10	20	6		40	3	20	60	2	30
11	22	5,5		44	2,7	22	66	1,8	33
12	24	5		48	2,5	24	72	1,6	36
13	26	4,6		52	2,3	26	78	1,5	39
14	28	4,3		56	2,1	28	84	1,4	42
15	30	4		60	2	30	90	1,3	45

i t. d. podobnie jak przy 100 mm

d) WYDAJNOŚĆ BATERJI

1	4	40—45		8	20—22	2	W ogniu ciągłym baterja może wystrzelić 160—180 pocisków na godzinę		
2	8	20—		16	10—	4			
3	12	15		24	7	6			
4	16	10		32	5	8			
5	20	9		40	4	10			
6	24	7							
7	28	6							
8	32	5							
9	36	5							
10	40	4							
11	44	4							
12	48	3,7							
13	52	3,5							
14	56	3,2							
15	60	3							

STRZELANIU RÓŻNEMI TEMPAMI.

tempem 4			tempem 5			tempem 6		
pocisków	ile razy w godzinę	przerwa	pocisków	ile razy w godzinę	przerwa	pocisków	ile razy w godzinę	przerwa
8	15	4	10	12	5	12	10	6
16	7,5	8	20	6	10	24	5	12
24	5	12	30	4	15	36	3,3	18
32	3,7	16	40	3	20	48	2,5	24
40	3	20	50	2,4	25	60	2	30
48	2,5	24	60	2	30	72	1,6	36
56	2,1	28	70	1,7	35	84	1,4	42
64	1,8	32	80	1,5	40			
72	1,6	36	90	1,3	45			
80	1,5	40	możnaby jeszcze strzelać ponad 5 minut.					
88	1,4	44						

155 MM (4 DZIAŁA)

KPT. DYPL. ADAM PRZYBYLSKI

BÓJ OBRONNY O WILNO.

(Kwiecień—maj 1919 r.)[1])

I. *Położenie ogólne.*

1. Strona rosyjska.

Opanowanie przez Polaków Wilna, Lidy i Baranowicz zachwiało poważnie centrum rosyjskiego „frontu zachodniego".

Armja litewsko-białoruska niemal na całym swym froncie została zepchnięta z linji, którą — według dyrektywy dowództwa frontu zachodniego z dnia 19 marca—powinna była utrzymać jako wysuniętą linję obronną. Dalsze posuwanie się oddziałów polskich z obszaru Lidy w kierunku wschodnim zagrażało Mołodecznu, które leżało już na głównej linji obronnej tejże armji.

Poza temi czysto wojskowemi względami, ciężka była utrata Wilna, jako ważnego ośrodka politycznego.

Dowództwo rosyjskie postanowiło przeto przejść do kontrofensywy, stawiając jej jako cel, jak najrychlejsze odzyskanie Wilna.

O sposobie przeprowadzenia działania zadecydowały warunki, w których armja litewsko-białoruska znalazła się w toku swego odwrotu. Poważniejsze przegrupowanie na froncie pochłonęłoby bowiem zbyt wiele czasu.

Otóż, ówczesne położenie armji litewsko-białoruskiej charakteryzowało się przedewszystkiem rozerwaniem jej frontu na dwie części. Opierająca się przedtem o Wilno dywizja litewska cofała się w kierunku północnym — na Wiłkomierz, podczas gdy opierające się o Lidę zgrupowanie dywizji zachodniej odchodziło

[1]) Artykuł niniejszy stanowi dalszy ciąg pracy kpt. dypl. Przybylskiego, ogłoszonej w „Bellonie", tom XXXII, zeszyt 1 oraz 2 i 3, pod tytułem „Ofensywa na Wilno w kwietniu 1919 r."

w kierunku wschodnim—na Mołodeczno. W ten sposób pomiędzy dywizją litewską a dywizją zachodnią powstała luka, ponad 120 km w linji powietrznej, otwierająca duże możliwości manewrowe dla przeciwnika, ponieważ odsłaniała dwie ważne linje komunikacyjne: Wilno—Dyneburg i Wilno—Mołodeczno.

Dążność do szybkiego wypełnienia tej luki dała w wyniku koncentrację sił rosyjskich w trzech oddzielnych zgrupowaniach. Oddziały dywizji litewskiej, w miarę wycofywania się z południowego brzegu Wilji na zachód od Wilna — zbierały się w rejonie Szyrwinty—Giedrojcie. Posiłki zebrane z północy, z czerwonej armji łotewskiej, koncentrowały się na linji kolejowej Dyneburg—Wilno, w rejonie Podbrodzie—Święciany. Ściągane, pośpiesznie z Polesia z lewego skrzydła armji litewsko-białoruskiej, (po uprzedniem zluzowaniu przez oddziały 8 dywizji strzelców) części 17 dywizji strzelców grupowały się na linji Mołodeczno—Wilno, w rejonie Soły—Oszmiana.

2. Strona polska.

a) Wiadomości o nieprzyjacielu.

Pierwsze wiadomości o tem, jakoby Rosjanie przygotowywali się do odzyskania Wilna i w tym celu ściągali oddziały z odcinków sąsiednich i z tyłów, przerzucając je ku Wilnu — dotarły do Naczelnego Wodza, przebywającego w Wilnie, dnia 23 kwietnia.

Dawały one dostateczną podstawę do przypuszczenia, że koncentracja przeciwnika odbywa się w trzech oddzielnych grupach, niewiele natomiast mówiły o liczebności sił koncentrowanych.

W jaki sposób oceniał podówczas owe siły Wódz Naczelny, co do tego brak danych. By rzucić jednak pewne światło na wzajemny stosunek sił obu stron, przytoczę rachunek dokonany później, bo już w toku operacji, przez Oddział II Naczelnego Dowództwa. I tak: zgrupowanie północno-zachodnie (dywizja litewska) obliczano na 3.000 bagnetów, 80 karabinów maszynowych i 4 działa; zgrupowanie północno-wschodnie (posiłki od strony Dyneburga) — na 4.000 bagnetów, 40 karabinów maszynowych i 20 dział; zgrupowanie wschodnie (posiłki od strony Mołodeczna—17 dywizji strzelców)—na 4.500 bagnetów, 3.000 szabel, 90 karabinów maszynowych i 20 dział t. j. ogółem, jeśli idzie o piechotę, na 11.500 bagnetów.

b) Siły własne.

Po stronie polskiej w tym czasie znajdowały się w obszarze Wilna siły następujące:

— 6 bataljonów 1 dywizji piechoty leg. [1]), liczących w przybliżeniu 6000 ludzi w stanie żywnościowym,

— 8 szwadronów [2]) grupy kawalerji ppłk. Beliny, liczących około 1150 ludzi w stanie żywnościowym, a niespełna 800 w stanie bojowym,

— 18 dział, w tem pluton artylerji konnej, [3]) razem około 8000 ludzi w stanie żywnościowym.

Na podstawie zarządzeń Naczelnego Wodza, o których mowa poniżej, siły te miały być wzmocnione przez pułk suwalski [4]) z grupy lidzkiej i przez bataljony 2 dywizji piechoty leg. [5]) z kraju, czyli zwiększyć się o mniej więcej 3000 ludzi.

Można było zatem spodziewać się, że grupa wileńska dojdzie w dniach najbliższych do 11.000 ludzi w stanie żywnościowym.

c) Zarządzenia Naczelnego Wodza.

W przewidywaniu nieprzyjacielskiej ofensywy na Wilno, Naczelny Wódz zdecydował się zaniechać narazie kontynuowania planowanego uprzednio działania na linję Snów — Smorgonie — Podbrodzie, aby móc skupić maksymum sił do oczekiwanego boju o posiadanie Wilna.

Odpowiednie zarządzenia zostały zawarte w rozkazach, wydanych dnia 24 i 25 kwietnia.

Wobec zapowiedzianego na dzień 27 kwietnia odjazdu Naczelnego Wodza do Warszawy, dowództwo nad oddziałami, które dotąd podlegały bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi, a więc nad 1 dywizją piechoty leg. i nad grupą kawalerji ppłk. Beliny, zostało oddane gen. Śmigłemu Rydzowi, zaś gen. Śmigły w nowym swym charakterze dowódcy grupy, nazwanej wileńską, został podporządkowany gen. Szeptyckiemu, jako kierownikowi działań na całym froncie litewsko-białoruskim.

---

[1]) 1 p. p. leg.—2800, I i II/5 p. p. leg.—2000.

[2]) 1 p. szwol.—450, 11 p. uł.—240, 4 p. uł.—130, po dwa szwadrony każdy, oraz dwa szwadrony dywizyjne kujawski i 5 (7 p. uł.)—240.

[3]) 9 p. a. p., 6 p. a. p. i 8 p. a. p.

[4]) Dwa bataljony (I i II) po trzy kompanje każdy, razem miano ponad 1.000 ludzi w stanie żywnościowym.

[5]) W rachubę mogły być brane: III/5 p. p. leg.—1.000 ludzi i II/6 p. p.leg.—1.000 ludzi w stanie żywnościowym.

Wzmocnienie bezpośrednie grupy wileńskiej wyraziło się w oddaniu do jej dyspozycji z dniem 25 kwietnia pułku suwalskiego z grupy lidzkiej; pośrednie zaś — w skierowaniu 7 pułku ułanów z tejże grupy lidzkiej na Soły—Kiena, celem dywersji na skrzydło wzgl. tyły nieprzyjaciela, zdążającego ku Wilnu od wschodu.

Równolegle z temi zarządzeniami przynaglał Wódz Naczelny Sztab Generalny w Warszawie o jak najszybsze wysłanie do Wilna dalszych gotowych już bataljonów 2 dywizji piechoty leg. Pierwszy z nich miał wyruszyć z kraju dnia 23 kwietnia.

II. Odparcie natarcia nieprzyjacielskiego.

1. Rozmieszczenie grupy wileńskiej dnia 25 kwietnia.

Jako punkt wyjścia dla opisu działań grupy wileńskiej przyjmuję dzień 25 kwietnia, t. j. dzień, w którym Naczelny Wódz powierzył gen. Śmigłemu akcję przeciwko koncentrującym się w obszarze Wilna siłom przeciwnika.

Rozmieszczenie oddziałów gen. Śmigłego wieczorem tego dnia przedstawia szkic Nr. 1.

Poczynając od skrzydła lewego:

w obszarze Landwarowo—Rykonty stał jeden bataljon piechoty z baterją artylerji polowej; po wycofaniu się ostatnich oddziałów rosyjskich na północ od Wilna stanowił on osłonę przeciwko oddziałom litewskim i niemieckim[1]. Na północno-wschód od Wilna, w Mejszagole, stały dwa szwadrony kawalerji; prowadziły one rozpoznanie w kierunku na Szyrwinty i Giedrojcie[2]. Na północno-wschód od Wilna, w Niemenczynie, stały dwie kompanje piechoty z plutonem artylerji,—już w styczności z nieprzyjacielem, podsuwającym się od strony Podbrodzia[3]. Jeden szwadron w Bezdanach, prowadził rozpoznanie w kierunku wschodnim

---

[1]) Były to III/1 p. p. leg. z 3/9 p. a. p.; zajął on Landwarowo dnia 23 kwietnia.

[2]) 1 p. szwol., który zajął Mejszagołę po krótkiej utarczce dnia 24 kwietnia.

[3]) Były to: 2-ga i 6-a komp. 1 p. p. leg. z plutonem 2-ej bat. 6 p. a. p. Niemenczyn został obsadzony przez 2/1 p. p. leg. jeszcze dnia 23 kwietnia. Dnia 23.IV. starła się ona z nadciągającemi od północy oddziałami rosyjskiemi. Gdy dnia 25.IV. nacisk przeciwnika wzrósł, na pomoc jej wysłano z Wilna: 6-tą 1 p. p. leg., oraz kompanję kombinowaną z plutonu 7-ej i dwócł. plutonów 8-ej komp. 1 p. p. leg.—6/1 p. p. leg. pozostałe w Niemenczynie nadal, zaś komp. kombinowana odmaszerowała w noc z 25 na 26.IV. zpowrotem do Wilna.

i południowo-wschodnim [1]). W kierunku wschodnim, w rejonie N. Wilejka—Niemież, stał jeden bataljon piechoty z plutonem artylerji [2]). Na południe od Wilna dwie kompanje piechoty [3]), rozrzucone wzdłuż linji kolejowej na odcinku Woronów—Jaszuny, stanowiły ochronę komunikacji Wilna z Lidą.

Pozostałe oddziały grupy stały skupione w Wilnie względnie w jego najbliższej okolicy [4])—jako odwód dowódcy grupy.

Reasumując, rozdział sił grupy przedstawiał się następująco:

— oddziały wysunięte pochłaniały 2½ bataljony, 3 szwadrony, 2 baterje;

— ochrona komunikacji tyłowej pochłaniała ½ bataljonu;

— na odwód składały się: 3 bataljony, 5 szwadronów, 2½ baterji, z tem, że około 2 kompanij zajęte było służbą wartowniczą i miało zadania o charakterze asystencyjno-policyjnym.

2. Plan działania.

Posiadane przez dowódcę grupy wileńskiej w dniu 25.IV. wiadomości o nieprzyjacielu dawały w ogólnym zarysie obraz odpowiadający naszkicowanemu na wstępie.

Jeżeli idzie o obraz nieco bardziej szczegółowy, to dowódca grupy wiedział, że w obszarze na północ od Mejszagoły zbierały się trzy pułki dywizji litewskiej, rozbite w Wilnie, oraz, że do tegoż obszaru zdążały przez Jewje cztery inne pułki tej dywizji, stojące przedtem na południowo-zachód od Wilna, wreszcie, że przy tem zgrupowaniu znajdował się też sztab dywizji litewskiej [5]).

Walki pod Niemenczynem wykazały po stronie przeciwnika siły stosunkowo słabe, bo nie przekraczające 300 ludzi. Drobne oddziały nieprzyjacielskie miały też znajdować się na południe od Wilji w Swiątnikach i Bujwidzach. Natomiast większe siły piechoty z artylerją, ze sztabem dywizji na czele, koncentrowały się jakoby w Podbrodziu.

---

[1]) 5-y szwadron 7 p. uł (szwadron dywizyjny).

[2]) I/5 p. p. leg. z plutonem 1/8 p. a. p.

[3]) 3-a i 4-a komp. 1/6 p. p. leg.

[4]) Były to: I/1 p. p. leg. bez jednej komp. w Niemenczynie, II/1 p. p. leg. bez jednej komp. w Niemenczynie i jednej komp. w marszu z Niemenczyna do Wilna, II/5 p. p. leg. w całości, pół I/6 p. p. leg (1-a i 2-a komp.). 4-y i 11-y p. uł. (po dwa szwadrony każdy), jeden szwadron dywizyjny (t. zw. kujawski) oraz dwie baterje art. pol. (9 p. a. p.) i pluton art. kon.

[5]) Pułki piechoty 4-y, 6-y i 153-i oraz 3, 5, 7 i 7-my pograniczny.

Co do odcinka wschodniego, to posiadane wiadomości wskazywały na koncentrację nieprzyjacielskich oddziałów piechoty i artylerji w obszarze Soły.

Na podstawie tych danych, a przedewszystkiem biorąc pod uwagę charakterystyczną cechę koncentracji rosyjskiej, mianowicie uskutecznianie jej w trzech oddzielnych zgrupowaniach — dowódca grupy wileńskiej wnioskował, że oczekiwana ofensywa przeciwnika przejawi się w formie koncentrycznego natarcia na Wilno z trzech kierunków.

System rozkazodawstwa, który panował podówczas w grupie wileńskiej, a który polegał na wydawaniu krótkich rozkazów szczególnych i rozkazów ustnych, względnie na stosowaniu odpraw, sprawił, że nie istnieje żaden dokument, któryby formułował w sposób jasny i niedwuznaczny przewodnią myśl powziętego przez dowódcę grupy wileńskiej planu przeciwstawienia się oczekiwanemu natarciu Rosjan.

Niemniej jednak, można się kusić o odtworzenie tej myśli, i to z dużem prawdopodobieństwem, na podstawie analizy wyżej przytoczonego ugrupowania, oraz analizy zarządzeń, wydanych przez dowódcę grupy, bezpośrednio po przyjęciu tego ugrupowania.

Przyjęte przez gen. Śmigłego z dniem 25 kwietnia ugrupowanie tłumaczy się jasno samo przez się.

W trzech zasadniczych kierunkach, t. j. w kierunkach na których stwierdzono obecność i koncentrację większych sił rosyjskich, — sił rozdzielonych na trzy odrębne zgrupowania — ze strony polskiej stały wysunięte oddziały drobne, a więc zbyt słabe, aby stawić decydujący opór i kusić się o powstrzymanie marszu nieprzyjacielskiego przez zastosowanie obrony biernej, a zdolne co najwyżej do opóźniania posuwania się przeciwnika. To też niewątpliwie były to oddziały jedynie osłonowe. Siła ich: bataljon piechoty w kierunku, skąd ewentualnie uderzenie przeciwnika wydawało się najgroźniejsze, gdyż godziło w połączenie Wilna z Lidą; półbataljon piechoty wzgl. dywizjon kawalerji w dwóch innych, mniej niebezpiecznych kierunkach. Bataljon, wysunięty w kierunku południowo-zachodnim miał zadanie szczególne—wyjaśnienie niewyraźnego stosunku do nas ze strony oddziałów litewskich i niemieckich, względnie zabezpieczenie Wilna przed ewentualnemi z tej strony niespodziankami.

Jednocześnie z tem więcej niż połowa ogólnej ilości sił, jakie liczyła grupa wileńska, stała w Wilnie, a zatem—skupiona w rę-

ku dowódcy i zdolna do użycia w każdej chwili i w dowolnym kierunku.

Jeżeli dodamy do tego brak jakichkolwiek zarządzeń, zmierzających do ufortyfikowania czyto bezpośredniego przedpola Wilna czy też odcinków wysuniętych — będzie rzeczą jasną, że dowódca grupy zamierzał poruczone sobie zadanie utrzymania Wilna rozwiązać w sposób manewrowy: nie dopuścić do połączenia się oddzielnych grup nieprzyjacielskich pod Wilnem, lecz rozbić je każdą zosobna przez odpowiednią kombinację działań opóźniających ze strony wysuniętych oddziałów osłonowych z działaniem zaczepnem gros sił, stanowiących jego odwód.

3. Zwrot zaczepny w kierunku północno-wschodnim.

a) Zarządzenia dowódcy grupy.

Nawiązanie już dnia 23 kwietnia przez oddział osłonowy w Niemenczynie styczności z nieprzyjacielem, a następnie inicjatywa, którą wykazał nieprzyjaciel, nacierając dnia 25 kwietnia na Niemenczyn, wskazywały, że z tego właśnie kierunku, od Podbrodzia, rozwija się pierwsze z trzech przewidywanych natarć na Wilno.

Gen. Śmigły postanowił przeto niezwłocznie przejść w tym kierunku do czynnego przeciwdziałania.

W tym celu już dnia 26 kwietnia rano skierował do Niemenczyna, jako wzmocnienie walczących tam oddziałów, dwie kompanje piechoty z baterją artylerji pod dowództwem kpt. Parczyńskiego [1]), a następnie, dnia 27 kwietnia, wysłał z Wilna koleją do Bezdan jeszcze jeden bataljon [2]). Bataljon ten, razem z wspomnianą wyżej grupą kpt. Parczyńskiego, miał utworzyć grupę mjr. Dąb-Biernackiego. Zadaniem grupy było rozbicie sił nieprzyjacielskich, operujących w obszarze Niemenczyna, a następnie — oczyszczenie południowego brzegu Wilji (Świątniki—Bujwidze) i ubezpieczenie tego obszaru od strony Sużan i Podbrodzia. Po wykonaniu działania aktywnego część sił grupy miała być zpowrotem ściągnięta do Wilna.

---

[1]) Były to: 1-a i 2-a kompanja I bataljonu 6 p. p. leg., baterja 9-go p a. p. i kilkunastu jeźdźców ze szwadronu kujawskiego.

[2]) II bataljon 5 p. p leg.

b) Uderzenie na Podbrodzie.

Grupa kpt. Parczyńskiego, która stanęła w Niemenczynie wieczorem dnia 26 kwietnia, dnia następnego, t. j. 27 kwietnia po południu, przeszła z własnej inicjatywy do natarcia i zajęła w ciągu nocy m. Podkrzyż, m. Skleryszki, m. Żukańce, m. Santoka.

Bataljon 5 pułku piechoty leg., wyładowawszy dnia 27 kwietnia wieczorem w Bezdanach, rankiem dnia 28 kwietnia zebrał się w Niemenczynie.

Tutaj dowódca grupy, mjr. Dąb-Biernacki, oceniając sytuację w tym sensie, że pod Niemenczynem stoją jedynie nieprzyjacielskie straże przednie, postanowił szukać głównych sił nieprzyjaciela i w tym celu uderzyć na Podbrodzie.

Grupę kpt. Parczyńskiego skierowano wzdłuż traktu Niemenczyn — Podbrodzie; zaś bataljon 5-go pułku piechoty leg. z mjr. Dąb-Biernackim [1], — bocznemi drogami na zachód od wspomnianego traktu, przez Martyszuny, celem obejścia Podbrodzia od zachodu i północy. Jako osłona mostu w Niemenczynie pozostała jedna kompanja z tamtejszego oddziału osłonowego; druga kompanja tegoż oddziału była w toku akcji ściągnięta do Wilna [2]).

Podczas gdy kolumna kpt. Parczyńskiego posuwała się wolniej, powstrzymywana przez cofającego się wzdłuż traktu przeciwnika, kolumna mjr. Dąb-Biernackiego, idąc marszem forsownym, późnym wieczorem — niepostrzeżona przez nieprzyjaciela — dotarła pod Podbrodzie, a nagłem uderzeniem w noc z 28 na 29 kwietnia po krótkiej walce opanowała tę miejscowość.

Nieprzyjaciel, pozostawiwszy w ręku nacierającego około 250 jeńców i nieco materjału, zgromadzonego na stacji kolejowej, wycofał się w niełądzie ku północy.

Cel, który dowódca grupy wileńskiej postawił był grupie mjr. Dąb-Biernackiego, osiągnięto. Zwiady, które przeprowadzono w ciągu dnia 29 kwietnia, stwierdziły, że nieprzyjaciela w promieniu mniej więcej 20 km od Podbrodzia niema, że zatem niebezpieczeństwo, jakie zagrażało Wilnu z kierunku północno-wschodniego narazie zażegnano.

---

[1]) Do zgrupowania mjr. Dąb-Biernackiego dołączył pluton 6-ej kompanj 1-go p. p. leg.

[2]) Pozostała 2-a kompanja 1-go p. p. leg., odmaszerowały do Wilna dwa plutony 6-ej kompanji 1 p. p. leg.

4. Odparcie natarcia nieprzyjacielskiego od wschodu.
(Szkic Nr. 2).

a) Walki oddziału osłonowego.

W tym samym czasie, w którym grupa mjr. Dąb-Biernackiego wykonywała zwrot zaczepny przeciwko siłom nieprzyjacielskim, zagrażającym Wilnu od północo-wschodu, inna grupa nieprzyjacielska rozwijała działanie na Wilno od wschodu i południowschodu.

Napływające w ciągu dnia 26 kwietnia i 27 kwietnia do dowódcy grupy wileńskiej wiadomości o nieprzyjacielu, mówiły o zbieraniu się oddziałów piechoty z artylerją w Oszmianie i w Kieni.

Zwiady, dokonane w dniu 27 kwietnia przez kawalerję, na północ od linji kolejowej oraz w kierunku na Kuli i Miedniki [1]), stwierdziły podsunięcie się piechoty nieprzyjacielskiej do Werbuszek. Zwiady, przeprowadzone rano dnia 28 kwietnia, stwierdziły oddziały przeciwnika w obszarze Kiwiszki — Werbuszki — Kiena na wschód od N. Wilejki, jako też doniosły o marszu oddziału złożonego z trzech rodzajów broni od strony Kukojnie.

Jak wiemy, jedyną osłonę w zagrożonym kierunku stanowiły: bataljon piechoty z plutonem artylerji oraz, prowadzący na tym odcinku zwiady, szwadron kawalerji [2]). Gros bataljonu stało w rejonie N. Wilejki, między torem kolejowym i traktem Góry—Doliny—Wierzby, zaś jedna kompanja obsadzała odcinek Ogrodniki—Niemież—Doliny.

Na ten to własnie odcinek, Doliny - Ogrodniki, przeciwnik, który podjął natarcie dnia 28 kwietnia o g. 16, skierował uderzenie główne, rozwijając zarazem ruch oskrzydlający bardziej na południe. Spowodowało to wycofanie się oddziałów polskich z Niemieża i Doliny do m. Góry, i wtargnięcie oddziałów rosyjskich do m. Kuprjaniszki. Dalszy ruch oskrzydlający ze strony rosyjskiej powstrzymały dwie kompanje piechoty [3]) ściągnięte pośpiesznie z Wilna, obsadzając skrzyżowanie traktu Wilno—Lida

---

[1]) 3-ci szwadron 11-go pułku ułanów na północ od toru, 2-gi szwadron 4-go p. uł. na Kuli i Miedniki.

[2]) I bataljon 5-go p. p. leg., pluton 1 bat. 8-go p. a. p. i 2-i szwadron 4-go p. uł.

[3]) 6-a kompanja suwalskiego p. p. i 1-a kompanja 1-go p. p. leg.

z traktatem Wilno — Oszmiana [1]). Bardziej na południe oddziały przeciwnika podeszły pod m. Porubanek.

b) Zarządzenia dowódcy grupy.

Natarcie rosyjskie od wschodu stawiało grupę wileńską w trudne położenie, gdy zdążało ono wyraźnie do oskrzydlenia Wilna od południa, a co za tem idzie, do przerwania połączenia Wilna z Lidą. Położenie to stawało się tem groźniejsze, że natarciu rosyjskiemu od wschodu towarzyszyło podjęcie ruchu zaczepnego przez grupę północno-zachodnią, która to grupa zajęła dnia 28-go kwietnia Mejszagołę, wyparłszy z niej kawalerję polską.

Należało przeto możliwie najszybciej przejść do przeciwdziałania. Stosownie do zasadniczej swej myśli, dowódca grupy wileńskiej najlepszą formę przeciwdziałania widział we własnem natarciu. Dlatego też wzmacnianie bezpośrednio zagrożonego odcinka w ciągu dnia 28 kwietnia ograniczył do minimum, bo do rzucenia na prawe skrzydło, t. j. tam, gdzie nieprzyjaciel miał już otwartą drogę do Wilna od południa — dwóch kompanij piechoty. Skierowanie na ten punkt dalszych sił a mianowicie pięciu kompanij, co miało miejsce jeszcze tego samego dnia wieczorem [2]), było już dokonane pod kątem widzenia natarcia w dniu następnym.

Siły, które mogły być brane w rachubę dla tego natarcia, wynosiły — po odliczeniu niezbędnych dla służby wewnętrznej w mieście — około dwóch bataljonów, a raczej ośmiu kompanij piechoty, 2 szwadronów kawalerji i 2 $^{1}/_{2}$ bateryj [3]).

Jednakowoż zaangażowanie tych sił pozostawiało dowódcę grupy wileńskiej na dzień następny bez odwodów, podczas gdy było rzeczą więcej niż prawdopodobną, że w ciągu tego dnia dotrze do Wilna kolumna nieprzyjacielska, posuwająca się od strony Mejszagoły. Do tego więc czasu dowódca grupy musiał zrekonstruować odwód w rozmiarach niezbędnych do przeciwstawienia się nowemu natarciu.

---

[1]) Położenie na tym odcinku około godziny 20-ej: I/5 p. p. leg. obsadzał linję Zadworze—Zwirble—Grygajcie—Góry, jego skrzydło prawe przedłużyły kompanje 1-go p. p. leg. i suwalskiego p. p.

[2]) 2-a, 3-a i 8-a kompanja suwalskiego p. p. oraz 5-a kompanja 1-go p. p. leg.

[3]) Dnia 27 kwietnia przybył do Wilna pułk suwalski, złożony z dwóch bataljonów, z których jeden liczył trzy a drugi dwie kompanje.

Jeszcze w noc z dnia 27 na 28 kwietnia, na podstawie pierwszych wiadomości o zbliżaniu się nieprzyjaciela od wschodu, gen. Śmigły nakazał był ściągnięcie części sił z południowo-zachodniego oddziału osłonowego, pozostały z tego oddziału dwie kompanje piechoty w Trokach oraz szwadron kawalerji w Jewjach, zaś dwie kompanje piechoty z baterją artylerji w ciągu dnia 28 kwietnia przybyły do Wilna [1]).

Wieczorem dnia 28 kwietnia zostały też wysłane rozkazy do mjr. Dąb-Biernackiego, nakazujące pozostawienie w Niemenczynie dwóch kompanij piechoty i marsz z resztą sił do Wilna przy użyciu rekwirowanych podwód tak, by 29 kwietnia w południe stanąć w Wilnie. Wydając te rozkazy, gen. Śmigły nie wiedział, że mjr. Dąb-Biernacki, w poszukiwaniu głównych sił nieprzyjaciela, wysunął się w tym czasie do Podbrodzia i, że skutkiem tego nie będzie w stanie przybyć do Wilna w ciągu dnia 29 kwietnia.

Poza tem zwrócił się dowódca grupy wileńskiej do dowódcy frontu:

„Nieprzyjaciel w przeważających siłach zaatakował Wilno od strony wchodniej i południowo-wschodniej. Z Niemieża i Doliny zostały wyparte nasze oddziały. Walka toczy się na górach pod miastem. Sytuacja jest tem trudniejsza, że od strony Mejszagoły następują większe siły, które zmusiły do cofnięcia kawalerję naszą z Mejszagoły. Posiłki konieczne, zwłaszcza, że coraz nowe przybywają posiłki bolszewikom, które wyładowują się w Kieni i na wschód od niej. Czy dywizja może liczyć na jakiekolwiek poparcie ze strony Lidy, bo sytuacja wewnętrzna w mieście przy bardzo licznej ludności żydowskiej absorbuje nam znaczne siły" [2]).

c. Zarządzenia dowódcy frontu.

Gen. Szeptycki, w porozumieniu z gen. Smigłym, nakazał wieczorem tegoż dnia wysłanie z Lidy jednego (I) bataljonu 3-go pułku piechoty leg. z tem, że w wypadku niemożności dotarcia do Wilna i połączenia się z oddziałami gen. Smigłego bataljon ten wyładuje się przed Wilnem i samodzielnie uderzy w kierunku wschodnim na skrzydło nieprzyjaciela, podchodzącego do

---

[1]) W Nowych Trokach pozostały 9-a i 11-a kompanje 1-go p. p. leg., do Wilna powróciły 10-a i 12-a kompanje 1-go p. p. leg. Szwadron w Jewjach—był to 4-y szwadron 4-go pułku ułanów, który obsadził je dnia 27 kwietnia, luzując przesuniętą tam w tym czasie z Rykont 11-ą kompanję 1-go p. p. leg.

[2]) Wyciąg z rozmowy hughesowej pomiędzy dowódcą frontu a szefem sztabu grupy wileńskiej.

Wilna od południa, łączności z gen. Smigłym szukając przez walkę.

Rano dnia 29 kwietnia miał odejść z Lidy następny bataljon, II 6-go pułku piechoty leg., przybyły właśnie z kraju, otrzymując instrukcje analogiczne do instrukcyj wydanych bataljonowi 3-go pułku piechoty leg.

Ponadto nakazał gen. Szeptycki wysłanie z oddziału stojącego w obszarze Ejszyszek dwóch kompanij z plutonem artylerji, przez Jaszuny w kierunku na Rudomino.

d) Przeciwnatarcie dnia 29 kwietnia.

Siły, jakie gen. Smigły zdołał zebrać do przeciwnatarcia, wyniosły, łącznie z siłami walczącemi w dniu poprzednim, 13 kompanij piechoty, dwa szwadrony i półtorej baterji [1]).

Utworzyły one trzy zgrupowania:

1) zgrupowanie mjr. Strebejki, w sile 5 kompanij piechoty[2]). Zajęło ono podstawę wyjściową przy skrzyżowaniu traktów; zadaniem jego było natarcie po osi [Niemież—Ogrodniki—Rukojnie;

2) zgrupowanie kpt. Langnera, w sile 6 kompanij piechoty i baterji artylerji [3]). Zajęło podstawę wyjściową w obszarze m. Góry; zadaniem jego było natarcie po osi Góry—Doliny;

3) zgrupowanie w obszarze Grygajcie — N. Wilejka, pod dowództwem kpt. Hozera, w sile dwóch kompanij piechoty i szwadronu kawalerji [4]), z zadaniem wiązania stojących przed nim sił przeciwnika i ewentualnego współdziałania w natarciu zgrupowań prawoskrzydłowych.

Ogólne kierownictwo nad natarciem objął dowódca suwalskiego pułku piechoty mjr. Mackiewicz.

Natarcie rozpoczęto o godzinie 4-ej. W tym samym czasie przeszedł do natarcia także i przeciwnik, skutkiem czego wywiązał się bój spotkaniowy. Początkowo powodzenie było po stronie przeciwnika, gdyż udało mu się oskrzydlić od południa zgrupowanie mjr. Strebejki i zmusić je do częściowego odwrotu

---

[1]) Zbierały się tam kolejno przybywające z Wilna: 5-a komp. 1 p. p. leg 3-a, 4-a, 5-a i 8-a suwalskiego p. p., 10-a i 12-a komp. 1-go p. p. leg. z trzecią baterją 9-go p. a. p.

[2]) 1-a i 5 a komp. 1-go p. p. leg., 5-a, 6-a i 8-a komp. suwalskiego p. p Podstawę wyjściową zajęły przed północą.

[3]) 3-cia i 4-a komp. suw. p. p. 10-a i 12-a komp. 1-go p. p. leg. i 3-a baterja 9-go p. a. p. Zajęcie podstawy ukończono w godzinach nocnych.

[4]) 3-a i 4-a komp. 5-go p. p. leg. oraz drugi szwadron 4-go p. uł.

Niebawem jednak inicjatywa przeszła w ręce polskie. Z dwóch nowych kompanij, ściągniętych pośpiesznie z Wilna, jedna obsadziła obronnie m. Kominy, druga uderzyła na Kuprjaniszki, na skrzydło napierającego z południa nieprzyjaciela [1]). Jednocześnie z tem zgrupowanie kpt. Langnera, który, chcąc przyjść sąsiadom z pomocą, nakazał zmianę pierwotnego kierunku natarcia — uderzyło na Niemież i Mieszkańce. Zagrożony z obu stron przeciwnik nie przyjął walki i rozpoczął odwrót. W godzinach południowych oba zgrupowania polskie osiągnęły linję Szkodziszki—Grygajce, i tam też były powstrzymane przez obecnego na polu walki gen. Śmigłego. W toku boju nadjechał z Lidy do Porubanka bataljon 3-go pułku piechoty leg. Dwie szybko wyładowane kompanje odrzuciły podchodzące do Porubanka patrole nieprzyjacielskie i posunąwszy się dalej ku wschodowi, połączyły się z grupą mjr. Mackiewicza. Trzecia kompanja odjechała do Wilna [2]).

Po stronie nieprzyjaciela stwierdzono w walce obecność brygady 17-ej dywizji strzelców (146 i 152 p. p. oraz 5 p. p. miński z dywizji zachodniej).

5. Odparcie natarcia nieprzyjacielskiego od północo-zachodu.

(Szkic Nr. 3).

a) Natarcie przeciwnika.

Jak już wspomniałem, 1-y pułk szwoleżerów został dnia poprzedniego, t. j. 28 kwietnia, wyparty z Mejszagoły. Postępujące wślad za pułkiem oddziały rosyjskie, jakoby w sile od 2 do 4 pułków piechoty z artylerją, wieczorem dnia 29 kwietnia stanęły strażami przedniemi w odległości kilku kilometrów na północo-zachód od Wilna.

W momencie tym gen. Śmigły miał do swej dyspozycji w Wilnie zaledwie pięć kompanij piechoty (z których trzy były przytem rozproszone w służbie wartowniczej), jeden szwadron i $1^1/_2$ baterji [3]).

Siły główne grupy, mianowicie 16 kompanij, 3 szwadrony i $1^1/_2$ baterji, znajdowały się na odcinku wschodnim.

[1]) W Kominach pozostały dwa plutony z 6-ej kompanji 1-go p. p. leg., na Kuprjaniszki natarła 8-a kompanja 1-go p. p. leg.

[2]) Bataljon ten składał się tylko z trzech kompanij. Wyładowały się 3-a i 4-a kompanje, do Wilna odjechała 1-a kompanja.

[3]) 3, 4, 6 i 7-a komp. 1-go p. p. leg. 1-a komp. 3-go p. p. leg., szwadron kujawski, baterja 9-go p. a. p., pluton artylerji konnej.

Odwołana z Podbrodzia grupa mjr. Dąb-Biernackiego, pozostawiwszy w Podbrodziu dwie kompanje [1]), zdołała w ciągu dnia dotrzeć tylko do Niemenczyna. A zatem drugie poważniejsze, — bo liczące pięć kompanij i $^1/_2$ baterji zgrupowanie znajdowało się oddalone od Wilna o 25 km.

Z poza grupy — oczekiwano na spodziewany późnym wieczorem przyjazd z Lidy II bataljonu 6-go pułku piechoty leg.

Wyciągnąwszy z oddziałów stojących w danej chwili w Wilnie maximum, które to maximum wyraziło się zresztą w pięciu plutonach piechoty [2]) z pewną ilością karabinów maszynowych oraz jednym szwadronie [3]) — gen. Śmigły przystąpił do zorganizowania bezpośredniej obrony Wilna do czasu, w którym zebranie odpowiednich sił umożliwi przejście do przeciwnatarcia. Piechota obsadziła m. Nowosiółki, Fabian i Sbrodna; słaby szwadron kawalerji wysunięto do m. Jerozolimki. Zmęczone odwrotem dwa szwadrony 1-go pułku szwoleżerów wycofano na odpoczynek do miasta.

Ta słaba zasłona pękła szybko pod wpływem uderzenia, przeprowadzonego przez nieprzyjaciela po północy. Droga do Wilna stanęła otworem, bowiem z tą chwilą jedyne ubezpieczenie Wilna stanowił pluton piechoty w Nowosiółkach, oraz placówki na skraju miasta. Lewy brzeg Wilji obsadzili ad hoc uzbrojeni ochotnicy z formowanego w Wilnie od kilku dni bataljonu zapasowego dywizji litewsko-białoruskiej; na mostach stanęły plutony artylerji.

Jednakże nieprzyjaciel, prawdopodobnie obawiając się walki nocnej w ulicach miasta, zaniechał dalszego posuwania się, zaś natarcie podjęte o świcie dnia 30 kwietnia zastało obrońców Wilna już w o wiele lepszem położeniu.

b) Przeciwnatarcie.

Naogół siły, jakie gen. Śmigły zdołał zebrać do rana dnia 30 kwietnia na zagrożonem odcinku, były stosunkowo nieznaczne, a przytem mogły być wprowadzane do akcji jedynie stopniowo. Rdzeń ich utworzył II bataljon 6-go pułku piechoty leg. wyładowany w Wilnie w godzinach nocnych; poza tem, złożyły się na nie oddziały wycofane w ciągu nocy z odcinka wschodniego oraz te, które zdążyły przybyć z Niemenczyna.

---

[1]) 7-a i 8-a komp. 5 p. p. leg.

[2]) 1-a komp. 3-go p. p. leg. i dwa plutony 6-ej komp 1-go p. p. leg.

[3]) Szwadron kujawski.

W wyciąganiu sił z odcinka wschodniego należało być ostrożnym. Stojący tam przeciwnik był wprawdzie powstrzymany a nawet odrzucony, nie był jednak pobity, tak, że był zdolny do ponownego uderzenia w dniu następnym. W wypadku równoczesnego natarcia od wschodu i północo-zachodu, natarcie od wschodu byłoby dla grupy wileńskiej o tyle niebezpieczniejsze, że kryło w sobie możliwość odcięcia jej od południa. Natarcie od północo-zachodu było w swych skutkach o wiele mniej groźne. Nawet w razie wtargnięcia nieprzyjaciela do miasta, można było utrzymywać się stosunkowo słabemi siłami w głównej jego części, przy wyzyskaniu Wilji jako przeszkody, aż do czasu przybycia grupy mjr. Dąb-Biernackiego z Niemenczyna, co powinno było nastąpić najpóźniej w południe dnia 30 kwietnia. Z tego też względu gen. Śmigły zdecydował się osłabić odcinek wschodni na korzyść odcinka północno-zachodniego tylko o trzy kompanje piechoty [1]).

Rozpoczęte dnia 30 kwietnia o g. 4-ej uderzenie nieprzyjaciela natrafiło na opor ze strony II bataljonu 6-go pułku piechoty leg., który do tego czasu zdążył zająć stanowiska obronne pod m. Szyszkinie. Na prawe skrzydło tego bataljonu, dla wsparcia plutonu w Nowosiółkach, została rzucona jedna z kompanij, nadbiegłych z pod Niemieża [2]).

Niebawem przybyła jedna kompanja z Niemenczyna [3]), przewieziona samochodami, wysłanemi z Wilna dnia poprzedniego wieczorem. Z tej to kompanji, oraz jednej kompanji, ściągniętej ze służby wartowniczej [4]), i szwadronu kawalerji [5]) została utworzona grupa uderzeniowa pod dowództwem kpt. Parczyńskiego. Już w toku akcji dołączyła się do grupy jeszcze jedna kompanja, przybyła z Niemenczyna [6]). Dalszem wsparciem grupy miały stać się dwie kompanje, nadciągające z Niemieża względnie z Niemenczyna [7]).

Grupa ta, wychodząc z zachodniej części miasta (Zwierzyniec), uderzyła o godzinie 8 min. 30 na Karolinkę, na skrzydło nieprzyjaciela, związanego walką czołową na odcinku II bataljonu

---

[1]) 1-a, 5-a i 8-a komp. 1 p p. leg.
[2]) 5-a komp. 1-go p. p. leg.
[3]) 1-a komp. 6-go p. p. leg.
[4]) 4-a komp. 1-go p. p. leg.
[5]) szwadron 1-go p. szwoleżerów.
[6]) 2-a komp. 6-go p. p. leg.
[7]) 1-a komp. 1-go p. p. leg. i 2-a komp. 1-go p. p. leg.

6-go pułku piechoty leg. Niespodziane uderzenie, mimo słabości sił, dało pełny skutek. Jednocześnie ruszyło do natarcia prawe skrzydło zgrupowania obronnego, mianowicie jedna z kompanij II bataljonu 6-go pułku piechoty leg. oraz cztery plutony z obszaru Nowosiółek.

Bez poważniejszego oporu ze strony przeciwnika, oddziały nacierające osiągnęły w godzinach popołudniowych linję Kalwarja—Fabjaniszki—Poszyłajcie—Podgorce. Dalszego posuwania się zaniechano, ze względu na nadmierne zmęczenie i wyczerpanie oddziałów.

6. Położenie grupy wileńskiej dnia 30 kwietnia — 1 maja.

(Szkic Nr. 4).

Wieczorem dnia 30 kwietnia koncentryczne natarcie przeciwnika na Wilno można było uważać za złamane. Rozbite dnia 28 kwietnia zgrupowanie nieprzyjacielskie w Podbrodziu, odskoczywszy pod wpływem wypadu mjr. Dąb-Biernackiego w obszar Święcian, nie zdradzało tendencyj zaczepnych; zgrupowanie północne cofało się na Mejszagołę i Podberezie, zgrupowanie wschodnie zachowywało się biernie.

Równolegle z tem siły grupy wileńskiej wzrosły w sposób wydatny. Jak wiemy, dnia 28 kwietnia przybył do niej I bataljon 3-go pułku piechoty leg.[1]) (trzy kompanje); następnego dnia II bataljon 6-go pułku piechoty leg. (trzy kompanje)[2]); dnia 30 kwietnia nadjechał z Białegostoku oddany gen. Szeptyckiemu do dyspozycji przez Naczelnego Wodza ochotniczy bataljon poznański (trzy kompanje); wślad za nim podjeżdżał już do Wilna III bataljon 5-go pułku piechoty leg. (trzy kompanje)[3]); nadto pułk suwalski został uzupełniony do sześciu kompanij przez kompanję nadeszłą z obszaru Ejszyszek[4]). Ogółem, wzrost sił grupy w ciągu trzech ostatnich dni wyraził się cyfrą 13 kompanij. Przybyła też z Lidy jedna baterja artylerji polowej.

Po przegrupowaniach, które dokonano w ciągu dnia 30 kwietnia i w nocy z 30 kwietnia na 1-y maja, rozmieszczenie oddziałów grupy w dniu 1 maja rano przedstawiało się następująco:

---

[1]) 1-a, 3-a i 4-a komp.

[2]) 6-a, 7-a i 8-a komp.

[3]) 9-a, 11-a i 12-a komp.

[4]) 1-a komp.

— odcinek wschodni [1]): 12 kompanij, $1^1/_2$ baterji artylerji, 4 szwadrony (na skrzydłach: w obszarze Rudomino i w obszarze Bezdany),

— odcinek północno-wschodni [2]): dwie kompanje w rejonie Podbrodzie-Paśniki,

— odcinek północno-zachodni [3]): w dwóch grupach, prawa — cztery kompanje z plutonem artylerji, lewa — cztery kompanje z baterją artylerji, nadto jeden szwadron kawalerji na lewem skrzydle,

— odcinek zachodni[4]): bez zmian, t. j. dwie kompanje piechoty w obszarze Nowych Trok i jeden szwadron kawalerji w Jewjach,

— ochrona komunikacji [5]): nadal dwie kompanje piechoty,

— odwody w Wilnie [6]): 16 kompanij, 2 szwadrony i dwie i pół bateryj.

A zatem stosunek sił odwodu do oddziałów wysuniętych przedstawiał się następująco: cztery bataljony—sześć i pół bataljonów (licząc bataljon po cztery kompanje), dwa szwadrony — sześć szwadronów, dwie i pół baterje — dwie i pół baterje; czyli, jeżeli idzie o piechotę, dowódca grupy miał w swym ręku skupioną i swobodną pod względem użycia blisko połowę posiadanej ogółem.

Takie ugrupowanie było już poczęści wstępem do dalszego działania. Mianowicie, ze względu na to, że północno-zachodnie jak i wschodnie zgrupowania nieprzyjacielskie stały na tyle blisko od Wilna, że mogły ponownie doń dotrzeć jednym skokiem w ciągu jednego dnia, zwłaszcza zgrupowanie wschodnie, z drugiej zaś strony — biorąc pod uwagę zwiększenie sił własnych, otwierające nowe możliwości manewrowe, gen. Śmigły zdecydował się wykorzystać dotychczasowe powodzenie i, ująwszy inicja-

---

[1]) I bataljon 5-go p. p. leg.. 10-a i 12-a komp. 1-go p. p. leg., I i II bataljon suw. p. p., plutony 8-go i 9-go p. a. p., 1-y i 3-ci szwadron 11-go p. uł. 2-gi szwadron 4-go p. uł., 5-y szwadron 7-go p. uł

[2]) 7-a i 8-a komp. 5-go p. p. leg.,

[3]) II/6 p. p. leg. i 6-a komp. 5-go p. p. leg. z plutonem 8-go p. a. p. oraz bataljon poznański i 5-a komp. 5-go p. p. leg. z 2-ą bat. 6-go p. a. p. szwadron 1-go p. szwol.

[4]) 9-a i 11-a komp. 1-go p. p. leg., 4 szw. 4 p. uł.

[5]) 3-a i 4-a komp. 6-go p. p. leg.

[6]) I i II/1 p. p. leg., III/5 p. p. leg., 1-a i 2-a komp. 6-go p. p. leg., I 3 p. p. leg., szw. szwol., szw. kujawski, dwie baterje 9-go p. a. p.

tywę w swoje ręce, zwrócić się zaczepnie przeciwko obu wymienionym zgrupowaniom.

III. Wykorzystanie.

1. W kierunku na Mejszagołę.
(Szkic Nr. 5).

Rozkazem, wydanym dnia 30 kwietnia wieczorem, zarządził gen. Śmigły utworzenie dwóch grup.

Jedna z tych grup, pod dowództwem mjr. Dąb-Biernackiego, złożona z bataljonu poznańskiego, jednej kompanji 5-go pułku piechoty leg.[1]) i jednej baterji[2]), miała opanować Mejszagołę; druga, pod dowództwen kpt. Bochenka, w składzie II bataljonu 6-go pułku piechoty leg., jednej kompanji 5-go pułku piechoty leg. i plutonu artylerji[3]) została skierowana na Podberezie. Szwadron szwoleżerów, skierowany jeszcze w ciągu dnia 30 kwietnia na m. Suderwa, objął ubezpieczenie od południa.

Grupa kpt. Bochenka, stoczywszy walkę pod Rzeszą, zajęła dnia 1 maja Pikiliszki. Grupa mjr. Dąb-Biernackiego dotarła tegoż dnia pod Mejszagołę, lecz wskutek bezpodstawnej paniki, która wybuchła wśród oddziałów poznańskich, nie zdołała jej zająć i cofnęła się na noc do rejonu Rzesza Mała-Bondary.

Na wiadomość o niepowodzeniu pod Mejszagołą, gen. Śmigły-Rydz wysłał tam z Wilna dwie kompanje[4]), oddając zarazem wszystkie oddziały, działające w tym obszarze, pod rozkazy mjr Dąb-Biernackiego.

Mjr. Dąb-Biernacki skierował świeżo przybyłe kompanje na Korwie, sam zaś z bataljonem poznańskim ruszył ponownie na Mejszagołę. Obie te miejscowości zostały opanowane dnia 2-go maja wieczorem. Tegoż dnia kpt. Bochenek zajął oddziałem wysuniętym Podberezie, dokąd dnia następnego przesunął cały bataljon.

Na tem wykorzystanie w kierunku północno-zachodnim zakończono. Odcinek ten tracił swoje znaczenie o tyle, że równoczesne postępy oddziałów niemieckich i litewskich w kierunku na Wiłkomierz — krępowały swobodę manewru Rosjan przeciwko Polakom.

---

[1]) 5-a kompanja.

[2]) 2-a baterja 6-go p. a. p.

[3]) 6-a kompanja 5-go p. p. leg. i pluton 1-ej baterji 8-go p. a. p.

[4]) 1-a i 2-a kompanja 6-go p. p. leg.

Rozkazem gen. Śmigłego z dnia 3 maja mjr. Dąb-Biernacki z dwiema kompanjami [1]) i plutonem artylerji został odwołany do Wilna; w obszarze Mejszagoły pozostały: bataljon poznański, dwie kompanje 6-go pułku piechoty leg., szwadron 1-go pułku szwoleżerów i jedna baterja[2]); w obszarze Podberezia pozostał 2-gi bataljon 6-go pułku piechoty leg. Oba te zgrupowania otrzymały jako zadanie: „utrzymanie zajętego obszaru, nie posuwając się naprzód".

Na podstawie zeznań jeńców i własnych wywiadów, po stronie rosyjskiej operowały na północo-zachód od Wilna I i II brygada dywizji litewskiej, w sile około 2.000 bagnetów i 4 dział[3]).

2. W kierunku na Soły.

Zgrupowanie wschodnie trwało przez dzień 30 kwietnia 1-y i 2-gi maja na poprzedniej linji. Miejscowe próby wysunięcia się naprzód skończyły się niepowodzeniem. Wykorzystano ten czas na przegrupowanie oddziałów, stosownie do dalszych zamierzeń[4]).

Jakoż rozkazem z dnia 2 maja gen. Śmigły zarządził ogólne natarcie, nakazując osiągnięcie linji Miedniki—Kiena—Mickuny. Wysiłek główny miał być wykonany prawem skrzydłem. Odpowiednio do tego uskuteczniono rozdział sił:

— grupa kpt. Bortnowskiego, w sile 4 kompanij [5]);

— suwalski pułk piechoty, w sile 6 kompanij; wsparte przez zgrupowanie artylerji, złożone z 2½ bateryj [6]), z zadaniem opanowania linji Miedniki—Kosina Wielka;

— grupa kpt. Zbrowskiego, w sile 4 kompanij i jednej baterji [7]), z zadaniem natarcia wzdłuż traktu Wilno — Werbuszki i opanowania stacji Kiena;

---

[1]) 5-a i 6-a kompanja 5-go p. p. leg.

[2]) 2-a baterja 6-go p. a. p.

[3]) Sztab dywizji w Wiłkomierzu; 5-y, 6-y i 7-y p p w obszarze Szyrwinty—Jarmunty; 3-ci, 4-y, 153-i i 7-y pograniczny w obszarze Giedrojcie—Malaty.

[4]) I tak: 2/4 p. uł. odszedł dnia 2 maja rano do Bezdan, gdzie połączył się z 5-ym 7-go p. uł.; III/1 p. p leg. (dwie kompanje) odszedł dnia 2 maja do Wilna, zluzowany przez I/3 p. p. leg.

Tegoż dnia przybył do rejonu Niemieża III/5 p. p. leg., oddany do dyspozycji mjr. Mackiewicza.

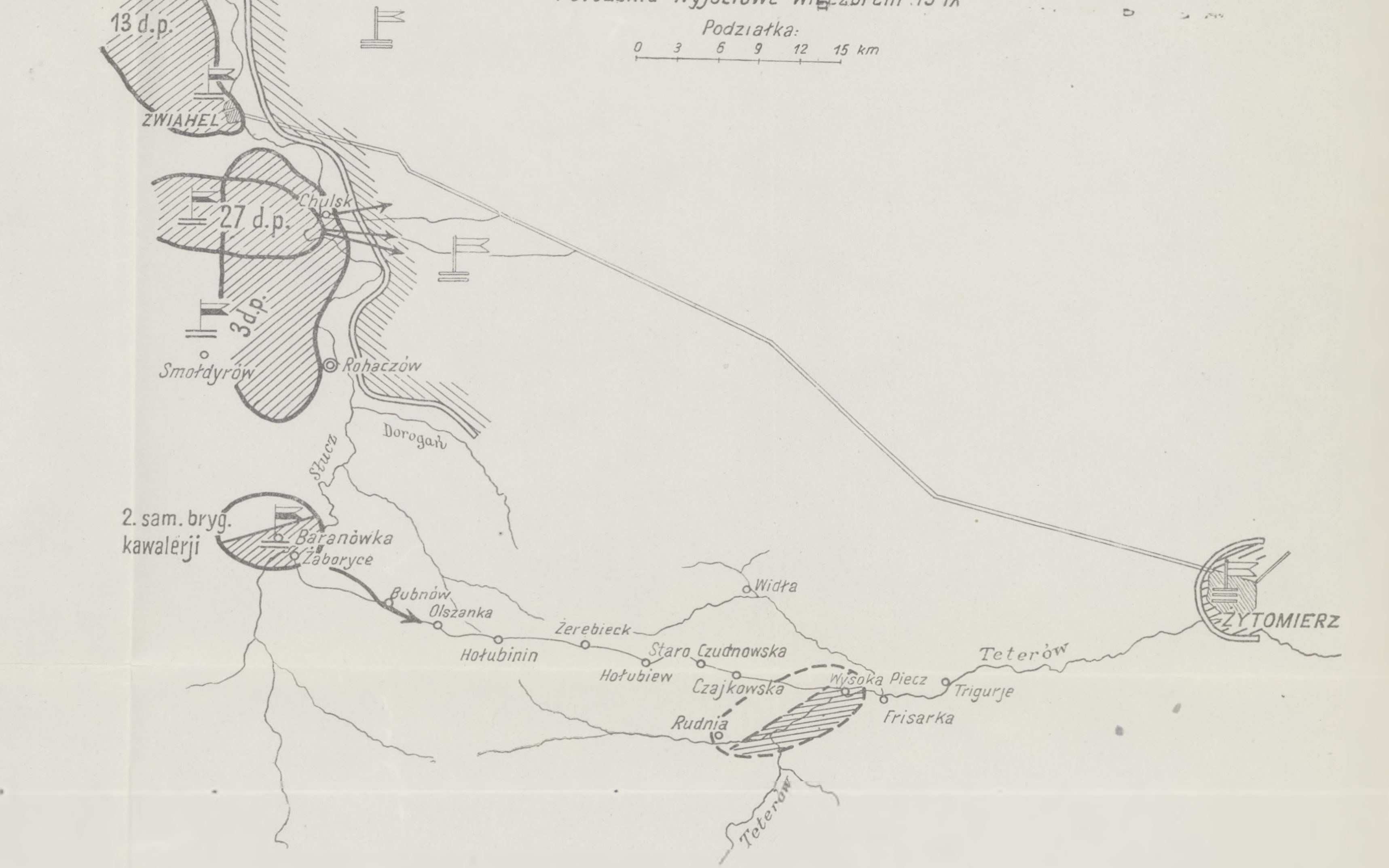
Oba szwadrony 11-go p. uł. złączyły się w obszarze Rudomina.

[5]) III/5 p. p. leg. i 3-a komp. 1-go p. p. leg.

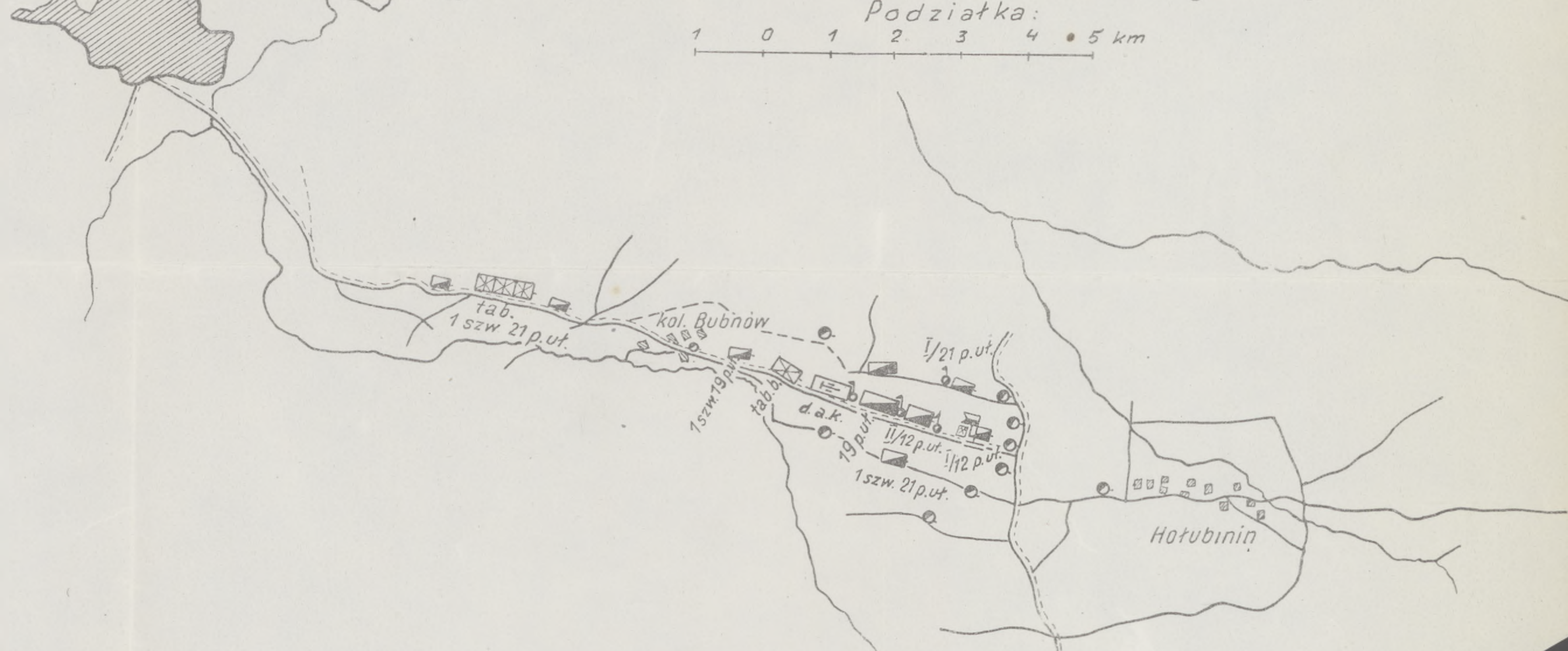
[6]) Plutony 1-ej i 2-ej baterji 9-go p. a. p., pluton 1-ej baterji 8-go p. a. p., oraz 4-a baterja 9-go p. a. p.

[7]) Trzy kompanje 3-go p. p., jedna kompanja 4-go p. p. leg. i 3-a baterja 9-go p. a. p.

Szkic 1.
Położenie wyjściowe wieczorem 15 IX



Szkic 2.
Położenie marszowe 2 sam. brygady kawalerji 15/IX g. 22.



— grupa kpt. Hozera, w sile 4 kompanij i plutonu artylerji [1]) z zadaniem zajęcia m. Skajstery i m. Mickuny.

Osłonę lewego skrzydła natarcia zapewniał kombinowany dywizjon kawalerji, prowadzący z Bezdan zwiady w kierunku wschodnim i południowo-wschodnim; prawe skrzydło — osłaniały dwa szwadrony 11-go pułku ułanów, skierowane na Kowale — Słoboda.

Ogółem gen. Śmigły przeznaczył do działania siły, wynoszące 18 kompanij, 4-y baterje i 4-y szwadrony.

Natarcie rozpoczęto dnia 3 maja rano, pod ogólnem dowództwem majora Mackiewicza a w obecności dowódcy grupy wileńskiej.' Rozwijało się ono naogół planowo. W ciągu dnia 3 maja grupa kpt. Bortnowskiego i pułk suwalski osiągnęły linję Żakieńce—Krzyżówka—Oszmianka; grupa kpt. Zbrowskiego wyszła na linję Kosina — st. Kiena; grupa kpt Hozera zajęła Skajstery i Mickuny. Następny dzień, t. j. 4 maja przyniósł zajęcie przez grupę kpt. Bortnowskiego Miednik, a przez pułk suwalski—Kosiny Wielkiej i Małej; 11-y pułk ułanów stanął w obszarze Słoboda—Miedniki.

Naciskany od zachodu i zagrożony od południa przez podchodzący w tym czasie do Oszmiany 7-y pułk ułanów z grupy lidzkiej—nieprzyjaciel cofał się do rejonu Soły.

Z tą chwilą cel natarcia był osiągnięty. A zatem część sił mogła być wycofana z odcinka, jako zbędna do dalszego pościgu tem bardziej, że w tym czasie dała się ponownie odczuć inicjatywa zaczepna ze strony nieprzyjaciela, działającego z kierunku północno-wschodniego.

To też gen. Śmigły pozostawił na kierunku wschodnim tylko dwa bataljony piechoty, $1^1/_2$ baterji artylerji polowej i pluton artylerji konnej, oraz dwa szwadrony kawalerji, tworząc z nich grupę kpt. Zbrowskiego[2]). Pułk suwalski wycofano dnia 6 maja do Wilna, zaś I bataljon 5-go pułku piechoty leg. bez jednej kompanji, która pozostała w Ławaryszkach[3]), dnia 5-go maja po południu odjechał wraz z plutonem artylerji[4]) do Bezdan.

---

[1]) I/5 p. p. leg. i pluton 1-ej baterji 8 p. a. p.

[2]) III/5 p. p. leg. (3 kompanje oraz 3-a kompanja 1-go p. p. leg.), I/3 p. p. leg. (3 kompanje oraz kompanja 4-go p. p. leg.), 3/9 p. a. p., pluton 1 8 p. a. p, pluton artylerji konnej, 1-y i 3-ci szwadron 11-go pułku ułanów.

[3]) 1-a kompanja.

[4]) pluton 1-ej baterji 8-go p. a. p.,

Prowadząc dalej działanie, grupa kpt. Zbrowskiego zajęła dnia 7 maja m. Soły, nawiązując jednocześnie łączność z 7-ym pułkiem ułanów w rejonie Oszmiana [1]).

3. Manewr na Podbrodzie.

Z dwóch kompanij piechoty, pozostawionych dnia 29 kwietnia przez mjr. Dąb-Biernackiego w obszarze Podbrodzie, jedna kompanja obsadziła stację Podbrodzie, druga zaś — m. Panasie, w kierunku na Sużany. Dnia 1 maja obie kompanje weszły w styczność z nieprzyjacielem, posuwającym się ku południowi. Dnie 3-i i 4-y maja upłynęły na powolnym odwrocie ku Niemenczynowi i opóźnianiu posuwania się nieprzyjaciela. Dnia 4 maja wieczorem, wobec silnego nacisku ze strony nieprzyjaciela obie kompanje wycofały się na południowy brzeg Wilji, paląc za sobą most [2]).

Na wiadomość o marszu nieprzyjaciela, gen. Śmigły zarządził dnia 5 maja przeciwdziałanie[3]).

Wieczorem tego dnia została skoncentrowana w rejonie Bezdan grupa mjr. Dąb-Biernackiego, złożona z oddziałów 5-go pułku piechoty leg., wycofanych przedtem z odcinka północno-zachodniego i z odcinka wschodniego, w sile 5 kompanij i plutonu artylerji[4]). Grupa ta miała uderzyć od wschodu na skrzydło i tyły przeciwnika, znajdującego się w obszarze Niemenczyna. Jednocześnie na prawe skrzydło tegoż przeciwnika skierował gen. Śmigły część sił z odcinka północno-zachodniego, a mianowicie 5 kompanij 6-go pułku piechoty leg. z plutonem artylerji [5]).

[1]) W ciągu dnia 5-go maja grupa zebrała się w Słobódce, dokąd oddziały jej przybyły bez styczności z nieprzyjacielem. 3-ci szwadron 11-go p. uł. osłaniał przemarsz piechoty, posuwając się na Budzieniszki-Suprany. 1-y szwadron 11-go p. uł. został skierowany na Oszmianę dla nawiązania łączności z 7-ym p. uł. Natarcie na Soły rozpoczęto dnia 7 maja rano. Gros grupy posunęło się wzdłuż toru kolejowego, część piechoty przy współdziałaniu kawalerji wykonało obejście od południa i wschodu. Po krótkim oporze nieprzyjaciel cofnął się w kierunku na Smorgonie.

[2]) Były to: 7-a kompanja 5-go p. p. leg., cofająca się z Paśnik, i 8-a kompanja 5-go p. p. leg., cofająca się z Podbrodzia.

[3]) Według posiadanych wiadomości, w obszarze Podbrodzia działały oddziały 1-ej dywizji łotewskiej, a mianowicie dwa pułki strzelców łotewskich, 45-y pułk robotniczy i oddział czerezwyczajki smoleńskiej.

[4]) 5-a i 6-a oraz 2-a, 3-a i 4-a 5-go p. p. leg. z plutonem 1-ej baterji 8-go p. a. p.

[5]) Były to dwie kompanje, I bataljonu oraz trzy kompanje II bataljonu 6-go p. p. leg. z plutonem 2-ej baterji 6-go p. a. p. Z tą chwilą cały odcinek Mejszagoła—Podberezie objął bataljon poznański z pozostałym plutonem 2-ej baterji 6-go p. a. p.

Razem siły, przeznaczone do działania, wynosiły trzy bataljony, względnie dwanaście kompanij i jedną baterję. Ogólne dowództwo nad niemi oddano podpułkownikowi Tokarzewskiemu.

Oddziały 6-go pułku piechoty leg. nawiązały styczność z nieprzyjacielem dnia 6-go maja rano. Jednakże natarcie ich nie dało spodziewanego wyniku; oskrzydlone same przez przeciwnika, musiały poprzestać na obronnem utrzymywaniu linji Rezy — Gausztany.

Załamanie się natarcia 6-go pułku piechoty leg. skłoniło gen. Śmigłego do wysłania z Wilna pod Niemenczyn posiłków, a mianowicie—kombinowanego bataljonu 1-go pułku piechoty leg[1]).

Tymczasem mjr. Dąb-Biernacki, pozostawiwszy na lewym brzegu Wilji, na odcinku Niemenczyn — Koroliszki, tylko jedną kompanję [2]), z resztą sił zwrócił się w kierunku północnym na Świątniki, dążąc do wyjścia na tyły przeciwnika. Zwalczywszy słaby opór pod Świątnikami, przeprawił się pod Santoką i pod Bryżami na północny brzeg Wilji, a następnie—maszerując lasami na wschód od toru kolejowego — zajął bez walki wieczorem dnia 6 maja Korkożyszki. Dnia 7 maja rano, odparłszy słaby atak nieprzyjaciela na Korkożyszki, zajął Podbrodzie.

Jakkolwiek manewr ten z punktu widzenia dowódcy natarcia, nie dał oczekiwanych wyników, o tyle, że nieprzyjaciel zdołał na czas zerwać styczność z oddziałami walczącemi pod Niemenczynem i wycofać się pośpiesznie bądź przez Podbrodzie, bądź omijając je od zachodu — to z punktu widzenia dowódcy grupy wileńskiej, spełnił on swoje zadanie w zupełności. Zajęcie Podbrodzia i odrzucenie po raz drugi północno-wschodniego zgrupowania nieprzyjaciela do rejonu Święcian położyło ostateczny kres jego zaczepnym tendencjom. Odtąd inicjatywa miała już pozostać przy dowódcy grupy wileńskiej.

4. Sytuacja końcowa.

Kończąc na tem opis boju obronnego pod Wilnem, ustalę jeszcze końcową dla tego boju dyzlokację i podział sił grupy wileńskiej w dniu 7 maja wieczorem. Przedstawia je szkic Nr. 6.

Odcinek południowo-zachodni, jako też ochrona linji komunikacyjnej na Lidę nie uległy zmianie. W kierunku północno-zachodnim na odcinku Mejszagoła—Podberezie stały trzy kompanje

---

[1]) 1-a, 4-a, 10-a i 12-a kompanja 1-go p. p. leg.

[2]) 8-a kompanja 5-go p. p. leg.

piechoty z plutonem artylerji [1]. W obszarze Niemenczyn — Podbrodzie stała grupa ppłk. Tokarzewskiego [2], licząca cztery batajony (względnie 16 kompanij piechoty) i baterję artylerji. W widłach utworzonych przez linje kolejowe Wilno — Dyneburg i Wilno-Mołodeczno stały, prowadząc zwiady w kierunku wschodnim, dwa szwadrony kawalerji, wsparte o jedną kompanję piechoty [3]. W obszarze Soły stała grupa kpt. Zbrowskiego, złożona z dwóch bataljonów (względnie 8 kompanij piechoty), dwóch szwadronów i dwóch bateryj artylerji [4], w łączności z 7-ym pułkiem ułanów, w obszarze Oszmiany. Odwód dowódcy grupy, zebrany w Wilnie, liczył 11 kompanij piechoty, 3 szwadrony i 3 baterje [5].

Ocena, czy też analiza omawianych przed chwilą działań z punktu widzenia wojskowego nie należy do mnie. Przytoczę natomiast ocenę, jaką dał tym działaniom, bezpośrednio po ich zakończeniu, dowódca grupy wileńskiej w liście pisanym dnia 9 maja do Naczelnego Wodza:

„Sądzę, że zrobiłem wszystko, co mogłem zrobić....

Atak idący od południo-wschodu i od północy, t. j. od Mejszagoły — Podberezie był przez dowództwo przeciwnika pomyślany jako jednolita akcja schodząca się w Wilnie. Atak na północy spóźnił się o jeden dzień. Atak ostatni od Dyneburga był przedsięwzięty jako ostatni decydujący cios, przeprowadzony z najlepszem wojskiem i z kategorycznym rozkazem wzięcia Wilna.

Kierownictwo całości akcji o ile chodzi o plan zupełnie dobre, zawiodło praktyczne wykonanie, powstały różnice w czasie, które mi pozwoliły na rozbicie pojedyńczych grup zapomocą szybkiego uporania się z jedną grupą i przerzucenia sił przeciwko innej. To był mój ratunek i sądzę,—jedyny sposób załatwienia się z przeciwnikiem, ale złe strony tego są następujące:

1) niemożliwość zupełnego wyzyskania zwycięstwa, bo musiałem zaraz swe siły wycofywać, by je gdzie indziej użyć.

---

[1] Baon poznański i pluton 2-ej baterji 6-go p. a. p.

[2] Trzy kompanje I/5 p. p. leg., 4 kompanje II/5 p. p. leg., 1-a i 2-a kompanja I/6 p. p. leg, trzy kompanje II/6 p. p. leg., cztery kompanje kombinowanego bataljonu 1-go p.p. leg., plutony 1-ej baterji 8-go p. a. p. i 2-ej baterji 6-go p.a.p.

[3] Drugi szwadron 4-go p. uł., 5-y szwadron 7-go p. uł., oraz 1-a kompanja 5-go p. p. leg.

[4] I/3 p. p. leg. z kompanją 4-go p. p. leg., III/5 p. p. leg. z 3-ą kompanją 1-go p. p. leg., 3-a baterja 9-go p. a. p., pluton 1-ej baterji 8-go p. a. p. i pluton artylerji konnej, oraz dwa szwadrony 11-go p. uł.

[5] Suwalski p. p., pięć kompanij 1 p. p. leg., trzy baterje 9-go p. a. p., pułk szwoleżerów i szwadron kujawski.

2) Zmęczenie ogromne żołnierza marszami i bezpośrednio następującą bitwą. Wreszcie

3) zupełne przemieszanie jednostek taktycznych, co wprawdzie nie jest takie straszne jak regulaminy mówią, ale ma dużo nieprzyjemnych stron.

Kawalerji jako siły bojowej nie mogłem użyć z powodu jej przemęczenia, użyta była tylko w celach wywiadowczych i jako ochrona skrzydeł.

Dowództwo poszczególnych odcinków zmieniałem także z powodu szybkiego i znacznego przegrupowania; tam gdzie były trzy baony zostawały często dwie kompanje...."

IV. Zajęcie linji starych okopów niemieckich.

Przez cały ten czas, kiedy grupa gen. Śmigłego-Rydza walczyła o utrzymanie Wilna, działania na pozostałych odcinkach frontu litewsko-białoruskiego miały charakter ograniczony i, uzależniony ściśle od sytuacji na lewem skrzydle frontu w obszarze Wilna.

Działająca na południe od Niemna grupa gen. Mokrzeckiego wyszła bezpośrednio po boju pod Baranowiczami i Nowogródkiem na linję starych okopów niemieckich. Dalszy ruch ofensywny tej grupy narazie nie był przewidziany przez Naczelnego Wodza. To też poczęła ona organizować się obronnie na wymienionej linji, wysunąwszy na wschód od niej jedynie słabe oddziały—na wysokość Lachowicze - Wedzma - Pogorzelce-Połoneczka-Naliboki. Nieprzyjaciel przed frontem grupy gen. Mokrzeckiego obsadził linję rzek: Usza-Łań i Sieniawka; większe skupienie nieprzyjacielskie meldowano w obszarze Mir-Nieśwież.

Działająca w obszarze na wschód od Lidy grupa gen. Lasockiego rozpoczęła dnia 24 kwietnia, stosownie do dyspozycji Naczelnego Wodza, dalszy ruch ku wschodowi. Do dnia 30 kwietnia oddziały tej grupy wyszły na linję Wiszniew - Bogdanów - Olszana, a w dwa dni później podeszły pod Oszmianę. Nieprzyjaciel na froncie grupy gen. Lasockiego utrzymywał przednie oddziały na linji rzeka Berezyna-Krewo.

Z chwilą, kiedy sytuacja pod Wilnem została wyjaśniona, dowódca frontu litewsko-białoruskiego nakazał dnia 8 maja gen. Lasockiemu zajęcie linji Krewo - Milejków - Zamojdzie - Słowińsk, zaś gen. Śmigłemu równocześnie zajęcie Smorgoni. Obie grupy wykonały zadanie to w przeciągu paru dni.

W ten sposób cały front litewsko-białoruski, z wyjątkiem lewego skrzydła, zagiętego ku zachodowi, stanął na linji starych okopów niemieckich, i przebieg jego pokrył się w zupełności z dyrektywami Naczelnego Wodza z dnia 22 kwietnia, które wyznaczały jako linję ofensywy na Wilno — linję Snów — Bogdanów—Smorgonie—Podbrodzie.

Dalszym działaniom zaczepnym, a mianowicie planowanej przez Naczelnego Wodza jeszcze w toku akcji wileńskiej ofensywie na Mińsk, stanęła na przeszkodzie zmieniona w tym czasie ogólna sytuacja strategiczna — obawa wojny na zachodzie z Niemcami. Zapoczątkowane przez gen. Śmigłego po odparciu nieprzyjacielskiej akcji na Wilno rozszerzanie się ku północy, musiało być po osiągnięciu linji jezioro Narocz-Hoduciszki-Ignalino (co nastąpiło w połowie maja) — zahamowane.

MJR. DYPL. TADEUSZ ZAKRZEWSKI.

ZAGADNIENIE REZERW W ROSJI I NIEMCZECH.

Wielomiljonowe armje walczące naprzeciw siebie w wojnie światowej z jednej strony a trwałość operacyj wojennych i w związku z tem olbrzymie straty w ludziach z drugiej strony, nakazują zwrócić baczną uwagę na kwestje rezerw ludzkich.

W drugiej połowie wojny światowej kwestja wystarczalności rezerw wysunęła się na czoło najważniejszych zagadnień. Na dowód tego dość wspomnieć, że naczelny wódz wojsk koalicji oparł swój plan wojny na zużyciu rezerw niemieckich[1].

Niewiadomo jak długo trwać będzie wojna przyszłości, ale nic nie wskazuje na to, żeby była ona krótkotrwała. Aczkolwiek pragnieniem wszystkich było i będzie zakończyć wojnę jak najprędzej, to jednak w swych przygotowaniach wojennych państwa muszą uwzględniać właśnie wojnę długotrwałą. W założeniu zaś wojny długotrwałej kwestja rezerw nabiera szczególnego znaczenia, specjalnie dla państw o stosunkowo małej ilości ludności. To też w literaturze wojskowej wszystkich niemal narodów spotykamy często próby obliczenia rezerw swych ewentualnych przeciwników. Nasi sąsiedzi—Rosja i Niemcy zdradzają w tym kierunku specjalną gorliwość, honorując szczególnie Polskę. Myślę, że przykład ten jest godny naśladowania i że nie będzie rzeczą szkodliwą uchylić rąbek tajemnicy w tej sprawie przez dyskusję publiczną o rezerwach ludzkich Niemiec i Rosji. Dotychczas bowiem nie zdradzaliśmy w tym kierunku zainteresowania.

[1]) Lieutenant col. Paquet. Usure des effectifs allemandes en 1918. Revue Militaire Française.

Zasady obliczenia.

Wojsko w czasie wojny składa się z rezerwistów wyszkolonych w czasie pokoju i zdolnych od chwili ukończenia mobilizacji do walki, oraz z obywateli niewyszkolonych, którzy wyszkolenie nabywają w czasie wojny i którzy mogą być użyci dopiero po pewnym okresie czasu. Szkolenie w okresie wojny — pomimo wielkiego natężenia—wymaga dużo czasu. Doświadczenia na zachodnim froncie w roku 1914—18 wykazały z jednej strony, że wysyłanie na front źle lub słabo wyszkolonych żołnierzy nie opłaca się i nie daje żadnego pożytku, a z drugiej strony, że wyszkolenie to, aby osiągnąć należyte wyniki,musi trwać około 1 roku. Według studjum Wojskowej Sekcji Historycznej szwedzkiego Sztabu Generalnego [1]) żołnierze francuscy, wysłani po 3 miesięcznem szkoleniu na front (rocznik 1914) byli zakwalifikowani jako „gamins", — żołnierze wysłani po 6 miesiącach szkolenia (rocznik 1915) uznani byli za „utilisables", dopiero ci, którzy przeszli wyszkolenie w ciągu 8—13 miesięcy byli dobrzy. We wszystkich innych wojskach wojujących doświadczenia w tej dziedzinie były identyczne. Widzimy więc z tego, że pierwsze „użyteczne" uzupełnienia, wyszkolone w okresie wojny, mogą napłynąć dopiero po 6 miesiącach od chwili rozpoczęcia kroków wojennych. Byłyby to w tym wypadku uzupełnienia wymuszone jakiemiś niezwykłemi wypadkami na froncie. Normalnie w obliczeniach pokojowych czerwonego lub niemieckiego sztabu niewątpliwie przyjęty będzie roczny okres wyszkolenia rekrutów. Na prowadzenie wojny w ciągu roku powinni wystarczyć wyszkoleni w czasie pokoju rezerwiści.

Opierając się na takiem założeniu, przeprowadziłem obliczenia według następującej metody.

1) Jako dane wiadome i pewne, biorę obecnie istniejącą organizację wojska pokojowego, względnie jego surogatów w danem państwie. Daje to możność obliczenia rocznej produkcji wyszkolonych obywateli.

2) Przyjmuję w założeniu stan w roku 1941, t. j. 20 lat po zawarciu pokoju ryskiego. Będzie to rok, w którym Z. S. R. R. i Niemcy będą rozporządzać wyłącznie rezerwistami normalnie wyszkolonymi. Niepodobna zresztą w obecnym okresie

[1]) „Dans quelle mesure l'organisation et l'instruction militaires insuffisantes du temps de paix peuvent — elles étre completées en temps de guerre ou de danger de guerre". Studjum szwedzkiego Sztabu Generalnego w tłumaczeniu francuskiem, staraniem belgijskiego Ministerjum Obrony Narodowej.

powojennym zrobić obliczenia rezerw bez uczepienia się pewnej daty. Z chwilą, gdy obliczenie w stosunku do tej daty zostało uskutecznione, można sobie z łatwością wyobrazić sytuację w każdym innym czasie.

Drugi wzgląd, który mnie skłonił do przyjęcia daty dość dalekiej przyszłości, to przekonanie, że oceniając siły do wojny danego narodu, należy się liczyć nietylko z tem co jest w danej chwili, ale również z tem co będzie. Szczególnie teraz, w okresie przeróżnych pokojowych propozycyj i paktów, tego rodzaju stawianie kwestji wydaje mi się bardzo wskazane.

3) Przyjmuję, że państwo normalnie będzie przewidywać mobilizację 20 roczników. W ciągu wojny światowej wszystkie niemal państwa wojujące powołały pod broń obywateli do 45 roku życia, t. j. 25 roczników pełnoletnich. Był to jednak wysiłek wyjątkowy. Powołanie ostatnich 5-ciu roczników było to chwytanie przez tonącego ostatniej deski ratunku. W normalnych obliczeniach nie mogą one być brane w rachubę, jak nie można brać w rachubę starców i młodzieńców. Zresztą, jak to zobaczymy później, roczniki powyżej 40 lat ilościowo są bardzo niewielkie. Nie będzie więc w rachunku dużego błędu.

Rosja.

Organizacja sił zbrojnych Rosji jest pomyślana w ten sposób, aby wszyscy obywatele państwa otrzymali wyszkolenie wojskowe.

W takim wypadku wszyscy mężczyźni, zdolni do noszenia broni, powinni być brani w rachubę jako przyszli wojownicy.

Przeciętny rocznik poborowy w Rosji, według raportu szefa Sztabu R. K. K. A. Lewiczewa w maju 1925, wynosi 1.200.000 ludzi [1]).

Jest to zdaje się cyfra odpowiadająca rzeczywistości, bowiem w 1911 r., t. j. przed wojną, rocznik poborowy według spisów wynosił 1.300.000 ludzi, zaś według spisu ludności w 1920 r. liczba mężczyzn w wieku 16, 17, 18 lat, t. j. tych, którzy powinni stawać do wojska w 1924, 23, 22 wynosiła 3.869.000[2]), co daje przeciętnie 1.289.000. — Opierając się na tych

[1]) Komplektowańje krasnoj armji, Berlin 1926 r.

[2]) Organizacja sił zbrojnych S. S. S. R. Oddz. II Szt. Gen. 1924 r.

danych i uwzględniając ogólne zmniejszenie się ludności wskutek utraty znacznych terytorjów przyjmiemy, że rocznik poborowy w Rosji obecnie wynosi 1.200.000 ludzi. 20 zatem roczników, t. j. do 1947 wyniesie 24 miljony ludzi. Od tej liczby należy odjąć:

1) straty w ludności wskutek zmniejszenia się urodzin (roczniki pobor. poczynając od r. 1934 będą znacznie mniejsze liczebnie[1]);

2) odsetek niezdolnych do służby wojskowej już w roku poborowym;

3) tych, którzy nie będą mogli być zmobilizowani wskutek utraty lub zmniejszenia się zdolności fizycznej z biegiem lat;

4) wszystkich tych, którzy muszą pozostać w kraju do celów przemysłu wojennego i utrzymania życia gospodarczego.

Podług Esercito Italiano z 8.X.1921 r.[2]) — straty Rosji w ludziach, wskutek zmniejszenia się urodzin w okresie wojny światowej wynoszą 8.900.000. Jeżeli przyjmiemy, że w tej liczbie kobiety, stanowiły nadwyżkę 9%, jak to ma miejsce u nas, to ilość mężczyzn wyniesie 4.044.000.

W roku 1911 na 722.395 mężczyzn, zgłoszonych przed komisję poborową, okazało się zdolnych 431.432, co daje 40% niezdolnych. Pobór w 1924 dał 34 % niezdolnych. Przeciętny procent niezdolnych w tych dwóch terminach wynosi 37. Jeżeli przyjmiemy, że ten procent będzie odpowiadać wogóle przeciętnemu procentowi niezdolnych w ciągu najbliższych 20 lat, w takim razie ilość niezdolnych wyniesie 7.400.000 mężczyzn.

W sumie z tych dwóch omawianych przyczyn odpada 11.444.000 mężczyzn z ogólnie przyjętej przeze mnie liczby 24 miljonów. Pozostaje więc około 12.500.000, z czego 7.500.000 w wieku od lat 30 do 40 a reszta od lat 20 do 30. Według obliczeń prof. Marcelego Boldrini współczynnik zdolności mężczyzn do służby wojskowej w wieku od 30 do 45 roku życia spada z 83% na 37% t. j. w tym okresie czasu 46 % mężczyzn traci zdolności do służby wojskowej. Nie omylimy się chyba

[1]) Jest to objaw ogólny dla wszystkich państw biorących udział w wojnie światowej, patrz artykuł płk. S. G. Włada, Bellona, Tom XXII, zeszyt 1.

[2]) Patrz — Revue d'artillerie. Decembre 1920.

wiele, jeżeli przyjmiemy, że spadek zdolności mężczyzn do służby wojskowej jest wprost proporcjonalny do ich wieku. W takim razie spadek dla roczników od 30 do 40 roku życia wyniesie 30%. W studjowanym przeze mnie wypadku wyniesie to 2.250.000. Pozostanie więc w chwili mobilizacji zdolnych do broni 10.250.000 mężczyzn. Nie będą mogli oni być jednak wszyscy zmobilizowani. Część z nich musi pozostać dla zaspokojenia potrzeb przemysłu wojennego i życia gospodarczego kraju. Jest niezmiernie trudno określić, ile będzie wynosiła ta kategorja mężczyzn. Zależy bowiem to od wielu czynników trudnych do przewidzenia, jak np. zakres przemysłu wojennego, zakres potrzeb gospodarczych, możność sprowadzania z zagranicy i t. p. Opierając się na doświadczeniach wojny światowej, można jednak w przybliżeniu rozwiązać ten problemat. Zobaczymy jaki stosunek istniał między wojskiem czynnem, a zwolnionymi od służby w polu do celów przemysłu wojennego w dwóch najbardziej zaangażowanych i wrogich sobie państwach.

PAŃSTWO	Wojsko	Zwolnionych od służby wojskowej	%
Niemcy	8.000.000	1.187.800[1])	12,8
Francja	5.192.000	494.000[2])	8,6

Średnia procentu zwolnionych do celów przemysłu wyniesie 10,7. W takim razie ilość zwolnionych w Rosji powinnaby wynosić około 1.160.000.

Na interesujące nas zagadnienie możemy patrzeć z punktu widzenia stosunku ilości ludności do ogółu zatrudnionych mężczyzn wewnątrz kraju.

PAŃSTWO	Ilość mieszkańców	Ilość męż. zatrudnion. w kraju	%
Niemcy	65.000.000	2.424.300	3,8
Anglja	46.000.000	2.574.860	5,7
Francja	39.000.000	1.142.000	3

[1]) Gen. Volkmann. Wielka wojna 1914 — 18.
) Lieut. col. Reboul. Mobilisation industrielle.

Średnia procentu zatrudnionych wewnątrz kraju liczy 4,2, co przy 128 miljonach mieszkańców w Rosji wyniesie 5.376.000 mężczyzn. W liczbie tej nadających się do służby frontowej będzie tylko część. Znów uciekając się do doświadczenia z wojny widzimy, że w Niemczech na 2.424.300 robotników było 1.887.800 zdolnych do służby w polu, t. j. 78%. Natomiast we Francji na 1.142.000 robotników mamy 494.000 zdolnych do służby w polu, t. j. prawie 43%. Jeżeli weźmiemy znów średnią, to wyniesie ona 60%. W tym więc wypadku zdolnych do służby wojskowej, którzy jednak pozostaliby wewnątrz kraju, byłoby 3.225.000 mężczyzn. Z pierwszego obliczenia wynika, że do celów przemysłu i życia gospodarczego Rosja będzie zmuszona pozostawić 1.160.000 mężczyzn, a z drugiego o wiele więcej, bo 3.225.000. Są to wypadkowe dwóch obliczeń, z których jedno jest zrobione na korzyść przemysłu wojennego ze słabem uwzględnieniem potrzeb gospodarczych, a drugie na korzyść potrzeb gospodarczych. Można i tym razem oprzeć ją na przeciętnej, a wtedy liczba mężczyzn wyniesie około 2.200.000. A zatem w 1947 Rosja według teoretycznych obliczeń powinna posiadać około 8 miljonów rezerwistów.

Zdaje mi się jednak, że przeprowadzone powyżej obliczenie, aczkolwiek zgodne z zamiarami dzisiejszych kierowników armji Z. S. R. R., w istocie nie będzie odpowiadać rzeczywistości. Pomimo iż, jak zaznaczyłem na początku, organizacja sił zbrojnych sowieckich miała wykluczać zjawisko nadkontyngensowych i wszyscy zdolni do służby obywatele bez wyjątku mieli przejść wyszkolenie wojskowe, czyto w wojsku stałem, czyto w wojsku terytorjalnem, to jednak obecna organizacja nie jest w stanie spełnić tego zadania.

Jak to już poprzednio ustaliliśmy, rocznik poborowy w Rosji przeciętnie wynosi 1.200.000 ludzi, z czego 37% niezdolnych, a zatem do wyszkolenia pozostaje ogółem około 750.000. (Wojsko stałe produkuje rocznie około 270,000 rezerwistów.) Jeżeli wojsko stałe szkoli 270.000 rocznie, to do dywizyj terytorjalnych powinna przybywać reszta, t. j. 480.000 rekrutów rocznie. Służba w wojsku terytorjalnem trwa 4 lata. To też dywizje terytorjalne będą miały nielada pracę, przepuścić przez swoje szeregi 1.920.000 ludzi rocznie.

Na jedną dywizję terytorjalną przypadałoby przeszło 100.000 ludzi, a na jednego instruktora około 100 ludzi. Jest to jednak niemożliwe, tem bardziej, że żołnierze wojska terytorjalnego na

czas ćwiczeń są skoszarowani, a więc do pracy instruktorskiej podoficerów dochodzi jeszcze praca administracyjna, służba koszarowa i t. p. Ponadto przybywają trzymiesięczne ćwiczenia przygotowawcze dla rekrutów przed zaliczeniem ich do składu zmiennego dywizyj terytorjalnych. Wszystko to, razem wzięte, przekracza znacznie granice zakreślone dla dywizyj terytorjalnych oraz przewyższa ich zdolność produkcyjną. W rzeczywistości znaczna część kontyngentu, przeznaczonego do wojska terytorjalnego, nie otrzymuje zupełnie wyszkolenia. Przyznają się do tego sami bolszewicy. W swoim raporcie z maja 1925 szef sztabu R. K. K. A. Lewiczew mówi: „z ogólnej liczby obywateli, zdolnych do służby wojskowej pociągamy tylko połowę, a więc połowa pozostaje bez żadnego wyszkolenia". W takim razie roczna produkcja wyszkolonych obywateli wyniosłaby około 400.000 a zatem na wojsko terytorjalne przypadałoby tylko 130.000 ludzi. Gdyby taki stan rzeczy istniał w ciągu interesujących nas 20 lat, to nasz rachunek przybrałby zupełnie inny wygląd. Dwadzieścia roczników po 400.000 = 8 miljonów. Od tej liczby trzebaby odjąć wszystkich tych rezerwistów, którzy z biegiem lat stracą zdolność do służby wojskowej. Będzie to, jakeśmy to już ustalili, 30% roczników w wieku od 30 do 40 lat, co wyniesie 1.200.000 mężczyzn. Pozostanie więc 6.800.000 rezerwistów. Z tego jednak 10,7 procent odejdzie do celów przemysłu wojennego. Będą to fachowcy i rzemieślnicy, specjaliści niezbędni w fabrykach wojskowych i cywilnych, którzy pomimo, że otrzymali wyszkolenie wojskowe nie będą mogli być powołani. Jeżeli więc w organizacji wyszkolenia wojska sowieckiego nie zajdą żadne zmiany, to można oczekiwać, że ogólna ilość rezerwistów, gotowych do zmobilizowania, wynosić będzie 6 miljonów ludzi.

Przeprowadziłem dwa obliczenia, jedno teoretyczne, oparte w założeniu na tem, co było i jest zamiarem kierowników i dowództwa wojska bolszewickiego, t. j. że wszyscy zdolni do broni obywatele zostaną wyszkoleni, drugie praktyczne, oparte na dotychczasowych wynikach produkcji wyszkolonych obywateli przez sowiecką organizację wojskową. Wyniki obliczeń nie zgadzają się. Mamy w jednym wypadku 8 miljonów, a w drugim 6 miljonów. Jedno przedstawia maximum, drugie minimum tego, czego się można spodziewać. Jest to zresztą zupełnie naturalna różnica, która wynika zawsze między teorją a praktyką, między rzeczywistością a zamiarem.

Należy jednak zaznaczyć, że ogólna ilość rozporządzalnych rezerw wynosić będzie 8 miljonów, z czego 6 miljonów wyszkolonych rezerwistów, a 2 miljony niewyszkolonych lecz zdolnych do służby wojskowej obywateli.

Powstaje zkolei pytanie, jakie wojsko można wystawić z tej liczby rezerw, pomijając możliwości materjałowe i zdolność mobilizacyjną pokojowego wojska Z. S. R. R.

Odpowiedź na to pytanie można będzie wydedukować, opierając się na założeniu, w którem zostanie określony czas trwania przyszłej wojny, oraz ilość o którą wojsko to może być zwiększone w czasie trwania wojny.

Nie chodzi tu o to, aby przewidzieć faktyczny czas trwania wojny, ale czas wojny, który musi być uwzględniony w obliczeniach czerwonego Sztabu Generalnego.

Jak to już zauważyłem, państwa muszą się przygotowywać do wojny długotrwałej.

Wojna światowa, która trwała 4 lata, pociągnęła za sobą fatalne skutki zarówno dla zwycięzców, jak i dla zwyciężonych, dlatego że była zbyt długa. Współczesna wojna jest tak rujnująca, że najwspanialsze zwycięstwo nie opłaci tych strat, które powoduje zbyt długotrwała walka zbrojna. Można się więc spodziewać, że w przyszłości usilne dążenie stron wojujących do rychłego zakończenia wojny nie pozostanie bez skutków, należy jednak wątpić, aby którykolwiek naród oparł swe przygotowania do prowadzenia wojny na okresie krótszym niż 2 lata.

Przyjmuję więc, że czerwony Sztab Generalny w swych przewidywaniach i przygotowaniu wojny nie wybiega również poza dwa lata wojny.

Co do możliwości powiększenia wojska w czasie trwania wojny, to przyjmuję, że liczebność armji czerwonej w polu będzie mogła być zwiększona o 1 miljon żołnierzy.[1])

W czasie wojny światowej powiększenie O. de B. i liczebności wojska rosyjskiego szło ze znacznie większym rozmachem. Naówczas jednak wojsko rosyjskie posiadało liczniejsze kadry i rozporządzało znacznie większą ilością rezerw ludzkich.

Na podstawie powyższego założenia można zestawić następującą tabelkę, wskazującą na rozwój i zużycie wojska w czasie wojny.

---

[1]) Dlaczego zatrzymałem się na liczbie 1 miljon — wyjaśni się w dalszym ciągu pracy.

ZUŻYCIE WOJSKA W CZASIE WOJNY.

miesiące wojny.	ilość rezerw na froncie	ilość rezerw w kraju	straty w okresie 3 miesięcy	Ogólna ilość powołanych
1 — 3	a	0,5 a	0,25 a	1,75 a
3 — 6	a	0,5 a + 250000	0,25 a	2 a + 250.000
6 — 9	a + 250000	0,5 a + 125000	0,25 a + 62500	2,25 a + 437.500
9 — 12	a + 250000	0,5 a + 625000	0,25 a + 62500	2,5 a + 1.000.000
			a + 135000	
12 — 15	a + 750000	0,5 a + 375000	0,25 a + 187500	2,75 a + 1.438.000
15 — 18	a + 750000	0,5 a + 625000	0,25 a + 187500	3 a + 1.875.000
18 — 21	a + 1000000	0,5 a + 500000	0,25 a + 250000	3,25 a + 2.260.000
21 — 24	a + 1000000	0,5 a + 500000	0,25 a + 250000	3,5 a + 2.510.000
		Ogółem:	2 a + 1000000	3,5 a + 2.510.000

Ogólna ilość powołanych będzie mniejsza o tę ilość rannych i chorych, którzy po wyleczeniu powrócą na front. Będzie to w pierwszym roku 40 %, a w drugim roku 40% ale tylko w pierwszem półroczu. Ranni w drugiem półroczu nie zdążą powrócić na front przed upływem 2-go roku wojny.

Po przeliczeniu będzie to:

1 rok wojny — 0,4a + 54.000
2 „ „ — 0,2a + 150.000
0,6a + 204.000

Czyli ogólna faktyczna ilość powołanych wyniesie:

2,9a + 2.306.000 = 8.000.000 (zaokrąglone)
a = 1.960.000 = wojsko na froncie

Całe wojsko zmobilizowane (front + kraj) wyniesie wtedy około 3.000.000 ludzi.

Ogólna ilość powołanych w pierwszym roku wojny wyniesie około 5,5 miljona, co jest zupełnie możliwe, jeżeli się zważy że wyszkolonych rezerwistów Rosja sowiecka posiadać będzie 6 miljonów.

Wojsko na froncie z początku 2 roku wojny nie powinno przekroczyć 2.700.000 ludzi.

Z powyższej tablicy widzimy, że w razie zmobilizowania i rozbudowy w podobny sposób wojska, po dwóch latach wojny

dałby się odczuć brak rezerw. Wojnę możnaby jeszcze jakiś czas prowadzić, ale kosztem zmniejszenia ilościowego stanu wojska na froncie oraz kosztem powołania rezerwistów powyżej 40 lat.

Należy się teraz zastanowić nad tem, czy zmobilizowanie w chwili wybuchu wojny 3.000.000 wojska przez Rosję sowiecką jest prawdopodobne z punktu widzenia możliwości materjałowych i pojemności kadr.

Możliwości materjałowe.

Wojsko rosyjskie z końcem wojny światowej wynosiło przeszło 7.000.000 ludzi. Lwia część materjału wojennego dla tego wojska była wyprodukowana przez rosyjski przemysł wojenny, który w 1917 roku osiągnął stopień niemal całkowitej samowystarczalności. Przemysł ten został coprawda zniszczony przez rewolucję, ale tylko pod względem finansowo-ekonomicznym. Fabryki i maszyny pozostały. Uruchomienie więc przemysłu wojennego w Rosji nie jest zagadnieniem tak dalece trudnem do rozwiązania. Wysokie budżety wojskowe oraz względnie wysoki stan pokojowej armji czerwonej ułatwiają w znacznym stopniu rozwój przemysłu wojennego.

To też opinja pisarzy rosyjskich, że „ilościowo przemysł wojenny zrównał się z przedwojennym, a jakościowo poszedł jeszcze dalej" — ma dużo słuszności.

Niema więc żadnych logicznych podstaw do mniemania, że mobilizacja wielkiej armji czerwonej nie może być przeprowadzona, gdyż na wypadek wojny armja taka nie byłaby należycie zaopatrzona i wyposażona w materjał wojenny.

Opinja taka jest tem bardziej nieuzasadniona, że dwudziestoletni okres pokoju, który przyjąłem w założeniu, pozwoli z jednej strony na nagromadzenie dostatecznej ilości materjału dla zmobilizowania 3.000.000 wojska, a z drugiej strony na przygotowanie przemysłu wojennego do oczekujących go zadań.

Pojemność kadr.

Mobilizacja — według mego zdania — jest zależna raczej od ilości kadry oficerów i szeregowych, niż od ilości jednostek pokojowych. Wychodząc z tego założenia, nie uważam za słuszną metodę obliczania zdolności mobilizacyjnej przy pomocy stosunku jednostek pokojowych do jednostek wojennych. Jedna dywizja pokojowa może zmobilizować tyle dywizyj wojennych na ile jej wystarczy kadr personalnych.

Kadra czerwonej armji wynosi około 600.000 ludzi.

Z chwilą wybuchu wojny, stany wojenne wojsk państw walczących przeciętnie wzrosły pięciokrotnie w stosunku do stanów pokojowych.

PAŃSTWO	Stan pokojowy	Stan wojenny	% wzrostu
Niemcy	761.000	3.900.000	500%
Francja	863.000	3.874.000	450%
Rosja	1.423.000	około 5.500.000	400%

Jeżeli do doświadczenia tego będzie się przywiązywać wartość w takim razie Z.S.S.R. może zmobilizować 3.000.000 wojska.

Reasumując widzimy, że wszystkie względy przemawiają za tem, że Rosja sowiecka w razie wojny będzie mogła zmobilizować wojsko 3-miljonowe, które może powiększać w czasie trwania wojny.

Pozostałoby jeszcze około 3 miljonów wyszkolonych rezerwistów na uzupełnienie i organizację nowych jednostek w pierwszym roku wojny, t. j. do czasu wyszkolenia pozostałych niewyszkolonych mężczyzn i roczników poborowych.

Co do tendencyj zwiększania O. de B. wojska w polu w czasie trwania wojny, to są one zupełnie naturalne. Wynika to z tego, że na froncie nigdy niema za dużo sił, przeciwnie odczuwa się zawsze ich brak.

Zagadnienie zwiększenia wojska w czasie trwania wojny może być, z punktu widzenia kadr, należycie rozwiązane. Po 2 — 3 miesiącach wojny wycofuje się z frontu z jednostek bojowych 10% stanu ostrzelanych oficerów i szeregowych, co uczyni około 100.000 ludzi; można ich użyć jako kadrę do sformowania nowych jednostek. Rozumie się, że kadra taka (jako niedostatecznie wyszkolona) nie może być zbytnio rozrzedzona, przeto kadra 100.000 będzie zaledwie wystarczająca do sformowania jednostek o łącznej sile 250.000 ludzi.

Po pewnym czasie, gdy na froncie dokona się amalgamat jednostek pierwszego rzutu (pochodzących z mobilizacji) z jednost-

kami 2 rzutu (sformowanemi w czasie trwania wojny), przeprowadza się powtórnie operację wycofania z frontu kadr dla nowych jednostek.

Powiększanie tym sposobem O. de B. może trwać do czasu wyczerpania się rezerw. Jak nam wypadło z tablicy zużycia rezerw, zwiększenie O. de B. wojska sowieckiego na froncie nie może przekraczać 1.000.000 ludzi.

Niemcy.

Postaram się teraz obliczyć jaką siłę zbrojną będą mogły wystawić Niemcy po upływie 20 lat. Przyjmiemy, że w ciągu tego okresu czasu organizacja wojska niemieckiego nie zmieni się. Specjalny charakter tej organizacji zmusza przy obliczeniu do stosowania innej metody niż ta, którą stosowałem przy obliczaniu sił zbrojnych Rosji. O ile Rosja mogła, może i będzie mogła produkować rezerwy bez jakiegokolwiek ograniczenia i wyniki tej produkcji będą zależały jedynie od samodzielnego i przez nikogo nie krępowanego, mniej lub więcej udolnego rozwiązania zagadnienia, o tyle Niemcy, skrępowani traktatem wersalskim, nie mogą wytworzyć nic więcej ponad to, co można wykonać w ramach tego traktatu i jego niedomówień. W intencji zwycięzców leżało, aby Niemców pozbawić możności przygotowania sobie rezerw. Postanowienia co do tego ujęto w taki sposób, że Niemcy mają jednak możność do pewnego stopnia je obejść. Mają oni zresztą w tym kierunku wyrobioną rutynę. „Prusy po pokoju tylżyckim, mimo załóg francuskich w kraju, wyszkoliły 200.000 żołnierzy zamiast dozwolonych 42.000 [1]."

Jak się to robi, zaraz zobaczymy. Na siłę zbrojną Niemiec składają się:

1) wojsko pokojowe (Reichswehr),
2) policja („Schupo"),
3) cywilne organizacje wojskowe.

Rozpatrzymy kolejno, co każda z tych organizacyj może zdziałać w kierunku wyszkolenia wojskowego obywateli i przygotowania rezerw na wypadek wojny. W myśl traktatu wersalskiego Reichswehr ma istnieć tylko dla zachowania porządku w państwie i pełnienia służby policyjnej na granicy, a udział w wojnie i przygotowanie rezerw są **w y k l u c z o n e**.

---

[1]) Gen. dyw. J. Romer. Przyszła wojna. Bellona. Czerwiec 1927 r.

Pomimo takiej klauzuli wszystkie regulaminy niemieckie przewidują przygotowanie Reichswehr właśnie do przyszłej wojny. Mamy więc już tę pewność, że Niemcy będą posiadać doskonałą kadrę do sformowania wielkiej armji wojennej. Na tem się jednak cała rola Reichswehr nie ograniczy, jest ona ponadto niewątpliwie źródłem nagromadzenia rezerw. Do Reichswehr bowiem, w myśl traktatu, przyjmuje się ochotników w wieku 17 — 23, na przeciąg 12 lat, jednak z następującemi zastrzeżeniami:

1) w wyjątkowych wypadkach można zwalniać z szeregów Reichswehr tych, którzy o to zwolnienie będą się ubiegać. Liczba zwolnionych nie może przekraczać 5%.

2) Państwo może zerwać umowę z każdym członkiem Reichswehr w razie niezdolności do służby, czyto ze względów fizycznych, czyto ze względów moralnych.

3) Państwo może zerwać umowę w razie popełnienia czynu niegodnego żołnierza, w razie ucieczki ze służby i w razie kary sądowej.

Oczywiście wszystkie te zwolnienia są doskonałym sposobem nagromadzenia rezerw. Obliczymy ile na podstawie wyżej przytoczonych zastrzeżeń można rocznie wypuścić wyszkolonych obywateli. Na podstawie zastrzeżenia pierwszego liczba zwolnionych może wynosić 5%, co przy liczebności 100.000 daje 5.000 ludzi. Na podstawie zastrzeżenia drugiego Niemcy mogą zwolnić dowolną ilość szeregowych i oficerów Reichswehr. Nic łatwiejszego bowiem jak wynaleźć w kimś jakieś niedomagania fizycznej albo moralnej natury. Sądzę, że w ten sposób można bez wszelkich trudności zwolnić rocznie około 15—18%, co wyniesie około 18.000 ludzi. Wreszcie na podstawie zastrzeżenia trzeciego zwolnionych będzie najmniej, ponieważ godziłoby to w ambicję Niemców, jednak i tą drogą sądzę że osiągną oni jakie 2% zwolnionych, co wyniesie około 2.000 ludzi. Ogółem więc może być w Reichswehr zwolnione rocznie mniej więcej 25%, t. j. około 25.000 — bez zwracania czyjejkolwiek uwagi, ponieważ zwolnienia odbywają się indywidualnie i w różnych terminach, a nie zbiorowo, jak to ma miejsce w wojskach typu normalnego. Moje obliczenia znajdują potwierdzenie w oświadczeniu belgijskiego ministra obrony narodowej hr. Brouqueville, który również ocenia ilość zwalnianych z szeregów Reichswehr na 25%.

Poczynając od roku 1930, do powyższej liczby będzie można dodać jeszcze 8.000 rezerwistów, zwolnionych zupełnie legalnie

po ukończeniu 12 lat służby. Oczywiście ta okoliczność znakomicie ułatwi ukrycie rzeczywistej liczby zwalnianych z szeregów.

Jeżeli więc chodzi o nagromadzenie rezerw, to roczna produkcja za pośrednictwem Reichswehr wyniesie wtedy około 33 tysięcy ludzi.

Drugą instytucją ogólnopaństwową o charakterze ściśle wojskowym, liczącą 150.000 członków, mogącą produkować rezerwistów, jest policja Schupo. Wyszkolenie i rekrutowanie w Schupo prowadzi się analogicznie jak w Reichswehr. Jeżeli się zważy, że przy każdym rejonowym urzędzie policyjnym znajduje się specjalny personel do służby łączności, służby samochodowej i wreszcie do służby obserwacji lotniczej, że wyszkolenie w Schupo obejmuje nietylko zakres piechoty i kawalerji, ale też i innych rodzai broni, to możemy śmiało przyjąć, że w tej organizacji procent produkcji rezerwistów będzie nie mniejszy niż w Reichswehr. I tu bowiem można stosować te same metody zwalniania.

Ogółem więc biorąc, zdolność produkcyjna Schupo wynosi rocznie około 50.000 rezerwistów. Powstaje pytanie, jak reagują na takie przedterminowe zwolnienia członkowie Reichswehr i Schupo. Przecież nie zgodzą się oni zostać ofiarą militarystycznych poczynań swoich władz? Odpowiedź łatwo znaleźć. Rok rocznie proponuje się kandydatom do zwolnienia ze służby objęcie różnych wakujących posad, bardziej rentownych, niż dotychczasowa służba, lub bogatych kolonij na pograniczu Polski [1]).

Trzecie źródło rezerw — to organizacje wojskowe. Organizacje te są wyjątkowo liczne w Niemczech. Z notatek w pismach i z literatury wojskowej naliczyłem 23 organizacyj, o ogólnej ilości 3 miljonów członków. Organizacje te są wielce ruchliwe; zadaniem ich jest wyszkolić swych członków na żołnierzy, gotowych do niezwłocznego wystąpienia na wojnę. Jest jednak kwestja w jakim stopniu zadanie to zostanie wykonane.

W dzisiejszym stanie rzeczy większość członków niemieckich organizacyj wojskowych to byli żołnierze i oficerowie z wielkiej wojny. Tych się właściwie nie szkoli, a raczej utrzymuje się ich w stanie gotowości i zdolności bojowej, oraz uzupełnia ich wyszkolenie.

W obecnej chwili są oni elementem bojowym bardzo groźnym i silnym. W przyszłości utracą częściowo znaczenie z tej

---

[1]) Raport wojskowy, ujawniony przez prof Foerstera, wskazuje, że wojnę z Polską trzeba przygotować, kolonizując pogranicze przy pomocy rezerwistów.

przyczyny, że wskutek swego wieku zaczną opuszczać w szybkim tempie szeregi walczących. Natomiast młodzi, którzy się chętnie garną do szeregów organizacyj wojskowych, muszą być przedtem wyszkoleni, aby stać się pełnowartościowymi żołnierzami. Szkolenie w organizacjach cywilnych nie idzie i nie może iść świetnie, a to z braku przymusu. Szkolenie i szkolenie się — nie są to rzeczy łatwe, przeciwnie wymagają one dużego wysiłku fizycznego i umysłowego, zarówno ze strony instruktora, jak i ze strony uczniów. Co najważniejsze, że wysiłek ten musi być ciągły a nie dorywczy. Wskutek tego dochodzę do wniosku, że cywilne organizacje wojskowe w Niemczech, aczkolwiek dzisiaj przedstawiają wielką wartość jako żywa siła, jako rezerwa na wypadek wojny, to jednak w niedalekiej przyszłości tego ściśle wojskowego znaczenia mieć nie będą. Co zaś do produkcji nowych rezerw— to wydajność tych organizacyj pod względem procentowym nie przekroczy 2%, co wyniesie rocznie około 60.000 dostatecznie wyszkolonych obywateli. Ogółem więc rocznie produkcja rezerw wyniesie:

33.000—	Reichswehr
50.000—	Schupo
60.000—	organizacje
143.000—	ludzi.

W ciągu 20 lat da to mniej więcej 2.800.000 ludzi.

Niemcy nie będą na początku wojny odczuwać braku sił roboczych w kraju, ponieważ pozostanie im większość mężczyzn (około 6 miljonów) wolnych od mobilizacji, przeto należy się spodziewać, że z liczby wyszkolonych rezerw nic im nie odejdzie do przemysłu wojennego. Zabezpieczenie przemysłu wojennego i jego uruchomienie odbędzie się temi siłami, które nie zostały przygotowane do walki. Słowem, można się spodziewać, że w Niemczech nie przepadnie dla pola bitwy żaden wyszkolony obywatel.

Wszyscy oni znajdą się w wojsku polowem wówczas, gdy niewyszkoleni i nieprzygotowani do walki w polu stworzą armję pracy wewnątrz państwa i szkolący się zapas dla frontu, na wypadek przedłużającej się wojny. Z pośród liczby wyszkolonych nie można będzie zmobilizować jedynie tych, którzy utracą zdolność fizyczną. Stosując tu obliczenia, oparte na statystyce prof. M. Boldrini, dochodzimy do wniosku, że pierwsze 10 roczników do 30 roku życia są całkowicie zdolne do służby w polu, t. j. ogółem 1.400.000 — ludzi. Następne 10 roczników posiadać będzie 30% niezdolnych, a zatem zdolnych do służby w polu w wieku

30 — 40 lat będzie 980.000 ludzi. Ogółem więc Niemcy będą mieli 2.380.000 ludzi nadających się do zmobilizowania i wysłania niezwłocznie na front.

Na wypadek wojny, Niemcy przystąpią niewątpliwie do intensywnego szkolenia rezerw. Pierwsze uzupełnienia, które tą drogą będą mogli uzyskać, będą gotowe dopiero z końcem pierwszego roku wojny, a zatem wojnę w pierwszym roku prowadzonoby kosztem tych 2.380.000 ludzi już wyszkolonych.

Przeprowadziwszy obliczenie na podstawie zużycia rezerw, podobnie jak to próbowałem zrobić celem określenia możliwości mobilizacyjnych wojska sowieckiego, określimy liczebny stan wojska na froncie po ukończeniu mobilizacji na 1.200.000 ludzi. Całe zaś wojsko, t. j. front i kraj wynosiłoby w tym okresie 1.800.000 ludzi.

W tym jednak wypadku Niemcy musieliby jeszcze powołać kilka roczników celem uzupełnienia wojska w drugim roku wojny. Dla wojska niemieckiego, liczącego na froncie 1.200.000, na pół roku trwania wojny potrzeba około 600.000 ludzi, a zatem wkrótce po ukończeniu mobilizacji należałoby powołać 600.000 ludzi, a w drugiej połowie pierwszego roku wojny następne 600.000 ludzi.

W powyższem założeniu wojsko niemieckie wyglądałoby następująco:

1—3 miesiąc wojny na froncie 1.200.000
kraj 600.000 wyszkolonych rezerwist.
600.000 rekrutów
Razem 2.400.000 + straty

7—9 miesiąc wojny na froncie 1.200.000
kraj 600.000 wyszkolonych rezerwist.
1.200.000 rekrutów
Razem 3.000.000 + straty

13 miesiąc wojny na froncie 1.200.000
kraj 1.200.000 nowowyszkolonych + nowe powołanie.
Razem 2.400.000 + nowe powołanie + straty.

Ogólna ilość powołanych przed upływem roku 3.600.000 ludzi.

Wyciągamy z tego następujące wnioski:

1) maximum co mogą wystawić Niemcy w 1 roku wojny, z punktu widzenia wyszkolonych rezerwistów, wyniesie 1.200.000 ludzi na froncie.

2) Dla utrzymania tego wojska w pełnej jego zdolności bojowej w drugim roku wojny, powinny one ponadto powołać z pośród

niewyszkolonych obywateli co najmniej 600.000 ludzi w pierwszem półroczu wojny i 600.000 ludzi w następnem.

3) Gdyby Niemcy chcieli w drugim roku wojny zwiększyć swoje O de B. wojenne, w takim razie ilość powołanych z pośród niewyszkolonych, musiałaby odpowiednio wzrosnąć.

Jeżeli uwzględnimy niezwykłą zdolność wytwórczą przemysłu wojennego i wysokie budżety wojskowe z jednej strony, a niewątpliwie dość bogaty spadek po wojnie światowej pod postacią materjałów wojennych, to można chyba bez obawy dopuszczenia się wielkiego błędu, uznać powyższe założenie we wszystkich punktach za realne.

Inaczej natomiast wygląda sprawa z punktu widzenia kadr.

Jako kadra do zmobilizowania może posłużyć Reichswehr i Schupo, wynoszące łącznie 250.000 ludzi.

Jakeśmy to już w innem miejscu ustalili, zdolność mobilizacyjna wyraża się liczbą pięć. Jeżeli dla Niemców, jako dla narodu o niezwykłej zdolności organizacyjnej i dyscyplinie zbiorowej, przyjmiemy liczbę sześć, to w tym wypadku całe wojsko mobilizowane nie powinno przekroczyć 1.500.000 ludzi.

W liczbie tej powinny się znajdować front i kraj, przytem w kraju znajdowaliby się wyszkoleni rezerwiści i rekruci celem wyszkolenia na dalszy okres wojny, względnie celem zwiększenia O. de B.

Z tego wynika, że wojsko niemieckie na froncie w chwili mobilizacji będzie znacznie mniejsze liczebnie od ustalonego powyżej maximum i że powiększenie O. de B. mogłoby nastąpić tylko w ciągu trwania samej wojny.

Opierając się na tym wniosku, przyjmuję, że:

a = wojsko na froncie z chwilą ukończenia mobilizacji,

b = ilość o którą zwiększono wojsko w pierwszem i drugiem półroczu wojny,

c = ilość powołanych rekrutów na pokrycie strat w drugim roku wojny.

Na podstawie tego założenia możemy zestawić następującą tablicę:

Czas trwan. wojny	front	k r a j		
		rezerwa	rekr.	straty
1— 3	a	0,5a	0,25c	0,25a
3— 6	a	0,5a+0,5b	0,5c	0,25a
6— 9	a+0,5b	0.5a	0,5c	0,25a+0,125b
9 – 12	a+0,5b	0,25a+0,5b	0,75c	0,25a ¦ 0,125b
13	a+b	0 5c	0,5c	

Z tej tablicy możemy zestawić następujące równania:

1) (a + b) + (a + 0,25b) = 2.380.000 ludzi
(wojsko na froncie w 18 mies.) (straty w ciągu roku)

2) a + (0,5a + 0,25c) = 1.500.000 (równanie to wypływa z ustalenia maksymalnej zdolności mobilizacyjnej kadr).
(wojsko po ukończeniu mobilizacji) (kraj po ukończeniu mobilizacji)

3) a + b ≤ c; p r z y j m ę, ż e (a + b) = c
(rezerwa niezbędna na prowadzenie wojny w 2 roku i ew. powiększenie O. de B.)

Na podstawie tych równań, określam: a = 760.000 ludzi.

Całe wojsko niemieckie zmobilizowane w pierwszym miesiącu wojny powinno wynosić:

na froncie 760.000 + w kraju 742.000 = 1.502.000

w 7 miesiącu na froncie 1.104.000; w kraju 1.104.000 + ranni i chorzy;

w 13 miesiącu na froncie 1.448.000, w kraju 1.448.000 z czego 724.000 wyszkolonych żołnierzy i 724.000 rekrutów. Ponadto ranni i chorzy.

Do tej pory, t. j. do 13 miesiąca wojny zostanie powołanych 2.380.000 wyszkolonych rezerwistów + 1.086.000 z pośród niewyszkolonych rezerw = 3.466.000.

W tym jednak czasie trudności, wynikające z braku dostatecznych kadr szybko znikają. Rozmiary wyszkolenia surowych rezerw, które jeszcze pozostają do rozporządzenia w ilości około 6 miljonów, mogą wzrastać niepomiernie. Jednak na wydatniejsze powiększenie O. de B., rezerwy mogą być gotowe dopiero w końcu drugiego roku wojny. Sądzę, że i w tym okresie wojsko niemieckie na froncie nie będzie przekraczać 2 miljonów ludzi, wojsko bowiem w tej sile będzie wymagało wyszkolenia w ciągu drugiego roku, około 1,5—1,6 miljona ludzi, na co trzeba nielada wysiłku.

Należy więc się spodziewać, że faktyczny rozrost wojska niemieckiego pod względem liczebnym może nastąpić dopiero w trzecim roku wojny. Wojsko niemieckie może wtedy wynosić około 3 miljonów na froncie, 1,5 miljona w kraju i 2 miljony nienaruszonej rezerwy.

POR. MAR. JAN ST. BARTLEWICZ.

DOŚWIADCZENIA FLOTYLLI PIŃSKIEJ Z WOJNY POLSKO-SOWIECKIEJ.

Pierwszy rzut oka na mapę geograficzną Polesia nasuwa odrazu myśl o konieczności opanowania tego terenu przy pomocy środków komunikacji wodnej.

Ten obszar, trudno dostępny dla środków lokomocji lądowej szczególnie w porze wiosennej, staje się rozwartą bramą z zachodu na wschód przy zastosowaniu środków pływających. Również straż przy tej bramie pełnić mogą skutecznie jedynie zbrojne jednostki pływające.

Jeżeli wogóle z doświadczenia wynika zasada, że najskuteczniej zwalczać można nieprzyjaciela tą samą bronią, którą on się posługuje, to w zastosowaniu do walki na wodzie zasada ta staje się niemal jedyna. Jeśli nie przekonywają nas o tem przykłady z historji wogóle, to potwierdzą przytoczoną zasadę doświadczenia flotylli pińskiej, nabyte w ostatniej wojnie.

Powstanie flotylli.

Flotylla pińska powstaje w połowie marca 1919 roku, kiedy gen. Listowski, zająwszy część terenu Polesia, przygotowuje się do opanowania Łunińca, jako węzła strategicznego, którego posiadanie dawało przewagę nad nieprzyjacielem i zabezpieczało obronny „trójkąt piński", t. zn. wyżynę tego kształtu z Berezą Kartuską, Pińskiem i Kobryniem.

Roztopy wiosenne w gęstej sieci rzecznej, na bagnistym terenie walk grupy podlaskiej, stworzyły warunki nadzwyczaj trudne dla oddziałów walczących.

Tak zwane „morze pińskie" uniemożliwiało należyte zachowanie łączności i zaopatrzenie oddziałów, porozrzucanych na suchszych wysepkach, oraz utrudniało skoordynowanie ruchów.

W tym to czasie, niejako z konieczności chwili, powołana została do życia flotylla pińska, składająca się początkowo zaledwie z dwóch łodzi motorowych.

Już w dniu 20 maja w rozkazie gen. Listowskiego czytamy, że pomiędzy Lemieszewiczami a Pińskiem rozpoczyna się stała komunikacja wodna przy pomocy łodzi motorowych. Tą drogą dociera do oddziałów żywność, amunicja i rozkazy, tą drogą dowożone są również posiłki dla oddziałów walczących.

W tym czasie wyłania się druga konieczność stworzenia flotylli bojowej. Na Prypeci ukazują się zbrojne jednostki flotylli sowieckiej. Powstaje konieczność zwalczania nieprzyjaciela bezpośrednio tą samą bronią.

Przeciw artylerji nieprzyjacielskich statków należy wysunąć własne uzbrojone jednostki lub przynajmniej baterje pływające. Należy zamknąć rzekę przed flotyllą sowiecką, uniemożliwić jej przedzieranie się na tyły własnych linij obronnych, uskutecznianie przepraw i wysadzanie desantów.

Jednocześnie posiadanie silnej flotylli bojowej pozwoliłoby na rozpoczęcie działań zaczepnych na wodzie, tak drogą przeprowadzania samodzielnych zadań taktycznych, jak i współdziałania z oddziałami lądowemi.

Flotylla pińska uzbraja się. Łodzie motorowe, zaopatrzone w działka 37 mm, widzimy już 25 maja na zwiadach aż przy ujściu rzeki Bobryk i tak zwanych „Mostach Wolańskich", odległych od Pińska 70 km wodą, gdzie grupa podlaska dotrze dopiero w pierwszych dniach lipca.

Głęboki ten wypad flotylli spowodował ujawnienie sił nieprzyjacielskich na Prypeci. Nieprzyjaciel, zmuszony do zamknięcia rzeki, wysuwa swoją flotyllę na linję frontu.

Obecność silnej flotylli sowieckiej na Prypeci zmusza sfery kierujące do podjęcia starań o wzmocnienie flotylli pińskiej. Niestety jednak mowy być nie mogło o zwalczaniu flotylli sowieckiej bezpośrednio. Składała się ona bowiem już wówczas z 4-ch statków pance nych, uzbrojonych ogółem w 9 dział 3" i 24 karabiny maszynowe, a w odwodzie na Dnieprze posiadała jeszcze 3 podobnie uzbrojone statki.

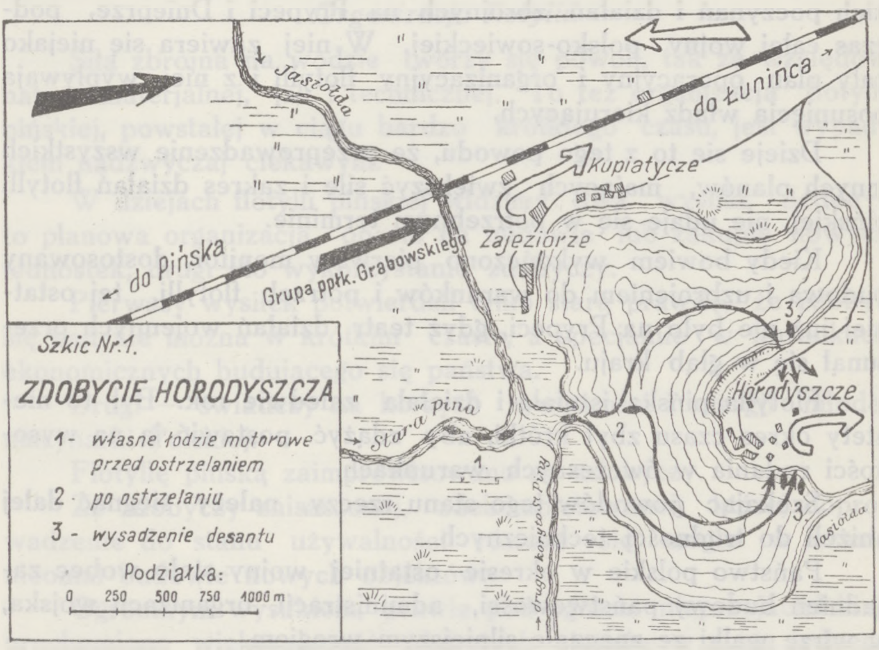
Rola więc flotylli pińskiej z konieczności ograniczyć się musi do zadań zwiadowczych i współdziałania z wojskiem lądowem w wykonywaniu niewielkich zadań taktycznych.

Do współdziałania tego we właściwem znaczeniu, znów konieczność chwili nastręcza sposobność. Zadokumentuje ona raz jeszcze potrzebę posiadania zbrojnej siły wodnej na Prypeci.

W działaniach rozpoczętych dnia 2 lipca, których celem było zajęcie Łunińca, grupa ppłk. Grabowskiego, mająca zadania demonstracyjne, gdyż główne uderzenie przeprowadzone było z północy, posuwa się wzdłuż toru kolejowego Pińsk—Łuniniec.

Zachodzi potrzeba zdobycia stacji kolejowej Zajeziorze i mostu kolejowego na Jasiołdzie.

Równocześnie należało rozbić nieprzyjaciela, zajmującego m. Horodyszcze. Jednak położenie jeziora horodyskiego, w stosunku do linji frontu odcinka, pozwoliłoby zdobyć Horodyszcze drogą lądową dopiero po opanowaniu mostu na Jasiołdzie i tu wyłania się właściwa rola flotylli, współdziałającej z wojskiem lądowem. (Szkic Nr. 1).



W dniu 3 lipca łodzie motorowe, po dłuższej walce, wysadzają desant, który zdobywa Horodyszcze równocześnie z oddziałami opanowującemi most kolejowy na Jasiołdzie.

Flotylla pińska, która powstała początkowo jako środek komunikacyjny, w miarę wyłaniających się potrzeb, patroluje, współdziała i walczy.

Siła jej jednak nie stoi w żadnym stosunku do potrzeb i zadań, które się wyłaniają, jak również szybkość wzrastania tych potrzeb—do szybkości rozwoju i wzmacniania flotylli.

Uzależnianie zadań flotylli od potrzeb chwili, jak również ujemne cechy improwizacji, wywołują stan rzeczy, który nie pozwala flotylli walczyć zaczepnie, jako samodzielnej jednostce taktycznej z właściwym jej wrogiem—flotyllą sowiecką.

To też działania flotylli w ostatniej wojnie ograniczają się właściwie tylko do obrony, współdziałania z oddziałami lądowemi i do transportów.

Konieczność chwili, przekreślająca z jednej strony możliwość normalnego rozwoju flotylli, jest z drugiej strony czynnikiem, któremu wogóle zawdzięczamy jej istnienie, oparte wyłącznie na improwizacji.

Ta konieczność chwili jest dalej głównym czynnikiem wszelkich poczynań i działań zbrojnych na Prypeci i Dnieprze, podczas całej wojny polsko-sowieckiej. W niej zawiera się niejako cały plan operacyjny i organizacyjny flotylli i z niej wypływają posunięcia władz kierujących.

Dzieje się to z tego powodu, że przeprowadzenie wszystkich innych planów, mających zwiększyć siłę i zakres działań flotylli pińskiej, nie udaje się w potrzebnym terminie.

Kiedy bowiem wykończono pierwszy monitor, dostosowany budową i uzbrojeniem do warunków i potrzeb flotylli, tej ostatniej już nie było na Prypeci, gdyż teatr działań wojennych przesunął się w głąb kraju.

Flotylla pińska istniała i działała zaledwie rok. Był to niestety okres czasu zbyt krótki, aby zdążyć postawić ją na wysokości zadania w ówczesnych warunkach.

Szukając powodów tego stanu rzeczy, należy sięgnąć dalej aniżeli do trudności technicznych.

Państwo polskie w okresie ostatniej wojny stało wobec zagadnień budowy państwowości, administracji, organizacji wojska, w wirze walki ze znacznie silniejszym wrogiem.

Organizacja flotylli pińskiej była zaledwie drobnym fragmentem tego olbrzymiego wysiłku twórczego odradzającego się państwa. Flotylla pińska, mająca w czasie swego powstawania zaledwie miejscowe zadanie na małym odcinku frontu poleskiego, musiała siłą rzeczy być traktowana wtedy odpowiednio do swego niezbyt wielkiego znaczenia.

To chwilowe niedocenianie znaczenia flotylli wogóle, oraz zastosowanie zbyt małej miary do jej potrzeb, staje się powodem znikomości sił jej oddziału bojowego i nie pozwoli jej, w czasie wojny polsko-sowieckiej, stanąć na wysokości zadania.

Szybkość postępów oręża polskiego w stosunku do tempa organizacji flotylli spowodowała, że wielkie zadania, które wyłoniły się przed nią z chwilą opanowania Dniepru, zastały ją do zadań tych nie przygotowaną i zbyt słabą, oraz że rola jej ogranicza się do obrony biernej.

Przewagę nad nieprzyjacielem można uzyskać przedewszystkiem posiadając środki do walki zaczepnej, a te już zastosować się dadzą do wszelkich innych zadań. Należało więc mieć na widoku, od pierwszych chwil organizacji flotylli pińskiej, postawienie na odpowiedniej stopie jej wartości bojowej.

Organizacja flotylli.

Siła zbrojna na wodzie tworzy się powoli, tak ze względów natury materjalnej, jak i technicznej. To też organizacja flotylli pińskiej, powstałej w ciągu bardzo krótkiego czasu, jest wypadkiem nadzwyczaj ciekawym.

W dziejach flotylli pińskiej widzimy dwa wysiłki. Jeden— to planowa organizacja, oparta na budowie lub zakupie nowych jednostek, drugi—to wykorzystanie zdobyczy.

Pierwszy wysiłek potwierdził tylko starą prawdę, że zdobyć się nań nie można w krótkim czasie, a specjalnie w warunkach ekonomicznych budującego się państwa.

Drugi — świadczy na korzyść żywotności i energji młodej marynarki Polskiej.

Flotyllę pińską zaimprowizowano ze zdobyczy.

Ze zdobyczy zniszczonej, zdekompletowanej, której doprowadzenie do stanu używalności równać się mogło w czasie nieomal budowie nowych objektów.

Ogromnym wysiłkiem, prawie pod ogniem nieprzyjacielskim, uruchomiono większą część zdobytych statków w ciągu jednego miesiąca, niestety jednak uzbrojenie nie mogło być w tem tempie uskutecznione, a prowizoryczność remontu powoduje małą zdolność użytkową statków.

Poza tem brak oficerów, marynarzy, odpowiednio wyposażonych warsztatów i brak artylerji — oto powody dla których oddział bojowy flotylli pińskiej pozostał znikomo mały.

Tylko szybka organizacja wielkich warsztatów, dostosowanych całkowicie do potrzeb flotylli, wyposażonych na wzór stoczni — pozwoliłaby przeprowadzić gruntowny remont, opancerzenie i uzbrojenie statków.

Tymczasem rozporządzalne środki techniczne były tak minimalne, że zdarzył się np. wypadek niemożności naprawienia kompresora w dziale 3", a uruchomione statki co chwila wykazywały nowe zasadnicze defekty, których usunąć nie było można z braku odpowiednich warsztatów.

W wirze wojennym i ogromie poczynań organizacyjnych na każdem polu, potrzeby flotylli pińskiej wydawać się mogły podrzędne, nie przywiązywano, więc do nich należytego znaczenia.

Mści się to później, gdy nadchodzi chwila, kiedy dowódcy dwóch armij proszą jednocześnie Naczelne Dowództwo o silną flotyllę, potrzebną na dwóch, o setki kilometrów odległych frontach, a Naczelne Dowództwo rozporządza jednym statkiem pancernym.

Mimo tych wszystkich zasadniczych braków flotylla pińska istnieje i działa.

Oddział bojowy, składający się z kilku łodzi motorowych i jednego statku pancernego, mimo ogromnej przewagi liczebnej flotylli nieprzyjacielskiej i jej wybitnej aktywności na wszystkich większych dopływach Dniepru, oddaje nieocenione usługi armji walczącej. Brak bateryj pływających stara się zastąpić zorganizowana baterja nadbrzeżna flotylli.

Ogółem 20 uruchomionych statków przewozowych znajduje się w ciągłym ruchu. Używane są one w miarę potrzeby jako holowniki dla berlinek, które każdy holować może w ilości 2—3, jeśli tego wymaga liczebność przewożonego oddziału lądowego. Transporty wojska i materjałów, przeprawy, dowożenie posiłków i desantów trwają nieprzerwanie podczas całej ofensywy na Dniepr i obrony tej rzeki.

Warsztaty stałe w Pińsku i Mozyrzu, mimo znikomego wyposażenia w konieczny sprzęt techniczny, pracują bezustannie dniem i nocą nad remontem statków, zaś ruchome pływające warsztaty czołowe, zaimprowizowane ad hoc na berlinkach, uskuteczniają drobne naprawy na statkach czynnych.

Dowództwa portów w Pińsku, Mozyrzu, Czarnobylu, Rzeczycy, Łojowie i Kijowie organizują podstawy materjałowe.

Statki pomocnicze pełnią służbę sanitarną, inspekcyjną i zaopatrzenia.

Zorganizowany wydział regulacji nurtu czuwa nad bezpieczeństwem komunikacji.

Ten wysiłek organizacyjny flotylli pińskiej zaimprowizowano w przeciągu niespełna dwóch miesięcy. Liczebność oddziału bojowego pozostała jednak zbyt mała.

Można było i należało uzbroić większą ilość statków, mimo wszystkich trudności natury technicznej, tu więc odpowiedzialność za szczupłość sił oddziału bojowego spada na dowództwo flotylli.

W składzie flotylli dotkliwie dawał się odczuwać, jak zresztą i w dowództwie 9 dywizji piechoty, brak powietrznych środków do rozpoznania.

Posiadane wiadomości o siłach flotylli sowieckiej były zawsze spóźnione i niedokładne, a o siłach faktycznych na przedpolu przekonywano się zazwyczaj dopiero w czasie samej walki.

Jeżeli chodzi o kwestję podległości flotylli pińskiej, to doświadczenie wysuwa dwa zasadnicze momenty. Pierwszy—to podległość flotylli jako całości, drugi—to chwilowe podporządkowanie jej części któremuś z oddziałów działających, do przeprowadzenia pewnego zadania taktycznego.

O ile moment drugi nie nasuwa w doświadczeniu poważniejszych zastrzeżeń, ze względu na to, że oddział bojowy był bardzo mały, a więc łatwo było dowódcy flotylli stale czuwać nad nim,—o tyle podległość flotylli, jako całości, była w praktyce rozbieżnie ujmowana. Te dwa momenty, wymagające bliższego oświetlenia, należy rozpatrzyć oddzielnie.

Dowództwo flotylli pińskiej, organizacyjnie podległe bezpośrednio Departamentowi Spraw Morskich, podporządkowane było pod względem operacyjnym i taktycznym dowództwu, przy którem powstała flotylla, a więc grupie podlaskiej, później 9 dywizji piechoty, wreszcie grupie poleskiej.

Ten stan rzeczy, datujący się, jak zaznaczyłem, od powstania flotylli, utrzymuje się tak długo, dokąd działania flotylli ograniczały się do terenu Prypeci, z którą związany był obszar działań 9 dywizji piechoty. Jednak z chwilą osiągnięcia linji Dniepru teren operacyjny flotylli rozszerzył się na obszary dwóch armij. I tu już znajdujemy rozkazy dowództwa 4-ej armji, w których mieszczą się dyspozycje operacyjne dla flotylli pińskiej, jakkolwiek nie podlegała ona dowódcy 4-tej armji wprost, lecz przez dowódcę 9-ej dywizji piechoty. Analogiczne wzmianki znajdujemy w rozkazach dowódcy 3-ej armji. Nie udało mi się stwierdzić

dlaczego oddział bojowy flotylli podporządkowany był bezpośrednio dowódcy grupy technicznej, kapitanowi Hickiewiczowi, pomimo że na miejscu był do dyspozycji oficer flotylli, wyznaczony przez Naczelne Dowództwo w celu organizowania flotylli dnieprowej.

Podległość flotylli w praktyce ustanawiana była w zależności od potrzeb operacyjnych przez Naczelne Dowództwo, jak to miało miejsce podczas oddania do dyspozycji dowódcy 3 armji oddziału bojowego, który dotarł do Kijowa. Dysponowały flotyllą faktycznie dowództwa armij, a podległość rzeczywista stawała się fikcją.

Wyraz tego stanu rzeczy znajdujemy w meldunku dowódcy flotylli, który, otrzymawszy rozkaz od gen. Sikorskiego zamknięcia ujścia Prypeci i jego obrony podczas działań „grupy czarnobylskiej“ na Usz, — melduje że... oddziałem bojowym nie dysponuje. Zachodzi tu wprawdzie szczególny wypadek, że teren działań flotylli znajduje się na odcinkach dwóch armij, ale skoro wytworzyła się taka sytuacja, staje się niemożliwością podległość całości flotylli dowództwu dywizji, wchodzącej w skład jednej z tych armij. W tej sytuacji rozporządzanie całością flotylli musiałoby przejść w ręce Naczelnego Dowództwa, gdyby flotylla była na tyle liczna, aby mogła podołać wszystkim zadaniom.

Jak więc widać, kwestja podległości flotylli wogóle nie da się ująć w inną zasadę, jak zależność od potrzeb operacyjnych. W każdym razie jednak nie można wiązać flotylli z oddziałem, którego odcinek frontu jest mniejszy od terenu działań flotylli i niczem z rzeką nie związany, a takim będzie, jak wskazuje doświadczenie, każdy oddział mniejszy od armji.

Flotylla powinna podlegać bezpośrednio dowódcy armji, lub dowódcy frontu a w szczególnym wypadku, jak wyżej opisany — Naczelnemu Dowództwu. Brzmi to paradoksalnie, gdy mowa jest o flotylli z roku 1920, której siła nie stała w żadnym stosunku do zadań, niemniej jednak fakty potwierdzają przytoczoną zasadę.

Jeśli chodzi o moment drugi—czasowe podporządkowywanie na okres pewnych działań części flotylli dowództwom pewnych oddziałów działających, jak to miało miejsce przy wykonywaniu drobnych zadań taktycznych,—to doświadczenie nie nasuwa innych zastrzeżeń prócz wypływających z podległości flotylli wogóle. Oddział bojowy był jeden i znikomo mały, gdy więc nawet podlegał chwilowo dowódcy drobnej grupy, łączność z dowódcą flotylli utrzymywał drogą wysyłania podwójnych meldunków, równocześnie do chwilowego i stałego dowódcy, zaś nieporozumienia,

wynikające z rozgraniczenia kompetencyj szybko dawały się usuwać. Dowódca flotylli miał więc nad tym oddziałem stałą pieczę i możność fachowego kierownictwa, uzupełnień i t. p. Faktyczne kierownictwo traci dowódca flotylli dopiero z chwilą oddania oddziału bojowego dowództwu 3 armji, sam podlegając dowódcy 9 dywizji piechoty, wchodzącej w skład 4 armji. Wracamy więc znów do kwestji podległości flotylli jako całości. Dowódca flotylli musi stale faktycznie dowodzić całością swych sił, jeśli mają one należycie spełnić swoje zadanie, a możliwe to jest tylko w tym wypadku, gdy sam podlęgać będzie bezpośrednio dowództwu oddziału, którego obszar działania pokrywa się całkowicie z terenem operacyj flotylli.

Uszkodzenie czy zatopienie jednego nawet statku działającego może za sobą pociągnąć nieobliczalne następstwa, gdy meldunek o tem dotrze do dowódcy flotylli zbyt późno, chwilowo wytworzoną drogą służbową przez dowództwa oddziałów, z któremi współdziała dany oddział flotylli.

Dowódca flotylli musi otrzymywać meldunki bezpośrednio lub przez oficerów łącznikowych, jeśli jego dowodzenie ma być faktyczne i flotylla kierowana fachowo.

Działania flotylli.

Do czasu osiągnięcia linji Dniepru i zdobycia Kijowa, flotylla pińska, działająca na Prypeci, miała stale przed sobą flotyllę nieprzyjacielską, lecz tylko na korycie jednej wyłącznie rzeki.

Flotylla sowiecka w każdem starciu z oddziałem bojowym flotylli pińskiej miała kolosalną przewagę w postaci kilku statków pancernych z dalekonośną nieraz artylerją przeciw łodziom motorowym, wspomaganym w najlepszym razie przez zaimprowizowany statek pancerny.

Flotylla pińska, mimo tej znikomości swych sił, odnosiła zawsze sukcesy i wychodziła cało z każdego boju, zadając przeciwnikowi dotkliwe straty, niszcząc i zatapiając jego statki.

Odwaga, brawura, a nieraz bohaterstwo — wyrównywały tu braki w liczebności i uzbrojeniu.

Zwycięstwa pod Petrykowem i Czarnobylem świadczą wymownie o zdolności bojowej flotylli.

Nic nie pomoże jednak najszczytniejsze bohaterstwo, gdy na pierwszy plan wysuwa się liczebność i siła, wobec rozszerzenia terenu walki.

Osiągnięcie linji Dniepru spowodowało ucieczkę flotylli sowieckiej w pięciu kierunkach. Schroniła się ona bowiem nietylko wdół i wgórę Dniepru, ale i w dopływy: Berezynę, Soż i Desnę, jak to uwidoczniono na szkicu Nr. 2.

I tutaj flotylla pińska staje wobec niemożliwości. Należy zamknąć i bronić pięciu koryt rzecznych w punktach odległych o dziesiątki i setki kilometrów, posiadając przeciw 30 statkom sowieckim — 4 łodzie motorowe i 1 statek pancerny.

Gen. Sikorski, któremu dotąd podlegała cała flotylla, daje rozkaz zamknięcia całym jej oddziałem bojowym ujścia Soży, gdzie ukryło się 6 sowieckich statków pancernych, zaś Berezynę i górny bieg Dniepru zamyka on artylerją w ujściu Berezyny.

Jednak w tym samym czasie gen. Rydz-Śmigły, uzyskawszy odnośny rozkaz Naczelnego Dowództwa, zatrzymuje w Kijowie część tego oddziału, która dotarła tam na jednym z głębokich zwiadów.

Zatrzymany oddział niezbędny jest do patrolowania koryta dolnego Dniepru i ujścia Desny, na których to rzekach znajdują się 2 zgrupowania uzbrojonych statków sowieckich.

Oddział bojowy flotylli pińskiej zostaje więc podzielony: dwie łodzie motorowe w dyspozycji dowódcy 9-ej dywizji piechoty bronią ujścia Soży, pozostałe 2 i statek pancerny, podległe dowódcy 3 armji, strzegą dolnego Dniepru i ujścia Desny.

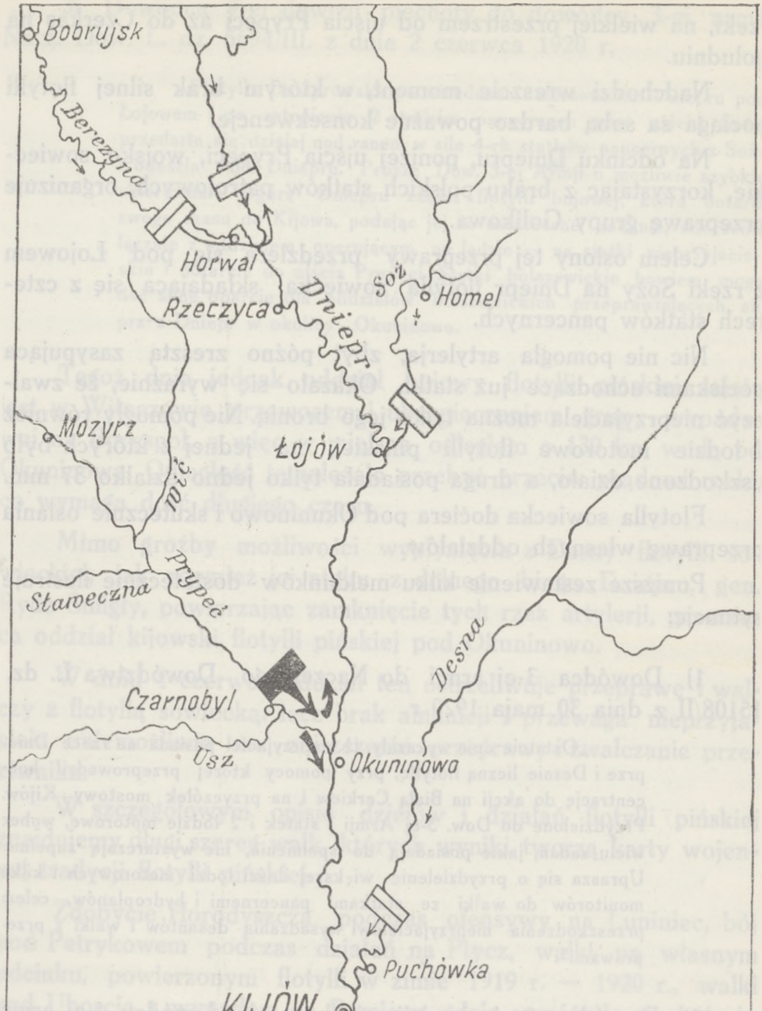
Teraz dopiero okazuje się jak licznej i silnej potrzeba flotylli do zaspokojenia wszystkich potrzeb.

Gen. Sikorski potrzebuje jej nietylko w ujściu Berezyny i Soży. Konieczną bowiem jest rzeczą patrolowanie całego odcinka Dniepru od ujścia Berezyny do ujścia Prypeci, wobec ciągłych usiłowań organizowania przepraw przez nieprzyjaciela.

Potrzebna jest mu również liczna flotylla przewozowa na Prypeci, jedynej linji etapowej, świeżo zorganizowanej grupy czarnobylskiej.

Z drugiej strony gen. Rydz-Śmigły składa Naczelnemu Dowództwu memorjał w sprawie konieczności organizacji silnej flotylli bojowej i żeglugi przewozowej na Dnieprze, celem zaopatrzenia Kijowa w środki opałowe.

W memorjale tym żąda nietylko przydzielenia do swej dyspozycji całej flotylli pińskiej, ale nawet wszystkich czterech monitorów, które budują się dopiero w Gdańsku, motywując to koniecznością wsparcia flotyllą własnego kordonu obserwacyjnego wzdłuż



Szkic Nr. 2.
Teren działań Flotylli pińskiej w chwili osiągnięcia linji Dniepru

rzeki, na wielkiej przestrzeni od ujścia Prypeci aż do Czerkas na południu.

Nadchodzi wreszcie moment, w którym brak silnej flotylli pociąga za sobą bardzo poważne konsekwencje.

Na odcinku Dniepru, poniżej ujścia Prypeci, wojsko sowieckie, korzystając z braku polskich statków patrolowych, organizuje przeprawę grupy Golikowa.

Celem osłony tej przeprawy przedziera się pod Łojowem z rzeki Soży na Dniepr flotylla sowiecka, składająca się z czterech statków pancernych.

Nic nie pomogła artylerja, zbyt późno zresztą zasypująca pociskami uchodzące już statki. Okazało się wyraźnie, że zwalczyć nieprzyjaciela można tylko jego bronią. Nie pomogły również 2 łodzie motorowe flotylli pińskiej, na jednej z których było uszkodzone działo, a druga posiadała tylko jedno działko 37 mm.

Flotylla sowiecka dociera pod Okuninowo i skutecznie osłania przeprawę własnych oddziałów.

Poniższe zestawienie kilku meldunków dostatecznie ilustruje sytuację:

1) Dowódca 3-ej armji do Naczelnego Dowództwa L. dz. 15108/II z dnia 30 maja 1920 r.

> „Ostatnie dnie wykazały, iż nieprzyjaciel posiada na rzece Dnieprze i Desnie liczną flotyllę, przy pomocy której przeprowadził koncentrację do akcji na Białą Cerkiew i na przyczółek mostowy Kijów. Przydzielone do Dow. 3-ej Armji 1 statek i 2 łodzie motorowe, wobec wielu zadań, jakie posiadają do spełnienia, nie wystarczają zupełnie. Uprasza się o przydzielenie większej ilości łodzi motorowych i kilku monitorów do walki ze statkami pancernemi i hydroplanów, celem przeszkodzenia nieprzyjacielowi wysadzania desantów i walki z przeprawami".

2) Dowódca 9-ej dywizji piechoty do dowódcy 4-ej armji L. dz. 2701/III z dnia 1 czerwca 1920 r.

> „Statek pancerny Flotylli Pińskiej, który przyszedł do Kijowa, został tamże przez Dow. 3-ej Armji zatrzymany. Jest on niezbędnie potrzebny na styku 3-ej i 4-ej Armji, celem umożliwienia przepraw przez Dniepr. W dniu dzisiejszym lewoskrzydłowy pułk 3-ej Armji (17 pułku ułanów) prosił gwałtownie o pomoc, zaatakowany pod Stracholesiem (15 klm, na południe od ujścia Prypeci). Pomocy udzielić nie mogłem, gdyż brak statku uniemożliwił przeprawę. Proszę odesłać statek do Czarnobyla".

3) Dowódca 9-ej dywizji piechoty do dowódcy 3-ej armji Nacz. Dow. L. dz. 5694/III. z dnia 2 czerwca 1920 r.

> „Flotylla Dnieprowska po nieudanem sforsowaniu Dniepru pod Łojowem i po zatopieniu 2 statków pancernych przy ujściu Soży, przedarła się dzisiaj nad ranem w sile 4-ch statków pancernych z Soży i odeszła wdół Dniepru. Proszę Dow. 3-ej Armji o możliwie szybkie skierowanie wgórę Dniepru części flotylli bojowej, która dotarła swego czasu do Kijowa, podając jej za ostateczne zadanie, uderzenie łącznie z oddziałem operującym na lądzie — na statki nieprzyjacielskie i dotarcie do ujścia Prypeci. Statki bolszewickie bowiem mogą dać silne oparcie dla oddziałów bolszewickich przeprawiających się przez Dniepr w okolicy „Okuninowa.

Tegoż dnia jednak oddział bojowy flotylli pińskiej zajęty jest w Witaczowie przewozem i ubezpieczeniem grupy wypadowej na Boryspol, a więc w miejscu odległem o 130 km wodą od Okuninowa. Odległość tę należało przebyć przeciw prądowi rzeki, co wymaga dość długiego czasu.

Mimo groźby możliwości wypłynięcia z Desny flotylli sowieckiej, jak również jej ataku z dolnego biegu Dniepru, gen. Rydz Śmigły, powierzając zamknięcie tych rzek artylerji, przerzuca oddział kijowski flotylli pińskiej pod Okuninowo.

W dniu 4 czerwca oddział ten ostrzeliwuje przeprawę i walczy z flotyllą sowiecką, lecz brak amunicji i przewaga nieprzyjaciela uniemożliwia mu zniszczenie przeprawy i zwalczanie przeciwnika.

W szczegółowym opisie dziejów i działań flotylli pińskiej znajdujemy długi szereg walk, których wyniki tworzą karty wojennej tradycji flotylli pińskiej.

Zdobycie Horodyszcza podczas ofensywy na Łuniniec, bój pod Petrykowem podczas działań na Ptycz, walki na własnym odcinku, powierzonym flotylli w zimie 1919 r. — 1920 r., walki nad Uborcią z wypadem na Remiezy, gdzie wyróżniła się baterja nadbrzeżna flotylli, bój pod Łomaczami w związku z działaniami na Mozyrz i Kalinkowicze, niezapomniane walki z flotyllą sowiecką pod Koszarówką, Lelowem i Czarnobylem podczas ofensywy na Dniepr, boje pod Rżyszczowem i Puchówką w obronie Kijowa, wreszcie rozpaczliwy wysiłek zniszczenia przeprawy oddziałów sowieckich pod Okuninowem — oto najważniejsze momenty, w których flotylla pińska stwierdziła, co zdziałać można nawet tak znikomą siłą, którą przedstawiała.

Zajęcie ujścia Prypeci przez nieprzyjaciela, przy pomocy statków pancernych, powoduje podczas odwrotu konieczność zniszczenia statków flotylli pińskiej na górnym i dolnym biegu Dniepru.

Flotylla, walcząca więc skutecznie na jednej rzece, pada tylko ze względu na małą liczebność i siłę, wypłynąwszy na szersze wody, których obronić nie jest w stanie.

Zabezpieczenie odwrotu.

Zasada zabezpieczenia odwrotu przy posuwaniu się naprzód, nie mogła być przestrzegana we właściwem znaczeniu przez flotyllę pińską.

Jak posuwając się naprzód, nie można było przewidzieć, że flotylla dotrze do punktu, położonego o 50 km na południe od Kijowa, tak podczas odwrotu trudno było przewidzieć, że zajdzie koniecznosą przejścia flotylli na Wisłę.

Zdobyte statki sowieckie, uruchomione przez flotyllę pińską, były zbyt wielkie i o zbyt dużem zanurzeniu, aby je można było wszystkie wogóle przeprowadzić na Wisłę, a specjalnie w lipcu, kiedy poziom wody w rzekach jest najniższy, zaś w kanale Królewskim wynosił 20 cm.

O ile podczas ofensywy flotylla pińska, zdobywając statki, osiągała jednocześnie coraz większą swobodę ruchów na głębokiej i szerokiej wodzie, o tyle podczas odwrotu uprowadzenie zdobyczy przedstawiało trudności nie do pokonania, na jednem korycie Prypeci podczas szybkiego spadku wody.

Kolosalny wysiłek doprowadził wprawdzie do ściągnięcia do Pińska większości zdobytych statków, ale tu był kres możliwości.

Przeprowadzenie statków przez kanał Królewski ze względu na jego stan i poziom wody nie było możliwe, naprawa zaś kanału wymagała kilku tygodni czasu.

Być może zbyt późno przewidziano w odwrocie tę ostateczność, która zmuszała do szukania dróg na Wisłę i zbyt późno podjęto naprawę kanału Królewskiego.

Jednak jak przed, tak i poza kanałem, znów na nurtach rzek, istniała ta sama przeszkoda w postaci niskiego stanu wody.

Na usprawiedliwienie zaniedbania samego nurtu podkreślić jednak należy kolosalną różnicę poziomów wody na rzekach wiosną i latem i szybkość opadania tego poziomu, specjalnie na Prypeci.

Podczas wysokiej wody nie można przewidzieć dokładnie, gdzie i jakie wytworzą się mielizny i zawczasu przekopać kanały, które do czasu spadku wody mogą znów zostać zamulone.

Mielizny, wynoszące nieraz po kilka kilometrów długości, tworzyły się w przeciągu paru dni, gdy tymczasem przekopanie ich wymagało kilku tygodni czasu.

Nurtu Prypeci, zaniedbanego od szeregu lat, nie można było w ciągu kilku miesięcy i nie mając odpowiednich środków doprowadzić do stałego stanu używalności.

Przeprowadzenie flotylli pińskiej na Wisłę uniemożliwił więc zbieg okoliczności, że odwrót wypadł w czasie najniższego stanu wody na zaniedbanym nurcie.

Piecza nad nurtem rzek i utrzymanie go stale w stanie zdatnym do żeglugi, jest pierwszym warunkiem możliwości istnienia flotylli wogóle i zapewnia możność jej użycia do wszystkich celów.

Odwrót flotylli pińskiej przekonał również jakie skutki pociąga za sobą brak środków obrony biernej.

Pomijając fakt, że cofająca się flotylla nie posiadała żadnej osłony własnej w postaci statków bojowych, gdyż nie można brać pod uwagę uzbrojonego prowizorycznie jedynego statku „Tatjana", muszę zaznaczyć, że do zagrodzenia nurtu przed pościgiem flotylli sowieckiej nie posiadano nic... prócz własnego taboru, którego poszczególne objekty zatapiano wpoprzek nurtu. Miny rzeczne, przeznaczone dla flotylli pińskiej, nadeszły do Pińska na kilka dni przed jego opuszczeniem przez oddziały polskie i powróciły do kraju wraz z ewakuowanym sprzętem flotylli.

Ten stan rzeczy pociągał za sobą stałe wdzieranie się statków sowieckich na tyły oddziałów walczących, powodując bardzo poważne następstwa, jak to zdarzyło się pod Nowosiółkami, niszczenie przez nie przepraw i ciągłą obawę o zagrożenie tyłów przez desanty.

Doświadczenia.

O pierwszym i zasadniczym warunku bezpieczeństwa granic na terenie Polesia, a mianowicie o budowie i utrzymaniu na Prypeci silnej flotylli, dostosowanej do miejscowych warunków terenowych i potrzeb—w czasie organizacji flotylli pińskiej nie mogło być mowy.

Utrzymanie nurtu w stanie zdatnym do żeglugi i stała piecza nad jego stanem przekraczały granice możliwości w ówczesnych

warunkach i stanie rzek, na których nurt zaniedbany był całkowicie od początku wojny światowej.

Te dwie główne konieczności wypływają nietylko z doświadczenia flotylli pińskiej, ale wprost z istoty warunków.

Niemożliwość zamknięcia rzek przed flotyllą wyłącznie przy pomocy artylerji, stwierdziło już doświadczenie bitwy pod Łojowem w dn. 2 czerwca 1920 r.

Zasada ustosunkowania siły i liczebności własnej flotylli do stanu flotylli nieprzyjacielskiej nie wydaje się przekonywająca i racjonalna w warunkach, jakie wytwarza stosunek Prypeci do Dniepru, posiadającego dopływy dostępne dla żeglugi, a więc terenu wymagającego znacznie liczniejszej flotylli.

Natomiast opanowanie przez wojsko polskie linji Dniepru i ogrom zadań które spadły na flotyllę naszą po tym fakcie, nasuwa inną konieczność, a mianowicie uwarunkowania stanu flotylli pińskiej od możliwości terenowych, gdyż sytuacja z roku 1920 może się powtórzyć w przyszłości.

Jeżeli za zasadę przyjmiemy przystosowanie stanu i siły flotylli do zadań zaczepnych, taka flotylla zastosować się da do obrony czynnej, biernej, współdziałania i wszystkich możliwości operacyjnych podczas wojny.

Nie należy zapominać jednak również o sprawie należytej organizacji zwiadów, do których najlepiej nadają się środki powietrzne.

Flotylla pińska powinna posiadać:

1) monitory rzeczne o nieznacznem zanurzeniu, opancerzone i uzbrojone, wyposażone we wszystkie potrzebne współczesne środki walki rzecznej, oraz środki łączności;

2) baterje pływające na pontonach o różnym kalibrze dział, do przeciwlotniczych włącznie;

3) kutry motorowe opancerzone i uzbrojone, szybkie i zwrotne;

4) specjalne statki uzbrojone jak minowe, trawlery i t. p.

5) zapasy min, bonów, zagród rzecznych i t. p.;

6) wodnopłatowce i ślizgowce (hydroglisery);

7) tabor, składający się z holowników i transportowców, dostosowanych do przewożenia wszelkich materjałów technicznych i desantów;

8) warsztaty pływające czołowe, pływające podstawy i przystanie;

9) pogłębiarki i statki nadzorcze nurtu, przejęte na czas wojny od władz cywilnych;

10) stocznie i warsztaty stałe;

11) podstawy materjałowe i składy opałowe w ważniejszych punktach wzdłuż rzeki;

12) szkoły dla oficerów, podoficerów i marynarzy służby rzecznej.

Tylko tak wyposażona i zorganizowana flotylla da rękojmię, że spełni należycie wszystkie zadania, które jej mogą przypaść w udziale, zaś dzieje flotylli pińskiej w ostatniej wojnie aż nadto wyraźnie wskazują na wielkość tych zadań.

PODPUŁKOWNIK ANTONI CHOCIESZYŃSKI.

CIĄG KONNY JAKO ELEMENT SŁUŻBY PRZEWOZOWEJ

W ŚWIETLE DOŚWIADCZEŃ WOJSKA NIEMIECKIEGO.

Wojna światowa wykazała, że mimo zastosowania w nowoczesnej sztuce wojennej w większym stopniu mechanizacji nietylko środków walki, ale i przewozowych, ciąg konny w służbie przewozowej zachował nadal poczesne znaczenie. Nawet tam, gdzie technika przewozu rozporządzała gęstą siecią dróg żelaznych i kołowych dróg samochodowych, ciąg konny pozostał pomimo to środkiem operacyjnie pewniejszym i niezawodniejszym, w szczególności w strefie ogniowej.[1])

Służba przewozowa—w myśl Reg. służby polowej[2]) ma zapewnić „sprawność wszelkich transportów w celu zabezpieczenia ciągłości komunikacji między armją w polu i krajem" oraz „utrzymując sprzęt wszelkiego rodzaju, niezbędny dla transportu, dopro-

---

[1]) Gen. Föst w dziele „Munitionskolonnen und Trains im Weltkriege (Kriegserfahrungen)" Charlottenburg 1923 str. 53 mówi: Główne drogi komunikacyjne za frontem znajdowały się (mowa jest o froncie zachodnim, drogowo nader korzystnym przyp. własny) pod ciężkim ogniem artyleryjskim i działaniem bomb lotniczych, natomiast drogi polne i boczne przeważnie nie sprzyjały ruchowi samochodowemu. Główne drogi ucierpiały nadto ze względu na duży ruch kołowy w krótkim czasie tak, iż stały się nie do użycia dla samochodów. Wszystkie te okoliczności zmusiły do stosowania w strefie ogniowej ciągu konnego jako środka przewozowego... Częstokroć samochody pozostawały na drogach unieruchomione, stwarzając zatory lub wogóle nie mogły się wydobyć z pola lejów od pocisków (Trichtergelände)... W tych warunkach tylko ciąg konny mógł znaleźć zastosowanie... Podsuwanie do przodu kolumn taborowych, które pierwotnie bardziej w tyle były użyte do wozu z podstaw do magazynów, jako że są powolniejsze i mniej pojemne niźli kolumny samochodowe, stworzyło duże zatamowanie w ciągłości zaopatrywania. Byłoby *racjonalniejsze gdyby zaraz od samego początku były one zaangażowane w strefie ogniowej.*

[2]) Część I-sza Rozdział D. pkt. 15 f. — Niemiecki regulamin Dowodzenie i walka broni połączonych precyzuje obszernie i w szczegółach zadanie ciągu konnego jako elementu służby przewozowej w zaopatrywaniu (Nachschub).

wadzać materjały na miejsce wymagane przez względy operacyjne, bądźto na plac boju, bądźto w głąb kraju (ewakuacja)". Z tych wskazań regulaminowych wynika, jak ważkie i doniosłe zadania stawia Reg. sł. pol. służbie przewozowej, jak rozległa i trudna czeka ją rola w czasie wojny, jak starannie i sumiennie muszą jej elementy przysposabiać się w czasach pokojowych, by stanąć na wysokości zadań. Zamykają one bowiem w sobie dwa zasadnicze postulaty wojenne, będące niejako programem organizacji działania przewozowego. Jedno to „przygotować sprzęt niezbędny dla transportu", drugie „zabezpieczyć sprawność i ciągłość służby transportowej".

Elementami służby przewozowej, biorącemi udział w tem zadaniu są: 1) kolej i jej pokrewne rodzaje ciągu, do kolejek polowych włącznie, wykonywające służbę przewozową na drogach żelaznych, 2) żegluga śródlądowa, wykonywająca ją na drogach wodnych, 3) samochód, wykonywający ją na drogach kołowych samochodowych, a więc wymagający również ściśle odpowiednich warunków drogowych jak dwa pierwsze, lubo nie o tak wysokiej kwalifikacji, o ile jest specjalnie lekkiej konstrukcji, oraz 4) ciąg konny mniej związany z drogami, o ile typ środków ciągu konnego jest odpowiednio przygotowany.

Pominąć tu można lotnictwo i czołgi, jako specjalne w znaczeniu zaopatrzeniowem grupy środków przewozowych, gdyż dotąd nie mają one szerszego zastosowania jako stałe formy zaopatrywania wojska[1]).

Służba przewozowa działa, łącząc więc w sobie te cztery elementy. Na kolej i samochód, oraz na żeglugę śródlądową, tam gdzie warunki dróg wodnych zgodne są z potrzebami operacyjnemi, spada gros ciężaru służby przewozowej — jako na środki szybsze i pojemniejsze. Element czwarty, ciąg konny, wstępuje w akcję tam, gdzie działanie trzech pierwszych, z braku odpowiednich dróg wodnych, żelaznych i bitych, ustaje. Jednakże nietylko tam gdzie ustaje działalność elementów pary i silnika, rozpoczyna działanie ciąg konny, lecz nawet i tam, gdzie warunki tych elementów o formie bardziej doskonałej, bo mechanicznej, układają się operacyjnie korzystnie, ciąg konny ma wydajne i rozległe zadanie współdziałające, a nawet częstokroć uzupełniające działalność tamtych elementów. Zachodni front w czasię wojny światowej w okresach długotrwałych i wielkich bitew, dostarczył

[1]) Gen. Föst w przytoczonem już dziele wspomina, że w bitwach o wysokiem napięciu ognia, w dalszych okresach wojny, stosowano czołgi do dowozu amunicji tam, gdzie ogień był najintensywniejszy.

niezliczonych dowodów, że ciąg parowy i silnikowy w służbie przewozowej, szczególnie w strefie ogniowej, zawodził niejednokrotnie, nie dając sprawnego i ciągłego działania. Związany bowiem w swej czynności z drogami żelaznemi, wzgl. kołowemi samochodowemi, ciąg parowy i silnikowy paraliżowany był w akcji swej działalnością ognia artyleryjskiego, który niszcząc drogi, unieruchamiał tem samem czynność kolei i samochodów. Zburzona bowiem sieć dróg żelaznych i dróg bitych kołowych na długi czas przerywała ich użytkowanie. We wszystkich tych wypadkach, będących zjawiskami tem częstszemi, im wydajniejszy był ogień artylerji nieprzyjacielskiej i niszczycielskie działanie lotnictwa, ciąg konny musiał wystąpić jako środek pomocniczy, by zabezpieczyć ciągłość i stałość służby przewozowej.

Z powyższego w logicznej konsekwencji wynika, że ciąg konny nie da się zastąpić w swej działalności, nawet w najkorzystniejszych warunkach drogowych, siłą mechaniczną.

Przy rozważaniu zagadnienia obrony Polski pod względem przewozowym, problem ten komplikuje się niepomiernie. Warunki bowiem naszych dróg żelaznych oraz dróg kołowych dla ruchu samochodowego nie odpowiadają w zupełności potrzebom strategicznym[1]).

---

[1]) Płk. Faury w wykładzie wygłoszonym 16.I. 25 r. w Łodzi pod tytułem „Zagadnienie obrony Polski" powiedział co następuje: „Polska nie posiada sieci kolejowej, zdolnej do obsłużenia obrony kraju" (Polska Zbrojna Nr. 22/25).

Gen. Föst w dziele swojem wskazuje na cały szereg doświadczeń z wojny światowej ilustrujących nasze warunki drogowe. Uzasadnia on konieczność w ówczesnych operacjach wprowadzania w akcję licznych, dobrze zorganizowanych, wojskowo należycie wyszkolonych kolumn o ciągu konnym. Dzięki nim w wielkich operacjach w roku 1915 i 1916 zaopatrzenie dokonywało się sprawnie.

Okoliczność tę podkreśla również Ludendorff w dziele swojem 'Meine Kriegserinnerungen".

Jako dalsza ilustracja naszych warunków komunikacyjnych niechaj posłuży szereg cyfr, najwymowniej oświetlających sytuację drogową Polski. Na 386.634 km.^{2} powierzchni państwa jest do dyspozycji 15.700 km dróg żelaznych i 44.419 km dróg bitych, co stanowi na 100 km^2 — 4 km dróg żelaznych i $11^1/_2$ km dróg bitych, po których poruszać się może zmotoryzowany transport. Obraz ten występuje jeszcze jaskrawiej, jeżeli rozpatrzymy stosunek tych cyfr w województwach wschodnich nowogrodzkiem, poleskiem, wileńskiem i wołyńskiem.

Na 22.993 km^2 powierzchni woj. nowogrodzkiego przypada 563 km dróg bitych, co stanowi na 100 km^2 — zaledwie $2^1/_2$ km dróg bitych.

Na 41.463 km^2 powierzchni woj. poleskiego—761 km dróg bitych, co stanowi na 100 km^2—tylko niecałe 2 km dróg bitych.

Na 28.053 km^2 powierzchni woj. wileńskiego—308 km dróg bitych, co stanowi na 100 km^2 jedynie 1 km dróg bitych.

Ciąg konny, ten element służby przewozowej mniej związany z drogami, musi w tych warunkach uzupełnić braki i niedostateczność pozostałych elementów służby przewozowej. Im przeto rzadsza jest sieć dróg żelaznych i bitych kołowych (samochodowych), tem dłuższe są trasy ciągu konnego i powinien on być tem doskonalszy i niezawodniejszy. Działając ciągiem żywym, mamy trudniejsze zadanie w pokonywaniu przeszkód terenowych, oraz przeszkód wynikających z działania nieprzyjacielskiego; ciąg ten musi być umiejętnie prowadzony, aby nie obniżając jego wydajności, wydobyć z niego maximum wysiłku, nadto tem liczniejszy powinien on być jednostkowo, jako mniej pojemny, by biorąc na swe barki potrzeby przewozowe w znaczeniu zaopatrywania wojska, podołał swojemi siłami i utrzymał ciągłość tego zaopatrywania.

Doceniając] potrzebę ciągu konnego i jego należytej organizacji dla nowoczesnego wojska Sztab Generalny niemiecki w jego organizacji przedwojennej (z 22.VIII,1908 r. DVE Nr. 321) wprowadził następujące O. de B. taborów korpusu (dla 2 dywizyj, nie licząc dywizji rezerwowej) poza taborami pułkowemi jako integralnemi częściami pułków (bagażem):

dowódca kolumn amunicyjnych:

2 dywizjony kolumn amunicyjnych — I i II

I dywizjon—1 i 2 kolumna amunicyjna piechoty,
—1, 2, 3 i 4 kolumna amunicyjna artylerji,

II dywizjon—3 i 4 kolumna amunicyjna piechoty,
—5, 6, 7 i 8 kolumna amunicyjna artylerji;

dywizjon kolumn amunicyjnych artylerji ciężkiej (o ile do korpusu była przydzielona artylerja ciężka);

kolumny amunicyjne artylerji ciężkiej (dla każdego bataljonu moździerzy dodatkowo jeden dywizjon kolumn amunicyjnych po 4 kolumny):

I dywizjon — 1, 2, 3, 4 kolumna amunicyjna artylerji ciężkiej,

---

Na 29.943 km² powierzchui woj. wołyńskiego—818 km dróg bitych, co stanowi na 100 km² — niecałe 3 km dróg bitych.

(Dane cyfrowe oparte na Atlasie statystycznym Polski dr. Weinfelda oraz w odniesieniu do dróg bitych na danycb Dep. Drogowego Min. Rob. Publ.—statystyka za styczeń 1928 r.).

Pozostała ogromna większość przestrzeni opasana jest siecią takich dróg komunikacyjnych, które pokonywać może jedynie tylko ciąg konny.

II dywizjon — 5, 6, 7, 8 kolumna amunicyjna artylerji ciężkiej.

Dowódca taborów:

2 dywizjony taborów — I i II

I dywizjon — 1, 2 i 3 kolumna żywnościowa,
— 1, 2 i 3 kolumna parkowa
— 1 zapas koni
— 1, 2, 3, 4, 5 i 6 szpital polowy.

II dywizjon — 4, 5 i 6 kolumna żywnościowa
— 4, 5, 6 i 7 kolumna parkowa
— 2 zapas koni
— 7, 8, 9, 10, 11 i 12 szpital polowy

piekarnie polowe — 1 i 2;
tabor pontonowy korpusu,
oraz zależnie od potrzeb dodatkowo kolumny saperskie. Dalej znajdowały się dwie lekkie kolumny żywnościowe jako rezerwa.

Poza tem dla okręgu etapowego sformowano z początkiem wojny na każdy korpus 6 etapowych kolumn żywnościowych, 3 szwadrony etapowe dla obsady etapowych kolumn taborowych, tworzonych w obszarze koncentracyjnym, poza tem stosownie do potrzeb etapowe kolumny amunicyjne, piekarnie etapowe, etapowe zapasy koni (gen. Föst, str. 11, Mun. kol. u. Trains). „Jednakże rozwijająca się wojna wymagała pośpiesznych rozszerzeń ram tak zakreślonych taborów" (gen. Föst, str. 28).

Niesposób przytoczyć tu ogromu liczb, wykazujących jednostkowy stan formacyj taborowych, sformowanych z chwilą wybuchu wojny i doformowywanych w latach od 1914 do 1918 r. Ograniczę się jedynie do podania niektórych cyfr charakterystycznych, dających wyobrażenie o całym tym aparacie. Na 25 korpusów wystawiono według planu mob. w 1914 r. — 459 kolumn żywnościowych korpusu (licząc tylko korpusowe żywnościowe, bez amunicyjnych i etapowych). Już w 1914 r. doformowano 65 takich kolumn, w 1915 r. — 50, a w roku 1917 — 9, w sumie więc 583 korpusowych kolumn żywnościowych (nie licząc dowództw, sztabów, kolumn jucznych, amunicyjnych, piekarń polowych, zapasów koni, taborów etapowych i t. p.) Taborowe formacje etapowe dają obraz następujący: poza wystawionemi według planu mob. po 6 kolumn żywnościowych (nie licząc amunicyjnych) na

korpus, co stanowi ogółem 150 żywnościowych kolumn etapowych, wystawiono w latach od 1914 do 1918 ogółem takich żywnościowych kolumn etapowych dodatkowo 474, stanowi to w sumie 624 żywnościowych kolumn etapowych (dane liczbowe oparte są na dziele „Mun. kol. u. Trains", gen. Fösta).

Z organizacji więc w wojsku niemieckiem polowej służby przewozowej o ciągu konnym wynika wskazanie, że stanowić ona musi element wojskowo niezawodny i pewny a urzutowany w głąb, posiadać możność tworzenia członów nawiązujących łączność u podstaw zaopatrzeniowych wojska, w miejscach, gdzie inne elementy służby przewozowej ustają w swej czynności a wówczas znajduje rozwiązanie czołowy warunek regulaminowy „zabezpieczenie ciągłości i sprawności zaopatrywania". Zagadnienie zewszechmiar kapitalne, bo od niego zależne są wyniki operacyjne [1]).

Ciąg konny, poza korzyściami sobie jedynie właściwemi w roli służby przewozowej, posiada większą zdolność manewrową dzięki związaniu go w mniejszym stopniu z drogami, podczas gdy elementy pary i silnika, manewrując, są związane z osią swych dróg. Ciąg konny, o ile, jak już wyżej wspomniano, jest typem i rodzajem swych składników przystosowany do warunków, może zadanie służby przewozowej wykonywać we wszystkich kierunkach, elastycznie unikając porażeń ze strony nieprzyjacielskiego działania, wykorzystując zasłony terenowe, rozczłonkowując się w drobne zespoły, działając w taktycznym ruchu nieprzebranych form i sposobów (w charakterze swym upodobnionych do techniki zbliżania piechoty, rozprzestrzeniającej się wszerz i w głąb w drobne zespoły) aż do zastosowania kolumn jucznych, tak w terenie górzystym jak i bagnach po wąskich ścieżkach dla pieszych.

Ta zdolność ciągu konnego nadaje mu zalety niedościgłe dla żadnego z innych elementów przewozowych. Mimo intensywnego działania nieprzyjaciela na tyły, ciągłość służby przewozowej może być z jego pomocą podtrzymana. Jest to rzecz doniosła i o fundamentalnem znaczeniu dla zagadnień operacyjnych Polski.

Nowoczesna wojna jest problemem progresywności potęgi ognia, stosowanej przez walczące strony wszelkiemi rozporządzalnemi środkami. To też należy liczyć się z tem, że własne tyły na wypadek wojny będą silnie niepokojone przez nieprzyja-

---

[1]) Gen. Föst na str. 66 pisze. „Tylko jeśli zaopatrzenie jest uszykowane w głąb, może ono działać nieprzerwanie, nawet, gdy sposób i punkt ciężkości oraz kierunek operacyj bojowych się zmienia".

cielski ogień artyleryjski i lotniczy. Będą to pośrednie sposoby sparaliżowania zaopatrywania, a tem samem zatamowania źródła siły. Niszczenie więc dowozu, przerwanie „ciągłości służby transportowej" będzie głównem dążeniem przeciwnika.

Ciąg konny dzięki swym zaletom manewrowym w tej sferze działań bojowych musi wypełnić zadanie służby przewozowej, prześlizgując się zręcznie przez zapory, utworzone przez nagłe i niespodziewane przeszkody.

Oczywiście zależne to będzie od stopnia przygotowania go do tej roli, a więc od organizacji środków i potrzeb, czyniących go zdolnym do spełnienia zadania.

Na środki ciągu konnego składa się: typ wozu (dla oddziałów górskich rodzaj siodeł jucznych), typ uprzęży, rodzaj zaprzęgu, organizacja jednostkowa oraz wyszkolenie.

Zarówno potrzeby tych środków, tak organizacyjne, jak taktyczne, są uwarunkowane zasadami operacyjnemi, stopniem paraliżowania ruchu przez działalność nieprzyjacielską oraz warunkami komunikacyjnemi.

Wóz, by mógł podołać zadaniu, musi być jak najbardziej uniezależniony od terenu. Musi być przeto dostatecznie zwrotny, by mógł sprostać wymaganiom manewru. Wywrotność jego musi być minimalna, nie leżąca poniżej kąta pochylenia 45^0. Elastyczność dyszla absolutna, nie krępująca pociągu i nie zagrażająca w ruchu po wyboistościach terenu, złamaniem go, a nawet zupełnem unieruchomieniem wozu. Swoboda osiowa dostateczna, by obładowany wóz miał możność pokonywania przeszkód terenowych (rowy, wały) nie nadwerężając swej wytrzymałości. Jezdność, dzięki zaletom komunikacyjnym, musi być wysoka, co uchroni konie przed niszczeniem. Ciężar własny — przy zastosowaniu odpowiedniego zaprzęgu—musi być w stosunku do ładunku co najmniej jak 1:2. Warunki te powinny być niejako dogmatem, by praca wozu mogła być wydajna i aby zdolność przewozowa zachowała racjonalny stosunek do wysiłku.

Uprząż, jako środek ciągu, musi w swej konstrukcji odpowiadać mechanice ruchu konia, nie krępując go, raczej podnosząc jego zdolność pociągową oraz przenosić siłę działania konia bezpośrednio i wydajnie na wóz, aby w ruchu terenowym opanowanie wozu mogło być pewne i skuteczne i by ewolucje ruchowe mogły być przez ciąg konny opanowywane stale i w każdej okoliczności.

Rodzaj zaprzęgu musi być uzgodniony z warunkami działania ciągu konnego; tam gdzie potrzeba, by odznaczał się dużą zdolnością manewrową, formą prowadzenia zaprzęgu musi być kierowanie wozu z siodła, daje to z jednej strony możność intensywnego wykorzystania siły pociągowej konia, z drugiej regulowania jej i panowania nad nią pewnie i niezawodnie.

Organizacja środków musi opierać się na potrzebach walki. Nowoczesna zasada ruchu i ognia, jako fundamentalna zasada walki, nie może być niczem krępowana przez organizację środków służby przewozowej o ciągu konnym. Służba przewozowa powinna raczej wpływać potęgująco na ruch. Przeto już w ramach pułku piechoty musi ona znaleźć należyte rozwiązanie. Pułk piechoty zaś jako jednostka przedewszystkiem taktycznie ruchliwa musi posiadać jak najmniej elementów obniżających tę ruchliwość. Nowoczesna wojna wymaga od pułku ponadto intensywności ognia, siły uderzenia i siły odparcia. Zdolność ta jest zależna od stopnia wyposażenia technicznego i ogniowego; wyposażenie pułku w ten materjał otwiera zagadnienie środków przewozowych. Ilość ich jest zależna od ciężaru użytkowego—balastu—obarczającego pułk; ilość środków przewozowych będzie o tyle większa, o ile wydajność wozu i zaprzęgu jest mniejsza. Wydajność wozu i zaprzęgu będzie mniejsza, o ile one, jako elementy służby przewozowej, nie będą ściśle odpowiadały warunkom terenowym i nie będą posiadały w składzie swym (zaprząg — wóz) walorów wydajności. Ponadto ilość ich będzie większa, o ile wyposażenie musi być takie, by pułk mógł działać sam, swojemi środkami, bez współdziałania służby zaopatrywania, przez dłuższy przeciąg czasu. Ilość środków przewozowych będzie mniejsza, o ile wyposażenie pułku będzie stanowiło tylko minimum potrzeb do rozpoczęcia działań, a zadanie uzupełniania dalszych potrzeb będzie obowiązkiem ugrupowanej w głąb służby zaopatrywania i jej środków.

Z powyższego wynikają wskazania, iż żeby pułk, zgodnie z wymaganiami taktyki, mógł działać skutecznie, nieodzowne jest odciążyć go z wszelkiego balastu, zmniejszającego jego zdolność manewrową. Przez ograniczenie potrzeby swych integralnych środków przewozowych do minimum, zyska pułk na ruchliwości, a tem samem podniesie swoją sprawność manewrową, stając się bojowo bardziej wartościowy. To ograniczenie potrzeb własnych środków przewozowych w ramach pułku musi znaleźć rozwiązanie w przerzuceniu zadania utrzymania ciągłości zaopatrzenia na ugru-

powaną w głąb służbę przewozową, która jednostkowo powinna być tak zorganizowana, iżby z chwilą rozwinięcia się pułku do działania bojowego mogła nieustannie „utrzymywać ciągłość zaopatrywania" we wszelki materjał, niezbędny pułkowi do działania. Nadto powinna ona być kierowana od tyłu do przodu tak, iżby odciążała linję ogniową od troski o tyły.

Natomiast, jeśli pułk piechoty posiada tabor własny, liczny, niezbędny do przewożenia amunicji, żywności i wszelkiego sprzętu, obliczony na dłuższą samowystarczalność i jest wyposażony nadto w wozy parokonne o pojemności 400 kg typu t. zw. krajowego, to tabor takiego pułku stanowić będzie niepomierny balast, wpływający dotkliwie na ograniczenie zdolności manewrowej pułku. W wypadku tym wynosić on będzie około 150 wozów parokonnych, a nawet więcej, jeżeli doliczymy środki przewozowe pod broń samoczynną. Stanowi to w kolumnie marszowej przestrzeń 1500 m, utrudniającą niebywale technikę marszu i manewru [1]). W dodatku zdatność bojowa poszczególnego wozu t. zw. typu krajowego jest mała. Wywołane to jest wysoce nieodpowiednią konstrukcją rozworową wozu, która nie pozwala na swobodny ruch w terenie. Konstrukcja ta usztywnia go, nie dając mu elastyczności dyszla, swobody osi, dostatecznej skrętności. Nie posiada on możności wykonywania zmiennych ruchów, co jest konsekwencją zastosowania doń uprzęży typu t. zw. krajowego, o luźnych naszelnikach, bez pasów oporowych, nie dającej możności powodowania końmi pewnie we wszystkich okolicznościach wymaganego manewru. Wóz ten stanowi środek wysoce niepewny w sferze ogniowej, co sprawia, że tabor składający się z tych wozów może niedopisać w warunkach bojowych [2]).

---

[1]) Tabor ciężki pułku piechoty b. wojska niemieckiego stanowił w długości kolumny marszowej w myśl „Dienstanweisung für Bagagen, Munitionskolonnen und Trains D.V.E Nr. 321"—zaledwie 350 m (str. 36).

[2]) W myśl tegoż podręcznika (strona 30) oraz dodatku do niego Anhang zur Dienstanw. f. B. M. u. Tr.") wszystkie wozy były typu sworzeniowego o wszelkich wyżej przytoczonych zaletach, powożone przeważnie w zaprzęgu czterokonnym z siodła, prócz wozów przykuchennych oraz bagażowych sztabu pułku, sztabu bataljonu i kuchni dwukonnych powożonych z kozła. Aczkolwiek wozy wzoru 0 5 okazały się w terenie wschodnim i bałkańskim za ciężkie, to jednak wóz wzoru 16 pod względem konstrukcji analogiczny z wozem wzoru 05, lecz lżejszy, sprostał wszędzie zadaniom. Ciężar tego wozu wynosił mniej więcej 350 kg, nośność użytkowa do 750 kg w parokonnym zaprzęgu na wszystkich drogach polnych z wyjątkiem bardzo złych dróg, gdzie obniżano obciążenie do 500 kg.

Taki tabor, zamiast być pomocą, jest przeszkodą w działaniu taktycznem pułku, zamiast uskutecznić jego zaopatrzenie, paraliżuje manewr pułku dzięki niedostosowaniu go do warunków bojowych. Taki tabor związany jest z drogami, gdyż w tym terenie, w którym pułk rozwija się w okresie zbliżania, nie może posuwać się i zabezpieczać ciągłości służby przewozowej. Taki tabor nie może wykonywać żadnego manewru, a więc np. w pewnych szykach luźnych, manewrowych, elastycznie omijać ogień nieprzyjacielskiej artylerji (zaporowy, nękający lubześrodkowania ogniowe) w skokach, w chodach szybkich, nie stwarzając celu dla wroga, „przekradać się" od zasłony do zasłony terenowej, czy też przyjmując szyk przeciwlotniczy, rozrzucać się w szachownicę — chroniąc się przed skutecznym atakiem lotnictwa nieprzyjacielskiego. Wszystkie te zasady manewrowe są w wojnie nowoczesnej niezbędne, by zabezpieczyć ciągłość służby przewozowej.

Tabor więc pułku, który działa w pasie najsilniejszego działania bojowego, powinien być przedewszystkiem jak najmniej widzialny dla wroga (dla jego obserwacji lotniczej). Musi być przeto szczupły i ograniczać się do najniezbędniejszych środków, nader ruchliwych, szybko wykonywających swą czynność zaopatrzeniową — zjawiać się niespodziewanie i znikać szybko z pola widzenia—zdatny nadto do wszelkiego manewrowania, o zdolności elastycznego wymijania porażeń wroga. Właściwość tę uzyska tabor pułkowy przez odpowiednie organizacyjne wyposażenie go w środki oraz przez posługiwanie się ustalonemi zasadami taktycznego działania. Wozy amunicyjne powinny być systemu jaszczowego (system jaszczowy posiada wszystkie zalety ruchliwości i maksymalnej zwrotności w każdym terenie), czterokonne (gdyż wóz może zdwoić nośność, przez co zmniejsza się ich liczba), prowadzone z siodła (gdyż podnosi to zdolność manewrową, umożliwia pewne i śmiałe, szybkie poruszanie się w terenie we wszystkich chodach do cwału włącznie), albo dwukołowe jednokonne o mniejszej pojemności, niemniej jednak manewrowo pewne, lubo bez zalet tamtych. Wozy żywnościowe, sprzętowe techniczne powinny być systemu sworzeniowego, dzięki czemu punkt ciężkości wozu znajduje się niżej, co zmniejsza wywrotność wozu, prowadzonego w zaprzęgu czterokonnym z siodła i daje mu zalety i korzyści wozów amunicyjnych. Wóz sanitarny resorowy, a więc eo ipso sworzeniowy, czterokonny, prowadzony z siodła. Wozy pod ciężkie i lekkie karabiny maszynowe — biedki, dla pierwszych szkieletowe, dla drugich skrzynkowe (na 2 l.k.m. jedna).

Biedki te powinny być bliźniacze (inseparable) jedna dla broni samoczynnej, druga dla amunicji. Kuchnie polowe kompanijne— czterokonne, prowadzone z siodła, systemu jaszczowego, dające możność podjeżdżania do linij bojowych jak najbliżej, by zaopatrywać wojsko w strawę nawet podczas walki mniej intensywnej. Wozy przykuchenne sworzeniowe, parokonne, powożone z kozła. Tabor musi stanowić jak najmniejszy balast dla pułku i być manewrowo pewny, zabezpieczający ciągłość zaopatrywania [1]). Tylko takie tabory mogą być integralną częścią pułków broni głównych, gdyż tylko one nie będą balastem dla pułku, nie będą odrywały jego uwagi od głównego zadania, którem jest walka, nie będą zawadą taktyczną w ruchu. Ponadto obsługa tych taborów powinna być regulaminowo wyszkolona w działaniu zaopatrywania, gdyż technika marszu i działania, wysoce trudna i wymagająca niezawodnej karności w strefie ogniowej, musi być ujęta w ścisłe ramy zasad, by można było wykonywać zadanie bez przeszkody.

Porządek marszowy w marszach podróżnych, w okresie zbliżania, przy wejściu pułku w akcję w przeróżnych fazach walki, musi mieć ściśle określone formy i zasady, niezależne od przypadkowości. Tabor pułkowy powinien przeto dzielić się na bojowy i ciężki. Bojowy to ta jego część, która utrzymuje bezpośrednią łączność z linją bojową, ciężki ta, która jest podstawą zaopatrzeniową pułku [2]).

Organizacyjnie powinien on posiadać cechy jednostki dowodzonej, a więc musi być zorganizowany tak, by w swem działaniu przewozowem był w ciągłym nadzorze i stale był dowodzony w swych zespołach organizacyjnych. Konieczny więc jest dowódca całego taboru, dowódcy taborów bataljonowych, w poszczególnych zaś bataljonach sekcyjny wozów amunicyjnych, sekcyjny wozów żywnościowych, sekcyjny kuchen polowych, sekcyjny wozów

[1]) Wskazania te niekoniecznie należy brać dosłownie, są tu możliwe pewne odchylenia, o ile nie godzą w samą zasadę. Zamiarem moim jest jedynie wskazanie jak silnie zazębia się problem organizacji taboru z zagadnieniami techniki i planu zaopatrywania oraz zasad i taktyki nowoczesnej walki i jak zagadnieniom planu zaopatrywania i taktyki walki powinna być podporządkowana zasada i plan organizacji ciągu konnego. Od całej więc myśli przewodniej planu zaopatrywania z jednej strony a form nowoczesnej walki z drugiej uzależnione są ramy organizacyjne ciągu konnego, by on był realny i celowy.

[2]) Jedynie regulaminowe, już w czasach pokojowych ćwiczone, wykonywanie czynności przygotować może wojsko do metodycznego działania ciągu konnego i da możność uniknięcia niespodzianek, w które obfitowała wojna polsko - bolszewicka, a których szczytem był okres odwrotu 1920 roku.

sprzętu technicznego saperskiego, sekcyjny wozów sprzętu technicznego łączności. Personel nadzorczy musi być konno, dowódca taborów musi posiadać łączników konnych (3-ch — jednego na każdy bataljon) do swojej dyspozycji do utrzymania łączności. Taktyczne jego użycie jest jedynie wtedy możliwe o ile będzie dowodzić zespołami organizacyjnemi fachowo wyszkolona kadra podoficerów taborowych. Obsada więc taborów pułkowych personelem, który w czasie pokojowym w służbie czynnej pełnił w taborze funkcje administracyjne pułku nie jest dostateczną rękojmią, że sprosta na wojnie zadaniom taktycznym taboru pułkowego. Do tej czynności obsada taboru musi być fachowo i gruntownie przygotowana. To też służby taboru administracyjnego czasu pokojowego, w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie należy mieszać, jak się to dotąd niestety często dzieje, z zadaniem służby przewozowej o ciągu konnym (służby taborowej), która taborowi pułku przypadnie w udziale w czasie wojny. Na wojnie tabor ten choćby najszczuplejszy, musi znać zasady swojej taktyki szczegółowo i dokładnie i być dowodzonym pewnie i umiejętnie.

Następnym członem ugrupowanej w głąb służby przewozowej o ciągu konnym powinny być lekkie kolumny taborowe o uniwersalnym typie wozu odpowiedniego pod amunicję, żywność, sprzęt techniczny, systemu sworzeniowego, o dużym kącie skrętu, swobodzie osiowej (ideałem byłyby prowadzone z siodła czterokołowe), jako jednostkowe elementy dywizji. Podstawą ich O. de B. powinien być plan zaopatrzenia.

Tabor pułkowy i lekkie kolumny taborowe stanowiłyby w tej formie organizacyjnej człon bojowy służby przewozowej, a mianowicie tabor pułkowy byłby bezpośrednim aparatem przewozowym części składowych pułku, a lekkie kolumny taborowe elementami zaopatrującemi pułki, te ostatnie służyłyby jako elementy przewozowe wyższej jednostki taktycznej (dywizji), kierowane przez nią.

Organizacja lekkich kolumn taborowych powinna być w wewnętrznym podziale organizacyjnym jednostki przystosowana do zasad działalności przewozowej i dowodzenia oraz do planu zaopatrywania, a więc trójdzielny system organizacji pułku piechoty i pułku artylerji musi znaleźć wyraz w wewnętrznej organizacji kolumny, by jako bezpośredni człon, mogła ona uzupełniać bataljonowo (plutonami kolumny) pułk piechoty, lub dywizjonowo pułk artylerji, w dalszem zaś rozczłonkowaniu (sekcjami kolumny) kompanje wzgl. baterje.

Jednostki te muszą być wyposażone w organa dowodzenia tak, by mogły być taktycznie rozwijane w luźne zespoły pododdziałów (plutony i sekcje), co umożliwi sprawność i ciągłość służby przewozowej, a w niej możność manewru (nieprzyjacielski ogień artyleryjski i ataki lotnicze), nadto muszą być pod stałym nadzorem, aby w ciężkich zadaniach bojowych nie słabła w nich dyscyplina—to nieodzowne źródło sprawności.

O. de B. lekkich kolumn taborowych stanowiłyby lekkie kolumny taborowe amunicyjne dla piechoty, lekkie kolumny amunicyjne dla artylerji, lekkie kolumny taborowe żywnościowe oraz lekkie kolumny taborowe sprzętowe. Ilość ich ustalałoby się według zasad i planu zaopatrywania i z nim związanych wymagań służby przewozowej.

Organem dowodzenia taborem pułkowym, który w swej części ciężkiej w częstych wypadkach taktycznych skupiany byłby w głównej kolumnie marszowej dywizji, powinien być dowódca taborów pułkowych dywizji. Taborem dywizyjnym (lekkiemi kolumnami taborowemi) dowodzić powinien dowódca taborów dywizyjnych; od niego taktycznie uzależniony powinien być dowódca taborów pułkowych, których plany działania i kierowania ruchem przewozowym powinien ściśle określać regulamin służby zaopatrywania. Tak ustosunkowany tabor pierwszego rzutu spełni swoje zadanie wszędzie, gdzie dywizja wejdzie w akcję.

Nie ograniczając zdolności manewrowej dywizji, da on możność rozwinięcia w całej pełni podstawowej zasady walki—ruchu.[1]

---

[1]) Niemieckie tabory, dzięki doskonałej obsadzie personelem dowodzącym, mogły funkcjonować sprawnie. Kolumna była naogół dowodzona przez rotmistrza, plutonami dowodzili porucznicy wzgl. podporucznicy, sekcjami kaprale. Plutony dzieliły się na sekcje, kolumny amunicyjne — na 2 półkolumny, dowodzone przez oficerów, każda zaś półkolumna na plutony (Zug) po 2 wozy amunicyjne cztero, a nawet sześcio zaprzęgowe, dowodzone każdy przez podoficera Kolumny były łączone początkowo w dywizjony, później dowodzone przez sztaby członowe (Staffelstäbe). Taborami ciężkiemi pułków, wchodzących w skład dywizji, dowodził oficer taborów lub kawalerji. Najcięższa kolumna taborowa posiadała 60 wozów. Kolumny amunicyjne 20—30, niekiedy tylko 17 (kolumna amunicyjna artylerji ciężkiej (patrz Dienstanweisung für Bagagen, Munitionskolonnen und Trains D.V.E. Nr. 321). W czasie wojny aparat dowodzenia był zrewidowany i uzgodniony przez skupienie w jednem ręku służby przewozowej o ciągu konnym. Taborem dywizyjnym tak artyleryjskich kolumn amunicyjnych, jak i kolumn amunicyjnych dla piechoty, żywnościowych, piekarń polowych, zapasów koni i szpitali koni dowodził taktycznie „Staffelkommandeur", zwierzchnikiem jego był „Kommandeur der Munitionskolonnen und Trains" w korpusie, później w armji, który poza tem rozporządzał taktycznie elementami taborowemi armji oraz przynależną do niej inspekcją etapową

Dalszym szczeblem służby przewozowej o ciągu konnym byłyby kolumny taborowe (uniwersalne) jako elementy armji, zasilającej swoje dywizje do miejsc ich podstaw, kursując od podstaw armji do podstaw dywizji i działając bądź samodzielnie jako służba przewozowa o ciągu konnym, o ile warunki drogowe uniemożliwiają wyższym formom służby przewozowej „zabezpieczanie ciągłości służby transportowej", bądź też biorąc udział z tamtemi w zadaniu zaopatrzeniowem na pośrednich punktach, gdzie trasy pary i silnika, z powodu nieistnienia dróg, ustają.

Organizacja tych jednostek powinna być skoordynowana z pojemnością jednostek mechanicznych służby przewozowej, by w obliczeniu ich stosunku wzajemne zastąpienie mogło dokonywać się gładko, co dodatnio wpłynie na „ciągłość służby transportowej"[1]).

Zaprząg parokonny, powożony z kozła (składający się z wozów i uprzęży z poboru), może na tym szczeblu oddać swoje usługi, szczególnie, że zadanie tych kolumn ograniczać się będzie zazwyczaj do dróg, wyjątkowo tylko będą one podciągane w bezpośrednią strefę ogniową. Jednakże jakość wozu powinna odpowiadać wysokim wymaganiom polowym, by zdolność marszowa tych kolumn była nieustanna a manewr taktyczny ze względu na lotników nieprzyjacielskich mógł być wykonany.

O. de B. tych jednostek jest zależne od planu zaopatrywania

Wreszcie członem uzupełniającym działalność przewozową u podstaw armji powinny być kolumny etapowe[2]), powożone z kozła, nadto potrzeby tego człona przewozowego mogą być doraźnie zaspakajanie kolumnami cywilnemi, zestawianemi od wypadku do wypadku z podwód cywilnych z nadzorem wojskowym. Ich użyteczność i wartość wojenna kończy się na linji podstaw przewozowych armji. Już bowiem w obrębie armji, gdzie

---

(Etappeninspektion) podporządkowany mu był „Kommandeur der Etappen — Munitionskolonnen und Trains". Kierowali oni w swoim zakresie, według wskazań operacyjnych i zaopatrzeniowych, ruchem taktycznym służby przewozowej o ciągu konnym. Wyposażeni byli w motocykle i samochody osobowe, umożliwiające utrzymanie łączności.

[1]) Ten typ kolumn niemieckich miał pojemność 30 tonn, co w porównaniu z kolumnami samochodowemi 60 tonnowemi stanowiło stosunek 2:1, a w stosunku do wagonów kolejowych 10 i 15 tonnowych było jak 1:3, wzgl. 1:2.

[2]) Do jakiego stopnia istnieje ich potrzeba wykazano na przykładzie z b. wojska niemieckiego, oraz, i to przedewszystkiem, na przykładzie warunków drogowych na wschodzie.

obliczenie zaopatrywania musi rozporządzać nie zawodzącemi czynnikami, one jako zawodne, niepewne co do wytrwałości (ataki lotnicze), mało manewrowe, a kolumny cywilne zupełnie zawodne, naruszyć mogą wszelki plan zaopatrywania, co w skutkach może być nieobliczalne [1]).

Rozważania te zaledwie szkicowe, bo poruszające tylko pobieżnie zagadnienia organizacji ciągu konnego jako elementu służby przewozowej wykazują nader doniosłą rolę, jaką ciąg konny wziąć musi na swe barki na wypadek wojny, by „zabezpieczyć ciągłość służby transportowej". By zagadnieniu temu podołać, musi on w odpowiednich pokojowych ramach organizacyjnych przygotować ten olbrzymi aparat tak pod względem sprzętu jak i wyszkolenia. W ugrupowaniu wojennem, uzyskawszy ramy takiego O. de B., jakiego wojenne jego zadanie wymaga, musi on osiągnąć cel przeznaczenia „zabezpieczenie ciągłości i sprawności służby transportowej", celowem zaś swem i wydajnem działaniem dopomóc wojsku — zarówno broniom jak służbom — do osiągnięcia jedynego wspólnego celu — zwycięstwa [2]).

---

[1]) Kolumny cywilne stanowią szczególnie zawodny element. Ilustruje go podobnie gen. Föst. Sami doświadczyliśmy to aż nadto w wojnie polsko-bolszewickiej, by względną ich wartość tu udowadniać. Znaczenie mogą one mieć jedynie w służbie lokalno-administracyjnej jak budowa dróg, zwózka drzewa do potrzeb administracyjnych w etapie i t. p.

[2]) Na zakończenie pragnąłbym wskazać na organizację obecnego wojska niemieckiego, które aczkolwiek skrępowane traktatem wersalskim i posiadające zaledwie kontyngent 100.000, uważało za konieczne pomieścić w nim wojsko taborowe w dość dużych ramach, bo na każdy „Wehrkreis" jeden dywizjon taborowy. Widocznie kierownictwo Reichswehr uważa za konieczne, choćby kosztem innej broni, utrzymać wojsko taborowe jako kadrę dla planów przyszłej wojny. Administracyjnie bowiem Niemcy ich nie potrzebują, gdyż dyzlokacja przedwojennego wojska niemieckiego, a więc tem bardziej powojennego, jest taka, że nie potrzeba dywizjonów taborów jako aparatów zwózkowych.

KPT. MIECZYSŁAW SKALSKI.

UWAGI O WYDAJNOŚCI PRACY W WOJSKU.

„Zasadnicza dyskusja, tocząca się od dłuższego czasu na łamach prasy gospodarczej a nawet codziennej, na temat etatyzmu, neoetatyzmu, czy liberalizmu, który powinien czy nie powinien być podstawą polityki gospodarczej rządu, opiera się w swojej argumentacji, między innemi, bardzo często na zagadnieniu nierentowności przedsiębiorstw państwowych".[1]) Wojsko posiada z konieczności pewną ilość przez siebie administrowanych przedsiębiorstw przemysłowych, a więc zagadnienie rentowności tych przedsiębiorstw jest i dla wojska wysoce interesujące. Jednak wojsko, jako minjaturowa w czasie pokoju kadra narodu przygotowywanego do obrony—jest częścią ogromnego przedsiębiorstwa, jakiem jest państwo, częścią o określonych zadaniach wytwórczych, opartych na określonym kapitale inwestycyjnym i obrotowym. A więc zagadnienie rentowności przedsiębiorstw wojskowych o zdecydowanie przemysłowym charakterze łączy się z jednej strony z zagadnieniem rentowności przedsiębiorstw państwowych wogóle, z drugiej zaś z zagadnieniem rentowności całokształtu organizacyjnego wojska, jako przedsiębiorstwa o określonych zadaniach wytwórczych. Ani poziom rezerwistów, jako produkt wytwórczości wojskowej, ani zagadnienie ograniczanej przez budżet państwa wysokości kapitału inwestycyjnego i obrotowego nie jest przedmiotem niniejszych rozważań, które ograniczają się jedynie do rozpatrzenia środków, umożliwiających zwiększenie wydajności pracy[2]) wojska. Oczywiście przyjęto, że wydajność pracy jest obecnie duża, jednakże, jak każda wielkość, może być powiększana.

---

[1]) Gen. bryg. inż. Z. Platowski. Czy przedsiębiorstwa państwowe mogą być rentowne? Przemysł i Handel, 1929, str. 664.

[2]) Przyjmuję, że czytelnik zainteresowany tem zagadnieniem wkrótce przeczyta: F. W. Taylor. Zarządzanie zakładem wytwórczym; Wallace Clark. Wykresy Gantta; Wiliam Kent, Badanie zakładu przemysłowego; Harrington Emerson, Dwa-

I.

W ostatnich czasach coraz wyraźniej uwydatnia się dążność centralnych władz administracyjnych do uproszczenia manipulacyj kancelaryjnych i zmniejszenia czasu na ich załatwianie. Mimo to niejednokrotnie jeszcze zdarzają się wypadki, że akt np. z rezolucją szefa administracji i 7 dniowym terminem wykonania dociera dopiero siódmego dnia do rąk właściwego referenta. Pomijając wypadki, w których akta „nabierają ważności" w biurkach referentów—można zaryzykować twierdzenie, że większość akt więcej niż 75% czasu wyznaczonego na załatwienie sprawy „spędza w podróży". Odbija się to oczywiście na załatwieniu sprawy, przeciętnie mało wnikliwem, przytem jako objaw wtórny występuje osłabienie karności, wyradzające się w lekceważące przyzwyczajenie z powodu wielokrotnego bezkarnego przekraczania wyznaczonego terminu. Ponadto zwłaszcza faza końcowa wędrówki aktu odbywa się w tempie niezwykle przyśpieszonem i w nastroju podnieconym organów zatrudnionych przy jego ekspedycji, co daje w następstwie niedopatrzenia w przepisywaniu, podpisywanie bez przejrzenia, wysyłkę bez niektórych załączników, żądania ich zwrotu, wzgl. korespondencję przynaglającą. Najmniej ogarniający sytuację najgłośniej przy tej sposobności utyskują na biurokratyzm, a wszyscy prawie czują się pokrzywdzeni koniecznością rzekomego pośpiechu.

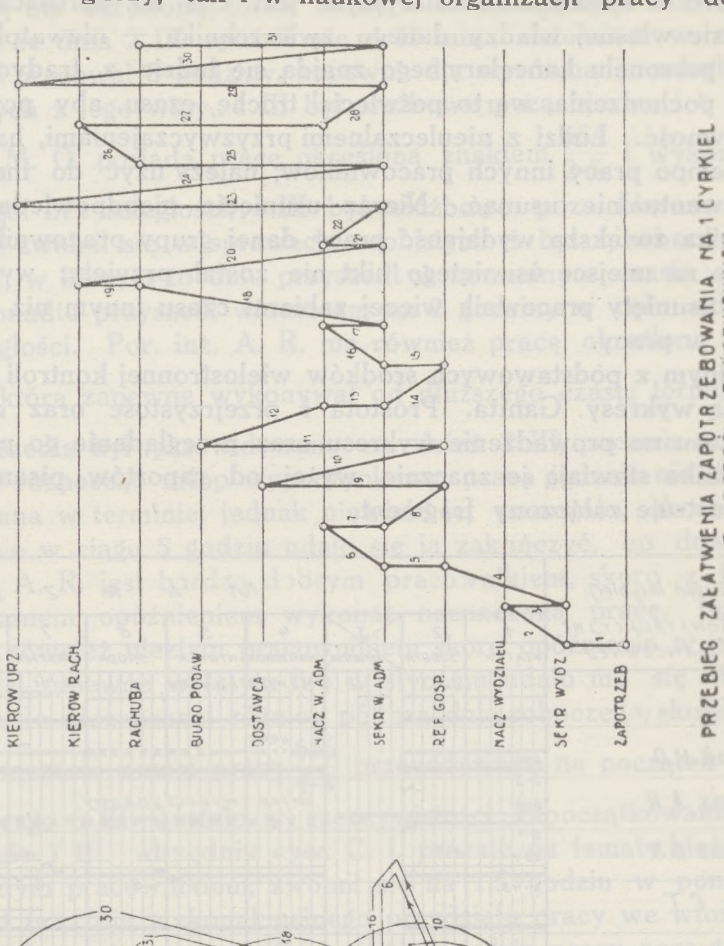
Przyczyny tego stanu rzeczy są dość złożone i zależne od warunków miejscowych. Najczęściej jednak powtarzają się dwie, a mianowicie: a) nierówne tempo pracy różnych kancelaryj wraz z ich przyległościami (przytem gońcy rzadko są racjonalnie wyzyskani), b) zbyt wiele organów pośrednich, tylko formalistycznie zajętych załatwieniem danego aktu, tak że na merytoryczne załatwienie pozostaje za mało czasu. Tę drugą przyczynę ilustruje jaskrawo poniższy wykres[1]), który jak to łatwo sprawdzić, badając dane warunki miejscowe—wcale nie jest złośliwą karykaturą. Wogóle jest rzeczą bardzo pouczającą przedstawienie sobie przy

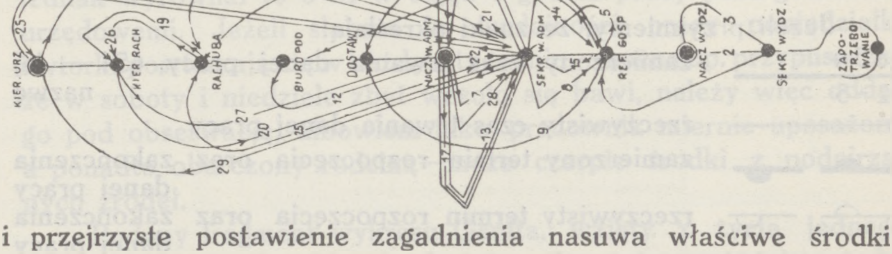
---

naście zasad wydajności; Kom. Federacji Stow. Inż. U. S. A., Marnotrawstwo w przemyśle; Dr. Karaffa-Korbutt, Higjena pracy — wszystkie wydane nakładem Instytutu Naukowej Organizacji, Warszawa, ul. Mokotowska 51/53. W treści tych książek wprawdzie tylko epizodycznie poruszono zagadnienia wojskowe (np. H. Emerson), jednak znawcy warunków pracy w wojsku z łatwością mogą z treści twierdzeń ogólno-przemysłowych wyprowadzić potrzebne analogje.

[1]) „Przebieg załatwiania spraw w urzędach państwowych". Przegląd Organizacji 1929, Nr. 3 str. 103—104.

pomocy podanej metody graficznej przebiegu postępowania urzędowego w danych warunkach. Jak w medycynie dobre postawienie diagnozy, tak i w naukowej organizacji pracy dokładne



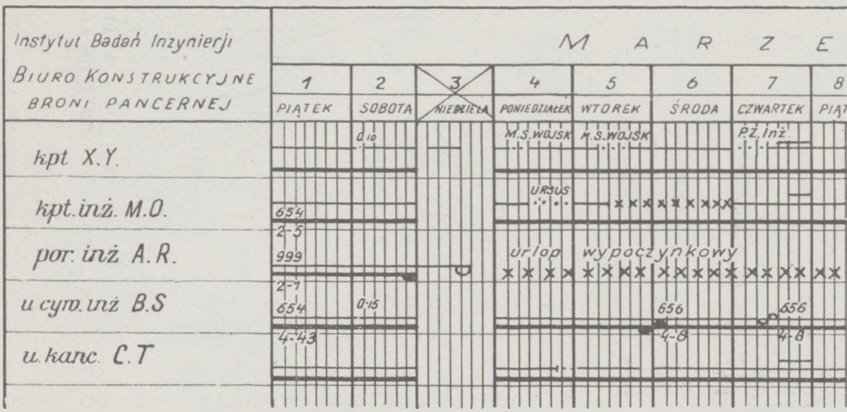


i przejrzyste postawienie zagadnienia nasuwa właściwe środki zaradcze. Jest prawdopodobne, że niemal wszędzie w zakresie władzy danego oficera po zbadaniu sprawy znajdzie się możność skrócenia na przyszłość jej tradycyjnych a nieraz bezmyślnych

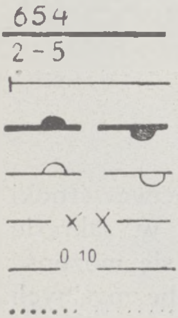
wędrówek; niewątpliwie takie reformy miejscowe są możliwe bez uchybienia obowiązującym przepisom o korespondencji wojskowej.

Skoro w systemie kancelaryjnym jest coś do uproszczenia w zakresie własnej władzy danego zwierzchnika — niewątpliwie i wśród personelu kancelaryjnego znajdą się ludzie z tradycjami różnego pochodzenia; warto poświęcić trochę czasu, aby poznać ich sprawność. Ludzi z nieuleczalnemi przyzwyczajeniami, hamującemi tempo pracy innych pracowników, należy użyć do innych zajęć, ewentualnie usunąć. Nieraz usunięcie nieodpowiedniego pracownika zwiększa wydajność pracy danej grupy pracowników mimo, że na miejsce usuniętego nikt nie został przyjęty; wynika stąd, że usunięty pracownik więcej zabierał czasu innym niż sam oddawał w pracy.

Jednym z podstawowych środków wielostronnej kontroli personelu są wykresy Gantta. Prostota i przejrzystość oraz mała strata czasu na prowadzenie wykresu oraz przeglądanie go przez zwierzchnika stawiają je znacznie wyżej od raportów pisanych, jak to ilustruje załączony fragment.



Jeżeli przyjmiemy, że znaki określają:



zamierzony czas trwania danej pracy, 654 — jej nazwę

rzeczywisty czas trwania danej pracy

zamierzony termin rozpoczęcia oraz zakończenia danej pracy

rzeczywisty termin rozpoczęcia oraz zakończenia danej pracy

nieobecność (w uwadze podać przyczynę)

opóźnienie w minutach

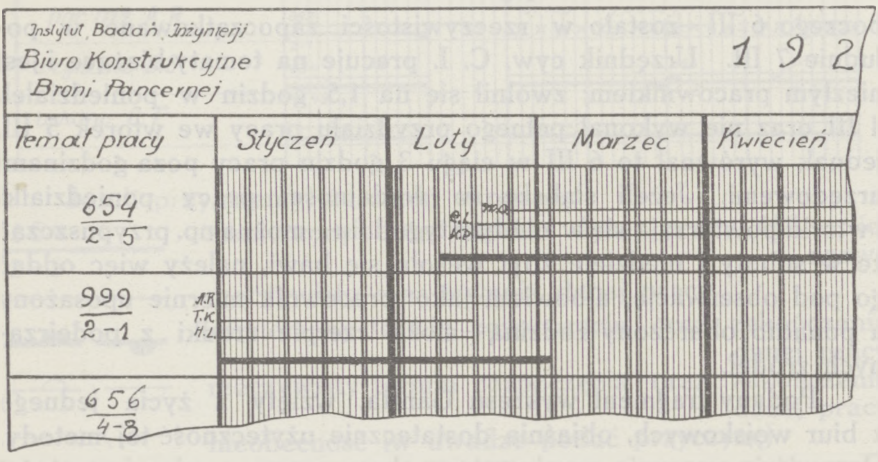
wyjazd służbowy

— wówczas zrozumiałe jest, że kpt. X. Y. wykonywa pracę bliżej nie określoną (brak numeru oznaczającego nazwę pracy oraz że dnia 2 III spóźnił się o 10 min.; natomiast w niedzielę 3 III pracował 3 godziny, zapewne dla wyrównania zaległości wynikłych z jego winy, 4 III był służbowo poza biurem i t. d. Kpt. inż. M. O. posiada pracę określoną znakiem $\frac{654}{2\text{-}5}$ i wykonywa ją naogół bez zaległości; 4 III był służbowo poza biurem (Ursus); 5 III zwolnił się w sprawach osobistych i był nieobecny aż do 7 III, w którym to dniu przyszedł w normalnym czasie do pracy a ponadto przyszedł wieczorem na 2 godziny w celu odrabiania zaległości. Por. inż. A. R. ma również pracę określoną znakiem $\frac{999}{2\text{-}1}$, którą zapewne wykonywał od dłuższego czasu; termin jej zakończenia był przewidywany na dzień 2 III, poczem por. A. R. miał rozpocząć urlop wypoczynkowy; praca jednak nie była wykonana w terminie, jednak niewiele jej pozostało, skoro w niedzielę w ciągu 5 godzin udało się ją zakończyć, co dowodzi, że por. A. R. jest bardzo dobrym pracownikiem, skoro z tak nieznacznem opóźnieniem wykonał naznaczoną pracę. Inż. B. S. jest również niezłym pracownikiem skoro opóźnienie w pracy zaczętej zapewne w lutym lub w styczniu udało mu się doprowadzić do nieznacznej różnicy półtora dnia roboczego; skutkiem tego rozpoczęcie nowej pracy $\frac{656}{4\text{-}8}$ przewidywane na początek dnia roboczego 6 III—zostało w rzeczywistości zapoczątkowane w południe 7 III. Urzędnik cyw. C. I. pracuje na tematy bieżące i jest niezłym pracownikiem; zwolnił się na 1,5 godzin w poniedziałek 4 III oraz nie wykonał pełnego przydziału pracy we wtorek 5 III, jednak wyrównał to 6 III w ciągu 3 godzin pracy poza godzinami urzędowemi. Jeżeli słabsze w wydajności pracy poniedziałki i wtorki powtarzają się w każdym tygodniu—można np. przypuszczać że w soboty i niedziele zbyt wesoło się bawi, należy więc oddać go pod obserwację, albowiem jako pracownik miernie uposażony a ponadto obarczony rodziną—może czerpie środki z podejrzanych źródeł.

Podany fragment wykresu Gantta, wzięty z życia jednego z biur wojskowych, objaśnia dostatecznie użyteczność tej metody. Oczywiście znacznie przejrzystszy obraz pracy a więc i wartości każdego z pracowników daje wykres miesięczny (wspomniany przykład jest fragmentem wykresu prowadzonego miesięcznie).

Szereg miesięcznych wykresów dostarcza tak wyczerpującej i dającej się momentalnie ogarnąć informacji o pracowniku, że z łatwością można udzielić uzasadnionej odpowiedzi na prośbę o podwyżkę gaży, względnie o urlop. Jeśli chodzi o kwalifikację osób wojskowych, wówczas wykres Gantta staje się cennym dokumentem, umożliwiającym zwierzchnikowi wnikliwą analizę wartości danego oficera. Dawny system raportów pisanych nietylko zabierał wiele czasu personelowi obowiązanemu opracowywać takie raporty, ale ponadto z powodu swej nieprzejrzystości zniechęcał zwierzchnika do ich odczytywania, tem bardziej jeśli chodziło o przegląd retrospektywny. Ponadto wykres Gantta ma tę zaletę, że w ciągu całego miesiąca znajduje się zwykle w kancelarji i uzupełniany jest codziennie na oczach personelu przez godnego zaufania urzędnika wzgl. oficera (oczywiście atramentem lub chemicznym ołówkiem). Warto przekonać się, jak poprawia się dyscyplina i wzrasta przyzwyczajenie do dokładności dzięki temu systemowi.

Dalszą konsekwencję opisanego wykresu Gantta, interesującego się wydajnością pracy każdego pracownika zosobna (możnaby go nazwać wykresem „ad hominem")—jest wykres objaśniający wydajność pracy całego oddziału według tematów pracy (możnaby go nazwać wykresem „ad rem"). Jak poniższy przykład objaśnia, najdogodniej jest go prowadzić jako wykres roczny (na jednej karcie zamierzeń i rzeczywiście wykonanej pracy danego oddziału).



Widać stąd jasno, że temat określony znakiem $\frac{654}{2-5}$ rozdzielony jest między trzech pracowników. Rozpoczęcie opracowywa-

nia tego tematu było przewidziane na 11 lutego (gruba linja) w rzeczywistości pracownicy C. L. oraz K. P. (cienkie linje) rozpoczęli ją 18 lutego, natomiast M. O. dopiero 25 lutego. Widocznie praca poprzednio przez nich wykonywana przeciągnęła się i wywołała tem samem opóźnienie rozpoczęcia pracy $\frac{654}{2-5}$. Temat $\frac{999}{2-1}$ jest w opracowaniu od ubiegłego roku; pracownicy T. K. oraz H. L. ukończyli swoją część roboty już 16 lutego, natomiast A. R., widocznie główny pracownik przy tym temacie, uzupełniał ją jeszcze i wykończył ostatecznie na dzień 3 III, przekraczając przewidziany termin zaledwie o jeden dzień i t. d. Oczywiście przerwy w pracy, nie stanowiące jednego pełnego dnia, nie są uwidocznione na tym wykresie.

Znaki umówione na tym wykresie są jednoznaczne z wykresem opisanym wyżej. Cyfry oznaczające temat pracy np. 654, 999 i t. p. oparte są na odnośnych przepisach [1]) M. S. Wojsk.; cyfry 2—5, 2—1 i t. d. oznaczają poddziały. Wogóle oba wykresy różnią się niewiele, głównie graficznem przedstawieniem czasu (linje pionowe cienkie oddzielają od siebie dni, grubsze zaś niedziele i święta). Natomiast na poprzednio opisanym wykresie — cienkie linje pionowe oznaczają godziny pracy, grubsze zaś—dni. Zrozumiałe jest, jak łatwo przy pomocy opisanego wykresu sprawdzić ile kosztuje wykonanie pracy na dany temat, poprostu mnożąc ilość dni rzeczywiście zużytych na daną pracę przez rzeczywisty zarobek dzienny pracownika (wzgl. miesięczny, odpowiednio podzielony). Należy do iloczynu dodać jeszcze t. zw. koszty administracyjne.

Gantt podaje wiele sposobów prowadzenia wykresów dla przewidywania czasu pracy oraz stwierdzenia czasu rzeczywiście zużytego na daną pracę. Wszystkie jednak sposoby polegają na zasadzie dwu linij poziomych, z których jedna (zwykle grubsza) oznacza pracę zamierzoną w danej jednostce czasu, druga zaś (cieńsza) oznacza ilość pracy rzeczywiście wykonanej w tym czasie. Każda czynność, zamierzona i wykonana, sporadyczna lub perjodyczna, da się przedstawić przy pomocy przejrzystego wykresu. Ma to duże znaczenie, zwłaszcza dla wyższych zwierzchników, którzy są odpowiedzialni np. za terminowe wykorzystywanie tangentów kredytowych, wzgl. innych czynności, opartych na

[1]) Biurowość w czasie pokoju, wyd. M. S. Wojsk., 1928.

uprzedniem przewidywaniu; dzięki wykresom odpada grzebanie się w raportach i licznych załącznikach.
Zastosowanie wykresów Gantta w krótkim stosunkowo czasie umożliwia uregulowanie tempa pracy różnych części składowych danej jednostki organizacyjnej; zarazem umożliwia wykrycie i zlikwidowanie wielu organów zbędnych jako organów pośrednich, podobnie jak w handlu, podrażających i hamujących wyniki. Aczkolwiek ludzie praktyki posiadają przeważnie odrazę do kancelaryjnej pisaniny i wszelakich wykresów, jednak właśnie dlatego powinni wprowadzić u siebie wykresy Gantta, albowiem one ograniczają do niezbędnego minimum czas potrzebny na kancelaryjną pisaninę i t. p.

II.

Jeśli zwierzchnik danej jednostki organizacyjnej decyduje się na wprowadzenie wykresów Gantta dla uregulowania tempa i skoordynowania pracy, jeśli pragnie wykryć i zlikwidować zbędne części składowe podległego sobie zakładu — musi zastanowić się, czy posiada i inne, oprócz władzy, warunki niezbędne nie tyle do przeprowadzenia reform ile do wykrywania rzeczywistych potrzeb i braków.

W. Kent [1]) podaje przykład badania niedomagań przedsiębiorstwa przez doradcę — djagnostę, który mówi: „oprócz przyczyn nieprzewidzialnych, znalazłem pewne mikroby szkodzące przedsiębiorstwom przemysłowym. Niektóre z nich są: 1) u r o j e n i e — właściciel myśli, że zna swe przedsiębiorstwo i że nikt inny nie zna go tak dobrze, jak on. 2) A m b i c j a, lub nadmierna postępowość, która każe mu być leaderem w nowych rzeczach. 3) B e z w ł a d n o ś ć lub nadmierny konserwatyzm, który każe czekać, aż rywale z korzyścią zastosują rzecz nową, zamiast zbadać samemu, czy jest ona korzystna. 4) L e k k o m y ś l n o ś ć — dokonywanie zmian w przedsiębiorstwie, nie licząc się z kosztami. 5) N i e s t a ł o ś ć — brak wytrwałości. Człowiek osiągający wyniki, jak marka pocztowa przykleja się do sprawy, dopóki jej nie załatwi. 6) G ł u p o t a — zbyt wielki upór — trzymanie się rzeczy, które okazały się nieodpowiednie. 7) N e p o t y z m — wysuwanie na naczelne stanowiska czyichś krewnych, tylko dlatego, że są to krewni". — Te mikroby, może być ich więcej niż

---

[1]) Op. cit. str. 327.

siedem, nie dotyczą samego przedsiębiorstwa, lecz właścicieli wzgl. kierowników.

Jeżeli skłonny do reform zwierzchnik danego zakładu nie podlega w formie ostrej żadnej z chorób wywołanych przez wyżej wspomniane mikroby — wówczas przyczyny niedomagań niewątpliwie tkwią w wadliwej organizacji przedsiębiorstwa. Zmiany jednak, zwłaszcza zasadnicze, należy wprowadzać ostrożnie i stopniowo; trzeba liczyć się z utartemi przyzwyczajeniami.[1]) Przedewszystkiem zaś jasno określić istniejący stan rzeczy (głównie na podstawie wykresów Gantta); następnie ustalić przebieg działania. Oczywiście, jako przeciwstawienie mikroba Nr. 1 (urojenie) jest tu niezbędny warunek: zdrowy sąd [2]).

Zwierzchnik obdarzony zdrowym rozsądkiem nie pragnie sam wszystko zrobić, nie sądzi, że na innych nie można polegać — przeciwnie poszukuje współpracowników i umiejętnie podtrzymuje ich zapał; nie gardzi radą kompetentną, lecz przez sztukę trafnie zadawanych pytań — zdobywa pożądane rady.

Dzisiejsze złożone warunki pracy zbiorowej czynią mało owocną pracę choćby najzdolniejszego wodza, ale bez sztabu pomocniczego. Dzięki odpowiednio dobranemu sztabowi pomocniczemu zyskuje się co najmniej na czasie; marnowanie czasu niejednokrotnie kosztuje dziś drożej niż jakiekolwiek inne marnotrawstwo.

---

[1]) H. Emerson opowiada o znajomym kierowniku wielkiego zakładu przemysłowego, człowieku energicznym i ambitnym, który zmniejszył wydajność przedsiębiorstwa mimo, że w miejsce przestarzałych budynków i urządzeń wybudował nowe. Przyczyną były nawyknienia robotników, których nie można odrazu zmienić. W nowych halach i przy nowych maszynach musieli się ciągle uczyć i zastanawiać (co jest przeciwne zasadom wydajności, mającym na celu umożliwienie maksymalnej sprawności w pracy, opartej na nawyknieniu i wprawie).

[2]) H. Emerson, jako przykład braku zdrowego sądu wyższego rodzaju podaje wyjątek z mowy Daniela Webstera na Kongresie w 1844 r. przeciw wyasygnowaniu 50.000 dolarów na urządzenie pocztowej komunikacji do brzegów oceanu Spokojnego: „Naco nam się przydadzą te wielkie przestrzenie pełne dzikich Indjan i dzikich zwierząt, te pustynie piaszczyste z trąbami powietrznemi, kaktusami i dzikiemi psami? Czyż możemy spodziewać się, aby nam się na coś przydały te nieskończone grzbiety gór nieprzebytych, pokryte wiecznym śniegiem? Co możemy zrobić z 3000 mil zachodniego skalistego wybrzeża, nie posiadającego ani jednej przystani? Poco mamy ubiegać się o taki kraj? Nie, Panie Prezydencie, nie będę głosował za tem, aby dać choć jeden cent ze skarbu Państwa dla przybliżenia do Bostonu brzegów oceanu Spokojnego nawet na jeden cal". Jako algebraiczny przykład nieśmiertelnego głupstwa—mowa ta jest zawsze aktualna przy odpowiedniem podstawieniu wartości czyli zamianie terminów nieaktualnych na okolicznościowe.

„Zawsze byli ludzie[1]), którzy mieli powodzenie: Aleksander, Cezar, Attyla, Dżyngischan, Karol Wielki, Timur, Hideyoshi[2]), Napoleon—zdobywcy i twórcy cesarstw. Ludzie ci, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, stosowali w życiu w pewnych granicach niektóre zasady wydajności. Jednakże cała ich praca, z wyjątkiem pracy Hideyoshi, odznacza się wielkiemi stratami. Dżyngischan był przyczyną zguby i śmierci 6 miljonów istot ludzkich. A wszyscy oni, nawet ci, którzy przyczyniali się do największego zniszczenia, mieli często nawet wysokie ideały i przeważnie je urzeczywistniali, ale pośród tych ideałów nie było ideału usuwania strat".

Jeżeli ludzkość posuwa się naprzód tak powoli, to jedynie tylko z powodu marnotrawstwa wszystkiego, co ma wartość — zwłaszcza, marnotrawstwa czasu.

Zupełne usunięcie wszelkich strat — to może ideał utopijny, nieosiągalny na naszej planecie, ale usunięcie każdego zbytecznego trwonienia pociąga za sobą niezwłoczną nagrodę. Np. kalifornijscy górnicy w 1848 roku przemywali złoto w miskach i jeżeli grunt nie zawierał złota za 20 dolarów w yardzie sześciennym, to przemywanie już im się nie opłacało; stopniowo wprowadzając inne sposoby przemywania doprowadzono do tego, że eksploatacja opłaca się już przy zawartości złota za 0,05 dolara w yardzie sześciennym. Podobnie i w naszych warunkach, niejedno „nie opłaca się" w oczach nawet rozumnego zwierzchnika; z chwilą jednak podzielenia się zagadnieniem z kompetentnymi z pośród otoczenia — okazuje się niejednokrotnie, że ten lub ów niepozorny współpracownik, specjalista w danym przedmiocie, zna sposób opłacający daną czynność i zmniejszający najszkodliwszy rodzaj marnotrawstwa — przez zaniechanie działania. Dlatego zwierzchnik obdarzony zdrowym sądem, nie gardzi kompetentną radą, przeciwnie jej poszukuje.

Racjonalny sposób poszukiwania kompetentnej rady wśród otaczających współpracowników polega na powierzeniu niektórych zagadnień stałej trosce wybranych współpracowników. Nawet w najdrobniejszym oddziale można, dzięki temu sposobowi, uzyskiwać korzystne wyniki a zarazem oddziaływać pedagogicznie na otoczenie przez czynne dawanie podwładnym do zrozumienia, że powodzenie pracy danego oddziału wzgl. zakładu należy istotnie

[1]) H. Emerson: Dwanaście zasad wydajności, str 297 i nast.
[2]) Twórca zjednoczenia Japonji.

w znacznym stopniu od współpracowników, że są oni, a raczej powinni być, współtwórcami wartości oddziału, czy zakładu, która może i powinna być ustawicznie zwiększana.

W. Kent w swojej propozycji racjonalnego zarządzania dobrze zorganizowanym wzgl. zreorganizowanym zakładem przemysłowym, przewiduje siedem działów powierzonych stałej trosce siedmiu komisyj funkcjonalnych [1].

Po starannem zbadaniu okaże się, że żadna ważna sprawa nie została pominięta, lecz po zgrupowaniu podlega kompetentnej trosce właściwej komisji. Wprawdzie w organizacji wojska, a zwłaszcza władz centralnych, funkcje wspomnianych kompetentnych komisyj pokrywają się z zadaniami fachowych departamentów, jednak w praktyce analogja nie jest zupełna. Sprawy bieżące tak absorbują uwagę szefów i ich współpracowników, że poruszanie mniej pilnych kwestyj, jak np. ulepszenie funkcjonowania jakiegoś działu — odkłada się zwykle aż do czasu, w którym zagadnienie to wypłynie jako nagła potrzeba. Wydaje się oczywiste, że lepiej podobnych zagadnień nie rozstrzygać na gorąco, lecz powierzyć opiece ludzi kompetentnych, którzy je spokojnie zbadają i zawsze w porę zaproponują najodpowiedniejsze rozwiązanie. Lepiej zapobiegać chorobom, niż je leczyć a więc lepiej zapobiegać wstrząśnieniom reorganizacyjnym przez stopniowy rozwój drogą zarządzeń uprzedzających „nagłą potrzebę". Zadanie to wykonają wspomniane komisje funkcjonalne. Aczkolwiek wyda się na pierwszy rzut oka, że pomyślane są, jako jedynie celowe dla ułatwienia zarządu fabryki i innych zakładów produkujących na rynek, w dosłownem znaczeniu tego wyrazu — jednak po zastanowieniu się widać, że analogiczne funkcje istnieją w jednostkach wojskowych i nieraz poprostu tylko dzięki bezwładności tradycji utrzymują się na poziomie przestarzałym. Centralne władze wojskowe stosują już coraz częściej system komisyj funkcjonalnych (np. komisja normalizacyjna, komisja blach i płyt pancernych i t. d.), którym powierzają troskę o sprawy mające charakter ciągły wzgl. powtarzalny. Zdaje się nie ulega wątpliwości, że i w najmniejszych zakładach i oddziałach jest to możliwe i wskazane.

---

[1]) a) Komisja finansowa; b) komisja rachunkowości; c) komisja informacyjno-statystyczna; d) komisja fabrykacyjna; e) komisja do spraw personalnych; f) komisja sprzedaży; g) komisja studjów ogólnych.

Metody[1]), które służą do odkrycia słabych stron i wskazania środków zaradczych, są zawsze te same, czy będzie nam chodziło o sprawdzenie wyrobu szpilki i jej kosztów, czy o sprawdzenie wytwórczości za całe dziesięć lat największego na świecie przedsiębiorstwa. Zasady wydajności dla przemysłowych przedsiębiorstw są tem samem, co higjena dla życia. Jeżeli mężczyzna, kobieta czy dziecko nie korzystają z dostatecznie czystego i ciągle odświeżanego powietrza, nie mają dobrego pożywienia i wody, nie używają dość czasu na ruch, odpoczynek i sen, jeżeli w życiu nie znajdują stałych, żywych zainteresowań i nie doznają zmian—to zdrowie ich musi ucierpieć niezależnie od tego, czem się zajmują. Jeżeli zasady, na których opiera się wydajność nie są stosowane, to żadna czynność nie może być wydajna, niezależnie od tego, jaką pracę wykonywamy, albowiem, w gruncie rzeczy wartość wszystkiego, co zostało zebrane przez twórcze talenty fizyczne i umysłowe, zależy zawsze od jednostki kierującej, niezależnie od tego, czy będzie to maszynista, czy dyrektor potężnych zakładów przemysłowych, podoficer prowjantowy, czy dowódca armji. Przytem zamiłowanie do dokładności jednostki kierującej jest omal tak cenne, jak talent lub genjalność.

III

Podobno żołnierze napoleońscy mawiali, że Napoleon ich nogami wygrywał bitwy; oczywiście w ten obrazowy sposób ujmowali oni pojęcie szybkości i znaczenie czasu w operacjach napoleońskich. Kwestja czasu, który pracuje przeciw małoruchliwemu wodzowi nie straciła swej ważności, jak ekonomja wysiłku i inne zasady prowadzenia wojny. Choć nogi żołnierzy zastąpiono w znacznym stopniu zmotoryzowanemi środkami lokomocji, choć sprawa transportów przedstawia się dziś odmiennie, niż za czasów Hannibala, jednak czynnik najbardziej istotny — wyścig w czasie przy największem możliwem zaoszczędzeniu sił własnych, zachował niezmienione znaczenie. Wojna światowa dostarcza mnóstwa pouczających w tym kierunku przykładów; zwłaszcza interesujący jest przykład amerykańskich kłopotów z transportami morskiemi[2]).

---

[1]) H. Emerson: Dwanaście zasad wydajności, str. 315.

[2]) „Jeszcze przed przyjęciem przez Stany Zjednoczone udziału w wojnie, warunki transportów morskich ogromnie się zmieniły. Ilość okrętów, będących w ruchu, znacznie się zmniejszyła, część bowiem z nich została zatopiona przez łodzie podwodne i torpedowe, część zaś była internowana przez Niemcy. W państwach

Przykłady te uczą, że zagadnienia współczesnych transportów wojennych zmuszają do stosowania systemów, umożliwiających wodzowi oraz jego współpracownikom łatwe orjentowanie się w stanie faktycznym oraz możliwościach na przyszłość.

Jeżeli pomyślność danej operacji polega na możności czynienia szybkich decyzyj i podawania ich do wiadomości — a przesłanki do tych decyzyj opierają się na wynikach pracy przygotowawczej — to oczywiste jest, że maksymalne usprawnienie pracy przygotowawczej i uproszczenie sposobów porozumiewania się oraz podawania tych decyzyj, — znakomicie podwyższa widoki powodzenia danej operacji, jako wyniku trafnej i szybkiej decyzji. Odnosi się to nietyle do sztabów operacyjnych, których praca nie jest tematem niniejszych rozważań, ile do działalności całego szeregu pozafrontowych jednostek organizacyjnych aż do

---

sprzymierzonych zmniejszyła się produkcja żywności, wywołując wielkie zapotrzebowanie na dostarczenie jej z krajów zamorskich, a zwiększona produkcja materjałów wojennych wymagała dużego dowozu surowców. Obawa przed łodziami podwodnemi zmuszała do konwojowania wszystkich okrętów, zbliżających się do Europy, powodując tem ogromną zwłokę. Oprócz tego łodzie podwodne wypędziły z Atlantyku północnego wszystkie żaglowce i powolne parowce. Koncentracja miljonów ludzi na niewielkim froncie we Francji skupiła okręty świata w tym punkcie i przeciążyła urządzenia posiadanych doków. Wszystkie powyższe przyczyny, razem wzięte, ogromnie zmniejszyły morską siłę przewozową w najkrytyczniejszej chwili. W rezultacie Rada Morska zmuszona była objąć władzę nad wszystkiemi okrętami, należącemi do obywateli amerykańskich lub przez nich wynajętemi i zakontraktować jak największą ilość okrętów cudzoziemskich.

Kierowanie taką wielką i coraz to powiększającą się flotą, było zadaniem niezmiernie trudnem — prawdopodobnie najtrudniejszem ze wszystkich, które kiedykolwiek napotkała żegluga.

Okazało się, że nawet śledzenie ogólnego ruchu okrętów jest niemożliwe, a tem bardziej sprawdzanie stopnia wydajności i prawidłowości kursów. Z biegiem czasu zrobiono bardzo niewielki postęp. Zastosowano stary system wyznaczania okrętów na dużej mapie zapomocą szpilek z flagami, lecz wkrótce okazało się, że system ten z tysiącami szpilek i flag jest tak niejasny, że nie daje obrazu ruchów nawet okrętów przybrzeżnych. Najpoważniejszym brakiem tego systemu jest to, że nie daje on żadnych informacyj o czasie—flaga z nazwą okrętu, stojącego w porcie, nie mówi nic o tem, jak dawno okręt ten zarzucił kotwicę lub gdzie on był przedtem.

Następnie spróbowano sprawozdań pisemnych, lecz dawały one taką masę wiadomości, że trudno było wyciągnąć z nich jakieś zwięzłe, konkretne wnioski o tem co zostało zrobione i na co trzeba zwrócić uwagę, więc wszystkie te sprawozdania oddano do archiwum.

W tym okresie zaproszono inż. Gantta. Przedewszystkiem opracował on prosty sposób graficznego przedstawienia pracy okrętu dzień za dniem. Jednocześnie z zastosowaniem wykresów ruchu okrętów od portu do portu, w Baltimore

ugrupowań przemysłu wojennego i niewojskowych urzędów państwowych włącznie, których skoordynowane zadania oraz wyniki pracy muszą, zwłaszcza podczas wojny, być ujmowane w raporty proste, jasne a zarazem obejmujące wszystkie znamienne szczegóły, mogące wpływać na powzięcie wzgl. zmianę decyzji dowódcy. Ponadto jasno zredagowane raporty, np. przy systemie wykresów Gantta, zawierające równocześnie:

1) co powinno było być zrobione w jednostkę czasu,
2) co zostało zrobione " "
3) co zostało zrobione od początku —

— umożliwiają dalsze upraszczanie oraz koordynację zadań przez eliminowanie zbędnych prac równoległych. Im zadanie prostsze, tem wykonanie niezawodniejsze; najkrótszą drogą osiągnąć je można dzięki naukowej organizacji planowania, pracy

---

i New Yorku wprowadzone były wykresy, przedstawiające codzienną pracę okrętu podczas postoju w porcie.

Podczas tego, gdy zbierano informacje o ruchach okrętów na morzach i portach inż. Gantt pomagał rozwiązywać najtrudniejsze zadanie, a mianowicie — co które okręty powinny robić. Zadanie całej floty było podzielone na następujące trzy grupy w porządku ważności:

1. przewóz wojska, amunicji i zapasów wojennych do Francji i żywności dla sprzymierzonych do Europy,

2. przywóz do Ameryki żywności i surowców, potrzebnych do wyrobu amunicji,

3. wywóz do innych krajów wszystkiego, co było niezbędne do produkowania surowców potrzebnych dla Ameryki.

Przewożenie wojska, amunicji i zapasów wojennych do Francji odbywało się zapomocą okrętów, będących w dyspozycji armji, lecz tych okrętów, okazało się zbyt mało i Rada Morska musiała ograniczyć do minimum ilość okrętów, potrzebnych do przewozu, resztę zaś oddać do dyspozycji armji.

Zadanie wywozu było również bardzo ważne, bo, naprzykład, aby dostać z kopalń północnej części Chili saletrę, potrzebną do wyrobu amunicji i celów rolniczych, trzeba było zaopatrzyć w węgiel i paliwo płynne kopalnie i koleje żelazne, podwożące saletrę do brzegu. Aby otrzymać z Brazylji mangan do wyrobu płyt pancernych, należało wysłać węgiel dla kolei i przybrzeżnych okrętów. Gdyby nie posłano Argentynie narzędzi rolniczych i węgla, kraj ten nie mógłby dostarczyć sprzymierzonym ani pszenicy ani mąki. Ważne to zadanie nie było jednak bardzo trudne do wykonania, bo potrzeby wywozu były znacznie mniejsze od potrzeb przywozu, okręty więc, wysyłane po surowce, mogły łatwo wywieźć to, co dany kraj potrzebował od Stanów Zjednoczonych.

Najtrudniejszem zadaniem Rady Morskiej było zagadnienie przywozu:

1. co trzeba przywieźć dla wyrobu zapasów wojennych i wyżywienia ludności?

2. Jakie surowce, przywożone dotychczas, można zamienić innemi posiadanemi w kraju?

i kontroli. Zauważył to już przed stu laty sławny fizyk, kpt. Sadi Carnot: „Prawdziwym [1]) talentem człowieka, powołanego do kierowania i koordynowania prac swoich towarzyszy, zgodnego ich prowadzenia do użytecznego celu jakiegokolwiek rodzaju — jest umiejętność oceniania według właściwej ważności kwestyj celowości i ekonomji, jakie się w danym wypadku mogą pojawić i odróżnienia ważniejszych od dodatkowych, oraz należytego porównania ich ze sobą, aby dojść do zastosowania najdogodniejszych środków, wiodących do jak najlepszego wyniku".

IV.

Naród pracujący wydajnie współzawodniczy z powodzeniem z innemi narodami, posuwa się wraz z niemi naprzód wzgl. wyprzedza je; naród produkujący małowydajnie coraz więcej pozostaje wtyle, potyka się i wkońcu upada. Gdyby na terenie stosunków międzypaństwowych istniały zwyczaje i instytucje podobne, jak dla obywateli kulturalnego państwa np. szpitale dla chorych organizacyj państwowych i przytułki dla starych i zmęczonych narodów — wówczas konsekwencje braku wydajności danego narodu w międzynarodowym wyścigu pracy nie byłyby zbyt tragiczne, choć niewątpliwie upokarzające. Jednak stosunki międzypaństwowe są jeszcze w gruncie rzeczy bardzo dzikie; dlatego koniecznością jest liczenie się z konsekwencjami pozostawania w tyle, potykania się i upadku. — Dżentelmen nie bije leżącego — ta zasada nie jest jeszcze prawidłem w stosunkach

3. Kiedy trzeba dostarczyć wszystko niezbędne dla instytucyj rządowych, fabryk i ludności?

Na te pytania narazie nikt nie mógł dać odpowiedzi i zdawało się, że jest to zadanie nie do wykonania. Dotychczas świat żeglugi nigdy nie spotykał się z podobnie wielkiem zagadnieniem, a jednak ono zostało rozwiązane. Powołani zostali eksperci z wyższych uczelni, organizacyj przemysłowych i instytucyj państwowych, którzy, po wspólnych naradach, dali Radzie Morskiej, zupełnie konkretne zadanie. Ustalono około stu niezbędnych artykułów i określono ilość każdego z nich na każdy miesiąc. Artykułów było niewiele, lecz ilość ich była zawrotna: w ciągu roku, między innemi, potrzeba było 2 miljonów tonn saletry i 2—3 miljonów tonn cukru. Przewiezienie takich ilości na okrętach o 3 — 4 tysiącach tonn przeciętnej pojemności wydawało się niemożliwe.

Po ustaleniu wszystkich artykułów i ich ilości, trzeba było podzielić prace między okręty, więc należało dać odpowiedzi na następujące pytania.

1. Które okręty mogły być użyte do celów importu?

[1]) T. Leroy — prof. E. Hauswald. O definicji i teorji pojęcia sprawności lub wydajności; Przegląd Organizacji, marzec 1929.

międzypaństwowych. Vae victis! — Dlatego, choć sformułowano już najdalsze omal ideały ludzkości np. pokój powszechny — jednak groźna i wydajna organizacja dzisiejszego wojska i floty, przyczynić się może daleko bardziej do utrzymania pokoju i przybliżenia ideału pokoju powszechnego, niż sentymentalne deklamacje na tle nieprodukcyjnego istnienia.

Wydajność[1]) bynajmniej nie wymaga nadzwyczajnego wysiłku, przeciwnie polega na usunięciu wysiłków niepotrzebnych i wszelkiego rodzaju strat. Najlepsze metody i najkorzystniejsze rozwiązania są przytem zawsze takie same, niezależnie od tego czy będziemy kierować się celami egoistycznemi, czy też altruistycznemi.

Poprzednie artykuły, ogłoszone w „Bellonie", a zwłaszcza dwa ostatnie[2]), dowodzą zainteresowania się możliwościami zastosowania w wojsku naukowych zasad organizacji pracy. Niewątpliwie,

---

2. Co one przypuszczalnie powinny były przewieźć w ciągu miesiąca lub roku?

3 Jakie z artykułów, przywożonych dotychczas z portów odległych o tysiące mil, można otrzymać w krajach pobliskich?

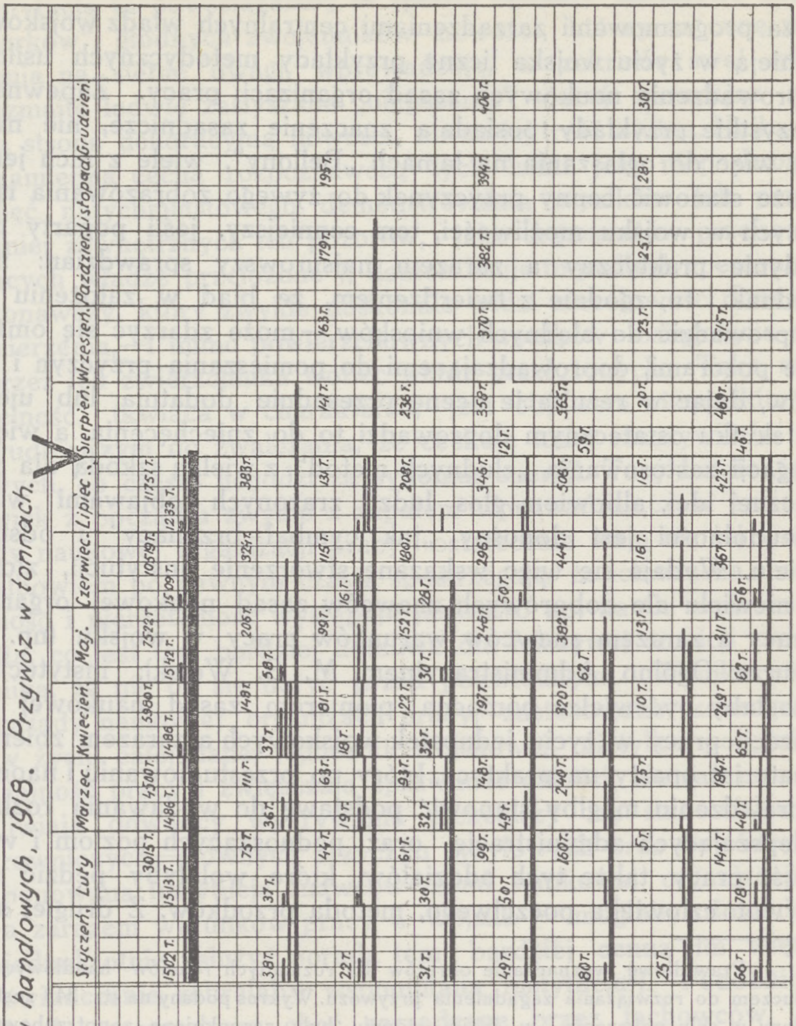
Listę okrętów zrobiono bez trudu, lecz odpowiedź na drugie pytanie wymagała dłuższ`go czasu Nie było dwóch okrętów, któreby pracowały jednakowo, więc bezużyteczne było określanie czasu, potrzebnego do wykonania pełnego kursu okrętu (tam i zpowrotem) na podstawie odległości, szybkości okrętu i czasu ładowania. Jedynem źródłem, posiadającem pewną wartość, były sprawozdania za czas ubiegły. W związku z tem sporządzono wykresy, oparte na przeciętnym czasie wszystkich podróży danego okrętu, o których posiadano dokładne sprawozdania, i w ten sposób otrzymano dosyć gruntowną podstawę do przewidywań dat powrotu okrętu i wyładowania towaru?

Jednym z najważniejszych artykułów, które należało dostarczyć Ameryce, były azotany, ponieważ używano ich prawie do wszystkich materjałów wybuchowych jak również i do celów rolniczych; bez nich więc nie można było przygotować potrzebnej amunicji, ani też wyprodukować dostatecznej ilości zboża. I t. d.

Wiele artykułów z całej liczby stu przywożono z rozmaitych części świata i w mieszanych ładunkach. Dla uwidocznienia oszczędności czasu okrętów, wskutek dostawy produktów z najbliższych krajów, każdy z artykułów zaznaczony był na oddzielnym wykresie. Aby można było ogarnąć całokształt stanu przywozu, wszystkie potrzebne produkty zapisano w alfabetycznym porządku na szeregu arkuszy i zsumowano u góry pierwszego z nich. W celu lepszej kontroli nad ładunkami okrętów, mapę świata podzielono na 27 rejonów handlowych, a dla każdego z nich przygotowano szereg wykresów, na których wypisane były artykuły, które

[1]) H. Emerson: Dwanaście zasad wydajności, str. 344 i nast.

[2]) R. S. P. Organizacja pracy nad technicznym postępem wojska, Bellona VII—VIII, 1928 ppłk. S. G. dr. St. Rostworowski. Zastosowanie naukowych metod organizacji w zakresie pułku, Bellona IX.1928.



powinny być dostarczone z danego rejonu, potrzebna ilość każdego z nich oraz ilość faktycznie już dostarczona. Gdy jakiś okręt odpływał do pewnego obszaru, to, zasięgając rady wykresu, można było dać wskazówki agentom okrętowym, jaki towar dostarczyć w drodze powrotnej.

poza programowemi zarządzeniami centralnych władz wojskowych istnieją w życiu wojska liczne przykłady metodycznych usiłowań wprowadzenia naukowych zasad organizacji pracy. Zapewne nie wszystkie przykłady posiadają znaczenie zasadnicze, nie nadają się więc do ogłaszania na łamach „Bellony", wiele z nich jednak może stanowić cenny przyczynek do żywego zobrazowania istniejących w wojsku możliwości, tem cenniejszy, jeśli poparty przez jedynie praktyczny a zarazem najsurowszy sprawdzian: życie. Jednak i tu, zgodnie z twierdzeniem, że błąd w założeniu musi doprowadzić do błędnych wniosków — może zdarzyć się omamienie pozorami, doprowadzającemi do pomieszania przyczyn i skutków, dając w rezultacie ocenę przesadnie dodatnią lub ujemną; w skutku ostatecznym doprowadzi to do zniechęcenia a więc do negacji zastosowania „złudnych metod", z wielką szkodą dla pożytecznej idei, albowiem głos ludzi zrażonych objawami własnej nieudolności jest donośny „jak cymbał brzmiący" i odstraszy wielu. Wydaje się więc wskazane stworzenie instytucji, złożonej z niewielu ale doborowych znawców zasad naukowej organizacji pracy a zarazem znawców warunków pracy w wojsku (np. przy Biurze Ogólno Administracyjnem M. S. Wojsk); instytucja ta mogłaby być wielce pomocna pionierom zasad naukowej organizacji pracy w życiu jednostek wojskowych a zarazem zbierałaby materjał oparty na praktyce, który po przestudjowaniu i naocznem sprawdzeniu mógłby stanowić podstawę do wydawania rozkazów ulepszających administrację oraz podnoszących poziom i wydajność pracy także tych oddziałów, które wolałyby pędzić nadal żywot człowieka poczciwego, metodą przodków. Z drugiej strony

---

Prawidłowe wyznaczanie okrętów dla rozmaitych rejonów handlowych było kluczem do rozwiązania zagadnienia przywozu. Wykres podany na str. 343 został zrobiony w celu pokazania, w jakim stopniu były zaspokojone zapotrzebowania na okręty wszystkich rejonów handlowych. Przeglądając wykres widzimy, że dostawy z Azji wschodniej przyśpieszone były o miesiąc, z Indyj wschodnich o 3 miesiące, z Hawai opóźnione o 3 miesiące, więc po powrocie parowca z Singapore należało go wyznaczyć do rejonu Hawai lub Australji, a nie posyłać zpowrotem do Singapore. Sumaryczna linja u góry wykresu dawała wskazówki osobom uprawnionym do dysponowania okrętami, czy można oddać pewną ilość okrętów do dyspozycji wojska dla przewozu oddziałów i zapasów wojennych. Jednocześnie pokazywała ona, w jakim stopniu osoby te potrafiły wykorzystać dla zaspokojenia wszystkich potrzeb przywozu okręty, znajdujące się w dyspozycji Rady Morskiej. Jedna linja mierzyła usługi oddawane przez całą amerykańską flotę handlową.

Wykresy, stosowane przez Radę Morską, przedstawiały fakty bardzo wyraźnie i grupowały je w ten sposób, że wskazywały one dalszą akcję i jednocześnie ujawniały, kto powinien ponosić odpowiedzialność za bezczynność.

instytucja ta powściągałaby w sposób oględny inicjatywę „burzymurków", głodnych zwolenników nowości, którzy za cenę zwrócenia na siebie uwagi, wprowadzają, w zakresie swej władzy rozmaite ledwie zasłyszane „ulepszenia" więcej zwracając uwagi na stronę dekoracyjną nowości, niż na jej treść istotną. Najbardziej znamienną cechą rozpoznawczą tych ludzi jest nieposkromiona chęć natychmiastowego demonstrowania wyników lub przynajmniej zewnętrznych ich pozorów, jako argumentów przekonywających władze przełożone [1]); demoralizuje to podległy personel wykonawczy, który zwykle doskonale widzi niecelowość danego zamierzenia,—i mimo powierzchownych wyników—osiągnięcia efektu przez ich zwierzchnika wobec władz przełożonych. Taka nierzetelność, tkwiąca w charakterze, jest objawem nierzadkim i tem trudniejszym do zwalczania, że cechuje ludzi rzeczywiście ruchliwych, co często uchodzi za synonim energji. Tacy ludzie, jakkolwiek z początku zwykle z zapałem wprowadzający w życie zasady naukowej organizacji pracy, ostatecznie stają się jej wrogami, albowiem po pewnym czasie spostrzegają, że ich własna chaotyczność i nierzetelność występuje jaskrawo np. na tle wykresu Gantta, co jest tem bardziej dotkliwe dla fałszywej ambicji zwierzchnika, że nie da się ukryć przed podwładnymi. Wynika stąd, że zasady naukowej organizacji pracy, zastosowane konsekwentnie w życiu całej danej jednostki wojskowej, nietylko potęgują wydajność pracy i zwiększają sprawność całości, ale zarazem umożliwiają dowódcy wykrywanie efekciarzy na stanowiskach kierowniczych—głównych przyczyn syzyfowych prac dowódcy. Proponowana instytucja znawców zasad naukowej organizacji pracy a zarazem warunków pracy w wojsku — mogłaby dowódcy niejednokrotnie usłużyć poradą tem bardziej cenną im więcej doświadczenia zebrałaby wspomniana instytucja [2]). Podobnie i zakłady przemysłowe, choć zarządzane przez fachowców, którym nie obce są zasady naukowej organizacji pracy, korzystają z pomocy doradców w tym zakresie. Z wywodów W. Kenta [3]) można wysnuć wniosek, że wojskowy doradca naukowej organizacji pracy wcale nie musi być specjalistą danego rodzaju broni wzgl. służby, by dać dowódcy oddziału szereg wskazówek i naj-

---

[1]) W polu widzenia uważnego obserwatora zdarzają się dość często przykłady nierentowności takich metod.

[2]) Zainteresowani zechcą zwracać się tymczasem pod adresem redakcji „Bellony".

[3]) Op. cit. str. 327.

bardziej miarodajnych zaleceń. Albowiem zasady naukowej organizacji pracy są jedne dla wszelkiego rodzaju pracy i wystarczy zdrowy rozsądek aby je pojąć, oraz konsekwentna energja, by je z korzyścią zastosować w praktyce. Oczywiście nawet wielka wiedza i doświadczenie z dziedziny naukowej organizacji pracy obok ogólnej znajomości stosunków wojskowych, choćby nawet opartych o praktykę — nie wydaje się wystarczającą kwalifikacją na doradcę, który podobnie, jak dobry lekarz powinien posiadać, oprócz zjednywających zalet osobistych, także niebylejaką znajomość natury ludzkiej.

Amerykanin w dobrym gatunku — nie pragnie protekcji; szuka sposobności do działania („Dajcie mi sposobność do pracy— a pokażę wam do czego dojdę i c o w y n a t e m z y s k a c i e"). Amerykanin pośledniego gatunku przy sposobności próżnuje, dopóki zarząd fabryki dzięki naukowej organizacji pracy nie zredukuje do minimum sposobności do próżniactwa; wówczas ten sam Amerykanin, zwykle świeżo importowany, który w swoim kraju byłby całe życie ograniczony, zaczyna przymusowo bogacić się, albowiem naukowa organizacja pracy zakładu zmusza go do większej wydajności a więc i do większych zarobków. Często jest to ten sam Polak, który w kraju własnym nikomu się nie podobał i sam mruczał na „stosunki"; — w Ameryce nabrał poczucia własnej wartości i zwiększył ją istotnie w karbach naukowo zorganizowanego porządku. Czy u nas jest to możliwe? Czy okres służby wojskowej nie mógłby stać się lepszą szkołą pracy, do której ma wrodzone zamiłowanie każdy zdrowy człowiek i okazuje je tem bardziej chętnie i niewątpliwie im bardziej naukowo zorganizowane są warunki pracy. Albowiem cechą znamienną zasad naukowej organizacji pracy jest ich celowość, zrozumiała i przekonywająca nawet umysł przeciętny.

NA CZASIE.

PRZYMUSOWE NAUCZANIE I OFICEROWIE OŚWIATOWI W ODDZIAŁACH.

Nasze programy wyszkoleniowe wyznaczają odpowiednią ilość czasu na szerzenie oświaty wśród wojska, przyczem główny nacisk położony jest na tępienie analfabetyzmu. Konieczność prowadzenia tej pracy jest niewątpliwa i nie podlegająca poprostu dyskusji; wojsko szerzy i pogłębia w ten sposób kulturę wśród społeczeństwa. Do dyskusji natomiast — zdaniem mojem — nadaje się sposób przeprowadzania w oddziałach przymusowego nauczania. Za tego rodzaju wyszkolenie żołnierza, podobnie jak za wyszkolenie czysto wojskowego charakteru, odpowiedzialny jest przedewszystkiem dowódca kompanji względnie równorzędny; dowódca taki troszczy się głównie o to, by z powierzonego sobie rekruta wyrobić żołnierza, a na dalszym planie stawia sprawę oświaty, której szerzeniem — przy szczupłej jeszcze obsadzie kadry oficerskiej w pododdziałach — nie jest częstokroć w stanie zajmować się osobiście.

Zazwyczaj tak się dzieje, iż któryś z inteligentniejszych podoficerów kompanji przeprowadza przymusowe nauczanie; jeżeli nawet oficer sam to uskutecznia, to włożony przez niego wysiłek nie stoi w należytym stosunku do osiągniętych wyników. Mam wrażenie, że w poglądach swoich nie będę odosobniony, jeżeli zaryzykuję powiedzenie, że żołnierz—analfabeta po opuszczeniu szeregów wojska będzie w najlepszym wypadku półanalfabetą. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi według mnie w tem, że tak oficer jak i podoficer nie są zaznajomieni z nowoczesnemi sposobami i metodami nauczania analfabetów. Trudno zresztą od nich tego wymagać. Oficer musi przygotować żołnierza do walki, a przy dzisiejszym szerokim zakresie umiejętności wojskowych, które wtłacza w umysły żołnierzy, nie może pełnić — w całem tego słowa znaczeniu — roli nauczyciela szkół powszechnych.

W ostatnich czasach tytułem próby, z inicjatywy poszczególnych dowódców garnizonów i przy subwencji finansowej ze strony Białego Krzyża, T. S. L., Macierzy Szkolnej lub poszczególnych sejmików uruchomiono kursy nauczania analfabetów wojskowych. Na kursach tych wykładowcami są nauczyciele szkół powszechnych. Rekruci z pułku, podzieleni na pewne kategorje—zależnie od ich poziomu umysłowego i stopnia uświadomienia — uczęszczają codziennie na lekcje przymusowego nauczania, a wykłady, względnie pogadanki z dziedziny ojczystego nauczania przeprowadzają w koszarach oficerowie kompanijni.

Sporządzanie spisów, podział na grupy uczących się rekrutów oraz ogólnv nadzór nad takiem nauczaniem należy do kompetencji oficera oświatowego w pułku.

Dodatnie strony tego systemu są te, że aparat wojskowy jest w znacznym stopniu odciążany, a fachowe siły nauczycielskie dają rękojmię, że żołnierz-analfabeta po opuszczeniu szeregów przestanie być analfabetą.

Przy tego rodzaju organizacji należy sobie jedynie zapewnić możność kontroli, by nie zdarzył się wypadek prowadzenia przez poszczególne jednostki z pośród wykładowców antypaństwowej, względnie antyrządowej propagandy wśród wojska.

Przejdę teraz do zagadnienia oficerów oświatowych. Otóż jak wiemy funkcja oficera oświatowego w pułku nie mieści się w ramach etatu, a zatem powierza się ją jednemu z młodszych oficerów, który zależnie od swej inicjatywy, sił i rozporządzalnego czasu mniej lub więcej oddaje się tej pracy. A przecież teren pracy oficera oświatowego jest olbrzymi. Do niego powinny należeć: bibljoteka oficerska i żołnierska, ogólny nadzór nad analfabetami w pułku i nad świetlicą żołnierską, urządzanie odczytów z okazji świąt wojskowych i narodowych, organizacja kina, teatru żołnierskiego i t. p.; on wreszcie powinien być tą najniższą instancją, która w myśl wytycznych i zarządzeń instytucyj centralnych, przeprowadza w wojsku odpowiednią propagandę.

Dotychczasowy stan rzeczy nie jest zadowalający. Oficer linjowy, na którego spada zaszczyt być oficerem oświatowym w pułku, nie jest w stanie podołać tej pracy, którą się wkłada na jego barki. Miast rzetelnej pracy, mamy jej paljatywy.

Nasz sąsiad wschodni pod tym względem jest w położeniu o wiele korzystniejszem. Coprawda cele i zakres pracy kulturalno-oświatowej i politycznej są zupełnie różne i odmienne od naszych, ale w ostatecznym wyniku sprowadzają się do tego, że bolszewicy chcą wychować żołnierza — komunistę, a my żołnierza — obywatela, związanego z państwowością polską. Otóż kierowniczy aparat oświatowy, mieszczący się przy dowództwie sowieckiego pułku piechoty składa się etatowo z 4 pracowników, nie licząc całego szeregu sił pomocniczych w pododdziałach. Oryginalnie skonstruowany jest aparat oświatowy w wojsku czechosłowackiem, gdzie każdy bataljon posiada swój wydział oświatowy, a wszystkie one w ramach dywizji podlegają oficerowi oświatowemu dywizji.

Zagadnienie oficerów oświatowych w oddziałach, zdaniem mojem, jest dużej wagi i należałoby się niemi zająć, stwarzając solidny aparat oświatowy.

Reasumując powyższe uwagi i nie wnikając w szczegóły, dochodzę osobiście do wniosku, że o ile chodzi o przymusowe nauczanie to należałoby je zorganizować w oddziałach w porozumieniu z Min. Wyzn. i Oświecenia Publicznego, względnież tak szeroko rozbudowanemi organizacjami społecznemi jak T. S. L., Macierz Szkolna lub Biały Krzyż, zapewniając sobie należytą kontrolę nad trybem szkolenia.

Co do oficerów oświatowych, to należałoby stworzyć dla nich etat w pułkach, przewidując ich użycie w wypadku wojny jako oficerów wywiadowczych.

Mjr. dypl. J. Emisarski.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

CHARAKTERYSTYKA WŁOSKIEGO REGULAMINU „OGÓLNE ZASADY UŻYCIA WIELKICH JEDNOSTEK".

Włoskie Ministerjum Wojny rozpoczęło w r. 1928 serję regulaminów, określonych zbiorową nazwą „Codice tattico" (czyli kodeks taktyczny). Tom pierwszy stanowią „Ogólne zasady użycia wielkich jednostek" (Norme generali per l'impiego della grandi unità, Rzym 1928, w skróceniu „N. G."), jako następny wyszły w dwa miesiące później „Zasady taktycznego użycia dywizji" (Norme per l'impiego tattico della divisione). W dalszym ciągu ukażą się jeszcze instrukcje użycia poszczególnych broni. W ten sposób wojsko włoskie zostanie wyposażone w komplet zupełnie nowoczesnych, jednolicie opracowanych regulaminów, w których nauki wielkiej wojny zostały wyzyskane i uzupełnione na podstawie dość długiego okresu studjów i doświadczeń.

Wstęp do „Ogólnych zasad" podkreśla, że instrukcja taktyczna nie jest *ani niezmienna ani wszechstronna*, ponieważ zależy ona od stanu środków i możliwości technicznych, na których została oparta.

Następnie ninijesze zasady nie wyczerpują całej dziedziny taktycznej, lecz tylko ustalają *wytyczne*, na których w ramach swej funkcji może oprzeć się każdy, kto posiada wykształcenie i praktykę zawodową, wymagane od jego stopnia.

Główny nacisk położono na *wojnę ruchową*, której studjowanie, jako liczące się z wypadkiem trudniejszym, zawiera również przygotowanie do działań mniej złożonych (występujących w wojnie pozycyjnej). Logicznie — studjum to odnosi się głównie do *działania zaczepnego*, które jest jedynym sposobem, zdolnym do rozstrzygnięcia walki.

Prócz potęgi ognia potrzeba manewru czyli ruchu, a przedewszystkiem *działania piechoty*, które jest ruchem przygotowanym i wspartym przez ogień, a którego szczytnym wyrazem jest szturm (urto). Manewr zachowuje swą wartość nawet w razie ustalenia frontu i wzmożenia potęgi ognia.

Rozstrzyga walkę *człowiek*, jako główny czynnik i przedmiot walki. „Środki materjalne są tylko *pomocą* dla walczącego; skuteczność ich mierzy się przedewszystkiem wartością człowieka, który ich używa i jest ona odwrotnie proporcjonalna do wartości przeciwnika. Oddziały dobrze wyszkolone, ożywione płomiennym duchem, mogą wziąć górę nad przeciwnikiem wyposażonym w środki nawet znacznie silniejsze. Dziś piechota zdolna jest posuwać się przy pomocy własnych środków w strefie sąsiadującej z nieprzyjacielem, gdzie już nie wspiera jej ogień własnej

artylerji ani nawet własne ciężkie karabiny maszynowe" i zakończyć walkę szturmem.

„Ta postać działania występuje szczególnie w górach i terenach gęsto pokrytych" (czyli, przeważającej części terenu działań wojska włoskiego).

„Dlatego też, mimo postępów uzbrojenia, osoba walczącego wiedzie prym na polu bitwy; wyraźnie dominuje tam postać piechura, podtrzymanego i kierowanego przedewszystkiem przez jego siły duchowe, które udoskonalony oręż uzupełnia lecz nie zastępuje".

Działanie piechura musi być jednak racjonalnie przygotowane. Wynika stąd, że pierwszym obowiązkiem dowódców jest znać doskonale cechy, wartości i wydajność poszczególnych środków i umieć łączyć je w system, odpowiadający poszczególnym wypadkom.

Powyższy streszczony wstęp charakteryzuje dostatecznie myśl przewodnią omawianej instrukcji. Ażeby nie dawać wyciągu całości tego wyczerpującego podręcznika taktyki ogólnej — w zasadach podstawowych nie przynoszącego żadnych odkryć, ani nie odbiegającego od powszechnie uznanych pewników — ograniczę się do przytoczenia charakterystycznych punktów, które składają się na oblicze pracy, względnie nadają pewien odrębny charakter, zwłaszcza w stosunku do pojęć u nas przyjętych.

Część I i II. Czynniki i środki działania.

Wielkie jednostki są następujące: *armja*, *korpus*, *dywizja* i *„korpus szybki"* (Corpo celere), z których pierwsze dwie o składzie zmiennym. Wynika stąd, że włoski korpus ma charakter naszej grupy operacyjnej. Zresztą, jak zobaczymy później, również korpus szybki dostosowuje swój skład do położenia i zadania.

Do rodzajów broni (truppe) należą: piechota wraz z „ochotniczą milicją bezpieczeństwa narodowego" (M. V. S. N.) [1]) i czołgami, oddziały szybkie (kawalerja i kolarze), artylerja i inżynierja (genio).

Użycie wielkich jednostek oparte jest na *ścisłem współdziałaniu różnych broni.*

Ponieważ we Włoszech, podobnie jak w Wielkiej Brytanji, a ostatnio i we Francji, lotnictwo istnieje od kilku już lat jako osobna część siły zbrojnej, równorzędna z wojskiem i marynarką wojenną, odnośne zadania w powietrzu przypadają częściowo *„armji powietrznej"* (Armata aerea) częściowo zaś *„lotnictwu wojska"* (Aeronautica per l'Esercito).

Do samoistnej *armji powietrznej* należy działanie przeciw lotnictwu nieprzyjacielskiemu w celu zdobycia lub utrzymania przewagi w powietrzu oraz wyprawy zaczepne na żywotne ośrodki państwa nieprzyjacielskiego— podczas gdy bezpośrednia współpraca z działaniami na ziemi przypada *lotnictwu wojska*, ew. wzmocnionemu przez oddziały armji powietrznej, przydzielone do wielkich jednostek. Tak wzmocnione lotnictwo wojska wykonywa zadania zwiadowcze, oraz zaczepne i osłaniające.

Środki łączności powinny być uważane za *element siły*, tak jak oddziały i broń. Muszą tedy być znane przez dowódców przynajmniej co do granic swej wydajności oraz pod względem swych zalet i wad.

---

[1]) Oznacza to, że milicja faszystowska wchodzi w skład wojska stałego, stojąc do tegoż w podobnym stosunku, jak np. sowieckie formacje terytorjalne do jednostek stałych.

Część III. Marsz na nieprzyjaciela.

Posuwanie się wielkiej jednostki poprzedzone jest dalekiem rozpoznaniem powietrznem, bliżej zaś korpusami szybkiemi w „rozpoznaniu wysuniętem" i grupami zwiadów bliskich.

Korpus szybki (Corpo celere) stanowi odpowiednik naszej dywizji kawalerji, jednakże z mniejszym stosunkiem właściwej kawalreji do oddziałów pomocniczych. Jest to wielka jednostka, złożona głównie z *kawalerji i kolarzy, artylerji konnej lub silnikowej, czołgów i samochodów pancernych, oraz z oddziałów inżynierji i piechoty, przewożonych na samochodach.* Skład tych korpusów jest zmienny, dostosowany do położenia, szczególnego zadania i terenu. Muszą one rozporządzać obfitą ilością amunicji i środkami łączności. Przydzielone jednostki saperów powinny posiadać środki do przekraczania rzek i do pobieżnej naprawy zniszczeń.

Zadaniem korpusu szybkiego w rozpoznaniu wysuniętem jest:

a) poprzedzać ruch wielkich jednostek, aby wejść w styczność z nieprzyjacielem, zaniepokoić go i określić szczegóły, których nie może oznaczyć lotnictwo;

b) ubiec wroga na ważnych częściach terenu, mogących ułatwić marsz własnych wielkich jednostek.

W terenach pagórkowatych i górzystych to drugie zadanie nabiera szczególnej wagi.

Korpus szybki działa ugrupowany w głąb. Ponieważ działać musi energicznie, poszczególne człony powinny być silne i zdolne do wzajemnego wspierania się. Umożliwia to gra jego części składowych, zwłaszcza kawalerji i kolarzy, których cechy, choć różne, uzupełniają się i pozwalają na doskonałe współdziałanie. Kolarze mogą często stanowić odwód taktyczny wysuniętych naprzód oddziałów kawalerji — niezależnie od poszczególnych zadań dalekich, opartych na zaskoczeniu i wymagających dużej szybkości; wtenczas jednostki kolarzy są wzmacniane artylerją, samochodami pancernemi, czołgami i t. p.

Piechota wożona na samochodach może być zachowana z korzyścią jako odwód korpusu szybkiego. Do zwalczania szczególnie silnych punktów, nie dających się obejść, może armja przydzielić potężniejsze środki ogniowe (jak artylerja średniego kalibru i piechota).

Działanie korpusu szybkiego polega zatem na *sile i szybkości*; pozwala ono zdobyć pierwszą przewagę moralną nad przeciwnikiem. Myślą przewodnią jego rozlicznych zadań bojowych jest poszukiwanie od samego początku działań inicjatywy i przewagi moralnej, aby ją następnie utrzymać trwale z najmniejszeym nakładem sił. Oprócz wybitnie rzutkich dowódców „trzeba także ścisłego porozumienia między dowództwem rozpoznania, a dowództwem wielkiej jednostki, dużego przewidywania ze strony obydwóch, i nie sztywnej, lecz bardzo giętkiej zależności taktycznej pomiędzy wielką jednostką a korpusem szybkim". (Jest tu mowa zapewne o wielkiej jednostce, której podlega korpus).

Odległość między korpusem szybkim a pierwszym rzutem armji powinna być ustalona zależnie od położenia i terenu; za normalną odległość w terenie pagórkowatym, wzgl. w niskich i średnich górach, można przyjąć 3 — 4 „etapów" (tappe) t. j. 40 — 60 km.

Tak więc do tradycyjnych, napoleońskich wielkich jednostek wojska przybyła nowa, mająca pokrewną sobie tylko we francuskiej „division légère". Chociaż pochodzenie „corpo celere" wiąże się w prostej linji z dotychczasowemi dywizjami i korpusami kawalerji, to jednak jego ukazanie się stanowi inowację w rozległym i złożonym obrazie użycia wojsk w polu.

Wzięty jako całość korpus szybki jest związkiem oddziałów ruchliwych i śmiałych, specjalnie szkolonych, a o duchu wybitnie zaczepnym. Należy zwrócić uwagę na fakt, że w kolarzy zmieniono 12 pułków dawnych „bersaglieri" czyli celnych strzelców—najlepszy rodzaj piechoty włoskiej, rodzaj jej gwardji—nadając im teraz nazwę „bersaglieri-ciclisti". Zdolność zaczepną, bez krępowania ruchliwości, zwiększa wydatnie przewidywany przydział lekkich czołgów szybkobieżnych. W ramach omawianego regulaminu korpus szybki uzupełnia (a nawet uosabia) zdolność zaczepną i manewrową wojska, do której „Norme generali", zmierzają od pierwszej chwili walki.

Rozpoznanie bliskie (zwiady) wykonywane bywa w zasadzie dla dywizji. Dywizyjna grupa zwiadowcza (nucleo d'esplorazione vicina) obejmuje jeden lub dwa szwadrony kawalerji, zmienną (zależnie od terenu) ilość kolarzy, oraz inne składniki—jak samochody pancerne, lekkie czołgi, a nawet artylerję—wyznaczane doraźnie. W każdym wypadku musi posiadać obfite środki łączności. W górach rozpoznanie bliskie często powierza się piechocie (w zasadzie nie mniej niż bataljon, ew. z artylerją).

Straż przednia (najwyżej $^1/_3$ piechoty kolumny, z artylerją i saperami) dzieli się na dwa rzuty, oddział główny i oddział przedni (grosso e testa). Oddział przedni wydziela szpicę (punte) w sile najmniej plutonu. C z a t y (w sile straży przedniej) składają się z placówek, czat i odwodu czat.

Część IV i V. Działanie zaczepne wielkiej jednostki obramowanej w wolnym terenie.

Dowódca wielkiej jednostki, otrzymawszy zadanie i środki, musi ustalić *pomysł działania,* który wyraża się w *zarysie manewru* (disegno di manovra). Istotnemi zasadami manewru są działanie masą i zaskoczenie.

W pomyśle działania naczelnym czynnikiem jest zadanie. Wydatnie należy uwzględnić czynniki moralne. Najważniejszą częścią zarysu manewru jest określenie odcinka lub odcinków frontu, na których ma być wykonany wysiłek główny, przytem należy zawsze dążyć do uderzenia na jedno a nawet oba skrzydła przeciwnika. Nawet jeśli ustalenie frontu zmusza do początkowego frontowego działania, należy działanie to przekształcić w skrzydłowe zaraz po przerwaniu frontu. Bez względu na tok wydarzeń, nie można nigdy uchylić się od wyznaczonego zadana, a w całości działań musi być utrzymana bezwzględna *jednolitość.*

Istotną częścią organizacji natarcia jest *rozwinięcie artylerji.* Celem działania artylerji jest obezwładnienie lub, w miarę potrzeby i możności, zniszczenie. *W przygotowaniu i przeprowadzeniu natarcia* znajduje zastosowanie cała artylerja: a) dywizyjna—działanie burzące (spianamento—zrównanie) na ośrodki oporu i przeszkody, wsparcie, osłona i częściowo zwalczanie artylerji, b) artylerja korpusu — zwalczanie artylerji oraz wsparcie w burzeniu lub we wzbranianiu, c) artylerja armji — wzbranianie i ew. poparcie zwalczania artylerji, d) działa piechoty — towarzyszenie i zwalczanie czołgów.

Wkroczenie lekkich czołgów do natarcia, choćby wykonane na wielką skalę, samo przez się nie usprawiedliwia zaniechania ognia przygotowawczego. Przyczynia się tylko do jego skrócenia, wzgl. do zwiększenia i utrwalenia jego skutków. Jedynie *przygniatająca przewaga artylerji i bezwzględna wyższość w powietrzu* wraz z szerokiem zastosowaniem czołgów mogą sprowadzić do minimum, wzgl. nawet usunąć okres przygotowania.

W przygotowaniu natarcia żywy jest udział *lotnictwa*: współpracuje ono z artylerją, oraz przedłuża i uzupełnia jej ogień przez rzucanie bomb, przeważnie na cele ognia wzbraniającego. W ciągu natarcia lotnictwo bombarduje również artylerję dalekonośną oraz ostrzeliwuje dobrze zakryte odwody (np. w górach).

Współdziałanie piechoty z czołgami zapewnione jest przez wspólne przedmioty natarcia, przez uprzednie wzajemne porozumienie i dokładną znajomość terenu oraz przez użycie środków sygnalizacyjnych.

W rozwoju walki należy *narzucać swą wolę wrogowi* nawet w szczegółach boju — zasilać jednostki zwycięskie a nie zatrzymane — przenikać, nie dbając zbytnio o skrzydła i styki. „okrążonym nie bbędzie nacierający, lecz oddziały obrony, które on będzie miał z boku" — „starać się o łączność, ale nie dawać się stropic jej utratą" — wreszcie na ciosy przeciwnika reagować tem gwałtowniejszem dążeniem do celu.

W pościgu bardzo wydajnym środkiem mogą być lekkie i bardzo ruchliwe czołgi. Osłabienie ognia własnej artylerji powinno być wyrównane przez lotnictwo.

Jak widzimy, natarcie w wolnym terenie (w wojnie ruchowej) według tego regulaminu odznacza się potęgą ognia artylerji oraz szerokiem zastosowaniem lotnictwa we wszystkich okresach działania. W imię artyleryjskiego przygotowania natarcia rezygnuje instrukcja „Norme generali" z zaskoczenia, nawet przy wydatnem użyciu czołgów. Tak więc pod względem przywiązywania wagi do ognia przygotowawczego najnowsze przepisy włoskie przewyższają nawet zasadę, przyjętą przez analogiczną instrukcję francuską z r. 1921 [1]).

Co do zastosowania czołgów, regulamin liczy się widocznie ze sprzętem zupełnie nowoczesnym, szybkobieżnym, który jest ściśle związany z piechotą jako jej broń towarzysząca i może być równie łatwo użyty w natarciu, jak w rozpoznaniu i pościgu, dotrzymując wszędzie kroku nawet kawalerji i kolarzom. Przypomina to odnośne zasady brytyjskie — według instrukcji „Tank and Armoured Car Training" z r. 1927. Trzeba dodać, że wojsko włoskie rozporządza dwoma typami czołgów: lekki „Fiat 3000", wagi 5 t, o szybkości 22 km na g., przewożony na niskich doczepkach samochodowych, oraz ciężki „Fiat 2000" (jego cechy w przybliżeniu: waga 42 t, długość przeszło 10 m, szybkość 10 km na g., uzbrojenie 2 działa i 5 k. m., załoga około 12 ludzi).

Cześć VI. Działania zaczepne wielkiej jednostki obramowanej w terenie ufortyfikowanym

Część ta jest dostosowaniem i rozwinięciem ogólnych zasad zaczepnych do natarcia w warunkach pozycyjnych. Tutaj również za podstawę przyjęto zasadę *masy i zaskoczenia*, przyczem zasada masy uzupełniona jest *zasadą gry wysiłków* równoczesnych lub kolejnych.

Ogień artylerji zmierza przedewszystkiem do zniszczenia celów, mniej polegając na obezwładnieniu. Użycie czołgów może być szczególnie korzystne; nadają się tutaj specjalnie — ze względu na silniejszy pancerz, większą stateczność i siłę miażdżącą — *czołgi ciężkie*, które jednocześnie i z równą skutecznością wykonywają bądź zadanie burzenia (spianamento), bądź towarzyszenia piechocie.

Zdaje się, że w dotychczasowych regulaminach wojsk obcych jest to pierwsza bardziej konkretna wzmianka o zastosowaniu ciężkich czołgów, których stronę techniczną wszędzie ukrywa się starannie, a użycie taktyczne pomija się milczeniem

[1]) L'instruction provisoire sur l'emploi tactique des grandes unités — § 117.

lub zbywa ogólnikami. Nawet wspomniana instrukcja angielska o „wyszkoleniu czołgów i samochodów pancernych" omawia tylko użycie czołgów lekkich Vickers'a M. I i M. II.

Część VII. Działanie obronne wielkiej jednostki obramowanej.

Obrona jest *postawą czasową i miejscową*, usprawiedliwioną przez zamiar oszczędzania sił do działania zaczepnego gdzie indziej lub przez potrzebę osłony zamierzonego działania zaczepnego. Może być również narzucona *chwilowo* przez przewagę nieprzyjaciela.

Plan obrony opiera się na dwu istotnych sposobach działania obramowanego: *na ogniu i przeciwnatarciu*. Manewr obronny polega, podobnie jak natarcie, na masie, zaskoczeniu i grze wysiłków.

Rozstawienie sił w głąb obejmuje w zasadzie tylko *dwa zgrupowania* (schiere) t. j. zgrupowanie ogniowe i odwód. *Front dywizji* w obronie może wynosić 4—5 km; może być jeszcze szerszy, jeśli dywizja rozporządza całością lub częścią *batalјonu karabinów maszynowych* korpusu.

Trzecie zgrupowanie powinno istnieć zawsze w wielkiej jednostce skrzydłowej w celu ochrony skrzydła.

Dywizje pierwszego zgrupowania rozmieszczają się w *dwu rzutach* (scaglioni), wyjątkowo w trzech.

Temu uszykowaniu w głąb odpowiada system obrony, obejmujcy:

a) *pozycję oporu*, na której przednim skraju, zwanym *linją oporu*, zamierza się odeprzeć natarcie;

b) *strefę rozwinięcia* (zona di schieramento) z tyłu;

c) *strefę ubezpieczeń* — z przodu.

Wzdłuż *linji oporu* sadowią się oddziały pierwszego rzutu dywizyj pierwszego zgrupowania. Głębokość pozycji oporu określona jest granicą skutecznej donośności ciężkich karabinów maszynowych drugiego rzutu — a więc wynosi normalnie 1000 m.

W wolnym terenie system obrony może stanowić szachownicę „ośrodków" (według naszych pojęć, raczej gniazd) oporu — centri di resistenza — składających się z jednego lub dwóch karabinów maszynowych i z siły zdolnej do miejscowych przeciwuderzeń (t. j. z 1 — 3 drużyn strzeleckich — jak to dokładnie określają „Zasady taktycznego użycia dywizji").

Strefa rozwinięcia obejmuje stanowiska artylerji polowej. Jest to przestrzeń, w której obrońca gotuje środki i siły do podtrzymania obrony na pozycji oporu, albo do zatrzymania wzgl. odparcia nieprzyjaciela, któryby przełamał tamtą pozycję. W obrębie tej strefy trzeba zorganizować *pozycję pośrednią*, wybraną tak, aby osłaniała większość artylerji, a mająca znaczenie opóźniające. Na tylnym skraju strefy rozwinięcia(5 — 6 km za linją oporu) urządza się drugą pozycję, przeznaczoną do zatrzymania przeciwnika, któryby przełamał pozycję pośrednią.

Drugie rzuty dywizyj czołowych ustawiają się normalnie *między pozycją oporu a pośrednią*, z głównem zadaniem miejscowego przeciwnatarcia. Na pozycji pośredniej znajdują się oddziały saperów i pomocnicze, preznaczone do jej rozbudowy i utrzymania w dobrym stanie. *Drugą pozycję* powinny obsadzić w odpowiedniej chwili oddziały *drugiego zgrupowania*.

Urządzenie pozycji oporu ma bezwzględne pierwszeństwo przed wszelkiemi innemi przygotowaniami.

Przed pozycją oporu wyznacza się *linję ubezpieczającą*; teren między tą linją a linją oporu nazywa się strefą ubezpieczającą.

Regulamin omawia także odrębne właściwości obrony w górach i zmiany, jakie ona narzuca.

Bombardowanie lotnicze jest cennem uzupełnieniem ognia zapobiegawczego (contropreparazione) artylerji.

Piechota wykonywa swe proste zadanie, polegające na utrzymaniu stanowiska aż do ostatniego żołnierza.

Istotnemi warunkami udania się przeciwnatarcia są: *prostota pomysłu, szybkość i siła wykonania*. Wielki pożytek może przynieść użycie czołgów, trzymanych w odwodzie aż do ostatniej chwili.

O ile ogólne zasady obrony przejęte są w „N. G." ideą ognia i manewru i nie budzą żadnych zastrzeżeń, o tyle zarys pozycji obronnej wydaje się mieć w swej budowie i myśli przewodniej charakter zbyt linearny. Pozycja oporu przy swej głębokości zaledwie 1 km i rozczłonkowaniu tylko na „ośrodki oporu", odpowiadające naszym gniozdom oporu na pluton wzgl. drużynę, posiadać będzie sama przez się za małą elastyczność wobec ciosów i niewielką możność ograniczenia nieprzyjacielskiego wyłomu. Można ją przełamać jednym rzutem bataljonów, nawet bez wyczerpania jego siły zaczepnej. Przy niewielkim odcinku i płytkości pozycji oporu stosunek siły żywej do powierzchni będzie bardzo duży (do 2 bataljonów piechoty na 1 km^2), co zwiększa straty, a utrudnia manewr.

Przez ten system obronny zdaje się przebijać wyraźny wpływ walk w terenie krasowo-alpejskim, który nie pozwalał obrońcy na szerszą, bardziej giętką koncepcję pozycji obronnej.

Część VIII. Manewr odwrotowy.

Rozpatrywane są tu trzy wypadki: odwrót w obliczu nieprzyjaciela, ale nie podczas walki, odwrót podczas walki, oraz manewr odwrotowy rozpoczęty poza naciskiem przeciwnika. W obu pierwszych wypadkach rozpoczęcie odwrotu poprzedzone jest zajęciem przez jednostki tylne pozycji pośredniej, położonej pomiędzy tą, na której toczy się walka a tą, którą ma zająć wojsko.

Przewidziane jest użycie oddziałów lekkich, rozwijających zaczepną ruchliwość w głąb luźnego ugrupowania pościgowego, a ze swej strony chroniących od oskrzydlenia.

Część IX. Szczególne wypadki działania zaczepnego i obronnego.

W części tej omawia się walkę leśną i o miejscowości (osiedla), działania poprzez ciaśniny, oraz forsowanie i obronę wód płynących.

* * *

Określając charakter włoskich „Ogólnych zasad użycia wielkich jednostek", trzeba najpierw stwierdzić, że mają one dążność zdecydowanie manewrową, zarówno w natarciu jak w obronie. Ruch jako wybitny czynnik walki przebija również wyraźnie z przepisów, dotyczących terenu górskiego, który mimo swej niedostępności dla potężnego sprzętu nie tamuje zaczepnego rozmachu dobrze wyszkolonych, a śmiało dowodzonych oddziałów.

Równolegle z ruchliwością działań podkreślona jest wielokrotnie ważność materjalnego przygotowania i poparcia walki, oparta na doświadczeniach długo-

trwałej a ciężkiej wojny pozycyjnej na froncie włosko - austrjackim. W poszczególnych działaniach znajdują zastosowanie wszystkie najbardziej nowoczesne środki walki, jako to: mieszane jednostki szybkie, bataljony karabinów maszynowych (wzmianka jest o nich tylko jako o zasileniu dywizji w obronie), udoskonalone czołgi szybkobieżne różnych typów — oraz w szerokim zakresie lotnictwo, które we Włoszech może się chlubić wielkim rozwojem, opartym na uznaniu go za samoistną, odrębną część siły zbrojnej.

Pomimo pewnych niejasności, które usuwa dopiero porównanie z następnym tomem, „kodeksu taktycznego", cała instrukcja odznacza się wyrazistością języka i dokładnem choć zwięzłem przedstawieniem poszczególnych zagadnień. Całość zasługuje na baczną uwagę w związku z naszemi pracami regulaminowemi.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Usiłowania zmiany dotychczasowej procedury rozpatrywania skarg mniejszości w Radzie Ligi Narodów. Pakt Kellogga i protokół moskiewski. Ogłaszanie jednolitego tekstu ustawy o osobistych świadczeniach wojennych. Nowa organizacja służby intendentury. Zmiana warunków przyjmowania kandydatów do Wyższej Szkoły Wojennej.

W poprzednim przeglądzie przedstawiłem w związku z obradami Rady Ligi Narodów w czasie jesiennej sesji w Lugano stosunki, które wytworzyły się na terenie Ligi Narodów na skutek obowiązku ciążącego na Lidze strzeżenia, by traktaty o ochronie praw mniejszości, obowiązujące niektóre państwa, między innemi i Polskę, były przez te państwa wypełniane zgodnie z duchem traktatu. W tym czasie, t. j. w marcu b.r. odbyła się następna sesja Rady Ligi Narodów w Genewie, w czasie której sprawy mniejszości narodowych stanowiły znowu jeden z głównych punktów obrad. Stało się to na skutek propozycyj przedstawionych przez delegata kanadyjskiego, ministra Danduranda i delegata niemieckiego, ministra Stresemanna w sprawie zmiany dotychczasowej procedury rozpatrywania skarg mniejszości oraz sposobu rozciągnięcia kontroli nad wykonywaniem traktatów o ochronie praw mniejszości przez te państwa, które podpisały te traktaty. Jeszcze przed dyskusją nad powyższemi wnioskami wiadome było z głosów prasy, iż nie doznają one w Radzie Ligi przychylnego przyjęcia. Mimo bowiem niewątpliwie czystych intencyj ministra Danduranda propozycje jego nietylko nie usuwały głównego zła obecnej procedury, tkwiącego w przyjęciu przez Radę Ligi Narodów metody wykonywania opieki nad wypełnianiem traktatów mniejszościowych jedynie przez załatwianie skarg, wnoszonych przez mniejszości przeciw własnym rządom, ale jeszcze potęgowały to zło przez dążenie do stworzenia stałego specjalnego komitetu Rady Ligi, który miałby za zadanie rozpatrywanie wszelkich zażaleń mniejszości. To też wywołały one w pierwszym rzędzie reakcję ze strony rządów państw, które podpisały traktat o mniejszościach. Wniosły one zastrzeżenia przeciwko wprowadzeniu jakichkolwiek zmian do obecnej procedury bez uzyskania uprzedniej zgody ze strony ich rządów, wysuwając przy tej sposobności propozycje rozciągnięcia zobowiązań mniejszościowych na wszystkie państwa należące do Ligi. Słuszności tych zastrzeżeń nie można było zaprzeczyć. Traktat o ochronie praw mniejszości nie wskazywał sposobu, w jaki Liga ma wykonywać wynikające dla niej z powyższego traktatu prawa i obowiązki. Obecna procedura została wprowadzona później przez Radę Ligi w drodze porozumienia z rządami państw, które podpisały traktat; słuszne zatem jest żądanie tych państw uzgadniania z niemi wszelkich zmian, wprowadzanych do tej procedury. Propozycje zaś rozciągnięcia zobowiązań mniejszo-

ściowych na wszystkie państwa, należące do Ligi, opierają się na słusznem przekonaniu, iż utrzymywanie w dalszym ciągu podziału państw, należących do Ligi na takie, które posiadają zobowiązania natury międzynarodowej, wynikające z traktatu o mniejszościach i takie, które tych zobowiązań nie posiadają, natomiast mają, jako członkowie Ligi, prawo wykonywania kontroli nad wypełnianiem obowiązków przez państwa pierwsze — uniemożliwia wynalezienie sposobu wykonywania przez Ligę Narodów opieki nad mniejszościami w duchu idei powszechnej sprawiedliwości.

Jak już zaznaczyłem, Rada Ligi Narodów ustosunkowała się negatywnie do wniosku ministra Danduranda, zaostrzonego znacznie przemówieniem i propozycjami ministra Stresemanna. W szczególności znamienne były przemówienia ministrów Brianda i Chamberlaina w odpowiedzi na mowę Stresemanna. Pobudki takiego stanowiska Rady tkwiły w ogólnem przekonaniu, iż zgodnie z duchem traktatu o mniejszościach, zadaniem Ligi powinno być torowanie drogi do pojednania większości z mniejszościami narodowemi; tymczasem zgłoszone propozycje zmiany procedury nie szły po tej linji, przeciwnie, wprowadzały niebezpieczeństwo stałego zaogniania istniejącego stanu, przez zachęcanie mniejszości do wnoszenia skarg i utrzymywania ich w ten sposób w stanie stałego niezadowolenia i walki z własnym rządem. Dotychczasowa zatem procedura w sprawach wykonywania przez Ligę opieki nad przestrzeganiem traktatu o mniejszościach pozostała bez zmiany.

Praktyka kilku już lat wykazała, iż dotychczasowa działalność Ligi Narodów w dziedzinie ochrony praw mniejszości wymaga zasadniczej rewizji. Rewizja taka, o ile miałaby być ujęta pod kątem widzenia równości wszystkich państw i sprawiedliwości powszechnej, powinna zacząć się w pierwszej linji od rozciągnięcia zobowiązań mniejszościowych na wszystkie państwa, należące do Ligi. Tak, jak jednak dzisiaj sytuacja się przedstawia, niema żadnych nadziei na przeprowadzenie tego słusznego postulatu. Państwa bowiem, które nie są związane zobowiązaniami co do mniejszości, stanowczo uchylą się od ich przyjęcia. Nie pozostaje zatem nic innego, jak szukać rozwiązania tego zagadnienia na podstawie obecnego stanu traktatowego. Nie jest to zadanie łatwe. Wymaga ono bowiem, aby wszyscy członkowie Ligi kierowali się jednem dążeniem ułatwiania współżycia mniejszości z większością w każdem państwie, co stanowi fundamentalny warunek pokoju wewnętrznego tych państw, ten zaś przyczynia się w znacznej mierze do utrwalenia pokoju powszechnego. Dopóki jednak istnienie zobowiązań mniejszościowych będzie stanowiło dla niektórych członków Rady Ligi sposobność do zadrażniania stosunków między mniejszością a rządem państwa, do którego mniejszość ta przynależy, nie może być mowy o poważnej i uczciwej rewizji obecnego stanu. Niestety — dyskusje prowadzone na ostatnich posiedzeniach Rady Ligi Narodów nie wykazują, aby nastał już moment do podjęcia rewizji dotychczasowej działalności Ligi w dziedzinie ochrony praw mniejszości.

W czasie ostatniej sesji zwyczajnej Sejm i Senat ratyfikowały traktat przeciwwojenny, zawarty w Paryżu między 14-ma państwami dnia 27 sierpnia 1928 r., zwany potocznie paktem Kellogga. Ponieważ traktat ten posiada doniosłe znaczenie międzynarodowe, jako dalszy etap na drodze nieustannych starań o zabezpieczenie pokoju, konieczne jest zdać sobie teraz sprawę z jego genezy i doniosłości politycznej.

Geneza tego aktu jest następująca:

Olbrzymie straty i zniszczenia, które spowodowała ostatnia wojna wywołały, jako reakcję, powszechne starania, by pokój, okupiony tak ciężkiemi ofiarami, uczy-

nić możliwie trwałym. To też od chwili zakończenia wojny trwają nieustanne wysiłki o międzynarodowe zabezpieczenie pokoju. Najdonioślejszym wyrazem tych dążeń było stworzenie Ligi Narodów. Jednakże pakt Ligi Narodów, jakkolwiek kładł silne podwaliny, na których można było budować gmach powszechnego pokoju, nie zapewniał ostatecznego bezpieczeństwa. Dlatego też państwa znękane wojną nie ustawały w dążeniach do uzyskania silniejszych gwarancyj pokoju. Wyrazem tych wysiłków był projekt protokółu genewskiego.

Protokół ten, który dawał bezsprzecznie maximum bezpieczeństwa, opierał się na następujących zasadach:

1) wszelka wojna agresywna, t. j. nie mająca charakteru ani wojny obronnej, ani akcji zbiorowej Ligi Narodów, jest bezwzględnie zakazana jako zbrodnia międzynarodowa.

2) Wszystkie spory między państwami mają być poddane pod rozstrzygnięcie kompetentnych organów międzynarodowych, jak Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej, Komitet Arbitrów lub Rada Ligi. Decyzja takiego organu miała być ostateczna i obowiązująca dla stron.

3) W razie, jeżeli jakieś państwo pogwałciłoby zakaz wojen, wówczas wszystkie państwa, które podpisały protokół, byłyby obowiązane przedsięwziąć wspólną akcję wojskową, ekonomiczną i finansową w celu przyjścia z pomocą stronie napadniętej.

Protokół genewski nie wyszedł, jak wiemy, ze sfery projektów. Był on, być może, zbyt dobrze skonstruowany i zanadto dokładnie przewidywał wszystkie możliwości, wprowadzając odpowiednie gwarancje i sankcje, by mógł, przy dzisiejszym przygotowaniu moralnem, uzyskać moc obowiązującego paktu.

Protokół upadł, jednakże od tej chwili nie ustawały dążenia przynajmniej stopniowego wprowadzenia go w życie. W wysiłkach tych i Polska odegrała pewną rolę. We wrześniu 1927 r. wystąpiła Polska na Zgromadzeniu Ligi Narodów z wnioskiem zawarcia międzynarodowego paktu, potępiającego wojnę i ustalającego pokojowe załatwianie sporów. A ponieważ wniosek ten nie miał widoków przejścia wskutek zawartych w nim międzynarodowych gwarancyj, przeciwko którym niektóre państwa stanowczo się oparły, Polska zmodyfikowała swój wniosek paktu na deklarację ograniczając ją do wojen zaczepnych. Propozycje uchwalono jednomyślnie.

W tym samym roku amerykański sekretarz stanu Kellogg, korzystając z zaproszenia francuskiego ministra spraw zagranicznych Brianda do zawarcia między Francją a Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej paktu wieczystej przyjaźni oraz z tego, iż w dniu 27 lutego 1928 r. miała wygasnąć umowa arbitrażowa francusko-amerykańska, zaproponował Francji wszczęcie rokowań o zawarcie generalnego paktu przeciwwojennego, w którym wzięłyby udział wszystkie wielkie mocarstwa. Kiedy, po kilkakrotnej wymianie not, doszło do uzgodnienia poglądów, rząd amerykański rozesłał w dniu 23 czerwca 1928 r. identyczną notę okólną do Francji, W. Brytanji (wraz z Unją Południowo-Afrykańską, Kanadą, Nową Zelandją, Australją, Irlandją i Indjami), Włoch, Japonji i Niemiec oraz Polski i Czechosłowacji, jako sygnatarjuszy umów locarneńskich. Do noty dołączony został projekt umowy, która po zaakceptowaniu jej przez państwa, została podpisana w Paryżu w dniu 27 sierpnia 1928 r.

Umowa zawiera tylko trzy artykuły, poprzedzone wstępem.

Artykuł pierwszy jest uroczystą deklaracją państw podpisujących, że potępiają wojnę, jako sposób załatwienia sporów międzynarodowych. Nadto zawiera on zobowiązania tych państw do nieużywania wojny, jako narzędzia polityki narodowej.

Artykuł drugi wprowadza zasadę, że wszelkie spory należy rozstrzygnąć środkami pokojowemi. W tym celu strony powinny, po wejściu w życie traktatu, zorganizować we wzajemnych stosunkach arbitraż obowiązkowy.

Artykuł trzeci wprowadza zasadę ratyfikacji solidarnej, t zn., że traktat wchodzi w życie dopiero po ratyfikowaniu go przez wszystkie państwa podpisujące. Wtedy dopiero pakt zyskuje moc obowiązującą, a inne zaproszone państwa będą mogły zgłaszać swoje do niego przystąpienie.

Wstęp do paktu zawiera cztery oświadczenia:

1) o konieczności wyrzeczenia się wojny, jako narzędzia polityki międzynarodowej;

2) o konieczności załatwiania sporów sposobami pokojowemi;

3) o pozbawieniu korzyści wynikających z paktu tych państw, które nie będą stosować się do tych zasad;

4) że traktat ma charakter uniwersalny, t. zn. iż każde państwo może zgłosić swoje do niego przystąpienie.

Ponieważ zasady zamieszczone na wstępie budziły wątpliwości co do ich znaczenia, rząd amerykański dołączył do paktu notę, w której daje wyjaśnienia, jak rozumie znaczenie tych punktów, które wywołały różne interpretacje. Najważniejszemi ustępami tej noty są te, które odnoszą się do interpretacji pojęcia obrony koniecznej i które mówią o stosunku paktu Kellogga do paktu Ligi Narodów.

W pierwszym wypadku nota stwierdza, iż pakt nie uniemożliwia stosowania zasady obrony koniecznej, która jest niezaprzeczalnem prawem każdego państwa suwerennego. Ocena, czy zaszła potrzeba obrony koniecznej należy wyłącznie do każdego zainteresowanego państwa i nie wymaga zgody żadnego organu międzynarodowego. Odnośnie drugiej sprawy nota powiada, że pakt nie stoi w sprzeczności z paktem Ligi Narodów, gdyż ten ostatni nie nakazuje wojny, ale w wyjątkowych wypadkach na nią zezwala.

Pakt Kellogga przyjęła opinja świata częściowo optymistycznie, częściowo zaś bardzo sceptycznie. Krytycy paktu wskazują na brak w nim treści realnej, a przedewszystkiem na brak gwarancyj i sankcyj karnych. Porównywając go z projektem protokółu genewskiego wykazują oni znaczną jego niższość.

Pakt Kellogga nie przewiduje rzeczywiście sankcyj karnych przeciwko napadającemu. Niemniej istnieje w nim faktycznie sankcja wynikająca z tego, że winny napadu pozbawia się tem samem korzyści wynikających z paktu i nie może spodziewać się żadnego ani bezpośredniego, ani nawet pośredniego wsparcia od jego sygnatarjuszy. Nie należy nadto zapominać, że charakter paktu jest raczej moralny, a decydującą wagę nadaje mu to, że zainicjowały go i przeprowadziły Stany Zjednoczone, z których opinją wszystkie państwa poważnie się liczą.

Dla Polski duże znaczenie ma fakt, iż do grona pierwotnych sygnatarjuszy paktu został wśród wielkich mocarstw zaproszony i rząd polski. Dowodzi to, że rola i znaczenie Polski, jako czynnika pokojowego, są coraz lepiej rozumiane, oraz że uznana została ogólnie konieczność czynnego udziału Polski tam, gdzie chodzi o utrwalenie stosunków pokojowych.

W czasie, gdy pakt Kellogga był przez poszczególne państwa stopniowo ratyfikowany, rząd sowiecki, który zgłosił swoje przystąpienie do paktu, zwrócił się do rządu polskiego z propozycją, aby pakt ten wszedł w życie między Związkiem Socjalistycznych Republik Rad a Polską i ewentualnie jego sąsiadami nawet wcześniej, niż to może nastąpić na mocy paktu Kellogga, który dla wejścia w życie wymaga ratyfikacji przez wszystkich pierwotnych sygnatarjuszy. Rząd polski, nie mając żad-

nych zastrzeżeń przeciwko wcześniejszemu wprowadzeniu w życie paktu w Europie wschodniej, rozpoczął wymianę not z rządem sowieckim, mającą na celu odsunięcie terminu podpisania umowy, dopóki rząd polski nie uzyska zgody na ten krok ze strony innych państw, które podpisały pakt Kelloga oraz nie porozumie się z zachodnimi sąsiadami Związku Socjalistycznych Republik Rad co do wspólnego przystąpienia do tego protokółu. Z chwilą osiągnięcia tych celów nastąpiło w dniu 9 lutego 1929 r. podpisanie protokółu w Moskwie przez Polskę, Związek Socjalistycznych Republik Rad, Rumunję, Łotwę i Estonję.

Protokół składa się ze wstępu i siedmiu artykułów. Nie zawiera on nic istotniejszego ponad to, że wchodzi w życie niezależnie od terminu wejścia w życie traktatu paryskiego z 1928 r. (paktu Kellogga), oraz że zostaje otwarty dla przystąpienia rządów wszystkich krajów.

Dotychczas przystąpienie swoje do protokółu zgłosiły Litwa, Finlandja i Turcja.

Protokół moskiewski został z końcem marca ratyfikowany przez Sejm i Senat.

Okres wymiany not między rządem polskim a rządem sowieckim dał nam sposobność stwierdzenia, iż znaczny odłam prasy zagranicznej nie orjentuje się należycie w istocie naszych stosunków do Związku Socjalistycznych Republik Rad. W szczególności sprawa współudziału w protokóle zachodnich sąsiadów Związku Socjalistycznych Republik Rad wywołała mnóstwo artykułów, starających się przedstawić politykę Polski w nieprawdziwem świetle. Podpisanie protokółu przez Polskę, a w szczególności podpisanie go równoczesne przez Rumunję, Łotwę i Estonję wykazały dopiero bezpodstawność przeróżnych insynuacyj.

Polska przez zgodę na podpisanie protokółu wykazała, iż wbrew bezustannym podejrzeniom, nie ma żadnych zamiarów wojowniczych względem swojego wschodniego sąsiada, oraz że prowadząc politykę wybitnie pokojową, dąży stale do jak najlepszego współżycia sąsiedzkiego. Rzecz jasna, że warunkiem takiego współżycia musi być utrzymanie zasady wzajemnego niemieszania się każdej ze stron do wewnętrznych spraw strony drugiej.

Usiłowanie zaś Polski do zapewnienia państwom, powstałym z terytorjów dawnej Rosji, współuczestnictwa w protokóle ma swoje źródło we własnej racji stanu, dla której samodzielne i niepodległe istnienie tych państw stanowi fundamentalną wartość.

Należy stwierdzić, iż protokół moskiewski, jako uzupełnienie paktu Kelloga, stanowi dalszy krok do stabilizacji stosunków pokojowych.

W Dzienniku Ustaw Nr. 16 z dnia 22 marca b. r. został ogłoszony w formie obwieszczenia ministra spraw wojskowych w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości jednolity tekst ustawy o osobistych świadczeniach wojennych. Jest to zasadnicza ustawa z dnia 25 lipca 1919 r. częściowo zmieniona i uzupełniona rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 1 czerwca 1927 r.

Ogłoszenie jednolitego tekstu ustawy posiada duże znaczenie, ułatwia bowiem szybkie zorjentowanie się w całości ustawy, oraz zapobiega pomyłkom, które zdarzyćby się mogły przy przeoczeniu wprowadzonych późniejszym dekretem zmian. Dla wojska jeszcze większe znaczenie posiadać będzie rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy, które będzie właściwą podstawą do prac dla organów wykonawczych, któremi z natury tej ustawy będą organa wojskowe. Rozporządzenie takie jest w chwili obecnej w opracowaniu i należy przypuszczać, iż w niedługim czasie zostanie ogłoszone. W ten sposób uzyskamy całkowite podstawy prawne w tej dziedzinie przygotowania wojny.

Administracja wojskowa przeżywa obecnie bardzo ważny okres prac, mających na celu znaczne jej uproszczenie. Prace te idą w dwóch kierunkach: zmiany systemu administracji i reorganizacji organów administracyjnych. Zmiany powyższe obejmują wszystkie gałęzie administracji wojskowej i mają wspólny termin wejścia w życie — 1 kwietnia b. r. Brak miejsca nie pozwala na podanie zmian reorganizacyjnych we wszystkich działach administracji, ograniczamy się zatem narazie do omówienia tylko tych zmian, przez które przechodzi obecnie służba intendentury, zmiany te bowiem, ze względu na charakter służby intendentury najbliżej dotykają wszystkie jednostki wojskowe. Zaznaczyć przytem należy, iż zmiany wprowadzone w innych działach administracji opierają się na tych samych zasadach.

Zmiany wprowadzone obecnie w służbie intendentury idą w dwóch kierunkach: zmian w systemie gospodarki i reorganizacji organów tej służby na wszystkich szczeblach. Zmiany w pierwszej dziedzinie wprowadzono: przepisem o administracji w jednostkach administracyjnych w czasie pokoju oraz przepisem o gospodarce i rachunkowości wojskowej władz administrujących kredytami. Przepisy powyższe charakteryzuje dalszy postęp w kierunku ryczałtowania rozmaitych należności, co spowoduje dalsze usamodzielnienie się jednostek administracyjnych, zmiana systemu gospodarki pieniężnej oraz zmiana kontroli rachunkowej.

Reorganizację organów służby intendentury zarządzono rozkazami, wydanemi w całym szeregu Dzienników Rozkazów z końca 1928 r. i z początku 1929, oraz rozkazem wykonawczym do nowej organizacji, zawierającym przepisy organizacyjne dla każdego organu służby intendentury.

Rozkazy powyższe wprowadziły w organizacji służby intendentury tak głębokie zmiany, że uczyniły ją na wszystkich szczeblach prawie niepodobną do poprzedniej. Skłania nas to do szczegółowszego ich omówienia, przyczem trzymać się będziemy kolejności hierarchicznej od góry, t. j. od organów centralnych.

Już na pierwszy rzut oka widoczną zmianą jest to, że ze służbą intendentury została zespolona służba taborowa, która przechodziła dotychczas cały szereg faz organizacyjnych, począwszy od dużej samodzielności w obrębie dawnego Departamentu Broni Głównych i *Wojsk* Taborowych, gdzie jako sekcja *wojsk* taborowych traktowana była narówni z sekcjami piechoty, jazdy i artylerji poprzez związek najpierw z kawalerją, później z artylerją i uzbrojeniem, gdzie istniała jako osobny wydział. Za każdym z powyższych sposobów rozwiązania zagadnienia przynależności organizacyjnej służby taborowej (dawniej nawet wojsk taborowych), przemawiał cały szereg względów tak teoretycznych jak i praktycznych — życie dopiero wykaże, czy ostatnia koncepcja jest bardziej celowa niż poprzednie.

Zespolenie służby taborowej ze służbą intendentury przejawia się w przeniesieniu w Ministerstwie Spraw Wojskowych wydziału taborów do Departamentu Intendentury, a w okręgach korpusów — referatów taborowych do nowoutworzonych szefów intendentury i taborów O. K., w utworzeniu jednego wspólnego Wojskowego Zakładu Zaopatrzenia Intendenckiego i Taborowego oraz filij tegoż, wreszcie w połączeniu składnic centralnych i okręgowych.

Z instytucyj centralnych służby intendentury mieliśmy dotychczas w Ministerstwie Spraw Wojskowych Departament Intendentury oraz Instytut Techniczny Intendentury i Wyższą Szkołę Intendentury. Pierwsze dwie instytucje uległy całkowitej reorganizacji, przeprowadzonej na podstawie zasady rozdziału czynności kierowniczych od czynności wykonawczych, a tych ostatnich od czynności doświadczalno-badawczych. Na skutek takiej reorganizacji utworzono jeszcze jeden organ centralny, a mianowicie Wojskowy Zakład Zaopatrzenia Intendenckiego i Ta-

borowego. By zrozumieć dobrze nową organizację musimy omówić rolę i zadania każdego z tych organów centralnych z wyjątkiem Wyższej Szkoły Intendentury, której zarówno organizacja jak i dotychczasowy charakter nie uległy zmianom.

a) Obecny Departament Intendentury jest „fachowym organem ministra spraw wojskowych (I wiceministra, II wiceministra, Szefa Sztabu Głównego) przeprowadzającym studja i opracowującym projekty ustaw, rozporządzeń wykonawczych, przepisów służbowych, instrukcyj technicznych, zarządzeń i rozkazów w zakresie służby intendentury" czyli jest on wyłącznie organem kierowniczym, nie mającym nic wspólnego z czynnościami zaopatrywania w materjał i sprzęt intendencki i taborowy. Szef Departamentu jest fachowym i odpowiedzialnym kierownikiem służby intendentury. Służbowo podlega on I wiceministrowi, ponieważ jednak do zakresu jego działania należą sprawy, w których ostateczna decyzja należy również do II wiceministra lub do szefa Sztabu Głównego — szef Departamentu, zależnie od właściwości sprawy referuje ją jednemu z wiceministrów albo szefowi Sztabu Głównego. Z dowódcami okręgów korpusów może szef Departamentu prowadzić korespondencję o charakterze informacyjnym, nadto wolno mu korespondować z szefami Intendentury i Taborów O. K. z ominięciem dowódców O. K. Do pomocy szefa Departamentu przewiduje organizacja dwóch zastępców i inspektora technicznego, który z ramienia i polecenia szefa Departamentu wykonywa fachowe inspekcje intendenckie.

b) Powołanie do życia Wojskowego Zakładu Zaopatrzenia Intendenckiego i Taborowego jest następstwem wyłączenia z Departamentu Intendentury wszystkich czynności wykonawczych w zakresie zaopatrzenia sił zbrojnych w materjał intendencki i sprzęt taborowy. W skład organizacyjny tego zakładu wchodzą:

1) Centrala Odbiorcza (należąca poprzednio do Instytutu Technicznego Intendentury) wraz z komisjami nadzoru technicznego w Warszawie, Krakowie i Poznaniu.
2) Biuro Przetworów Ropnych w Drohobyczu.
3) Wojskowe Biuro Węglowe w Katowicach.
4) 4 wydziały (administracyjny, zakupów, materjałowy-intendencki i materjałowy-taborowy).
5) 2 inspektorów Zakładu (jeden dla intendentury, drugi dla taborów).

Nadto w skład Zakładu wchodzą:

Składnice Mundurowe w Warszawie, Krakowie i Poznaniu (przemianowane ze znajdujących się w tych miejscowościach Wojskowych Zakładów Mundurowych) oraz Główna Składnica Taborowa (dawna Centralna Składnica Taborowa).

Do zakresu działania Wojskowego Zakładu Zaopatrzenia należy zaopatrywanie sił zbrojnych w umundurowanie, oporządzenie, pościel i bieliznę szpitalną, konserwy mięsne, sprzęt intendencki i druki zakupywane centralnie, namioty, materjały pędne i smary, węgiel, koks oraz materjał taborowy zakupywany centralnie. Zakład zaopatruje nadto swoje filje w *środki pieniężne* przeznaczone na zakup tych artykułów żywnościowych i paszy, które nie są zryczałtowane (np. chleb) i które dostarcza się jednostkom administracyjnym w zarządzie wojskowym.

Kierownik Zakładu podlega szefowi Departamentu Intendentury i przed nim jest odpowiedzialny za należyte wypełnianie zadań przez Zakład. Kierownikowi Zakładu podlegają kierownicy filij, którym udziela on wytycznych co do zakupów i przydziela im na ten cel kredyty. Kierownicy filij przedstawiają kierownikowi Zakładu rozliczenia pieniężno-materjałowe.

c) Instytut Techniczny Intendentury wykonywa wszelkie prace doświad-

czalne nie związane ani z kierownictwem służbą, ani z wykonywaniem zaopatrzenia. Kierownik Instytutu podlega szefowi Departamentu i przedstawia mu swoje wnioski. Nie ma on prawa wydawania żadnych rozkazów, natomiast ma prawo porozumiewać się bezpośrednio w sprawach technicznych ze wszystkiemi władzami wojskowemi i cywilnemi oraz instytucjami naukowemi, przemysłowemi i handlowemi. Dotychczasowy Instytut zwiększony został o pracownię taborową.

Zmiany organizacyjne wprowadzone na szczeblu centralnym wywołały konieczność analogicznych zmian na szczeblu okręgów korpusów, gdzie zniesiono okręgowe szefostwa intendentury, które w zakresie służby intendentury były organami dowódców O. K., jako szefów administracji okręgów korpusów, wprowadzając na ich miejsce dwa organa: szefa intendentury i taborów O. K., oraz filję wojskowego zakładu zaopatrzenia w materjał intendencki i taborowy.

Szef intendentury i taborów O. K. jest w myśl przepisów organizacyjnych inspektorem służby intendentury i taborów O. K., fachowym referentem dowódcy O. K. w sprawach zaopatrzenia intendenckiego i taborowego oraz przełożonym kierowników rejonów intendentury. W stosunku do innych formacyj intendentury na terenie O. K. wykonywa on tylko nadzór techniczny przez przeprowadzanie fachowych inspekcyj w zakresie zleconym mu przez I wiceministra. Przepisy organizacyjne określają dokładnie jego zakres pracy.

Filje wojskowych zakładów intendentury i taborów są odpowiednikami Centralnego Zakładu. Powstały one z przejęcia agend dotychczasowych kierownictw rejonów, referatów taborowych w okręgowych szefostwach uzbrojenia oraz referatów materjałowych okręgowych szefostw intendentury, wreszcie rejonowych zakładów żywnościowych i okręgowych składnic taborowych. Należące dotychczas do rejonowych zakładów żywnościowych piekarnie i młyny, zostały wyodrębnione i z cywilnymi kierownikami na czele podporządkowane bezpośrednio kierownikom filij.

Filja jest organem wykonawczym kierownika Wojskowego Zakładu Zaopatrzenia w zakresie zaopatrzenia jednostek administracyjnych w niezryczałtowaną żywność i paszę oraz w te wszystkie przedmioty zaopatrzenia intendenckiego i taborowego, których jednostki administracyjne nie otrzymują wprost z Wojskowego Zakładu i na których zakup nie otrzymują ryczałtu.

Kierownik filji jest w myśl przepisów s a m o d z i e l n y m a d m i n i s t r a t o r e m w ramach zakreślonych mu przepisami. Podlega on pod względem fachowym i personalnym kierownikowi Zakładu i przed nim tylko jest odpowiedzialny za spełnienie swojego zakresu działania i za należyte wypełnienie przez filję jej zadań. Od kierownika Zakładu otrzymuje on środki pieniężne i wytyczne do gospodarowania niemi, przed nim też się wylicza. Szefowi intendentury i taborów O. K. przedstawia on do decyzji tylko te sprawy, które poszczególnemi przepisami są zastrzeżone do aprobaty i zarządzeń dowódców O. K. Wynika z tego, że jakkolwiek dowódcy O. K., zostały pozostawione pewne agendy administracyjne (w zakresie służby intendentury nawet znacznie większe, niż w innych służbach), to jednak dowódca O. K. przestał być obecnie szefem administracji w rozumieniu dekretu o administracji siły zbrojnej. Przejawia się to w szczególności przy kompetencjach co do dysponowania kredytami, które mu obecnie odjęto.

Dotychczasowe kierownictwa rejonów intendentury, których głównem zadaniem było zaopatrywanie jednostek w żywność, zlikwidowano, a ich agendy przekazano filjom Wojskowego Zakładu Zaopatrzenia Intendenckiego i Taborowego. Nowa organizacja wprowadza jednak nowe rejony intendentury w ogólnej liczbie

34-rech, które od dotychczasowych okręgowych szefostw intendentury przejmują czynności zaopatrywania jednostek administracyjnych w kredyty, a od likwidujących się ekspozytur Wojskowej Kontroli Generalnej czynności cenzury rachunkowej. Kierownik Rejonu jest „samodzielnym administratorem w ramach zakreślonych mu przepisami". W zasadniczym swoim zakresie działania, t. j. pod względem asygnowania kredytów i cenzury podlega on bezpośrednio szefowi Departamentu, a tylko pod innemi względami podlega dowódcy O. K. Podkreślić należy, iż zamiast dotychczasowego systemu podziału O. K. na rejony z punktu widzenia wyłącznie terytorjalnego obecny podział opiera się na dążności do możliwie równomiernego rozdziału jednostek administracyjnych pomiędzy rejony.

Jako główne cechy charakterystyczne nowej organizacji służby intendentury należy podkreślić:

1) całkowite oddzielenie agend kierowniczych od wykonawczych, co jest inowacją bezspornie bardzo dodatnią,

2) decentralizację w zaopatrywaniu pieniężnem,

3) dalsze rozszerzenie systemu ryczałtowania należności, co przyczyni się niezawodnie do usprawnienia gospodarki materjałowej,

4) zcentralizowanie zaopatrywania w materjał dostarczany w zarządzie wojskowym,

5) wprowadzenie podwójnej zależności kierowników filij i kierowników rejonów. Zasada podwójnej zależności będzie musiała przejść próbę ogniową życia— dotychczasowe bowiem dawniejsze próby jej stosowania nie dały w żadnym wypadku pozytywnych wyników,

6) niemal całkowite uniezależnienie zaopatrywania jednostek administracyjnych zarówno w kredyty jak i w materjał — od dowódców okręgów korpusów. Reforma ta nie jest zgodna z rolą dowódców okręgów korpusów, wyznaczoną im w dekrecie o administracji siły zbrojnej, który był fundamentem całej dotychczasowej organizacji wojskowych organów administracyjnych.

Dziennik Rozkazów Nr. 5 z 19 lutego b. r. zawiera rozkaz zmieniający warunki przyjmowania kandydatów do Wyższej Szkoły Wojennej. Zmiana jest zasadnicza, polega bowiem na zerwaniu z dotychczas obowiązującym systemem wyboru w drodze egzaminów, a wprowadzeniu nowego systemu przyjmowania kandydatów na podstawie opinji i wyboru oraz wyniku kursu próbnego.

Według nowego rozkazu wyżsi dowódcy, począwszy od dowódców O. K., sporządzają co rok listy kandydatów na podstawie wnoszonych próśb oraz własnego wyboru oficerów odpowiadających ustalonym w rozkazie warunkom. Listy te bada specjalna komisja w składzie komendanta Wyższej Szkoły Wojennej, jako przewodniczącego oraz dyrektora nauk tej Szkoły i oficera wyznaczonego przez szefa Sztabu Głównego, jako członków i przedstawia zestawioną przez siebie listę szefowi Sztabu Głównego, który wybiera z niej 120 kandydatów i powołuje ich najpierw na 3-miesięczną praktykę w innych rodzajach broni, a później na 2 miesięczny próbny kurs przy Wyższej Szkole Wojennej. Kurs ten jest ostatecznym sprawdzianem wartości kandydatów. Po ukończeniu kursu szef Sztabu Głównego wybiera każdorazowo określoną ilość kandydatów, których powołuje do Wyższej Szkoły Wojennej.

Rozkaz powyższy ma charakter tymczasowy, co stwierdza jego tytuł. Zawiera on również motywy, dla których został wydany. Są one podane w następujących słowach:

„Ponieważ przyjęte granice wieku uniemożliwią zczasem dostanie się do Wyższej Szkoły Wojennej oficerom, posiadającym doświadczenie wojenne i odznaczenia bojowe, więc w najbliższych kilku latach starać się będę umożliwić wejście do Wyższej Szkoły Wojennej przedewszystkiem tym właśnie oficerom".

By jednak już teraz umożliwić dostęp do Szkoły także i oficerom czasu pokojowego zostaje dla nich zarezerwowana pewna ilość miejsc, która co rok będzie się procentowo zwiększać. Po wyczerpaniu elementu wojennego zostaną wprowadzone nowe warunki przyjmowania do Szkoły.

Zarządzenie powyższe było komentowane w niektórych organach prasy nieprzychylnie. Jako główne zło widziano w nim, że daje ono szerokie pole do protekcjonizmu, który przy systemie egzaminów nie może mieć miejsca.

Nie ulega wątpliwości, że system wyboru kandydatów przez dowódców kryje w sobie to niebezpieczeństwo, jednakże znacznie jest ono zmniejszone przez wprowadzenie okresu próbnego. Nie należy również zapominać, że i przy systemie egzaminów decydującą było opinja przełożonych o kandydacie.

Na zarządzenie powyższe nie można jednak patrzeć jedynie z tego punktu widzenia. Znacznie miarodajniejszym musi tu być wzgląd na dobro siły zbrojnej, niż na interes poszczególnych jednostek. Polska posiada bezcenny skarb w tej części korpusu oficerskiego, który posiada za sobą bogate doświadczenie bojowe z minionych wojen. Zarządzenie, mające na celu umożliwienie tym właśnie oficerom odbycie wyższych studjów wojennych należy traktować jako wyraz przewidywania, iż oni będą w przyszłej wojnie decydowali o wartości naszego wojska, i że na nich spoczywać będzie w pierwszych dniach wojny cały ciężar kierownictwa, dopóki młodsza generacja nie zdobędzie doświadczeń i nie zapozna się z istotą wojny, której żadna teorja dać nie jest w stanie.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

„PRZEGLĄD HISTORYCZNO-WOJSKOWY". Zeszyt 1. 1929 r.

Słowo wstępne.

I. Rozprawy.

Józef Piłsudski — Zarys historji militarnej powstania styczniowego (1 plan)

Marjan Małuszyński — Próba analizy bitwy pod Płowcami (2 plany).

Witold Hubert—Bitwa pod Oliwą (5 planów).

Janusz Staszewski — Gwardje narodowe w czasach Księstwa Warszawskiego.

II. Miscellanea.

Bronisław Dembiński — Plany wojny pruskiej przeciw Rosji z 1790/81.

Janusz Staszewski — Rozporządzenia o gwardjach narodowych Ks. W.

Bronisław Pawłowski—Polski wywiad przed kampanją 1812 roku.

III. Artykuły dyskusyjne i polemika.

Józef Siemieński — W sprawie organizacji historji wojskowej. Badacze i Archiwa.

IV. Recenzje i sprawozdania.

Ludwik Finkel. E. Maliszewskiego — Bibljografja pamiętników polskich i Polski dotyczących.

Stanisław Płoski. W. Tokarza—Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa.

Edmund Oppman, dr. J. St. Harbuta — Noc listopadowa w świetle i cieniach procesu przed Najwyższym Sądem Kryminalnym.

P. Simanskij i Otton Dąbrowski. O. Laskowskiego i St. Płoskiego—Kampanja włoska 1859 roku.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", luty 1929 r.

Mjr. dypl. Karol Krzewski—Metoda wyszkolęnia a regulamin.

Por. Alojzy Badziąg — Plutony pionierów — uzupełnianie, szkolenie.

Płk. dypl. Stanisław Świtalski — O zmianę systemu wcielania do szkół podoficerskich w pułkach piechoty.

Płk. dypl. Jan Sadowski — Doskonalenie kadry oficerskiej w pułkach.

Kpt. dypl. Stan. Pstrokoński—Ogień, taktyka i organizacja piechoty.

Płk. Franciszek Korewo—Współdziałanie zwiadów bojowych i obserwacji.

Mjr. dypl. Marjan Jurecki — Jeszcze o obronie piechoty przed lotnictwem.

Kpt. Ludwig Van Marcke de Lumen — Strzelnica do strzelania izbowego.

Mjr. Józef Kalandyk — Nowe typy broni towarzyszącej piechoty.

Sprawozdania.
Bibljografja.

„PRZEGLĄD PIECHOTY" marzec 1929 r.

Mjr. dypl. Karol Krzewski — Motoda wyszkolenia a regulamin.

S. C. K. — Szkolenie piechura w posuwaniu się pod ogniem piechoty.

Płk. Włodzimierz Maxymowicz-Raczyński—Kilka słów o organizacji szkolenia jednostek specjalnych w dywizjach piechoty.

Por. Stefan Czekalski—O plutonie karabinów maszynowych w kompanji szkolnej.

Por. Sylwester Rochowiak — Niedomagania obecnej organizacji wyszkolenia pionierów.

Kpt. Mieczysław Stecewicz — Pluton, drużyna, czy pojedyńczy żołnierz?

Mjr. dypl. Jan Ciałowicz—Zwalczanie karabinów maszynowych w walce ruchowej.

Mjr. dypl. Stanisław Rutkowski i mjr. Jerzy Dąbrowski — Zadania historyczno-taktyczne.

Kpt. dypl. Franciszek Demel — Odpowiedź na: „obronę historji jako nauczyciela".

Kpt. dypl. Jan Rzepecki — Piechota sowiecka w świetle własnego regulaminu.

Por. dypl. Wacław Berka— Poglądy niemieckie na organizację najmniejszych jednostek piechoty.

Por. Karol Magdziarz — Ewidencja strzelań szkolnych w kompanji.

Sprawozdania.
Bibljografja.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI" luty 1929 r.

Mjr. dypl. Dunin-Żuchowski — Oblicze przyszłej wojny a kawalerja.

Ppłk. dypl. Tadeusz Machalski—Kawalerja w wojnie światowej.

Por. 10 p. uł. Wlkp. Sobiesław Wilczyński — O szkołach podoficerskich karabinów maszynowych.

Kronika kawalerji państw obcych.
Sprawozdania.
Bibljografja.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", luty 1929 r.

Ppłk. André Lucjan z Wojsk. Misji Franc. w Polsce—Taktyka artylerji w przykładach (c. d.).

Por. Żmichowski Aleksander — Szeregowy służby czynnej jako instruktor.

Ppłk. Myrek Karol—Ognie artyleryjskie.

Kpt. mar. dypl. Czeczott Rafał — Taktyczne użycie artylerji morskiej.

Inżynier Krauze Leonard—Zbrojownia w Springfield (c. d.)

Recenzje i bibljografja.
Z Sekcji Artyleryjskiej T. W. W.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY" — grudzień 1928 r

Saper.

Kpt. K. Kleczke—1918—1928.

Płk. St. Dąbrowski. — Kompanja saperska I brygady legjonów polskich.

Ppłk. R.Ciborowski.—Kompanja techniczna legjonów polskich.

Mjr. inż. Ant. Wejtko. — Pułk inżynieryjny w I korpusie wschodnim.

Płk. A. Górski. — 2 pułk inżynieryjny II korpusu w. p. na Ukrainie.

Kpt. Paczkowski. — Bataljon inżynieryjny V dywizji syberyjskiej.

Mjr. Sochocki.—Polskie formacje saperskie we Francji.

Por. W. Skrzyński. — Saperzy kolejowi w II korpusie wschodnim.

Kl. — Historja pułków i bataljonów saperskich w latach 1918—1928.

Ppłk. inż. Kowalski. — Pułki saperów kolejowych w latach 1918—1928.

Mjr. St. Rueger.—Prace w naczelnym organie saperów za okres 10-lecia.

Kpt. K. Biesiekierski.—Dziesięć lat w szkolnictwie saperskiem.

Ppłk. Berezowski.—Prace fortyfikacyjne w latach 1918—1928.

Inż. ppłk. Pawłowski.—Historja szefostw saperów.

Mjr. inż. Głazek. — Historja zakładów saperskich w odrodzonej Polsce.

Mjr. Cz. Hellmann.—Wyszkolenie w oddziałach saperskich w latach 1918—1928.

Ppłk. inż. Czayka.—Historja bataljonu szkolnego saperów kolejowych.

Kpt. Górka. — Wyszkoleuie w oddziałach saperów kolejowych w Polsce odrodzonej.

Mjr. K. Czarnecki.—Prace ratownicze saperów.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY" — grudzień 1928 r.

Broń pancerna.

Kpt. Zygmunt Madeyski. — Wojska samochodowe (szkic historyczny).

Por. Leon Żyrkiewicz. — Pierwsze polskie samochody pancerne.

Kpt. Władysław Kohutnicki. — Przyszłość bojowa naszych czołgów w świetle krytyki.

Mjr. Czerepiński. — Powstanie i praca pierwszych polskich pociągów pancernych.

Mjr. Rudzki, kpt. Kulesza, kpt. Jeszka i inni. — Krótki rys historyczny powstania i pracy formacyj samochodowych.

Grupy oficerów samochodowych, czołgowych, samochodów pancernych i oficerów rezerwy.

Z dziejów 1-go pułku czołgów.

Ppłk. Felicjan Madeyski. — Wspomnienia z czynów bojowych Lwowskiego Pociągu Pancernego Nr. 3 „Peretrójki".

Kpt. Jerzy Kulesza — Pamiętne boje kolumny samochodów pancernych pod Dierżniowem i Drobinem.

Kpt. Stanisław Owczarski—Rys historyczny polskiego wojskowego szkolnictwa samochodowego.

Kpt. inż. Kazimierz Grosglik — Dziesięć lat pracy wojskowych warsztatów samochodowych.

Kpt. Jerzy Kulesza — Eksploatacja wojskowego taboru samochodowego.

Mjr. Jan Naspiński — Racja bytu czołgów w świetle historji.

Wolna trybuna.

Nasze wczoraj dziś i jutro. *Kpt. Jerzy Kulesza.*

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY, styczeń 1929 r.

Dział saperów.

Mjr. Wartoń — Budowa mostów kolejowych składanego typu Nr. 1.

Mjr. E. Gorczyński — Doświadczenia zdobyte przy budowie schronów podkopowych.

Mjr. Machlowski — Zwykły most pontonowy czterotonnowy.

Kpt. Wł. Wyszyński — Budowa schronu betonowego.

Ś. p. mjr. Czesław Okołow—Wspomnienie pośmiertne.

Na czasie.

Płk. w st. sp. inż. L. Hickiewicz—Sprawa b rdzo na czasie.

Bibljografja.

Dział urzędowy.

Dział łączności.

Por. Adam Gac — Analiza dźwięku.

Kpt. obs. Jerzy Bylewski, inż. E. S. E. C. I. N. A.

Wolna trybuna.

Kpt. Stanisław Sierkuczewski — Aparat telefoniczny skomplikowany, brzęczykowy, czy induktorowy?

Kpt. Władysław Filler — Uwagi o nazwach specjalistów wojskowych.

Por. Władysław Staniewicz — Jeszcze o brz zyku w aparacie telefonicznym.

Na czasie.

Radjo-*inż. E. S. E. G. Teyssier* — Nowości techniczne na radjowej wystawie paryskiej.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział urzędowy.

Dział broni pancernej.

Ppłk. J. Naspiński — Użycie czołgów niemieckich podczas wojny światowej.

Por. A. Stefanowicz—Geneza angielskiej koncepcji mechanizacji armji.

Kpt. inż. S. Korłakowski — Czołgi ich użycie i obrona przed niemi. (Streszczenie).

Wolna trybuna:

Por. W. Szylko—Broń pancerna piechoty.

Na czasie.

J. N.—Niemieckie ciągniki rolnicze 1928 r.

* * * — Taktyka i technika amerykańskiego oddziału zmotoryzowanego.

Przegląd książek i czasopism.

Kilka uwag o motoryzacji *S. K. K.*

Bibljografja.

Odpowiedzi redakcji.

Dodatek. Streszczenie angielskiego regulaminu czołgów.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", luty 1929.

St. U-ki—Produkcja rezerw personelu lotnictwa wojskowego.

Mjr. dypl. Romeyko Marjan — Współpraca lotnictwa z kawalerją podczas zagonów.

Mjr. pil. Hendricks Józef — W sprawie lotnictwa lekkiego.

Ppłk. pil. bal. Grabowski Hilary — Niektóre spostrzeżenia o sowieckiem wojsku balonowem w świetle ich regulaminów.

Kpt. obs. Kitkiewicz—Obrona przeciwlotnicza lotnisk.

C. T.—Zdobycie Ławicy.

A. Ałgazin — Osłona powietrznych operacyj. Streścił płk. dypl. *Abżołtowski.*

Ćwiczenia taktyczne II część.

Na czasie.

Przegląd lotnictwa państw obcych.

Kronika.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD MORSKI", luty 1929 r.

Kmdr. dypl. Frankowski Stefan— Raid wykonany na morzu Śródziemnem przez krążowniki niemieckie „Goeben" i „Breslau" na początku wojny światowej (2).

Kmdr. ppor. Steyer Włodzimierz—Potęga broni, a taktyka walki na otwartem morzu.

* * *

Jak się zabezpieczyć manewrem od ataków torpedowych

Kpt. mar. dypl. Stoklasa Tadeusz — Marynarka wojenna. współczesnych Niemiec (2).

Kpt. mar. Nabrocki Witold—Estonja.

S. E. — Zastosowanie artylerji na łodziach podwodnych.

Kpt. mar. dypl. Czeczott Rafał — Obrona wybrzeża.

Kpt. dypl. Stankiewicz Roman.—Obrona wybrzeża Flandrji podczas wojny światowej 1914—1918 r.

Por. mar. Kossowski Romuald — Ochrona przeciw łodziom podwodnym.

Od redakcji.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman —Kronika zagraniczna.

„PRZEGLĄD MORSKI", marzec 1929 r.

Kmdr. dypl. Frankowski Stefan — Wymagania względem naszych oficerów marynarki wojennej.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman — Obrona wybrzeża Flandrji podczas wojny światowej 1914—1918 r.

Cedro Mieczysław — Udział marynarki handlowej w wojnie 1914—1918 r.

B. Krzywiec, magister praw — Sprawa parowca „Wimbledon" przed Stałym Trybunałem Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze.

Kpt. mar. dypl. Stoklasa Tadeusz — Marynarka wojenna współczesnych Niemiec (3).

Kmdr. ppor. Steyer Włodzimierz — Odporność okrętu na gazy.

Por. mar. Duracz Tomasz—Organizacja artylerji na dużym okręcie.

* * * Wzrost Stanów Zjednoczonych do wielkiego mocarstwa morskiego.

S. F.—Rzut oka na pancernik „A".

Kpt. mar. Kosianowski Władysław — Rzut oka na morskie zbrojenia świata a sytuacja Polski.

Por. mar. inż. Rybiński Stanisław.—Uwagi nad artykułem: „Ogólny przegląd silników, stosowanych do napędów okrętów“, umieszczonym w numerze 1-ym „Przeglądu Morskiego“ z grudnia 1928 r.

* * * Pierwszy chrzest na żaglowcu szkolnym „Iskra“.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman.—Kronika zagraniczna.

Kronika bibljograficzna.

SPRAWOZDANIA.

Dr. Walter Elze. Tannenberg. Das deutsche Heer von 1914. Seine Grundzüge und deren Auswirkung im Siege an der Ostfront. Verlag von Ferdinand Hirt. Wrocław. 1928.

Bitwa pad Tannenbergiem posiada już swoją bogatą literaturę, która w zakresie wojny światowej ustępuje pod względem ilościowym chyba tylko historjografji pierwszej bitwy nad Marną. Pomijając opracowania drobniejsze, fragmentaryczne lub jednostronne, należy wspomnieć o pracach Gierhla i Schäfera, oficjalnych publikacjach Archiwum Rzeszy i rosyjskiej Komisji Wojskowo-Historycznej oraz angielskiem studjum gen. Ironside'a przysparzającem wiele nieznanych danych o kierownictwie rosyjskiem.

Poważnem wzbogaceniem tej literatury jest świeżo wydane dzieło Elzego p. t. „Tannenberg"; autor, docent uniwersytetu berlińskiego, sam uczestnik wojny, wyszedł z historycznej szkoły Fryderyka Woltersa. Dzieło to składa się z dwóch części, opisu i zawartego na 200 stronach druku zbioru dokumentów; ta druga część nadaje książce szczególną wartość, bo po raz pierwszy mamy przed sobą opublikowane w dosłownem brzmieniu memorjały Wielkiego Sztabu Generalnego, komunikaty i rozkazy Naczelnego Dowództwa niemieckiego i dowództwa 8 armji, które uzupełniają dotkliwą pod tym względem lukę drugiego tomu oficjalnego wydawnictwa Rzeszy. Dzięki temu można już dziś śledzić we wszystkich szczegółach genezę i przebieg tej niezmiernie interesującej bitwy i studjować przytem „imponderabilia" dowództwa, jako cenny przyczynek do psychologji wodza, której cechy tak wybitnie uwydatniły się w zasadniczem przeciwieństwie Hindenburga i Prittwitza oraz ich szefów sztabu Ludendorffa i Walderseego.

Wywalczenie zwycięstwa pod Tannenbergiem było możliwe tylko dzięki najintensywniejszemu wykorzystaniu wszystkich tych zalet i właściwości, które posiadało wojsko niemieckie na początku wojny; bitwa ta dała więc autorowi dobrą sposobność przedstawienia wojska niemieckiego w momencie i na tle jego największego i najpomyślniejszego wysiłku. Znajomość danego wojska, jako instrumentu walki, jest warunkiem zrozumienia wszystkich przejawów tej walki, całego łańcucha przyczyn i skutków zwycięstwa, czy klęski. To też autor zajmuje się szczegółowo organizacją, składem oraz doktryną operacyjną i taktyczną wojska niemieckiego, przyczem daje nam dużo dotąd nieznanych szczegółów jak np. o spornem zagadnieniu instytucji Sztabu Generalnego. Zapoznawszy czytelnika dostatecznie z planami operacyjnemi na zachodzie i wschodzie, ujawnia wiele interesujących danych, natury często personalnej, z których każe wysnuć wniosek, że tragiczny los Niemiec wziął swój początek już przed wojną w osobie młodszego Moltkego. Po-

łożenie wojskowo-polityczne na początku wojny i przetargi rosyjsko-francuskie, które wyszły Niemcom na dobre w operacjach wschodnio pruskich 1914 r., przedstawione są na tle przymierzy i konwencyj wojskowych oraz wspólnych planów operacyjnych mocarstw centralnych i sprzymierzonych; rosyjskiemu planowi kampanji i wojsku rosyjskiemu oświetlonemu na podstawie wiadomości, które miał o nim wówczas niemiecki Sztab Generalny, oddaje autor należną sprawiedliwość, austrjackiego partnera ocenia krytycznie, ale nie wyrokuje o nim ujemnie, jak tylu innych pisarzy niemieckich.

Właściwy opis wydarzeń wojennych otwiera Elze obrazem sytuacji na wschodzie w chwili wybuchu wojny i odtworzeniem stosunków panujących w armji wschodniej, przyczem ciekawego oświetlenia nabierają postacie generałów Prittwitza, François i Scholtza. Przebieg bitwy pod Gąbinem, przedstawiony starannie i wyraziście, z wniknięciem w zakulisowe szczegóły dowodzenia, odkrywa całe niebezpieczeństwo, jakie groziło wówczas wskutek niedopisania Prittwitza nietylko wojsku niemieckiemu na wschodzie, ale nawet podstawom całości prowadzenia wojny przez mocarstwa centralne. Jaśniej niż dotychczas występuje moment objęcia dowództwa przez Hindenburga w swojem znaczeniu zwrotnem dla losów operacji. Daje to nawet autorowi asumpt do uznania zasługi Moltkego tak ciężko obarczonego winą za wynik bitwy nad Marną, bo Moltke był właśnie tym, który w najkrytyczniejszym momencie intuicyjnie powołał najodpowiedniejszego dowódcę armji i najenergiczniejszego szefa sztabu do naprawienia groźnej sytuacji na wschodzie.

Podobnie jak bitwę pod Gąbinem, przedstawia autor w sposób jasny i wyczerpujący samą bitwę pod Tannenbergiem. Niezwykle interesująco uwydatnia zwłaszcza chwile kryzysów, w jakie obfitowała ta 9-cio dniowa uparta operacja, które pod względem grożących następstw równały się przerwaniu bitwy pod Gąbinem i katastrofie nad Marną. Wszystkie te wypadki tworzą w relacji Elzego plastyczne tło do uwypuklenia osobistego i wojskowego znaczenia Hindenburga jako dowódcy armji.

Dzieło oparte jest na podstawach ściśle naukowych i utrzymane w tonie rzeczowym; mimo to nie we wszystkiem można się zgodzić z ujęciem i wnioskami autora. Dla przykładu poruszymy tu tylko niektóre zastrzeżenia.

A więc autor nie omija sposobności, aby przy omawianiu ogólnej sytuacji międzynarodowej przed wybuchem wojny nie przypisać winy za jej wywołanie przeciwnemu obozowi. Walka o wyrzeczenie się ojcostwa tej winy i podrzucenia jej przeciwnikom, trwa już pełne lat dziesięć; formalnie została ta sprawa przypieczętowana wstępnym artykułem traktatu wersalskiego, w którym Niemcy, zresztą pod groźbą ciężkich dla siebie konsekwencyj, przyznają się do wyłącznej odpowiedzialności za katastrofę światową, ale faktycznie stoi nadal otworem i nie ma narazie widoków na bezapelacyjne rozstrzygnięcie; jeszcze zbyt wiele archiwów dyplomatycznych jest niedostępnych dla badaczy, zbyt świeże są animozje między narodami i państwami, zbyt ważne interesy materjalne tych państw ciążą na szali, no i wreszcie za dużo jeszcze ludzi bezpośrednio zainteresowanych chodzi po świecie, aby można było już dziś o tem nieomylnie wyrokować. Lepiejby więc zrobił autor, gdyby utrzymał się w ramach studjum fachowo-wojskowego i nie robił wycieczek w manowce dociekań i konkluzyj politycznych.

Rzecz druga, to sztuczne przeciwstawienie teoretyków i praktyków zwycięstwa („Siegeswisser" i „Siegeskönner"), przypominające nieco „jedno i dwubiegunową strategję". Według tego podziału Hindenburg miał być praktykiem zwycięstwa, Ludendorff tylko teoretykiem. Z tem nie można się zgodzić, obaj ci ludzie należą do siebie i tworzą jedną całość, jak Blücher i Gneisenau lub Wilhelm I i Moltke

starszy. Schlieffen był również według tego kryterjum teoretykiem zwycięstwa; o tem już trudno sądzić, bo jego śmierć przed wojną nie pozwoliła mu na uzyskanie lepszej cenzurki u autora.

Tak samo i pogląd, jakoby właśnie Schlieffen ponosił winę klęski nad Marną w r. 1914 dlatego, że kładł wyłączny nacisk na oderwaną pracę umysłową i w tym kierunku szkolił dowódców z pominięciem praktycznej rzeczywistości, wydaje się zbyt śmiałym. Wojsku niemieckiemu między innemi brakło w r. 1914 odpowiedniego wodza, bo Moltke młodszy nie nadawał się na to stanowisko i nie tyle plan Schlieffena nie odpowiadał faktycznemu stosunkowi sił przeciwników w wojnie światowej, ile ten właśnie stosunek był raczej rezultatem splotu przyczyn natury politycznej i odosobnienia Niemiec, na co ani teoreytk Schlieffen, ani żaden praktyk nie mógłby znaleźć recepty. W r. 1870 — 71 „praktyk zwycięstwa" Moltke starszy był w daleko lepszych warunkach, bo mógł wystąpić przeciw Francuzom z przewagą 140 bataljonów, podczas gdy Niemcy w r. 1914 stanęli wobec sił sprzymierzonych na zachodzie w mniejszości liczebnej 12 dywizyj.

Jeszcze jedno zastrzeżenie: wspólnego planu operacyjnego między mocarstwami centralnemi przed wojną nie było, tak samo jak nigdy nie doszło do skutku wspólne naczelne dowództwo; istniało tylko bardzo ogólne porozumienie, głównie co do kierunku działania operacyjnego obu stron, którego się zresztą Niemcy nie trzymali w r. 1914, uważając, że oczekiwane zwycięstwo nad Marną wywrze automatycznie skutek także na froncie wschodnim.

Abstrahując od tych uwag, dzieło Elzego przedstawia nieprzeciętną wartość, wyczerpuje ono historję pierwszych operacyj w Prusach Wschodnich i daje możliwie pełny obraz tych działań. Wątpić należy, czy dalsze badania mogą zasadniczo w tej sprawie coś zmienić lub dorzucić, chyba że dowiemy się czegoś rewelacyjnego o stronie rosyjskiej, naogół znacznie słabiej opracowanej.

Styl książki zwięzły i energiczny, relacja płynna, oświetlenie osób i wypadków nieuprzedzone i naogół objektywne, kilkanaście dobrych map i szkiców — przyczynia się wydatnie do zobrazowania treści. Czytelnik znajdzie w niej wiele podniety do studjów historycznych i własnych dociekań.

Kpt. dypl. Edward Izdebski.

Les deux batailles de la Marne, 5-11 septembre 1914 — 15-18 juillet 1918. Par maréchal Joffre; l'ex-kronprinc imperial; le maréchal Foch; le général Ludendorff. Payot, Paryż 1928.

Nakładem Payota w Paryżu wyszła ostatnio książka o obydwu bitwach nad Marną, w sierpniu i wrześniu 1914 i w lipcu 1918, na którą składają się relacje marszałka Joffre'a i b. następcy tronu niemieckiego o pierwszej bitwie, oraz marszałka Focha i gen. Ludendorffa o drugiej. Nie trzeba się jednak dać wprowadzić w błąd tytułem, który jest raczej symbolem, podczas gdy treść wychodzi poza ramy chronologiczne tych bitew zarówno w opisie wydarzeń, jak i w traktowaniu ogólnych zagadnień całej wojny światowej. Tak np. Joffre i Kronprinc wypowiadają się o możliwościach decydującego zwycięstwa w wojnie nowoczesnej, Foch o zasadzie jednolitości dowództwa, wreszcie Ludendorff o wzajemnem ustosunkowa-

niu i przeciwieństwach zachodzących w Niemczech pomiędzy kierownictwem politycznem a wojskowem w czasie wojny.

Z drugiej strony żadna z tych czterech relacyj nie przynosi nam nic szczególnie nowego, co nie byłoby znane z dotychczasowych publikacyj w odniesieniu do samych wypadków wojennych: obydwaj marszałkowie francuscy reasumują pokrótce to, co już wiemy z dokładnego i szczegółowego opracowania oficjalnego „Les armées françaises dans la grande guerre", a Kronprinc i Ludendorff streszczają właściwie swe oświadczenia i poglądy zawarte w dziełach dawniejszych. Jakiż jest zatem istotny cel wydawania tej książki? Czy może ten, aby tylko szersza publiczność doznała satysfakcji, widząc wojnę światową ujętą w dwa słupy graniczne, znaczące początek i koniec klęski mocarstw centralnych? Wówczas ani fachowiec wojskowy, ani historyk nie mieliby czego w niej szukać. Nie, błędem byłoby takie przypuszczenie. Samo zestawienie charakterów tak różnych, jak ci czterej wybitni autorowie, których zaproszono do wypowiedzenia się na temat wypadków interesujących ich bezpośrednio, daje wspaniałą lekcję psychologji dowódców, równie pouczającą, jak i pociągającą, a przytem do przeciwstawienia osób dołącza się przeciwstawienie opinij i poglądów, co znów nasuwa szereg ciekawych refleksyj.

Marszałek Joffre stwierdza, że niemiecki plan wojny na zachodzie, oparty na inwazji Belgji, co miało na celu uzyskanie możności operowania w terenie wolnym, był z punktu widzenia czysto wojskowego logiczny i mało tylko brakowało, aby plan ten się udał. Dając następnie interesujące porównanie francuskich a niemieckich metod dowodzenia, potępia ostro Moltkego, który wypuścił z rąk wodze kierownictwa, dając się ponieść niezawsze celowej inicjatywie i błędom dowódców armij, podczas gdy dowództwo francuskie faktycznie kierowało bitwą, uzgadniało wysiłki i chwytało sposobności, nie trzymając się mechanicznie pierwotnego i już nieaktualnego planu.

Siebie samego i swoje zasługi przedstawia Joffre w jak najlepszym świetle; o gen. Gallienim, który najpierw rozpoznał chwilę nadającą się do natarcia i poddał ku temu inicjatywę nie wspomina ani słowem. Kierownictwu armij niemieckich prawego skrzydła wytyka niejeden błąd, ale z uznaniem odnosi się do energji i szybkości orjentacji gen. Klucka za jego zdecydowane przeciwstawienie się próbie oskrzydlenia od północy.

Wątpliwe trochę wydaje się zapewnienie Joffre'a, jakoby już dnia 8 września wieczorem przewidywał bliskie zwycięstwo skoro się zważy, że tegoż dnia 9 armja gen. Focha poniosła porażkę a jeszcze następnego gen. Maunoury znajdował się w bardzo krytycznem położeniu i rozważał możliwość odwrotu; dopiero więc dzień 10 września, odwrót Bülowa, a później Klucka rozjaśnił położenie i dał Joffre'owi sposobność do zorganizowania manewru wykorzystania. Dalszy przebieg wypadków określa marszałek jako równoczesne stosowanie przez przeciwników tej samej myśli manewru oskrzydlającego, zatrzymanego dopiero brzegiem morza i sprzeciwia się utartemu terminowi „wyścig do morza", przez co możnaby rozumieć dążenie do jak najrychlejszego oparcia o brzegi Kanału wiszących jeszcze w przestrzeni skrzydeł.

Relacja b. następcy tronu Wilhelma jest jednem ciężkiem oskarżeniem Moltkego: „na gen. Moltkego spada bezpośrednia odpowiedzialność za wielką i straszną w skutkach tragedję nad Marną". To, że jego ojciec powołał Moltkego w r. 1906 na stanowisko szefa Sztabu Generalnego, tłumaczy Kronprinc osobistemi zaletami charakteru i lojalności generała, którego zresztą w czasie pokoju nie można było posądzić o zupełny brak zdolności na wodza.

Istotne zarzuty, jakie Kronprinc wysuwa pod adresem Moltkego dają się streścić w następujących punktach:

1) unieruchomienie wielkiej części sił niemieckich w Alzacji i Lotaryngji (6 i 7 armja) wbrew zasadom planu Schlieffena;

2) wydany tym dwóm armjom rozkaz natarcia, na linję twierdz Toul — Epinal w czasie, gdy każdy zbędny człowiek był potrzebny w centrum i na prawem skrzydle i gdy można było wysłać tam połowę sił z lewego skrzydła;

3) przerzucenie dwóch korpusów z prawego skrzydła do Prus Wschodnich wskutek zbyt optymistycznej oceny położenia na zachodzie;

4) związanie z górą trzech i pół korpusów przed twierdzami Antwerpją, Maubeuge i Givet; wszystko to razem wziąwszy osłabiło prawe skrzydło niemieckie (1, 2 i 3 armje) o jedną trzecią część sił posiadanych pierwotnie;

5) dopuszczenie do oddzielenia się prawego skrzydła od masy armij przez to, że Moltke nie zareagował, a nawet zaaprobował zwrot 3 armji Hausena na wschód w dniu 29 sierpnia;

6) skierowanie dnia 30 sierpnia wieczorem trzech armij prawego skrzydła na południe do pościgu za nieprzyjacielem;

7) bierność w stosunku do dowódców armij, których inicjatywie poddawał się, zamiast nią kierować.

Marszałek Foch przedstawia najpierw historję stworzenia jednolitego dowództwa sprzymierzonych i podkreśla znaczenie tego faktu dla wyniku działań ostatniego roku wojny, aby przejść następnie do oświetlenia swojej działalności i wypadków na froncie od rozpoczęcia niemieckiej ofensywy w marcu 1918 do czasu ostatecznego przejścia inicjatywy w ręce sprzymierzonych w lipcu 1918. Sprawozdanie to nie przynosi również nic zasadniczo nowego, zawiera natomiast ważne w ustach marszałka potwierdzenie, że pierwsza ofensywa Niemców była bliska zwycięstwa. Było to w chwili, gdy 5-tą armję angielską odrzucono wtył na 25 km i między nią, a armją francuską wytworzyła się 10-km przerwa; groziło niebezpieczeństwo stoczenia dwóch oddzielnych bitew: jednej francuskiej dla obrony Paryża, drugiej angielskiej dla osłony Kanału i podstawy brytyjskiej. Byłoby już wtedy rzeczą Ludendorffa te bitwy rozegrać nie równocześnie, ale kolejno, tak aby za każdym razem mieć po swojej stronie przygniatającą przewagę środków. Dopiero objęcie przez marszałka naczelnego dowództwa nad wszystkiemi siłami we Francji osłabiło grozę położenia. Losy następnych wysiłków niemieckich we Flandrji, nad Aisne i w Szampanji były już stawką stosunku sił żywych i środków technicznych, które stale wzrastały na korzyść sprzymierzonych.

Relację swoją podaje Foch skromnie, prawie że nieosobowo; jego zasługi czytelnik odczuwa i rozumie, chociaż nie czyta o nich bezpośrednio.

Gen. Ludendorff streszcza położenie, jakie zastaje na froncie w chwili objęcia stanowiska pierwszego generalnego kwatermistrza, rozwija zasady, któremi odtąd kierowało się Naczelne Dowództwo niemieckie w operacjach i przechodzi następnie do omówienia celów ofensywy 1918 r. Tu zaraz spotykamy sprzeczności, tak częste zresztą u Ludendorffa; podczas gdy na wstępie mówi o „ofensywie pokojowej" mającej właściwie działać na opinję publiczną w krajach koalicji w kierunku przyśpieszenia pokoju, to w dalszym ciągu wywodów wymyka mu się takie zdanie: „dzięki pobiciu Rosji i Włoch uzyskaliśmy pewną swobodę działania, aby urzeczywistnić nasz ostateczny cel — zniszczenie armij sprzymierzonych na froncie zachodnim".

Czy można pogodzić jedno z drugiem? I czy Niemcy, działając w kierunku zmiany nastrojów koalicji z wojennych na pokojowe, mogły równocześnie dojść do tego celu drogą zniszczenia przeciwnika? Nie, a w takim razie, który z tych ce-

lów był istotny? Można przyjąć bez obawy ryzyka, że Ludendorffowi uśmiechnął się ten drugi, ale na wszelki wypadek i na pokaz miał jeszcze ten pierwszy w zanadrzu.

Omawiając sam przebieg ofensywy marcowej, uzasadnia względami taktycznemi przeniesienie punktu ciężkości natarcia z prawego na lewe skrzydło, co mu krytyka wojskowa poczytała głównie za błąd; tłumaczy się, że główny wysiłek pchnał w kierunku obiecującym największe powodzenie, na południo-zachód, aby odciąć Anglików od Francuzów, oskrzydlając 2 i 18 armją—lewe skrzydło francuskie w okolicy Noyon; na nieszczęście jednak dowódca 18 armji po osiągnięciu Montdidier wstrzymał przez dwa dni lewe skrzydło natarcia, chcąc poczekać, dopóki 2 armja nie posunie się na Amiens, co pozwoliło Fochowi ściągnąć odwody i uratować Anglików. To ostatnie przypuszczenie jest słuszne, potwierdza je zresztą marszałek Foch, jedna tylko, ale zato znamienna, rzecz jest nieścisła: oto dowódca 18 armji wstrzymał swe posuwanie się w dniach 28 i 29 marca nie samowolnie, lecz na zlecenie Naczelnego Dowództwa.

Po nieudaniu się następnej ofensywy we Flandrji, trzymał się Ludendorff w dalszym ciągu swej idei przewodniej — decydującego pobicia przedewszystkiem Anglików, jednakże dla odwrócenia uwagi od tego frontu i ściągnięcia odwodów na inny odcinek, uderzył w maju grupą armij Kronprinca na Chemin-des-Dames, osiągając tym razem niespodziewany sukces.

Jako główny motyw drugiego natarcia grupy armij Kronprinca dnia 15 lipca po obydwu stronach Reims, które to uderzenie dało początek drugiej bitwie nad Marną, podaje Ludendorff konieczność poprawienia taktycznie niekorzystnej sytuacji 7 armji gen. Boehna, wysuniętej w worek między Vesle a Marną, a w drugim rzędzie zamiar ściągnięcia jeszcze dalszych odwodów z Flandrji, coby mu później pozwoliło tem łatwiej zniszczyć Anglików; do tego jednak nie doszło; załamanie się ostatniej ofensywy przypisuje Ludendorff tej okoliczności, że brakło zasadniczego warunku powodzenia — momentu zaskoczenia. Aby na czas uskoczyć przed uderzeniem, jak to czyniła 4 armja francuska dnia 15 lipca, musiał obrońca mieć dokładne wiadomości o tem, kiedy ma się go spodziewać.

Na ostatnich stronach traktuje Ludendorff sprawę stosunków między władzą polityczną a wojskową w wypadkach rozbieżności poglądów w ciągu wojny. Wyjaśnia przyczyny, dla których czuł się uprawniony do wkraczania w dziedzinę polityki i kończy temi słowy: „Brak zgodności zapatrywań, jak i jednolitości postępowania, który panował przez cały ciąg wojny pomiędzy mężami stanu i wojskowymi w Niemczech, był jednym z głównych powodów naszego ostatecznego załamania się".

Pouczające refleksje nasuwa czytelnikowi zestawienie niektórych poglądów tych czterech autorów i głównych aktorów wojny światowej na temat ogólnych zagadnień wojennych. Joffre sądzi, że minęły już czasy, kiedy jedna bitwa lub jedna kampanja mogła się zakończyć zniszczeniem przeciwnika; ani zwycięstwa Austro-Niemców nad Rosjanami w r. 1915, ani decydująca klęska Niemców w r. 1918 nie zakończyły się zniszczeniem strony pokonanej; było to jeszcze możliwe w czasach napoleońskich, gdy armje miały po 60 — 80 tysięcy ludzi, ale nie da się już pomyśleć współcześnie, jeśli armje rozciągają się na froncie kilkuset kilometrów.

Innego zdania jest Kronprinc: zniszczenie takie uważa za możliwe, jednakże pod warunkiem, aby naczelny wódz był genjuszem wojskowym. Takiego wodza brakowało w ciągu całej wojny światowej, byłby nim Schlieffen gdyby żył, ale nie był nim Moltke, ani żaden inny z wodzów, jakich ujawniła ta wojna w którymkolwiek bądź obozie.

Ludendorff jest bliski tej tezy; być może — i to jest jeden z wniosków nasuwających się przy czytaniu jego relacji — myśli on w głębi duszy, że taki genjusz istniał, a mianowicie w jego własnej osobie, ale nie chciano go w nim uznać, albo nie umiano dostrzec.

Marszałek Foch kładzie w spornej „kwestji wodza" nacisk przedewszystkiem na jednolitość dowództwa w wojnie koalicyjnej. Jednolitość taka pozostanie jednak zawsze względna, ponieważ „jest rzeczą niemożliwą, aby można było sprawować dowództwo, w wojskowem znaczeniu tego słowa, nad armjami różniącemi się bardzo od siebie, i to przy pomocy środków stosunkowo prostych, jakiemi przyzwyczajono się posługiwać w wojsku własnem. Ta względna jednolitość dowództwa może więc istnieć tylko wówczas, jeżeli rządy i wodzowie sprzymierzeni oraz ich żołnierze obdarzą tego, na którym spoczywają obowiązki naczelnego wodza, kredytem moralnym i zaufaniem w nagrodę za jego przeszłość i czyny".

Taka koncepcja odsuwa nas daleko od wiary w konieczność istnienia urodzonego wodza-genjusza, którą propagują pisarze niemieccy z Kronprincem na czele; bo jeśli uwierzymy Fochowi to nie wystarczy zwrócić się do matki natury, aby nas obdarzyła człowiekiem opatrznościowym; potrzebne mu są inne jeszcze warunki, mianowicie te, które wskazuje Foch i które w wojnie koalicyjnej nie objawiają się natychmiast; w chwili rozpoczęcia wojny armje sprzymierzone i ich wodzowie znają się tylko powierzchownie i dopiero dłuższa walka prowadzona ramię przy ramieniu może wydobyć na światło dzienne człowieka, który stanie się naczelnym wodzem dzięki powszechnemu uznaniu. Tę prawdę stwierdziła wojna światowa pozytywnie po stronie koalicji, ale negatywnie w obozie państw centralnych.

Relacja Kronprinca nasuwa nam jeszcze jedną uwagę: twierdzi on, że system dowodzenia w wojsku niemieckiem nie ustalał odpowiedzialności za poniesioną klęskę; istniała tylko jedna odpowiedzialność, odpowiedzialność człowieka, który okazał się słabszym od tego systemu, w danym wypadku Moltkego. Tymczasem, jeśli porównamy sposób prowadzenia wojny przez starszego Moltkego w r. 1870/71 z wypadkami w r. 1914, to uderzy nas zgodność, jaka zachodziła między ciągłemi apelami do inicjatywy podkomendnych dowódców armij w r. 1870/71, a niezależnością, do której czuli się upoważnieni Kluck, Bülow i inni, nie wyłączając Kronprinca w r. 1914. Czyżby więc wyłącznie tylko Moltke II ponosił winę za klęskę nad Marną, skoro postępował w myśl tradycyj, przekazanych przez swego znakomitego stryja, a dowódcy armij — żadnej?

Lektura tych relacyj, razem trafnie zestawionych, nasuwa wiele podobnych refleksyj i uwag; omówienie jednak wszystkiego przekraczałoby ramy sprawozdania.

Książkę wzbogaca zbiór dokumentów, zawierających „in extenso" ważniejsze instrukcje, dyrektywy i rozkazy gen. Joffre'a i marszałka Moltkego, dotyczące pierwszej bitwy nad Marną, wykaz stanów liczebnych w czasie tej bitwy i oficjalne zestawienia strat, poniesionych przez obie strony w ciągu pierwszej bitwy oraz całej operacji 1918 roku na zachodzie.

Kpt. dypl. Edward Izdebski.

Generalfeldmarschall Colmar Freiherr von der Goltz: „Denkwürdigkeiten". Bearbeitet und herausgegeben von *Friedrich Freiherr von der Goltz,* Oberst. a. D. und *Wolfgang Foerster*, Oberarchivrat am Reichsarchiv, Oberstleutnant a. D. Verlegt bei E. S. Mittler u. Sohn. Berlin, 1929.

Marszałek von der Goltz był nietylko jedną z najwybitniejszych osobistości i najtęższych głów starego wojska niemieckiego, ale cieszył się zarazem dużą sła-

wą jako polityk, uczony i pisarz. Jego „Pamiętniki" stanowią część prusko-niemieckiej historji wojskowości z epoki po-bismarkowskiej i rzucają światło na wydarzenia polityczne, warunki kulturalne i prądy duchowe tego okresu, wykazując nam przytem, w jaki sposób ten człowiek nieprzeciętnej miary przedstawiał sobie rozwiązanie wielkich zagadnień współczesnych.

Goltz zabrał się do spisania historji swego życia dopiero u progu starości, po usunięciu się ze służby czynnej, ale zdołał doprowadzić do końca tylko wspomnienia z młodości; wybuch wojny światowej wytrącił mu pióro z ręki. Dalszy ciąg pamiętników opiera się zatem na jego bogatej spuściźnie pisemnej, listach, dokumentach, notatkach, a przedewszystkiem na dziennikach, które Goltz prowadził bardzo sumiennie w czasie swej dwunastoletniej działalności jako reorganizator wojska tureckiego i następnie w czasie wojny światowej. Całość, dobrze ze sobą związana i uzupełniona staraniem wydawców, daje zamknięty w sobie obraz życia i działalności tego człowieka, który wyszedłszy ze skromnego wiejskiego środowiska w Prusach Wschodnich, przeznaczony w dzieciństwie do rzemiosła, doszedł własną tylko pracą, bez majątku i poparcia, do godności marszałka Niemiec i Turcji.

Ktokolwiekby jednak szukał w tej książce odpowiedzi na pytanie, jak zrobić w wojsku łatwą karjerę, ten srodze się zawiedzie; całe życie Goltza było jednem pasmem walk z ludźmi i przeszkodami. Ale energja życiowa i szczególna skłonność do podejmowania walki z przeciwnościami i łamania przeszkód, były u niego nawet w późnym wieku starczym wprost niespożyte. Goltz był przez całe życie krzyżowcem swoich przekonań.

Na każdem stanowisku, które zajmował w ciągu swej 55-cio letniej służby, występuje zawsze śmiało i konsekwentnie, nie oglądając się na przykre nieraz dla siebie następstwa, w obronie tego, co uznał za słuszne. Umysł żywy, trafny sąd i zręczność pisarska są mu w tem dużą pomocą; pisze wiele i o wielu rzeczach, nie ogranicza się tylko do spraw wojskowych, sięga do polityki zewnętrznej i zagadnień ustrojowych, daje się nawet poznać jako powieściopisarz i nowelista. Działalność literacka jest dla niego potrzebą, ale zarazem i środkiem do zapewnienia mu pewnej niezależności materjalnej, dającej większą swobodę w występowaniu na widowni publicznej. Nic też dziwnego, że w tych warunkach i w owych czasach nie cieszył się zbytnią sympatją niektórych sfer u góry, bo nie był wygodnym podwładnym.

Jego początkowa karjera wojskowa nie ma w sobie nic z błyskotliwości: twarda szkoła kadecka, służba „młodszego" w piechocie, akademja wojenna, udział w wojnie prusko-austrjackiej 1866 r. i ciężka rana odniesiona w bitwie pod Trautenau, później próbna służba w Wielkim Sztabie Generalnym i wojna prusko-francuska 1870/71 r., w której bierze udział na stanowisku oficera Sztabu Generalnego w dowództwie 2 armji, dzieląc wraz z nią wszystkie marsze, bitwy, triumfy i powrót do kraju. W tej wyprawie uczy się Goltz rzemiosła wojennego i urabia swe poglądy na organizację sił zbrojnych narodów, które później służą mu za praktyczną podstawę jego działalności wojskowo-pisarskiej i reformatorskiej. Po krótkiem użyciu na różnych stanowiskach sztabowych (Goltz nigdy nie popasał długo na jednem), został za karę przeniesiony do... linji, gdyż ściągnął na siebie niełaskę ministra; w przewidywaniu wielkiej wojny, która miała rozstrzygnąć o losach Niemiec, wydał on broszurę „Leon Gambetta und seine Armeen", gdzie krytykuje ówczesny stan gotowości bojowej Niemiec, występuje śmiało za całkowitem wprowadzeniem powszechnej służby wojskowej i wyzyskaniem wszystkich zasobów ludzkich, przy równoczesnem skróceniu czasu trwania tej służby i przygotowaniu wojskowem mło

dzieży. Niemcy poszły wprawdzie w kilkanaście lat później drogą wskazaną przez Goltza, wojna światowa przyznała słuszność jego poglądom, ale za kacerstwo uchodziło wygłaszanie takich myśli wówczas, po świetnych zwycięstwach pruskich w trzech ostatnich wojnach, wywalczonych przez jednolite wojsko, dobrze zespolenia trzechletnią służbą wojskową.

Wygnanie Goltza nie trwało długo. Przydzielony zpowrotem do Sztabu Generalnego, zdobywa sobie siłą swej indywidualności coraz większe uznanie i rozgłos w kołach wojskowych pomimo, a może właśnie dlatego, że otrzymał już drugie ostrzeżenie za nieprawomyślność. W roku 1883 udaje się do Turcji w składzie niemieckiej misji wojskowej gen. Kählera; tam otwiera się szerokie pole działania dla jego żywego i przedsiębiorczego ducha; początkowo jako generalny inspektor wyszkolenia wojska, później zastępca szefa tureckiego Sztabu Generalnego pracuje niezmordowanie, a przedewszystkiem cierpliwie nad reorganizacją wojska tureckiego, nad jego zmodernizowaniem i przygotowaniem kraju do obrony. W czasie wojen i zamieszek bałkańskich w ostatnich latach ubiegłego stulecia pozostaje szczerym przyjacielem Turcji; nie daje się uwieść ponętnej propozycji objęcia teki bułgarskiego ministra wojny, ani urzędu generał-gubernatora Rumelji, nie ustępuje przed tysiącem przeszkód, szykan, zakulisowych intryg i szpiegowaniem na dworze sułtana, dopóki nie osiąga zamierzonego celu — reformy wojska. Goltz znał Turcję, jej słabe strony i źródła energji, jak nikt inny z obcych. Charakterystyczne jest, że już wówczas, szukając środków na uleczenie tego „chorego człowieka" rzucił śmiałą ideę reformy państwowości tureckiej, którą dopiero w 30 lat później, w dobie obecnej, urzeczywistnił Kemal Pasza: zmianę ustroju, przeniesienie stolicy Turcji do Azji Mniejszej, rozwój prowincyj azjatyckich, decentralizację administracji i stworzenie nowoczesnego państwa islamickiego. Ta dalekowzroczność i zmysł trzeźwej rzeczywistości, tak obce naogół generałom i politykom niemieckim z okresu wielkiej wojny, cechują zresztą wszystkie pomysły i plany Goltza.

Dla wojska tureckiego zdziałał Goltz bardzo wiele: zastał je w rozpaczliwym stanie upadku i rozkładu, a już w 14 lat później było ono zdolne do wywalczenia rozstrzygających zwycięstw nad Grekami pod Farsalą i Dhomokos. Duże rozczarowanie przyniosły mu klęski Turków w pierwszej wojnie bałkańskiej 1912 r.; zawistni składali ich winę właśnie na reformatorską działalność Goltza, inni zarzucali mu przecenianie zdolności operacyjnej wojska tureckiego. Zapomniano jednak o tem, że rewolucja młodoturecka usunęła wyższych dowódców, wyszkolonych przez Goltza i że nie posłuchano jego wskazówek operacyjnych, danych na wypadek wojny bałkańskiej. Dopiero wojna światowa wykazała, że klęskę w 1912 r. sprowadził ten właśnie zbieg okoliczności i że wojsko tureckie zdolne było do daleko większych wysiłków, niż ogólnie mniemano.

Nie bez wpływu na młodszą generację turecką pozostało także otwarte, zwalczające ustosunkowanie się Goltza do wszelkich intryg, szpiegowania i przekupstwa dworskiego; rozpoczął się młodoturecki ruch przeciwko azjatyckiemu despotyzmowi sułtana, a Goltz był nieświadomie jego duchowym propagatorem. Dla etycznego i moralnego odrodzenia Turcji, którego owoce dziś dopiero oglądamy, położył on niezaprzeczone zasługi.

Po powrocie do kraju zostaje dowódcą dywizji; tu nowe tarcia na tle różnicy poglądów, nowe próby wysadzenia go z siodła; ale tym razem cesarz stoi za nim. Goltz awansuje na szefa korpusu inżynierji i saperów oraz generalnego inspektora fortyfikacji, co otwiera mu znów pole do pracy twórczej i reformatorskiej; korpus inżynierji i saperów, dotychczas kopciuszek w wojsku niemieckiem, przestaje żyć

życiem odrębnem; fortyfikacje na wschodzie, zachodzie i na wybrzeżu rozbudowuje się według jednolitych wytycznych operacyjnych; jeżeli nie wszystko poszło według jego planu, to przyczyną tego jest brak środków, uboczne wpływy i znów różnica poglądów z ministrem wojny, któremu wreszcie ulega.

Wypada wreszcie zaznaczyć, że w tym mniej więcej czasie był on proponowany na stanowisko ministra wojny, a później miał objąć po Schlieffenie szefostwo Sztabu Generalnego, jednak te same siły podziemne uniemożliwiły jego wybór.

Jako dowódca I korpusu w Królewcu, a następnie inspektor armji, przewidziany na dowódcę w Prusach Wschodnich, zajmował się Goltz żywo kwestją przyszłego prowadzenia wojny na wschodzie: wyobrażał ją sobie, jako działanie obronne, mające na celu krycie Prus Wschodnich, jednakże bez wiązania się z linją dolnej Wisły jako podstawą operacyjną. Sam szczery zwolennik i uczeń szkoły Schliffena nie wahał się w razie potrzeby cofnąć na Królewiec aby w tym rozległym i silnie rozbudowanym obszarze warownym na tyłach nieprzyjaciela, doczekać się przerzucenia zwycięskich armij z zachodu na wschód. Wówczas miałby znacznie większą swobodę operacyjną, niż ją miała w rzeczywistości 8 armja w roku 1914, związana z linją Wisły i mógłby wykonać głębokie uderzenie na wschód lub południo-wschód, nie troszcząc się o swoje tyły i łączność lądową z resztą kraju.

Była to koncepcja śmiała, nie tuzinkowa, zakrojona na wielką miarę w przestrzeni i czasie, która pod warunkiem zapewnienia przez marynarkę łączności między Królewcem a krajem, otwierała nowe możliwości i poważne widoki decydującego powodzenia. Przestudjowanie jej warte jest dla nas trudu tem więcej, że na wypadek konfliktu zbrojnego z Polską, zastosowanie tej koncepcji przez Niemcy ma obecnie może większe niż kiedykolwiek przedtem widoki możliwości, jeśli się zważy obecne ukształtowanie granic na wschodzie i sytuację polityczno-wojskową Rzeszy.

W zapatrywaniach politycznych był Goltz zdecydowanym zwolennikiem wojny prewencyjnej, a więc rozpoczęcia wojny przez Niemcy w momencie dla nich korzystnym, za jaki uważał wojnę rosyjsko-japońską, kryzys marokański w 1911 r. i wojny bałkańskie w 1912/13 r. Że z punktu widzenia samozachowawczego Niemiec miał słuszność, tego po rewelacjach i wynikach wojny światowej nikt dzisiaj nie zaprzeczy.

Jej wybuch zastaje już Goltza w stanie spoczynku; dotkliwy zawód sprawia mu pominięcie go przy obsadzie wyższych dowództw; armję wschodnią prowadzi Prittwitz, następuje po nim Hindenburg, tylko stary ale jeszcze młodzieńczo krzepki Goltz, którego jedynem marzeniem było dowodzić na tym właśnie rodzinnym jego froncie, stoi na uboczu, dławiąc się niezaspokojonem pragnieniem czynu. Wyznaczenie na stanowisko generał-gubernatora okupowanej Belgji nie sprawia mu satysfakcji; to nie dla niego robota. Dopiero powołanie do Konstantynopola na specjalne stanowisko doradcy wojskowego sułtana i naczelnego wodza Enver Paszy wita z radością; zagłębia się w pracy, projektach i ekspertyzach, planuje użycie oddziałów tureckich przeciwko Rosji na terenie europejskim; w tym celu już w r. 1914 domaga się kampanji przeciwko Serbji, przyciągnięcia Bułgarji i wybicia korytarza między Turcją a jej sprzymierzeńcami. Na nieskoordynowane ekspedycje tureckie w Syrji i na Kaukazie zapatruje się sceptycznie, za najważniejszy kierunek dla ofensywnego wysiłku Turków uważa południowy wschód, Mezopotamję i Persję, ten sam kierunek z którego w dwa lata później otrzymuje Turcja pierwszy zabójczy cios.

Wreszcie plany jego spełniają się, zostaje dowódcą 6 armji tureckiej w Mezopotamji i organizuje marsz przez Persję ku granicom Indyj angielskich, przeciwsta-

wia się parciu Rosjan od północy i przygotowuje podstawy zwycięstwa tureckiego pod Kut- El-Amara; ale w toku bitwy, w kwietniu 1916 umiera w obozie na tyfus plamisty, jako 73 letni starzec. Tragiczny los nie pozwala mu już dożyć zwycięstwa, ten sam los, który go prześladował przez całe życie i sprawił, że ten wybitny Niemiec odsuwany nieraz przez swoich, położył największe zasługi na ołtarzu obcej państwowości.

Było już jego przeznaczeniem, że nie powołano go nigdy na stanowisko, któreby mu dało możność przeprowadzenia w całości tego, co planował. Działalność jego przypadała przeważnie na okres długiego pokoju, niezbyt sposobnego do czynnego wyładowania się silnych twórczych charakterów w życiu państwowem. Trwożnie trzymano go zdala od wszelkich stanowisk, na któ:rych mógłby współdziałać w ukształtowaniu się losu swego państwa; przeznaczone mu było siać tam, gdzie inni później zbierali.

Pamiętniki Goltza mają dużą wartość historyczną i instruktywną; pisane bez zamiaru samoobrony czy reklamy, w ocenie wypadków zawsze trafne i trzeźwe, w stosunku do innych osób nigdy nie napastliwe, w uwagach pełne głębokiej mądrości życiowej, dają daleko więcej niż inne tego typu publikacje.

Kpt. dypl. Edward Izdebski.

Płk. Ch. Łukow. M o t o r i z a c i j a n a a r m i j a t a. Sofja 1928.

Stosowanie silnika w coraz większym zakresie skłania także i wojsko do korzystania w coraz większej mierze z tej siły mechanicznej.

Rozwój silnika widoczny jest nietylko w państwach o wysokim przemyśle, ale także w krajach o przemyśle szczupłym, do których należy Bułgarja. Dlatego równolegle z ogólnym rozwojem motoryzacji w kraju powinno postępować w tym kierunku wojsko z następujących względów:

1) ponieważ gospodarstwo krajowe zastępuje stopniowo konia silniekiem, powinien ten sam proces przejawiać się w wojsku, gdyż w zmienionych w ten sposób warunkach wojsko nie może już liczyć w razie wojny na taką ilość koni, jak dawniej;

2) dzięki silnikowi zyskuje wojsko ogromną możność szybkiego przerzucania i koncentrowania wielkich sił, co daje przewagę nad przeciwnikiem nawet silniejszym;

3) zastosowanie silnika daje wojsku wielką siłę uderzeniową, rozstrzygającą często o powodzeniu.

Wchodzi tu także w grę wzgląd na gospodarstwo krajowe, którego nie można pozbawiać znacznej ilości roboczej siły zwierzęcej, gdyż dezorganizuje to kraj, zaangażowany w wojnie nowoczesnej bardziej niż dawniej, tem więcej, że od wojny rosyjsko-japońskiej wojny są coraz dłuższe i coraz więcej wymagają sprawnego gospodarstwa wewnątrz kraju.

Trudności finansowe i techniczne nie są, zdaniem autora, przeszkodą zasadniczą. Dowodzi tego Francja, która zaczęła wojnę mając 170 samochodów, a pod koniec wojny miała ich 97.000.

Dla zobrazowania rozwoju silnika w wojsku, przytacza autor postępy motoryzacji w wojsku francuskiem i niemieckiem podczas wojny, poczem opisuje typy samochodów, ciągników i silników.

Autor omawia szczególne typy odznaczające się znaczną doskonałością, stwierdzając przy tej sposobności, że także brak dobrych dróg w kraju jest przeszkodą drugorzędną, gdyż technika dąży do typów pokonywających jak największe trudności terenowe, a przedewszystkiem złe drogi.

Motoryzacja powinna, zdaniem autora, objąć głównie służbę zaopatrzenia, w której siła koni, a tem bardziej wołów jest zbyt mało wydajna, oraz poszczególne bronie, a zwłaszcza artylerję, dając im większą ruchliwość.

Bułgarja ma dosyć korzystne warunki do zastosowania silnika w wojsku, gdyż posiada kopalnie nafty, oraz wytwórnie spirytusu, zapewniające zaopatrzenie w paliwo.

Zaopatrzenie w gumę należałoby zawczasu zorganizować przy pomocy przywozu z zagranicy. Poza tem jednak nie jest wyłączone korzystanie z namiastek, które Niemcy stosowali już podczas wojny światowej, a tylko wysoka cena stanowiła wówczas trudności.

Jednocześnie należałoby zaopatrzyć się w stosowną ilość sprzętu silnikowego, popierając jednocześnie odpowiedni przemysł w kraju.

Wreszcie należy zorganizować obsługę z rezerwy, opierając się na wzorach niemieckich i francuskich, według których kierowca zasadniczo pełnił służbę przy tym silniku, przy którym zastało go powołanie do służby wojskowej.

J. R.

Comdt. Sorb. „La guérre qui vient". Paryż 1928.

Książka majora Sorba pod tyt. „La guerre qui vient" jest wielkim memorandum w sprawie roli współczesnych Niemiec i celów ich polityki.

Chcąc otworzyć oczy na niebezpieczeństwo zagrażające Europie od zaborczo usposobionych Niemiec, autor oparł się na szeregu pojedyńczo ukazujących się artykułów, statystyk, ostrzeżeń w prasie francuskiej i zagranicznej; zebrał w całość te rewelacje, które rozproszone pośród tysięcy mniej ważnych zagadnień; przechodzą niespostrzeżenie, specjalnie w opinji francuskiej, znanej z obojętności w sprawach polityki zagranicznej. Autor w słowach krótkich, jasnych, wykazuje dążność Niemiec do wojny odwetowej, cel ich — to odzyskanie granic z 1914 r., związek z Austrją i ugruntowanie wielkiej potęgi kolonjalnej. Mimo rozbrojenia nałożonego na Niemcy przez traktat wersalski, mimo podpisania najrozmaitszych pokojowo brzmiących paktów, należąc do Ligi Narodów, Niemcy z całą wytrwałością dążą do nowej wojny.

Wstrzymywanie tego kierunku przez gołosłowne zakazy, jak stwierdza autor, jest rzeczą absurdalną. Niemożliwe jest bowiem stłumienie rozwoju chemji i lotnictwa, które to dziedziny,oddane są oficjalnie na usługi życia pokojowego. Potajemnie są one jednak prowadzone przez rząd niemiecki w kierunku par excellence wojskowym

Tak samo nie można przecież zakazać rozbudowy dróg i mostów w obszarze pogranicznym, choćby na te inwestycje szły nieprawdopodobne wprost sumy, nie usprawiedliwione potrzebami życia gospodarczego. Autor omawia kolosalny budżet wojskowy Niemiec, tajemne zbrojenia, dokonywające się w Niemczech i poza granicami kraju (niemieckie fabryki broni w Szwecji i Rosji) wykazuje też znakomitą organizację i sprawność wojska niemieckiego, które w chwili wojny może stworzyć kadry oficerów i podoficerów, szeregi żołnierskie wypełniając rekrutem.

Major Sorb bierze specjalnie pod uwagę inwazję niemiecką na Francję, prowadząc ją przez Belgję, do linji Dunkerque, Amiens, Verdun, Metz, Strassburg.

Front niemiecko-polski i wogóle całe zagadnienie wschodnie Niemiec traktowane jest trzeciorzędnie. Zdaniem autora Polska i Rumunja nie będą mogły zagrażać Niemcom, same mając związane ręce inwazją bolszewicką.

Interesy bowiem niemiecko-rosyjskie są całkowicie zgodne — łączą je wspólni wrogowie — Polska i Anglja.

Pomoc bolszewicka okaże się ogromna nietylko na terenie polsko-rumuńskim, jest ona przedewszystkiem nieoceniona na morzu, gdzie silna flota rosyjska całkowicie może opanować Bałtyk.

Czechosłowacja jest traktowana przez autora, jako państwo napoły niemieckie, które wobec tego nie będzie mogło stanowić poważniejszej zapory dla wojska niemieckiego.

Natomiast prawdziwą pomocą mogą być dla Niemiec—Stany Zjednoczone. Rola tego kraju, mówi autor, jest ta sama, jak niegdyś Anglji. Ameryka, otoczona masami wód, niedostępna jakiejkolwiek inwazji, ze swej „splendit isolation" występuje tylko wtedy, gdy jej to własny interes nakaże. A że jak wiadomo „bella mercatoribus appetita" — że Ameryka to kraj przedewszystkiem kupców i przemysłowców, że wojna, która zrujnowała Europę stała się podstawą potęgi Ameryki, zatem zasadniczą wytyczną polityki amerykańskiej w razie nowego konfliktu europejskiego jest neutralność i podtrzymywanie wojny dostarczonemi przez siebie materjałami — słowem nowe robienie interesów na wojnie.

Autor dodaje jeszcze „od czasu wielkiej wojny Niemcy stały się najlepszym klientem Ameryki. Interesy istniejące między dwoma państwami wpłynęły na politykę i tem należy tłumaczyć germanofilstwo polityków waszyngtońskich... Niemcy stały się w swoim rodzaju ekonomicznym protegowanym Ameryki. Niektórzy dowodzą, że są one obecnie rodzajem kolonij amerykańskich..." (str. 154.) Zatem o blokadzie, zagłodzeniu Niemiec nie może być mowy, wobec stałego dowozu z Ameryki.

Przekonaniem autora jest, że jedynie ścisłe przymierze francusko-angielsko-włoskie jest w stanie zahamować wojownicze zapędy Niemiec. Przymierze to powinno się wyrazić w szeregu realnych pociągnięć, a więc 1) w utworzeniu tunelu pod La Manche i w ten sposób uniemożliwienia odcięcia Anglji od Francji; 2) ufortyfikowaniu doliny Mozy w całkowitem porozumieniu i z angielskim Sztabem Generalnym; 3) zorganizowaniu jednolitego dowództwa sprzymierzonych.

Wszystkie te środki ochronne należy przedsięwziąć, zanim nastąpi ostateczna ewakuacja Nadrenji z którą to chwilą, jest całkowicie możliwa wszelka niespodziewana agresja wojska niemieckiego.

Cała książka majora Sorba jest walką, wypowiedzianą zawieraniu paktów pokojowych (Locarno, Kellogga), które realnie w niczem nie zabezpieczając pokoju, usypiają opinję. Książka ta jest odwołaniem się do systematycznego prowadzenia akcji defensywnej, aż do chwili zmiany militarystycznych nastrojów w Niemczech.

Mjr. dypl. Antoni Szymański.

J. Wołockij, W. Zudin, N. Kudrin, D. Mitjajew. „Oczerki powojennoj rabotie pieczati". Moskwa — Leningrad 1928.

Zbiorowa praca ta czterech autorów sowieckich stanowi próbę stworzenia podręcznika, mającego na celu określenie znaczenia prasy w propagandzie wojska i idei obrony państwa. Autorzy mieli na myśli nietylko gazety, ale wszystko to

cobyśmy mogli ochrzcić mianem propagandy, pojawiającej się w druku. Powszechnie wiadomo, jak kolosalne znaczenie odegrała tego rodzaju propaganda w czasie wojny światowej [1]). Była ona tym środkiem walki, którego roli nikt zaprzeczyć nie może. Skwapliwie tego środka chwycili się bolszewicy i wszechsrotnnie go wykorzystują, rozpowszechniając i zaszczepiając wśród szerokich mas ludności Związku Rad te idee, które wygodne są dla rządu, a ściślej się wyrażając, dla partji komunistycznej, biorącej natchnienie z III Międzynarodówki, w której sekcja rosyjska posiada panujące znaczenie.

Jeśli jednocześnie uprzytomnimy sobie fakt, że w Rosji sowieckiej, poza prasą komunistyczną, inna istnieć nie może, to zrozumiemy, jak niesłychanie ułatwione zadanie mają tam ci wszyscy, którzy kierują aparatem prasowym i propagandowym.

Omawiana przez nas książka składa się z 7 rozdziałów.

Rozdział I,p. t. „Prasa, a obrona S. S. S. R." napisany jest przez Kudrina.

Autor na samym wstępie przytacza wyjątki z pamiętników Ludendorffa i Denikina, którzy jawnie przyznają się, że do poniesionej klęski przyczyniło się nienależyte przygotowanie takiego środka walki, jakim jest propaganda. Wyciągając z tego doświadczenia odpowiednie wnioski, sowiety, zdaniem autora, przystąpić powinny do zorganizowania aparatu prasowego w ten sposób, by stanowił on organiczną część zagadnienia obrony państwa.

Autor domaga się, by zagadnienie propagandy, związane z niebezpieczeństwem wybuchu wojny, było planowo opracowane i by sama akcja propagandowa odbywała się zupełnie spokojnie bez hałasu i paniki, gdyż tylko w ten sposób „w wypadku dalszych powikłań stosunków międzynarodowych, S. S. S. R. będzie w stanie przygotować umysły mas robotniczych do nieuniknionego wybuchu wojny i rzucenia ich na ostateczną rozprawę z imperjalistami". W myśl tych zasad każdy obywatel S. S. S. R. powinien sobie z tego jasno zdawać sprawę, że w przyszłej wojnie musi być zwycięzcą, gdyż w przeciwnym wypadku oczekuje go ciężkie jarzmo reakcji [2]).

Idąc po tej linji, autor domaga si ęod prasy sowieckiej, by należycie oświetliła wojenne zamiary sąsiadów i całą kontrrewolucyjną działalność przeróżnych antysowieckich organizacyj. Prasa sowiecka powinna w tym względzie wykorzystać wszechstronnie wszystkie materjały i dokumenty, tyczące się obcej interwencji w latach 1918 — 1820. Ludność powinna być stale informowana o stosunkach, które łączą państwa bałtyckie z Polską i tę ostatnią z Rumunją, gdyż to są ci sąsiedzi na zachodzie, którzy w pierwszym rzędzie napadną na sowiety.

Wszystko to, zdaniem autora, stanowi materjał do duchowej mobilizacji mas, która tworzy podstawę dla propagandy idei obrony państwa sowieckiego, daje możność zainteresowania społeczeństwa zagadnieniami natury wojskowej i ułatwia wciągnięcie ludności do organizacyj cywilno-wojskowych.

Jednem z poważniejszych zagadnień, jakiem — zdaniem autora — powinna się zajmować prasa, to umiejętne uświadamianie czytelnika o charakterze techniki

---

[1]) Patrz sprawozdanie z pracy dr. Hubera „Bellona" Tom XXXII, zeszyt 2 i 3, oraz z pracy dr. Bertkau „Bellona" Tom XXXIII, zeszyt 1.

[2]) Tego rodzjau postawienie sprawy nie jest zresztą nowością. Od zaczątku swego istnienia sowiety utrzymują masy w ciągłej obawie wybuchu wojny. Jest to stan chroniczny, który jest również środkiem, zapewniającym utrzymanie się przy władzy.

w przyszłej wojnie. Prasa w tym wypadku [1]) nie powinna straszyć czytelnika, dając niejednokrotnie przesadne wiadomości o postępach techniki wojennej, a informować go zupełnie rzetelnie, oceniając rzeczy tak, jak się one w rzeczywistości przedstawiają. Nie wolno tych rzeczy niedoceniać jak również i samego człowieka, który ostatecznie zwycięża, dyktując swą wolę pokonanemu. Nie ukrywając przed czytelnikiem niskiego jeszcze stopnia techniki wojennej w S. S. S. R., prasa sowiecka powinna stale informować o rozmachu na polu gospodarczem, postępach w uprzemysłowianiu kraju, budząc wiarę w rosnącą potęgę państwa sowieckiego i jej najsilniejszą podporę — wojsko. Zdaniem autora, poza propagandą swego wojska, prowadzoną przez gazety, należy stale uświadamiać czytelników o stanie wojska państw sąsiadujących z sowietami oraz większych państw Zachodu. Jednym z doskonałych sposobów zainteresowania mas sprawami wojska, to urządzanie przez redakcje gazet konkursów i przeglądów [2]).

Niema takiej dziedziny życia państwowego, w której prasa nie byłaby w stanie dawać wskazówek społeczeństwu, co ma ono czynić by kraj jak najlepiej przygotować do wojny.

By móc prowadzić propagandę wojska wśród społeczeństwa, należy znać dobrze to wojsko, zaś prasa sowiecka — skarży się autor — zna życie swej siły zbrojnej jeszcze zanadto powierzchownie.

Każde manewry wojskowe, które są bezkrwawą walką, powinny być przez prasę sowiecką wykorzystano i w umiejętny sposób przedstawione przeciętnemu czytelnikowi. Bardzo ważnym momentem w życiu wojska, o którym prasie nie wolno zapominać, to pobór rekruta i zwalnianie do rezerwy, wszelkie święta i uroczystości wojskowe. Specjalną pieczą powinna prasa otoczyć zmienny skład jednostek terytorjalnych, by w ten sposób utrzymać ich łączność z kadrą oraz żywo interesować się zagadnieniami przysposobienia wojskowego.

W myśl wywodów autora wielkie pole do pracy otwiera się przed prasą w okresie próbnych mobilizacyj. W tym czasie prasa, udzielając koniecznych informacyj ludności, ułatwia przeprowadzenie mobilizacji, zaprawiając się najlepiej do prac, które ją oczekują w okresie rzeczywistej mobilizacji.

W S. S. S. R. jest bardzo rozpowszechniony zwyczaj gazet ściennych i te zdaniem autora, należy w całej pełni wykorzystać do celów propagandy wojska i obrony państwa.

Rozdział II, napisany przez Wołockiego, p. t. „Przygotowanie prasy do prac w okresie wojennym".

Autor zajmuje się na wstępie okresem bezpośrednio poprzedzającym ogłoszenie mobilizacji W tym czasie prasa powinna zupełnie spokojnie i rozważnie zapoznać ludność z ogólnie wytworzoną sytuacją i przygotować ją do mobilizacji, pomagając w ten sposób najskuteczniej partji i aparatowi państwowemu do postawienia wszystkiego na nogi.

Przed samym wybuchem wojny prasa przygotowuje umysły obywateli do mających nastąpić wydarzeń; podkreślając na każdym kroku umiłowanie pokoju, powinna ona — zdaniem autora — wskazać na właściwych sprawców zbrojnego konflik-

---

[1]) Autor przytacza szereg komicznych niejednokrotnie informacyj, pojawiających się w prasie sowieckiej co do najnowszych zdobyczy w dziedzinie techniki.

[2]) Tu autor podaje szereg doświadczeń, poczynionych w tym względzie przez różne dzienniki sowieckie; dotyczy to propagandy w dziedzinie obrony przeciwgazowej, przeciwlotniczej, sportu strzeleckiego i t. p.

tu i uzbroić przeciwko nim świadomość czytelników. W dolszym ciągu prasa sowiecka powinna zobrazować sytuację polityczną i społeczną domniemanego pzeciwnika, uwypuklając jednocześnie siły rewolucyjne, które toczą organizm wrogiego państwa. Pożyteczne będzie również w tym okresie pogłębić wiadomości czytelników co do stanu sił zbrojnych przypuszczalnego przeciwnika i ich możliwych sprzymierzeńców.

Wielkie znaczenie dla propagandy sowieckiej będzie miał fakt posiadania przez nią wiadomości, dotyczących stanu gospodarczego, rezerwy w ludziach i t. p. kwestyj u przeciwnika. Na prasie sowieckiej będzie ciążył bardzo poważny obowiązek zdemaskowania haseł, przy których pomocy wróg będzie pobudzał naród do walki z sowietami.

W okresie mobilizacji czytelnik powinien otrzymywać dokładne wiadomości o kośćcu obrony S. S. S. R., jakim jest wojsko, oraz o politycznem i ekonomicznem położeniu państwa. W masach trzeba rozbudzić zaufanie i wiarę w siły wojska, podkreślając stale jego gotowość bojową.

Poza tą moralną mobilizacją społeczeństwa, prasa w tym okresie powinna się zająć propagandą wojska, podając wiadomości dotyczące charakteru przyszłej wojny, obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, osłony kolei, mostów, ważnych objektów, ochrony tajemnicy i walki ze szpiegostwem.

W okresie, poprzedzającym mobilizację dziennikarze powinni przestudjować przypuszczalne teatry działań wojennych oraz organizację przeciwnika, nawiązując coraz ściślejszą łączność z oddziałami i instytucjami wojskowemi.

Każda gazeta, względnie grupa wydawnictw perjodycznych, powinna już w czasie pokoju przygotować sobie dokładny plan mobilizacyjny. Będzie on dotyczył kwestyj związanych z przejściem organu na stopę wojenną, przygotowania artykułów i broszur, które pójdą na pierwszy ogień, zapewnienia sobie personelu i koniecznych środków materjalnych. Taki plan mobilizacyjny prasy powinien — zdaniem autora — obejmować cały okres trwania mobilizacji, a co do pracowników, środków technicznych i materjalnych powinien się rozciągać na 3 — 6 miesięcy wojny. Doskonałym środkiem, przygotowującym dziennikarzy do ich przyszłej roli są gry wijenne, urządzane dla prasy, jak to miało miejsce w różnych okręgach wojskowych Rosji.

Dobry dziennikarz do prac w okresie wojny powinien — zdaniem autora — znać się na organizacji wojska, posiadać znajomość regulaminów, ogólne wiadomości z dziedziny taktyki i strategji, polityki i ekonomji. W tym względzie „PUR" [1]) urządza odpowiednie kursy dla dziennikarzy.

Należy również zwrócić baczną uwagę na przeszkolenie t. zw. „rabselkorów" to jest robotniczych i włościańskich korespondentów gazet, by wiedzieli oni o czem mają pisać do gazet w wypadku, gdy będą powołani do szeregów wojska lub zmilitaryzowani.

Rozdział III, p. t. „Prasa w okresie mobilizacji", napisany przez Wołockiego.

W okresie mobilizacji prasa w rękach partji komunistycznej będzie stanowiła narzędzie, które przygotuje polityczną mobilizację społeczeństwa.

---

[1]) Polityczny Zarząd Republiki, stanowiącej jeden z departamentów Komisarjatu Spraw Wojskowych i Morskich jest naczelnym kierowniczym organem pracy partyjnej, politycznej i kulturalno-oświatowej w wojsku sowieckiem.

Prasa powinna do tego dążyć, by całe społeczeństwo cechował nastrój wojowniczy, i by się żywiołowo rozwinęła akcja ochotniczego wstępowania do szeregów wojska.

Od pierwszych chwil mobilizacji prasa musi przystąpić do pracy uświadamiającej co do organizacji tyłów, które powinna cechować tężyzna i spokojna atmosfera; w tym czasie bowiem wróg będzie się starał wykorzystać wszelkie możliwe środki, by zdezorganizować te tyły. Już dzisiaj można powiedzieć, że przyszły przeciwnik, czy też przeciwnicy sowietów będą się starali propagandą swoją obalić dyktaturę proletarjatu, rozbić związek między robotnikiem i włościaninem, wszcząć irredentę wśród narodów S. S. S. R., wykorzystując jak najszerzej momenty natury religijnej. Z tem wszystkiem będzie musiała walczyć prasa sowiecka, wyświetlając zamiary wroga. W tym czasie prasa musi się również zająć popularyzacją czerwonej armji i jej dowództwa, zacząć propagandę na rzecz pomocy powołanym pod broń, rannym i ich rodzinom.

Całą kampanję będzie musiała przeprowadzić prasa w celu zapewnienia sprężystego przejścia przemysłu na stopę wojenną, podniesienia produkcji i karności w pracy.

Przy każdej sposobności trzeba czytelnikowi wyjaśnić, że wojna wymaga i pochłania dużo ofiar, że trzeba je ponosić i wszystkie siły i całą energję poświęcić sprawie wojny.

Prasa ponadto powinna się odznaczać specjalną ostrożnością, by przeciwnikowi nie zdradzić tajemnic wojskowych i państwowych.

Rozdział IV, p. t. „Prasa na wojnie", napisany przez Mitjajewa.

Autor wychodzi z założenia, że w przygotowaniach prasy do wojny należy się oprzeć na doświadczeniach wojennych i przestudjować cały materjał propagandowy, przekzaany przez wojnę światową i domową.

Od samego początku wojny prasa musi być zorjentowana co do charakteru samej wojny. W tym wypadku, jak autor zapewnia, nie będzie specjalnych trudności, gdyż opierając się na rezolucjach partji komunistycznej, należy sobie wyraźnie powiedzieć, że „przyszła wojna, skierowana przeciw S. S. S. R., to wojna klasowa, wojna burżuazji prziceiwko klasie robotniczej, reprezentowanej przez pierwsze w świecie państwo proletarjatu".

Pod tym kątem widzenia rozpatruje autor propagandę prasową, prowadzoną od pierwszego dnia wojny. Zdaniem autora, z którym pod tym względem nie będziemy się spierać, gazety od samego początku wojny będą tak nieodzowne jak chleb powszedni. Rozpowszechnione dzisiaj radjo nie zastąpi nigdy gazety, będąc zresztą dzielnym jej pomocnikiem.

Jednocześnie z gazetami pojawią się plakaty, ulotki, odezwy i przeróżne biuletyny. Autor podaje zestawienie artykułów, które się ukazały w kilku poważniejszych pismach rosyjskich w pierwszych dniach wojny światowej. Rozmaitość artykułów bardzo wielka, a wszystkie one obracają się około spraw, związanych z zagadnieniem obrony państwa. Jeśli chodzi o prasę sowiecką, to przedewszystkiem będzie ona musiała jak najbardziej wszechstronnie oświetlić stronę napadającą, wyjaśnić rzeczywiste zamiary przeciwnika. I musi, zdaniem autora, dopiąć tego, by każdy rolnik i włościanin zdawał sobie jasno sprawę, dlaczego sowiety prowadzą wojnę, czego bronią i do jakiego dążą celu. Tym sprawom będą poświęcone w pierwszych dniach wojny wszystkie drukowane wezwania, hasła partji, III Międzynarodówki, młodzieży komunistycznej, rządu i przeróżnych organizacyj. Pojawią się również rozkazy do czerwonej armji i floty, zawierające objaśnienia przyczyn wybuchu wojny i celów, o które będzie walczyła siła zbrojna. W tem miejscu autor przytacza

szereg notatek z gazet moskiewskich, odnoszących się do początków wojny z Polską. Rozumie się, że tego rodzaju propaganda, prowadzona intensywnie w ciągu pierwszych tygodni wojny nie może i nie powinna przycichać, będzie ona trwała przez cały okres wojny. Już dzisiaj zgóry można przygotować niektóre tematy artykułów natury ogólnej. które wypuści prasa w pierwszych dniach wybucru wojny. Specjalną troską w tym czasie powinna prasa sowiecka otoczyć zagadnienie zacieśnienia więzów pomiędzy klasą robotniczą i włościańską; gez tego bowiem trudno myśleć o zwycięstwie; będzie to temat nie schodzący ze szpalt dzienników.

Autor opierając się na wzorach, wyciągniętych z doświadczeń ostatniej wojny polsko-rosyjskiej, kiedy to cała Rosja zamieniona została w „obóz wojenny", domaga się, by wszystkie interesy kraju i całe życie wewnętrzne poświęcone było wyłącznie wojnie.

Autor opierając się na wzorach, zaczerpniętych z doświadczeń ostatniej wojny będzie przebieg operacyj wojennych. Czytelnikowi nie można podawać li tylko suchych komunikatów wojennych, trzeba je zaopatrywać w obszerne komentarze. Pod tym względem, jak pisze autor, prasa sowiecka w okresie wojny stała na bardzo niskim poziomie i to w przyszłości trzeba mieć na uwadze, zapewniając sobie zawczasu odpowiednich współpracowników.

Prasa będzie musiała zwalczać przeróżne plotki i wiadomości siejące panikę, które zazwyczaj szerzy się wśród ludności na początku wojny.

Prawdziwość informacyj powinna zawsze cechować prasę; nic tak bowiem nie podrywa zaufania jak fałsz, który zawsze później na wojnie wychodzi na jaw.

Niejednokrotnie mając na oku cele propagandowe, prasa będzie musiała pisać o okrucieństwach, dokonywanych przez przeciwnika [1]).

Artykuły, obrazujące życie wojska w polu nie mogą się ograniczać tylko do opisywania jego działalności bojowej. Bardzo często trzeba będzie opisywać działania poszczególnych oddziałów, które specjalnie wyróżniły się na froncie, oraz czyny bohaterskich żołnierzy; zewszechmiar wskazane jest przy tego rodzaju artykułach umieszczać fotografję zabitych, rannych i odznaczonych.

Na szeroką skalę prasa sowiecka w czasie wojny będzie prowadziła propagandę partji komunistycznej, będącej duchowym wodzem rewolucji.

W dalszym ciągu swoich wywodów autor różniczkuje taktykę prowadzenia propagandy, w zależności od typu gazety [2]).

Rozdział V, p. t. „Specjalny korespondent wojenny", napisany przez Kudrina.

Rozdział poświęcony jest kwestjom, związanym z dostarczaniem prasie informacyj frontowych. W czasie pokoju prasa sowiecka posiada olbrzymią sieć korespondentów robotniczych, włościańskich i wojskowych. Ten sam stan rzeczy będzie istniał i w czasie wojny, tylko warunki pracy ulegną zasadniczej zmianie. O ile bowiem gazety wojskowe zapewnią sobie należytą łączność z korespondentami frontowymi, o tyle redakcje gazet niewojskowych napotkają w tym wypadku na znaczne trudności. Zapobiec temu może jedynie specjalna instytucja korespondentów wojennych, którzy rozprzestrzenią się wzdłuż całego frontu i będą zaopatrywać redakcje gazet w odpowiednio dobrany materjał.

Manewry odeskie przeprowadzone w r. 1927 przy udziale około 30 cywilnych dziennikarzy, dały pod tym względem spory zasób doświadczenia. Opierając się

[1]) Zjawisko znane z czasów wojny światowej.

[2]) Gazety robotnicze, włościańskie, młodzieży komunistycznej, narodowościowe, związków kobiecych i t. d.

między innemi i na nich, autor dzieli korespondentów wojennych na następujące grupy:

1) korespondenci gazet korpusowych,
2) „ wojskowych gazet frontowych i centralnych,
3) „ gazet cywilnych,
4) „ agencji telegraficznej i
5) „ -fotografowie.

Następnie autor szczegółowo opisuje czynności każdej z wyżej wymienionych grup korespondentów, przyczem zaznacza, że ogólną sytuację na froncie będą zawsze podawać korespondenci agencji telegraficznej, podczas gdy inni korespondenci prasowi powinni się zająć opisywaniem życia frontu, przeróżnych scen rodzajowych i warunków, wśród których rozgrywają się wypadki wojenne.

Od korespondentów wojennych autor wymaga, by byli to wykwalifikowani dziennikarze sowieccy. Trudno oczywiście przysyłać korespondencje z frontu, gdy się nie zna zasad rzamiosła wojennego. Politycznie wyrobiony, znający swój zawód dziennikarz, potrafi, zdaniem autora, w krótkim przeciągu czasu przyswoić sobie konieczne wiadomości wojskowe i będzie lepszy z niego pożytek, niźli z wojskowego, który nie miał nic wspólnego ze sztuką dziennikarską. Co wolno, a czego nie wolno pisać, co stanowi tajemnicę wojskową, o tem dowie się każdy korespondent z instrukcji, którą otrzyma przed wyjazdem na front.

Naczelną instytucją dla wszystkich korespondentów będzie wydział prasowy politycznego zarządu frontu, gdzie korespondenci otrzymają odpowiednie legitymacje, wskazówki i przydziały.

Sporo miejsca autor poświęca rozmieszczeniu korespondentów, ich uposażeniu, sposobowi podawania wiadomości i sztuce fotografowania, podając odpowiednie przykłady.

Rozdział VI, p. t. „Praca wojskowa w czasie pokoju" napisany przez autora poprzedniego rozdziału.

Wojskowa prasa sowiecka jest jednym ze środków pracy polityczno-partyjnej i oświatowej w czerwonej armji, jej cel zasadniczy to podniesienie ducha wojska, a co za tem idzie i jego gotowości bojowej.

Wojskową prasę sowiecką można, zdaniem auotra, podzielić na dwie zasadnicze grupy. Jedna to prasa żołnierska, druga przeznaczona dla dowódców.

Jak specyficzny charakter posiada czerwona armja, taki też i charakter posiada jej prasa. Prawo krytyki w prasie sowieckiej jest szeroko stosowane i każdy korespondent wojskowy wypisuje do gazety to, co uważa za stosowne, wskazując przedewszystkiem różne braki i nieścisłości, zauważone w oddziale [1]).

Autor, uważając prasę za główną organizację mas, przytacza dane statystyczne, z których wynika, że cała prasa wojskowa w sowietach posiada rocznie około 1,500.000 korespondencyj, pochodzących od korespondentów z oddziałów.

Szeroko rozpisuje się autor na temat zagadnień, które prasa wojskowa powinna poruszać i zaleca zwrócić specjalną uwagę na korpus podoficerski, który nie otrzymuje należnej mu strawy duchowej.

Żołnierska prasa sowiecka jest dość różnorodna. I tak istnieją gazety okręgowe w liczbie 9, wychodzące codziennie, 2 dzienniki morskie, 6 gazet narodowościowych, wychodzących 2 — 3 razy w tygodniu, tygodnik „Nastraży", dwutygodnik „Krasnoarmiejec", oraz gazety pułkowe i kompanijne.

---

[1]) Korespondent taki odgrywa rolę posterunku partyjnego w szeregach.

Jeśli chodzi o drugą grupę prasy wojskowej, przyznaczonej dla personelu dowodzącego, to jej główne zadanie polega również na podniesieniu gotowości bojowej wojska i przepracowaniu zagadnień, poświęconych obronie państwa. Do tej grupy zalicza autor dziennik „Krasnaja Zwiezda", tygodnik „Wiestnik" i miesięcznik „Wojna i Rewolucja".

Bardzo obeszernie opisuje autor instytucję korespondentów wojskowych, których liczba z każdym rokiem znacznie wzrasta. Gazety i korespondenci wojskowi powinni, zdaniem autora, tak pracować, by ich praca pokojowa była jednocześnie przygotowaniem do wojny.

Rozdział VII, p. t. „Prasa żołnierska w czasie wojny", napisany przez Wołockiego.

Żołnierska prasa sowiecka, wychowująca politycznie żołnierza czerwonej armji w okresie pokoju, otrzyma w czasie wojny zadania specjalnej wagi. Jej celem będzie zabezpieczenie pod względem politycznym gotowości bojowej wojska i zainteresowanie masy żołnierskiej sprawą wojny, mającej zapewnić zwycięstwo.

Stosownie do rozbudowy wojska nastąpi i rozbudowa prasy wojskowej. A więc na froncie najpoważniejszym organem będzie gazeta żołnierska, wydawana codziennie w wielu dziesiątkach tysięcy egzemplarzy przez polityczny zarząd frontu lub samodzielnej armji. Jej zadanie będzie polegało na pogłębianiu agitacji i propagandy, na zorganizowaniu masy żołnierskiej wokół zasadniczych zagadnień wojny, na popularyzacji haseł i na rozległem informowaniu o życiu frontu oraz na zaspakajaniu wszelkich zanteresowań czytelnika. W marynarce wojennej podobne zadanie będzie spełniała gazeta morska.

Następnie polityczny zarząd korpusu będzie wydawał gazetę okręgową, a dywizje, wchodzące w skład korpusu, perjodyczne biuletyny. Częstokroć sytuacja będzie wymagała wydania przez dywizję specjalnego biuletynu, nie czekając na pojawienie się gazety korpusowej.

Biuletyny dywizyjne będą wychodziły pod ogólnem kierownictwem poliytcznego oddziału dywizji i redaktora gazety korpusowej. Od czasu do czasu, skoro tylko sytuacja na to pozwoli, pojawiać się będą gazety pułkowe, wydawane przez pułkowe biura Partji Komunistycznej. W miarę możności jaczejki kompanijne i oddziałów równorzędnych będą wydawały t. zw. gazety kompanijne. Pod tym względem sowiety poczyniły odpowiednie próby w okresie manewrów.

Na treść wymienionych gazet złoży się to wszystko, co będzie miało na celu podniesienie ducha żołnierza, wzmocnienie powagi Partji Komunistycznej i dowództwa, ponadto informacje, dotyczące sytuacji międzynarodowej.

Dla zapewnienia prasie wojskowej powodzenia trzeba, zdaniem autora, spełnić jeden konieczny warunek, a tym jest stałe i planowe kierownictwo prasą. W czasie wojny nastręczą się oczywista przeróżne trudności, które można będzie pokonać, o ile organa partyjne i dowodzące będą zdawały sobie sprawę ze znaczenia prasy, zabezpieczającej powodzenie operacyj.

Kontakt prasy z dowództwem wojskowem musi być jak najściślej podtrzymywany, przytem musi być wykluczona wszelka krytyka operacyjnych zarządzeń władz wojskowych.

Powaga dowódcy musi być w całej pełni zachowana.

Prasa wojskowa okresu wojennego musi być jednakże bardzo ostrożna w zestawianiu wiadomości, które mógłby wykorzystać obcy wywiad. Pod tym względem będzie oczywiście na straży ochrony tajemnicy wojskowej stał odpowiedni aparat

cenzury; w stosunku do gazety pułkowej głównym cenzorem będzie komisarz pułkowy, w stosunku do kompanijnej kierownik polityczny („politnik").

Rozpowszechnianie gazet w strefie bojowej powinno być jak najszybciej dokonywane; w praktyce będzie się to odbywało przy pomocy kolumn taborowych. Gazeta w oddziale powinna — zdaniem autora — iść z ręki do ręki, a po przeczytaniu znaleźć się zpowrotem w redakcji. Ludność pod żadnym pozorem nie może korzystać z prasy wojskowej; otrzyma ona wiadomości z wydawnictw specjalnie dla niej sporządzanych przez organa partyjne.

Do książki dołączone są odpisy rezolucyj przeróżnych organizacyj partyjnych i zawodowych, dotyczące prasy wojskowej oraz propagandy wojska i idei obrony państwa w prasie.

Dając tak obszerne sprawozdanie z podręcznika sowieckiego, kierowaliśmy się tym względem, że jest to w Europie pierwsza praktyczna próba zestawienia tych zadań, które oczekują prasę, stanowiącą główny czynnik nowego środka walki, któremu na imię propaganda.

Żadne wojsko na obydwu półkulach nie posiada tak bogato zorganizowanego aparatu polityczno-oświatowego i prasowego jak wojsko sowieckie. Pod tym względem wybitnie się ono wyróżnia od innych wojsk, stanowiąc środowisko, które śmiało możemy ochrzcić mianem kuźni komunizmu.

Mjr. dypl. Jan Emisarski.

Redaktor: *MJR. DYPL. EUGENJUSZ QUIRINI*

Sekretarz redakcji: *KPT. TADEUSZ FRASUNKIEWICZ*

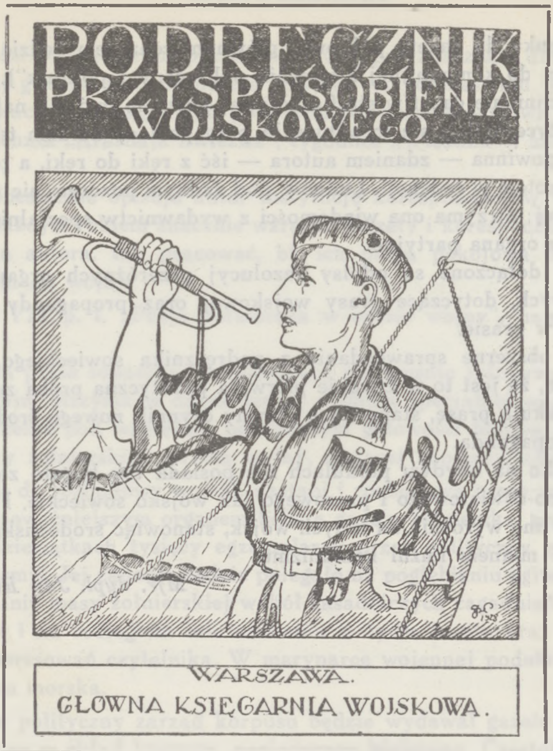
Zeszyt w sprzedaży pojedyńczej 4.— zł.

Prenumerata półroczna, począwszy od 1. I. 1929: w Warszawie 10.50, zamiejscowa 11.— zł.

Adres redakcji: Warszawa, Sztab Główny, plac Józefa Piłsudskiego 3. Telefony: redaktor 75 wewn. Sztabu Głównego, sekretarz 170 wewn. Sztabu Głównego.

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69. Tel. 202 - 19.

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.



PODRĘCZNIK PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

PRACA ZBIOROWA POD REDAKCJĄ mjr. S. G. L. KOLBUSZEWSKIEGO

Podręcznik ten zawiera całokształt wiadomości wojskowych oraz ogólnych z zakresu przysposobienia wojskowego.

Znajdujemy w nim: ustępy, poświęcone nauce o Polsce, organizacji sił zbrojnych, powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej, przysposobieniu wojskowemu, metodom i programom przysposobienia wojskowego, służbie wewnętrznej, mustrze, nauce o broni, nauce strzelania, terenoznawstwu, pionierce, grenadjerce, służbie polowej, gazoznawstwu, obronie przeciwlotniczej, łączności, wychowaniu fizycznemu i sportowi, higjenie, szermierce a ponadto dane o ulgach w służbie wojskowej i o warunkach przyjęcia do szkół wojskowych. Praca ta mieści w sobie wszystko to, co członek lub też instruktor przysposobienia wojskowego wiedzieć powinien. Wydano ją w dogodnym formacie kieszonkowym. Zawiera ona 416 stron druku oraz 200 rycin i 5 tablic.

Cena 4.50